

Pochwała za hipotezę o miłości

„Jednorożec współczesnego romansu: nieuchwytnie małżeństwo głęboko bystrego i zachwycającego eskapisty. . . . Hipoteza Miłości ma ogromny komercyjny urok, ale cichszą tajemnicą jest to, że istnieje konkretna publiczność, składająca się ze wszystkich Oliwek na świecie, którzy głęboko, gorliwie czekali na tę właśnie książkę.

– Christina Lauren, autorka bestsellerów „New York Timesa”  
„Zabawna, seksowna i inteligentna. Ali Hazelwood wykonał świetną robotę z Hipotezą Miłości.

– autorka bestsellerów „New York Timesa”, Mariana Zapata  
„To dotyczy jednego z moich ulubionych tropów – Grumpy spotyka Sunshine – w zabawny i całkowicie ujmujący sposób. . . . kochałem kiwa głową w stronę fandomu i romansów, a ja nie mogłem tego odłożyć. . . . Wysoce rekomendowane!”

– Bestsellerowa autorka „New York Timesa”, Jessica Clare  
„Pięknie napisana komedia romantyczna z bohaterką, w której natychmiast się zakochasz. Hipoteza miłosna ma zająć miejsce na twojej półce”.

–Elizabeth Everett, autorka A Lady's Formula for Love  
A JOVE BOOK

wydana przez Berkley

Odcisk Penguin Random House LLC

penguinrandomhouse.com

Prawa autorskie © 2021 autorstwa Ali Hazelwood

Fragment książki Love on the Brain prawa autorskie © 2021 autorstwa Ali Hazelwood

Penguin Random House wspiera prawa autorskie. Prawa autorskie napędzają kreatywność, zachęcają

różnorodne głosy, promuje wolność słowa i tworzy żywą kulturę. Dziękujemy za zakup autoryzowanego wydania tej książki i przestrzeganie praw autorskich poprzez niereprodukowanie, skanowanie lub rozpowszechnianie jakiegokolwiek jej części w jakiegokolwiek formie bez

pozwolenia. Wspierasz pisarzy i pozwalasz Penguin Random House na dalsze publikowanie książek dla każdego czytelnika.

A JOVE BOOK, BERKLEY i kolofon BERKLEY & B są zastrzeżonymi znakami towarowymi Penguin Random House LLC.

Dane katalogowe w Bibliotece Kongresu w publikacji

: Hazelwood, Ali, autor.

Tytuł: Hipoteza miłości / Ali Hazelwood.

Opis: Pierwsze wydanie. | Nowy Jork: Jove, 2021.

Identyfikator: LCCN 2020057346 (druk) | LCCN 2020057347 (e-book) | ISBN 9780593336823 (handel książkowy) | ISBN 9780593336830 (ebook)

Tematy: GSAFD: Historie miłosne.

Klasyfikacja: LCC PS3608.A98845 L68 2021 (druk) | LCC PS3608.A98845 (ebook) | DDC 813 .6 – zapis dc23

LC dostępny pod adresem <https://lcn.loc.gov/2020057346>

Zapis ebooka LC dostępny pod adresem <https://lcn.loc.gov/2020057347>

Wydanie pierwsze: wrzesień 2021

Ilustracja na okładce: lilitosaur

Projekt książki: Tiffany Estreicher, adaptacja ebooka autorstwa Estelle Malmed

To jest fikcja. Nazwiska, postacie, miejsca i zdarzenia są albo

wytworem wyobraźni autora, albo są używane fikcyjnie, a wszelkie podobieństwo do

rzeczywistych osób, żywych lub zmarłych, przedsiębiorstw, wydarzeń lub miejsc jest całkowicie

przypadkowe.

pid\_prh\_5.8.0\_c0\_r0

Do moich kobiet w STEM: Kate, Caitie, Hatun i Mar.

Per aspera ad aspera.

Spis treści

Okładka

Pochwała za miłość Hipoteza

Tytuł Strona

Prawa autorskie

Epigraf

Prolog Rozdział pierwszy

Rozdział drugi Rozdział trzeci Rozdział czwarty Rozdział piąty Rozdział szósty Rozdział siódmy

Rozdział ósmy Rozdział dziewiąty Rozdział dziesiąty Rozdział jedenasty Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty Rozdział czternasty Rozdział piętnasty Rozdział szesnasty Rozdział

siedemnasty Rozdział osiemnasty Rozdział Rozdział dziewiętnasty Rozdział dwudziesty Rozdział

dwudziesty pierwszy Rozdział dwudziesty drugi Epilog Od autora Podziękowania Fragment z

MIŁOŚCI W MÓZGU O autorze Hipoteza (rzeczownik) Przypuszczenie lub propozycja wyjaśnienia

na podstawie ograniczonych dowodów, jako punkt wyjścia do dalszych badań. Przykład: „Opierając

się na dostępnych informacjach i zebranych dotychczas danych, moja hipoteza jest taka, że im

dalej będę od miłości, tym lepiej będzie”. Prolog Szczerze mówiąc, Olive była trochę zamieszana w

tę całą sprawę ze szkołą podyplomową. Nie dlatego, że nie lubiła nauki. (Ona kochała naukę.

Nauka była jej pasją.) I nie z powodu ciężaru pełnego oczywistych czerwonych flag. Doskonale

zdawała sobie sprawę, że poświęcenie się latom niedocenianej, niedocenianej,

osiemdziesięciogodzinnej pracy w tygodniu może nie być dobre dla jej zdrowia psychicznego. To ,

że noce spędzone na trudzeniu się przed palnikiem Bunsena, aby odkryć trywialny kawałek wiedzy,

może nie być kluczem do szczęścia. Poświęcenie umysłu i ciała na zajęcia akademickie z rzadkimi

przerwami na kradzież bez opieki bajgli może nie być mądrym wyborem. Była w pełni świadoma, a

jednak nic jej to nie martwiło. A może trochę, ale mogła sobie poradzić. To było coś innego, co

powstrzymywało ją przed poddaniem się najbardziej znanemu i wysysającemu duszę kręgowi

piekła (tj. program doktorski). Trzymał ją z tyłu, to znaczy, dopóki nie została zaproszona na

rozmowę kwalifikacyjną na wydziale biologii Stanforda i natknęła się na The Guy. Facet, którego

imienia tak naprawdę nigdy nie dostała. Facet, którego spotkała po tym, jak wpadła na ślepo do

pierwszej łazienki, jaką udało jej się znaleźć. Facet, który ją zapytał: „Z ciekawości, czy jest jakiś

konkretny powód, dla którego płaczesz w mojej toalecie?” Oliwka pisnęła. Próbowała otworzyć

oczy przez łzy i ledwo zdołała. Całe jej pole widzenia było rozmazane. Widziała tylko wodnisty

zarys – kogoś wysokiego, ciemnowłosego, ubranego na czarno i... . . tak. To było to. "I . . . czy to

damska toaleta? wyjąkała. Pauza. Cisza. A potem: „Nie”. Jego głos był głęboki.

Tak głęboko. Naprawdę głębokie. Marzycielska głęboka.

"Jesteś pewny?"

"TAK."

"Naprawdę?"

– Słusznie, ponieważ to jest łazienka mojego laboratorium.

Dobrze. Miał ją tam. "Tak mi przykro. Czy potrzebujesz . . .".

Wskazała na stragan lub tam, gdzie, jak sądziła,

były stragany. Piekły ją oczy, nawet zamknięte, i musiała je zacisnąć, żeby zgasić

oparzenie. Próbowała osuszyć policzki

rękawem, ale materiał jej kopertowej sukienki był tani i

kruchy, nie w połowie tak chłonny jak prawdziwa bawełna. Ach, radości

bycia zubożonym.

– Muszę tylko wylać ten odczynnik do kanalizacji – powiedział,

ale nie słyszała, jak się porusza. Może dlatego, że

blokowała zlew. A może dlatego, że uważał Olive za

dziwaczkę i zastanawiał się, czy nie nałożyć na nią kampusowej policji

. To by brutalnie położyło kres jej doktoratowi. marzenia,

prawda? „Nie używamy tego jako toalety, tylko do usuwania

odpadów i mycia sprzętu”.

"Przepraszam. Myślałem . . .". Słabo. Źle myślała, podobnie jak jej zwyczaj i przekleństwo.

"Czy wszystko w porządku?" Musi być naprawdę wysoki. Jego głos brzmiał , jakby dochodził z wysokości dziesięciu stóp nad nią.

"Pewnie. Dlaczego pytasz?"

„Bo płaczesz. W mojej łazience."

„Och, nie płaczę. Cóż, trochę tak, ale to tylko łzy, wiesz?"

"Ja nie."

Westchnęła, opierając się o wyłożoną kafelkami ścianę. „To moje kontakty. Wygasły jakiś czas temu i nigdy nie były

tak wspaniałe na początku. Zepsuli mi oczy. Zdjąłem

je, ale... . ". Wzruszyła ramionami. Mam nadzieję, że w jego kierunku. „To zajmuje trochę czasu, zanim wyzdrowieją”.

„Wstawiłeś wygasłe kontakty?" Wydawał się osobiście urażony.

„Tylko trochę stracił ważność”.

„Co to znaczy „trochę”?"

"Nie wiem. Kilka lat?"

"Co?" Jego spółgłoski były ostre i precyzyjne. Chrupiący.

Przyjemne.

– Myślę, że tylko parę.

„Tylko kilka lat?"

"W porządku. Daty ważności są dla słabych.

Ostry dźwięk – jakieś parsknięcie. „Daty ważności są podane , więc nie znajduję cię płaczącego w kącie mojej łazienki”.

O ile ten koleś nie był samym panem Stanfordem, naprawdę musiał przestać nazywać tę łazienkę swoją łazienką.

"W porządku." Machnęła ręką. Przewróciła oczami, gdyby nie płonęły. „Spalanie trwa zwykle tylko kilka minut”.

– Masz na myśli, że robiłeś to już wcześniej?

Zmarszczyła brwi. "Zrobił co?"

„Wstaw wygasłe kontakty”.

"Oczywiście. Kontakty nie są tanie.”

„Ani oczy”.

Hmm. Słuszna uwaga. „Hej, poznaliśmy się? Może wczoraj wieczorem na kolacji rekrutacyjnej z potencjalnym doktorem. studenci?"

"Nie."

– Nie było cię tam?

„Nie do końca moja scena”.

„Ale darmowe jedzenie?"

„Nie warte małej rozmowy”.

Może był na diecie, bo co to za doktorat.

student tak powiedział? A Olive była pewna, że jest doktorem.

student – wyniosły, protekcjonalny ton był martwym

darem. Wszyscy doktoranci studenci byli tacy: myśleli, że

są lepsi od wszystkich innych tylko dlatego, że mieli

wątpliwy przywilej zabijania muszek owocowych w imię

nauki za dziewięćdziesiąt centów za godzinę. W ponurym, mrocznym świecie

akademickim absolwenci byli najgorszymi stworzeniami i

dlatego musieli przekonać samych siebie, że są najlepsi.

Olive nie była psychologiem klinicznym, ale wyglądała na całkiem podręcznikowy mechanizm obronny.

„Czy przeprowadzasz rozmowę kwalifikacyjną o miejsce w programie?” zapytał

„Tak. Na przyszłoroczną kohortę biologiczną. Boże, jej oczy płonęły. „A ty?” zapytała, przyciskając do nich dłonie.

„Ja?”

„Jak długo tu byłeś?”

„Tutaj?” Pauza. „Sześć lat. Daj lub weź.”

„Oh. Czy niedługo kończysz szkołę?”

„I . . .”

Podchwyciła jego wahanie i natychmiast poczuła się winna.

„Czekaj, nie musisz mi mówić. Pierwsza zasada szkoły podyplomowej – nie pytaj o harmonogram prac innych absolwentów.

Bicie. A potem kolejny. „Prawidłowy.”

„Przepraszam.” Chciałaby go zobaczyć. Na początku interakcje społeczne były wystarczająco trudne; ostatnią rzeczą, której potrzebowała, było mniej wskazówek. – Nie chciałem przekazywać twoich rodziców w Święto Dziękczynienia.

Zaśmiała się cicho. „Nigdy nie mógłbyś”.

„Oh.” Uśmiechnęła się. „Irytujący rodzice?”

– I jeszcze gorsze Święta Dziękczynienia.

„To jest to, co wy, Amerykanie, dostajecie za opuszczenie Wspólnoty Narodów”. Wyciągnęła rękę w, jak miała nadzieję, jego ogólnym kierunku. – Nawiasem mówiąc, jestem Olive. Jak drzewo”. Zaczęła się zastanawiać, czy właśnie przedstawiła się przy odplywie, kiedy usłyszała, jak podchodzi bliżej. Dłoń, która zacisnęła się na jej dłoni, była sucha, ciepła i tak duża, że mogłaby objąć całą jej pięść.

Wszystko w nim musi być ogromne. Wzrost, palce, głos.

Nie było to całkiem nieprzyjemne.

– Nie jesteś Amerykaninem? on zapytał.

„Kanadyjski. Słuchaj, jeśli zdarzy ci się porozmawiać z kimś, kto jest w komitecie rekrutacyjnym, czy mógłbyś nie wspomnieć o moich nieszczęśliwych kontaktach? To może sprawić, że będę wyglądać na mniej niż gwiazdowego kandydata.

„Tak myślisz?” on śmiertelnie poważany.

Spojrzałaby na niego, gdyby mogła. Choć może i tak dobrze sobie radziła, bo się śmiała

– tylko obrzydzenie, ale Olive wiedziała. I trochę jej się to podobało.

Puścił ją, a ona zdała sobie sprawę, że ścisła go za rękę. Ups.

„Czy planujesz się zapisać?” on zapytał.

Wzruszyła ramionami. „Mogę nie dostać oferty”. Ale ona i profesor, z którym rozmawiała, doktor Aslan, naprawdę się dogadali. Olive jękała się i mamrotała znacznie rzadziej niż zwykle.

Dodatkowo jej wyniki GRE i GPA były prawie idealne. Czasami brak życia się przydał.

„Czy planujesz się zapisać, jeśli dostaniesz ofertę?”

Byłaby głupia, gdyby tego nie zrobiła. W końcu to był Stanford – jeden z najlepszych programów z biologii. A przynajmniej tak powtarzała sobie Olive, żeby ukryć przerażającą prawdę.

Co oznaczało, że, szczerze mówiąc, była trochę na płocie w tej całej sprawie ze szkołą podyplomową.

„I . . . być może. Muszę powiedzieć, że granica między doskonałym wyborem kariery a krytycznym wpadnięciem w życie staje się nieco zamazana.

„Wygłąda na to, że skłaniasz się ku schrzaniowi”. Brzmiał, jakby się uśmiechał.

"Nie. Dobrze . . . Ja tylko . . .".

"Ty tylko?"

Przygryzła wargę. „A jeśli nie jestem wystarczająco dobry?” wypaliła i dlaczego, Boże, dlaczego obnażała najgłębsze lęki swojego sekretnego serduszka temu przypadkowemu facetowi z łazienki? A zresztą po co? Za każdym razem, gdy ujawniała swoje wątpliwości przyjacielom i znajomym, automatycznie oferowali tę samą banalną, bezsensowną zachętę. Wydobrejesz. Możesz to zrobić. Wierzę w Ciebie. Ten facet z pewnością zrobi to samo.

Zbliża się.

Lada chwila.

Za chwilę

... „Dlaczego chcesz to zrobić?”

Uh? "Robić . . . Co?"

„Zdobądź doktorat. Jaki jest twój powód?”

Olive odchrząknęła. „Zawsze miałem dociekliwy umysł, a studia podyplomowe to idealne środowisko, aby to wspierać . To da mi ważne, zbywalne umiejętności... —

Parsknął.

Zmarszczyła brwi. "Co?"

„Nie ta linia, którą znalazłeś w książce przygotowującej do wywiadu. Dlaczego chcesz mieć doktorat?”

– To prawda – upierała się nieco słabo. „Chcę wyostrzyć swoje zdolności badawcze...”

„Czy to dlatego, że nie wiesz, co jeszcze zrobić?”

"Nie."

„Ponieważ nie dostałeś stanowiska w branży?”

„Nie, nawet nie ubiegałem się o pracę w przemyśle”.

„Ach.” Poruszył się, obok niej pojawiła się duża, zamazana postać, żeby wylać coś do zlewu. Olive czuła zapach eugenolu i detergentu do prania oraz czystą, męską skórę. Dziwnie ładne połączenie.

„Potrzebuję więcej swobody, niż może zaoferować przemysł”.

„W środowisku akademickim nie będziesz miał zbyt wiele wolności”. Jego głos był bliższy, jakby jeszcze się nie cofnął. „Będziesz musiał finansować swoją pracę poprzez absurdalnie konkurencyjne granty badawcze. Zarobiłbyś lepsze pieniądze, pracując od dziewiątej do piątej, co w rzeczywistości pozwala na zabawę w weekendy”.

Olive skrzywiła się. „Próbujesz nakłonić mnie do odrzucenia mojej oferty? Czy to jakaś

kampania przeciwko osobom noszącym wygasłe kontakty?

„Nie”.

Słyszała jego uśmiech.

„Pójdę dalej i ufam, że to tylko błędny krok”.

– Noszę je cały czas i prawie nigdy

... Westchnął. „Oto

umowa: nie mam pojęcia, czy jesteś wystarczająco dobry, ale nie o to powinieneś sobie zadawać. Akademia to dużo dolców za bardzo mały huk. Liczy się to, czy twój powód, by być w środowisku akademickim, jest wystarczająco dobry. Dlaczego więc doktorat, Olive?”

Myślała o tym, myślała i myślała jeszcze więcej.

A potem przemówiła ostrożnie. "Mam pytanie. Konkretnie

pytanie badawcze. Coś, czego chcę się dowiedzieć. Tam.  
Gotowe. To była odpowiedź. „Coś, czego obawiam się, że nikt inny  
nie odkryje, jeśli tego nie zrobię”.

"Pytanie?"

Poczuła zmianę powietrza i zdała sobie sprawę, że teraz opiera  
się o zlew.

"Tak." Jej usta były suche. „Coś, co jest dla  
mnie ważne. I... nie ufam, że zrobi to nikomu innemu. Ponieważ nie dotarli  
do tej pory. Dlatego . . .”. Ponieważ  
stało się coś złego. Ponieważ chcę wykonać swoją część, aby to się więcej nie  
powtórzyło.

Ciężkie myśli w obecności nieznajomego, w  
ciemności jej zamkniętych powiek. Więc otworzyła je; jej  
wzrok wciąż był niewyraźny, ale palenie prawie zniknęło. Facet  
patrzył na nią. Być może rozmyte na krawędziach, ale  
tak bardzo tam, cierpliwie czekające, aż będzie kontynuowała.

– To dla mnie ważne – powtórzyła. „Badania, które  
chcę przeprowadzić”. Olive miała dwadzieścia trzy lata i była sama na świecie.

Nie chciała weekendów ani przyzwoitej pensji. Chciała  
cofnąć się w czasie. Chciała być mniej samotna. Ale ponieważ to  
było niemożliwe, zadowolony się naprawieniem tego, co może.

Skinął głową, ale nic nie powiedział, wyprostował się i zrobił  
kilka kroków w kierunku drzwi. Wyraźnie wychodzę.

„Czy mój jest wystarczająco dobry powód, aby iść do szkoły średniej?” zawołała  
za nim, nienawidząc tego, jak chętna do aprobaty brzmiała. Możliwe

, że znajdowała się w środku jakiegoś  
egzystencjalnego kryzysu.

Zatrzymał się i spojrzał na nią. „To najlepszy”.

Uśmiechał się, pomyślała. Albo coś w tym stylu.

– Powodzenia podczas rozmowy kwalifikacyjnej, Olive.

"Dziękuję."

Był już prawie za drzwiami.

– Może zobaczymy się w przyszłym roku – bełkotała,  
lekką się rumieniąc. „Jeśli wejdę. I jeśli nie ukończysz szkoły”.

– Może – usłyszała, jak mówi.

Po tym, Facet zniknął. A Olive nigdy nie poznała jego  
imienia. Ale kilka tygodni później, kiedy  
wydział biologii Stanford złożył jej ofertę, przyjęła ją. Bez  
wahania.

Rozdział pierwszy

HIPOTEZA: Mając wybór między A (nieco  
niewygodna sytuacja) a B (kolosalny gówniany pokaz z  
druzgocącymi skutkami), nieuchronnie wybiorę B.

Dwa lata, jedenaście miesięcy później

W obronie Olive mężczyzna tego nie zrobił. wydaje się, że za  
bardzo przeszkadza mu ten pocałunek.

Przyzwyczajenie się zabrało mu chwilę – co było całkowicie  
zrozumiałe, biorąc pod uwagę nagłe okoliczności. To była  
niezręczna, nieprzyjemna, nieco bolesna minuta, w której  
Olive jednocześnie przyciskała swoje usta do jego ust i  
podnosiła się tak wysoko, jak sięgały jej palce u nóg, by utrzymać  
usta na tym samym poziomie, co jego twarz. Czy musiał być taki wysoki?

Pocałunek musiał wyglądać jak niezdarne uderzenie głową, a ona  
zaczęła się niepokoić, że nie będzie w stanie tego zrobić

. Jej przyjaciółka Anh, którą Olive zauważyła

, jak kilka sekund temu szła w jej stronę, rzuciła okiem na to i od razu wiedziała, że Olive i Kiss Dude nie mogą być dwojgiem ludzi w trakcie randki.

Potem ta boleśnie powolna chwila minęła i pocałunek stał się... . . różne. Mężczyzna gwałtownie wciągnął powietrze i lekko pochylił głowę, przez co Olive nie czuła się jak mała wiewiórka wspinająca się na baobab, a jego dłonie – które były duże i przyjemnie ciepłe w klimatyzatorze korytarza – zacisnęły się wokół jej talii. Przesunęli się o kilka cali, podchodząc, by owinąć się wokół klatki piersiowej Olive i trzymając ją przy sobie. Nie za blisko i nie za daleko.

Tak więc.

To było bardziej długotrwałe całowanie niż cokolwiek innego, ale było całkiem miłe i przez kilka sekund Olive zapomniała o wielu rzeczach, w tym o tym, że została przyciśnięta do przypadkowego, nieznanego kolesia. Że ledwo zdążyła wyszeptać „Czy mogę cię pocałować?” przed zamknięciem z nim ust. To, co początkowo skłoniło ją do wystawienia całego programu, to nadzieja na oszukanie Anh, jej najlepszej przyjaciółki na całym świecie.

Ale dobry pocałunek sprawi, że dziewczyna na chwilę zapomni o sobie. Olive zorientowała się, że wtapia się w szeroką, solidną klatkę piersiową, która nie okazywała żadnego poddania. Jej dłonie przesunęły się od zarysowanej szczęki do zaskakująco gęstych i miękkich włosów, a potem – potem usłyszała własne westchnienie, jakby już zdyszana, i wtedy uderzyło ją jak cegła w głowę, uświadomienie sobie, że... Nie. Nie

Nie, nie, nie .

Nie powinna się tym cieszyć. Przypadkowy koleś i tak dalej.

Olive sapnęła i odsunęła się od niego, gorączkowo szukając Anh. W niebieskawym blasku korytarza laboratorium biologicznego jej przyjaciela nigdzie nie było. Dziwny. Olive była pewna, że zauważyła ją kilka sekund wcześniej.

Z drugiej strony Kiss Dude stał tuż przed nią, z rozchylonymi ustami, podniesioną klatką piersiową i dziwnym błyskiem w jego oczach, dokładnie wtedy, gdy uświadomiła sobie ogrom tego, co właśnie zrobiła. Kogo miała właśnie...

Pieprzyć jej życie.

Pierdolić. Ją. Życie.

Ponieważ dr Adam Carlsen był znanym dupkiem.

Fakt ten sam w sobie nie był godny uwagi, ponieważ w środowisku akademickim każde stanowisko powyżej poziomu absolwenta (poziom Olive, niestety) wymagało pewnego stopnia osądu, aby utrzymać się przez dowolny czas, z etatowymi wydziałami na samym szczycie piramidy dupy. Jednak doktor Carlsen był wyjątkowy. Przynajmniej jeśli plotki były czymś, z czym można by się było zapoznać. Był powodem, dla którego współlokator Olive, Malcolm, musiał całkowicie zrezygnować z dwóch projektów badawczych i prawdopodobnie skończyłby studia z rocznym opóźnieniem; ten, który sprawił, że Jeremy zwymiotował z niepokoju przed egzaminami kwalifikacyjnymi; jedynym winowajcą zmuszania połowy studentów wydziału do odroczenia obrony pracy dyplomowej. Joe, który kiedyś był w kohorcie Olive i co czwartek wieczorem zabierał ją na nieostre europejskie filmy z mikroskopijnymi napisami, był asystentem badawczym

w laboratorium Carlsena, ale postanowił zrezygnować z tego na sześć miesięcy. z „powodów”. Tak było prawdopodobnie najlepiej, ponieważ większość pozostałych asystentów Carlsena od zawsze miała drżące ręce i często wyglądała, jakby nie spali od roku. Dr Carlsen mógł być młodą akademicką gwiazdą rocka i cudownym dzieckiem biologii, ale był też wredny i hiperkrytyczny, a w sposobie, w jaki mówił, w sposobie, w jaki się zachowywał, było oczywiste, że uważał się za jedyną osobę zajmującą się przyzwoitą nauką . na wydziale biologii Stanforda . Prawdopodobnie na całym świecie. Był notorycznie kapryśnym, nieznośnym, przerażającym kutasem. A Olive właśnie go pocałowała. Nie była pewna, jak długo trwała cisza – tylko, że to on ją przerwał. Stał przed Olive, śmiesznie onieśmielający z ciemnymi oczami i jeszcze ciemniejszymi włosami, patrząc w dół z niewiedomego, ile cali powyżej sześciu stóp – musiał być ponad pół stopy wyższy od niej. Nachmurzył się, wyraz twarzy, który rozpoznała, widząc go na seminarium wydziałowym. Spojrzenie, które zwykle poprzedzało jego podniesienie ręki, by wskazać na jakąś dostrzeżoną fatalną wadę w pracy mówcy. Adama Carlsena. Niszczycielka karier naukowych, Olive usłyszała kiedyś słowa swojego doradcy. W porządku. W porządku. Całkowicie w porządku. Zamierzała tylko udawać, że nic się nie stało, kiwać mu grzecznie głową i na palcach wyjść stąd. Tak, solidny plan. "Czy ty . . . Czy właśnie mnie pocałowałaś? Był zdziwiony i może trochę zdyszany. Jego usta były pełne, pulchne i... . . Bóg. Pocałował. Po prostu nie było mowy, żeby Olive zaprzeczyła temu, co właśnie zrobiła. Mimo wszystko warto było spróbować. "Nie." Co zaskakujące, wydawało się, że to działa. „Ach. W porządku.” Carlsen skinął głową i odwrócił się, wyglądając na nieco dezorientowanego. Zrobił kilka kroków korytarzem, dotarł do fontanny – może tam, dokąd się skierował w pierwszej kolejności. Olive zaczęła wierzyć, że naprawdę może być zła, kiedy zatrzymał się i odwrócił ze sceptycznym wyrazem twarzy. "Jesteś pewny?" Cholera. — Ja... — Ukryła twarz w dłoniach. „To nie tak, jak to wygląda”. "Dobra. I . . . Dobra – powtórzył powoli. Jego głos był głęboki i niski i brzmiał, jakby był na dobrej drodze do wściekłości. Jakby już był szalony. „Co się tu dzieje?” Po prostu nie było sposobu, aby to wyjaśnić. Każdy normalny człowiek uznałby sytuację Olive za dziwną, ale Adam Carlsen, który najwyraźniej uważał empatię za błąd, a nie cechę człowieczeństwa, nigdy nie mógł tego zrozumieć. Pozwoliła rękom opaść na boki i wzięła głęboki oddech. "I . . . słuchaj, nie chcę być niegrzeczny, ale to naprawdę nie twoja sprawa. Patrzył na nią przez chwilę, a potem skinął głową. "Tak. Oczywiście." Musiał wracać do swojego zwykłego rytmu, ponieważ jego ton stracił trochę zaskoczenia i wrócił do normy – suchy. Lakoniczny. „Po prostu wrócę do mojego biura i zacznę pracować nad moją skargą dotyczącą tytułu IX”. Olive odetchnęła z ulgą. "Tak. Byłoby wspaniale, skoro ... Czekaj. Twoje co?" Przechylił głowę. „Tytuł IX to prawo federalne, które chroni przed niewłaściwymi zachowaniami seksualnymi w środowisku akademickim...” „Wiem, co to jest Tytuł IX”. "Rozumiem. Więc świadomie postanowiłeś to zlekceważyć". "Ja co? Nie. Nie, nie zrobiłem!" Wzruszył ramionami. — W takim razie muszę się mylić. Ktoś inny musiał mnie zaatakować. — Napaść... nie „napadłam” ciebie. — Pocałowałaś mnie. "Ale nie naprawdę." „Bez uprzedniego uzyskania mojej zgody”. „Pytałem, czy mogę cię pocałować!” „A potem zrobiłem to, nie czekając na moją odpowiedź”. "Co? Powiedziałeś tak." "Przepraszam?" Zmarszczyła brwi. „Zapytałem, czy mogę cię pocałować, a ty się zgodziłaś”. "Błędny. Zapytałeś, czy mógłbyś mnie pocałować, a ja parsknąłem. „Jestem prawie pewien, że słyszałem, że powiedziałeś tak”. Uniósł jedną brew i przez chwilę Olive pozwalała sobie marzyć o utopieniu kogoś. Dr Carlsen. Się. Obie brzmiały jak świetne opcje. „Słuchaj, naprawdę przepraszam. To była dziwna sytuacja. Czy możemy po prostu zapomnieć, że to się stało?” Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, jego kanciasta twarz była poważna i coś jeszcze, coś, czego nie mogła do końca rozszyfrować , ponieważ była zbyt zajęta obserwowaniem na nowo, jak cholernie wysoki i szeroki był. Po prostu ogromne. Olive zawsze była drobna, tylko po tej stronie zbyt szczupła, ale dziewczynki, które mają pięć lat i osiem lat, rzadko czuły się drobne. Przynajmniej dopóki nie znaleźli się obok Adama Carlsena. Wiedziała, że jest wysoki, oczywiście, kiedy widziała go po wydziale lub spacerował po kampusie, z dzielenia z nim windy, ale nigdy nie ze sobą rozmawiali. Nigdy nie był tak blisko. Z wyjątkiem sekundy temu, Olive. Kiedy prawie włożyła mu język w język ... „Czy coś jest nie tak?” Brzmiał na prawie zaniepokojonego. "Co? Nie. Nie ma. — Ponieważ – kontynuował spokojnie – całowanie nieznanego o północy w laboratorium naukowym może być znakiem, że tak. — Nie ma. Carlsen skinął głową w zamyśleniu. "Bardzo dobrze. W takim razie spodziewaj się poczty w ciągu najbliższych kilku dni. Zaczął ją mijać, a ona odwróciła się, by krzyknąć za nim. „Nawet nie spytałeś o moje imię!” „Jestem pewien, że każdy mógł to rozgryźć, ponieważ musiałeś przejąć

swoją odznakę, aby dostać się do laboratorium po godzinach. Dobrej nocy. "Czekać!" Pochyliła się i zatrzymała go z ręką na jego nadgarstku. Zatrzymał się natychmiast, chociaż było oczywiste, że uwolnienie się nie będzie wymagało żadnego wysiłku, i wpatrywał się znacząco w miejsce, w którym jej palce owinęły się wokół jego skóry – tuż pod zegarkiem, który prawdopodobnie kosztował połowę jej rocznej pensji absolwenta. Albo wszystko. Puściła go natychmiast i cofnęła się o krok. – Przepraszam, nie chciałem ... – Pocałunek. Wyjaśnić." Olive przygryzła dolną wargę. Naprawdę się schrzaniła. Musiała mu teraz powiedzieć. „Anh Pham”. Rozejrzała się, żeby upewnić się, że Anh naprawdę nie ma. „Dziewczyna, która przechodziła obok. Jest absolwentką wydziału biologii. Carlsen nie dał żadnych wskazówek, by wiedzieć, kim jest Anh. „Anh ma. . .”. Olive założyła za ucho kosmyk brązowych włosów. W tym miejscu historia stała się zawstydzająca. Skomplikowane i trochę młodzieńczo brzmiące. „Widziałem tego faceta na wydziale. Jeremy Langley, ma rude włosy i pracuje z dr. . . W każdym razie wyszliśmy tylko kilka razy, a potem zabrałem go na przyjęcie urodzinowe Anh, a oni po prostu się dogadali i... Olive zamknęła oczy. Co prawdopodobnie było złym pomysłem, ponieważ teraz widziała namalowane na jej powiekach, jak jej najlepsza przyjaciółka i jej partner przekomarzali się w kręgielni, jakby znali się przez całe życie; niewyczerpane tematy rozmów, śmiech, a potem, pod koniec wieczoru, Jeremy śledził wzrokiem każdy ruch Anh. Było boleśnie jasne, kim jest zainteresowany. Olive machnęła ręką i spróbowała się uśmiechnąć. „Krótko mówiąc, po tym, jak Jeremy i ja zakończyliśmy sprawę, zaprosił Anh na randkę. Powiedziała nie z powodu . . . kod dziewczyny i tak dalej, ale mogę powiedzieć, że naprawdę go lubi. Boi się zranić moje uczucia i bez względu na to, ile razy jej powiedziałem, że wszystko w porządku, nie uwierzyłaby mi”. Nie wspominając o tym, że pewnego dnia podsłuchałem, jak wyznała naszemu przyjacielowi Malcolmowi, że uważa Jeremy'ego za wspaniałego, ale nigdy nie mogła mnie zdradzić, umawiając się z nim, a wyglądała na tak przygnębioną. Rozczarowany i niepewny, zupełnie niepodobny do tej odważnej, ponadprzeciętnej Anh, do której jestem przyzwyczajony. „Więc po prostu skłamałem i powiedziałem jej, że już spotykam się z kimś innym. Ponieważ jest jedną z moich najbliższych przyjaciół i nigdy nie widziałam jej tak bardzo jak facet i chcę, żeby miała dobre rzeczy, na które zasługuje, i jestem przekonana, że zrobiłaby to samo dla mnie i... Olive zdała sobie sprawę, że ona był chaotyczny i że Carlsen nie mógł się mniej przejmować. Zatrzymała się i przełknęła, chociaż jej usta były suche. "Dziś wieczorem. Powiedziałem jej, że będę dziś wieczorem na randce. „Ach.” Jego wyraz twarzy był nieczytelny. "Ale nie jestem. Postanowiłem więc przyjechać, żeby popracować nad eksperymentem, ale pojawiła się też Anh. Nie powinno jej tu być. Ale była. Jadąc tą drogą. I spanikowałem... cóż. Olive otarła dłonią twarz. „Tak naprawdę nie myślałem”. Carlsen nic nie powiedział, ale właśnie w jego oczach myślał: „Oczywiście”. „Chciałem tylko, żeby uwierzyła, że jestem na randce”. Pokiwał głową. – Więc pocałowałeś pierwszą osobę, którą zobaczyłeś na korytarzu. Idealnie logiczne.” Olive skrzywiła się. „Kiedy tak to ująłeś, może to nie był mój najlepszy moment”. "Być może." „Ale to też nie było moje najgorsze! Jestem prawie pewien, że Anh nas widziała. Teraz pomyśli, że byłam z tobą na randce i miejmy nadzieję, że będzie mogła wyjść z Jeremym i... Pokręciła głową. "Słuchać. Tak mi przykro z powodu pocałunku. "Czy jesteś?" „Proszę, nie zgłaszaj mnie. Naprawdę myślałem, że słyszałem, jak mówisz tak. Obiecuję, że nie chciałem. . .”. Nagle uświadomiła sobie ogrom tego, co właśnie zrobiła. Właśnie pocałowała przypadkowego faceta, faceta, który okazał się najbardziej nieprzyjemnym członkiem wydziału biologii. Żle zrozumiała prychnięcie, żeby wyrazić zgodę, właściwie zaatakowała go na korytarzu, a teraz patrzył na nią w ten dziwny, zamyślony sposób, tak duży, skupiony i blisko niej, i... . Gównno. Może to była późna noc. Może to dlatego, że jej ostatnia kawa wypita szesnaście godzin temu. Może to Adam Carlsen patrzył na nią w taki sposób. Nagle cała ta sytuacja była zbyt wielka. – Właściwie masz absolutną rację. I tak mi przykro. Jeśli czujesz się w jakikolwiek sposób nękany przeze mnie, naprawdę powinieneś mnie zgłosić, bo to tylko sprawiedliwe. To była straszna rzecz do zrobienia, chociaż naprawdę nie chciałem. . . Nie żeby moje intencje miały znaczenie; bardziej przypomina to twoje postrzeganie . . .”. Gównno, gównno, gównno. – Teraz odchodzę, dobrze? Dziękuję Ci i . . . Tak bardzo mi przykro. Olive odwróciła się na pięcie i pobiegła korytarzem. – Olive – usłyszała, jak woła za nią. – Olive, czekaj... Nie przestała. Zbiegła po schodach na pierwsze piętro, a potem wybiegła z budynku i przez ścieżki słabo oświetlonego kampusu Stanford, minęła dziewczynę wyprowadzającą psa i grupę śmiejących się uczniów przed biblioteką. Kontynuowała, dopóki nie stanęła przed drzwiami swojego mieszkania, zatrzymując się tylko po to, by je otworzyć, i ruszyła

prosto do swojego pokoju w nadziei, że uniknie swojej współlokatorki i tego, kogo mógł dziś przyprowadzić do domu. Dopiero gdy opadła na łóżko, wpatrując się w świecące w ciemności gwiazdy przyklejone do jej sufitu, zdała sobie sprawę, że zapomniała sprawdzić swoje laboratoryjne myszy. Zostawiła też laptopa na ławce i bluzę gdzieś w laboratorium, a zupełnie zapomniała wstąpić do sklepu i kupić kawę, którą obiecała Malcolmowi, że dostanie na jutro rano. Gówno. Co za katastrofa dnia. Olive nigdy nie przyszło do głowy, że doktor Adam Carlsen – znany dupek – nazwał ją po imieniu. Rozdział drugi HIPOTEZA: Rozejdą się wszelkie plotki dotyczące

mojego życia miłosnego z szybkością, która jest wprost proporcjonalna do mojego pragnienia utrzymania tej plotki w tajemnicy.

Olive Smith była wschodzącą doktorantką trzeciego roku. student na jednym z najlepszych wydziałów biologii w kraju, na którym mieściło się ponad stu absolwentów i często wydawało się, że to kilka milionów studentów studiów magisterskich. Nie miała pojęcia, jaka jest dokładna liczba wykładowców, ale sądząc po skrzynkach pocztowych w pokoju kserokopiarek, przypuszczała, że za dużo. Dlatego doszła do wniosku, że gdyby nigdy nie miała nieszczęście nawiązać kontaktu z Adamem Carlsenem na dwa lata przed „Nocą” (minęło zaledwie kilka dni od incydentu z pocałunkiem, ale Olive już wiedziała, że pomyśli o ostatnim Piątek jako Noc przez resztę jej życia), było całkiem możliwe, że będzie w stanie ukończyć szkołę bez krzyżowania z nim dróg. W rzeczywistości była prawie pewna, że Adam Carlsen nie tylko nie miał pojęcia, kim ona jest, ale także nie miał ochoty się uczyć – i prawdopodobnie już zapomniał o wszystkim, co się wydarzyło.

O ile oczywiście nie pomyliła się katastrofalnie i ostatecznie złożył pozew o tytuł IX. W takim przypadku przypuszczała, że zobaczy go ponownie, kiedy przyzna się do winy w sądzie federalnym.

Olive doszła do wniosku, że może marnować czas na zamartwianie się opłatami prawnymi lub może skupić się na bardziej palących kwestiach. Podobnie jak około pięćset slajdów, które musiała przygotować do zajęć z neurobiologii, które miała rozpocząć w semestrze jesiennym, który zaczynał się za niecałe dwa tygodnie. Albo notatkę, którą Malcolm zostawił dziś rano, mówiąc jej, że widział karalucha przemykającego pod kredensem, mimo że ich mieszkanie było już pełne pułapek. Albo najważniejszy: fakt, że jej projekt badawczy osiągnął punkt krytyczny i desperacko potrzebowała większego, znacznie bogatszego laboratorium do przeprowadzenia swojego eksperymentu. W przeciwnym razie to, co może

stać się przełomowym, klinicznie istotnym badaniem, może skończyć się marnowaniem na garstce szalek Petriego ułożonych w szufladzie na warzywa w lodówce.

Olive otworzyła laptopa z namysłem, żeby wygooglować „Narządy, bez których można żyć” i „Ile za nie pieniędzy”, ale dało się zwieść dwudziestu nowym e-mailom, które otrzymała, gdy była zajęta swoimi zwierzętami laboratoryjnymi. Pochodziły prawie wyłącznie z drapieżnych dzienników, nigeryjskich niedoszłych księżąt i jednej firmy produkującej brokat, do której biuletynu zapisała się sześć lat temu, aby dostać darmową tubkę szminki. Olive szybko oznaczyła je jako przeczytane, chcąc wrócić do swoich eksperymentów, a potem zauważyła, że jedna wiadomość była w rzeczywistości odpowiedzią na coś, co wysłała. Odpowiedź z . . . O kurczę. O kurczę.

Kliknęła tak mocno, że prawie zwichnęła palec wskazujący.

Dzisiaj, 15:15

OD: Tom-Benton@harvard.edu

DO: Olive-Smith@stanford.edu

TEMAT: Re: Projekt badania przesiewowego raka trzustki

Olive,

Twój projekt brzmi dobrze. Odwiedzę Stanford za jakieś dwa tygodnie. Dlaczego więc nie porozmawiamy?

Pozdrawiam,

TB

Tom Benton, Ph.D.

Docent

Wydziału Nauk Biologicznych Uniwersytetu Harvarda

Jej serce zabiło szybciej. Potem zaczął galopować. Potem zwolnił do pełzania. A potem poczuła, jak jej krew pulsuje na powiekach, co nie mogło być zdrowe, ale... Tak. TAK! Miała przyjmującego. Prawie. Prawdopodobnie? Może. Na pewno może. Tom Benton powiedział „dobrze”. Powiedział, że brzmi „dobrze”. To musiał być „dobry” znak, prawda?

Zmarszczyła brwi, przewijając w dół, by ponownie przeczytać e-mail, który wysłała mu kilka tygodni wcześniej.

7 lipca, 8:19

OD: Olive-Smith@stanford.edu

DO: Tom-Benton@harvard.edu

TEMAT: Projekt badań przesiewowych na raka trzustki

Doktorze Benton,

nazywam się Olive Smith i jestem doktorem. student na wydziale biologii Uniwersytetu Stanforda. Moje badania skupiają się na raku trzustki, w szczególności na znalezieniu nieinwazyjnych, przystępnych cenowo narzędzi do wykrywania, które mogą prowadzić do wczesnego leczenia i zwiększenia przeżywalności. Pracuję nad biomarkerami krwi, z obiecującymi wynikami. (Możesz przeczytać o mojej wstępnej pracy w recenzowanym artykule, który załączyłem. Przesłałem również nowsze, niepublikowane wyniki na tegoroczną konferencję Society for Biological Discovery; akceptacja jest w toku, ale zobacz załączony streszczenie). być przeprowadzenie dodatkowych badań w celu określenia wykonalności mojego zestawu testowego. Niestety moje obecne laboratorium (dr Aysegul Aslan, który przechodzi na emeryturę za dwa lata) nie ma funduszy ani sprzętu, abym mógł kontynuować. Zachęca mnie do znalezienia większego laboratorium badań nad rakiem, w którym mógłbym spędzić kolejny rok akademicki i zebrać potrzebne mi dane. Potem wracałem do Stanford, aby analizować i spisywać dane. Jestem wielkim fanem prac, które opublikowałaś na temat raka trzustki i zastanawiałem się, czy nie będzie możliwości wykonywania mojej pracy w twoim laboratorium na Harvardzie. Chętnie porozmawiam bardziej szczegółowo o moim projekcie, jeśli jesteś zainteresowany.

Z poważaniem dr

Olive

Olive Smith

Wydział Biologii Kandydatów

, Uniwersytet Stanford

Gdyby Tom Benton, wybitny badacz raka, przybył do

Stanford i poświęcił Olive dziesięć minut swojego czasu, mogłaby

go przekonać, by pomógł jej w jej kłopotliwym położeniu badawczym!  
Dobrze . . . być może.

Olive była o wiele lepsza w prowadzeniu badań, niż w sprzedawaniu swojej wagi innym. Komunikacja naukowa i wszelkiego rodzaju wystąpienia publiczne były zdecydowanie jej wielką słabością. Ale miała okazję pokazać Bentonowi, jak obiecujące są jej wyniki. Mogła wymienić kliniczne korzyści płynące z jej pracy i wyjaśnić, jak niewiele potrzeba, aby projekt okazał się ogromnym sukcesem. Wszystko, czego potrzebowała, to cicha ławka w kącie jego laboratorium, kilkaset jego laboratoryjnych myszy i nieograniczony dostęp do jego mikroskopu elektronowego za dwadzieścia milionów dolarów .

Benton nawet jej nie zauważył.

Olive skierowała się do pokoju socjalnego, pisząc w myślach pełne pasji przemówienie o tym, jak była gotowa korzystać z jego urządzeń tylko w nocy i ograniczać zużycie tlenu do mniej niż pięciu oddechów na minutę. Nalała sobie filiżankę zastygłej kawy i odwróciła się, by zobaczyć, że tuż za nią ktoś się skrzywił.

Przestraszyła się tak mocno, że prawie się poparzyła.

"Jezus!" Chwyciła się za klatkę piersiową, wzięła głęboki oddech i mocniej trzymała kubek Scooby-Doo. „Ach. Wystraszyłeś mnie jak cholera.

"Oliwa."

To był zły znak. Anh nigdy nie nazywała jej Olive – nigdy, chyba że skarciła ją za szybkie obgryzanie paznokci lub żelki witaminowe na kolację.

"Hej! Jak ci... - Tamtej nocy.

Cholera. "-weekend?"

"Dr. Carlsen.

Cholera, cholera, cholera. "Co z nim?"

– Widziałem was dwoje razem.

"Oh. Naprawdę?" Zaskoczenie Olive brzmiało boleśnie igrąło, nawet w jej własnych uszach. Może powinna była zapisać się do klubu teatralnego w liceum, zamiast uprawiać każdy dostępny sport.

"Tak. Tutaj, w dziale.

"Oh. Chłodny. Um, nie widziałem cię, inaczej bym się przywitał.

Anh zmarszczyła brwi. „Ol. Widziałem cię. Widziałem cię z Carlsenem. Wiesz , że cię widziałem, i wiem, że wiesz, że cię widziałem, bo mnie unikasz.

"Nie mam."

Anh obdarzyła ją jednym z jej budzących grozę spojrzeń. To był prawdopodobnie ten, którego używała jako przewodnicząca senatu studenckiego, jako szefowa Stanford Women in Science Association, jako dyrektorka zasięgu Organizacji Naukowców BIPOC. Nie było walki, której Anh nie mogłaby wygrać. Była przerażająca i nieposkromiona, a Olive to w niej uwielbiała – ale nie teraz.

„Nie odpowiedziałeś na żadną z moich wiadomości przez ostatnie dwa dni. Zazwyczaj wysyłamy SMS-y co godzinę.

Oni zrobili. Wiele razy. Olive przełożyła kubek do lewej ręki, tylko po to, żeby kupić sobie trochę czasu. „Byłem ... . . zajęty?"

"Zajęty?" Brwi Anh uniosły się. – Zajęty całowaniem Carlsena?

"Oh. O to. To było po prostu . . .".

Anh skinęła głową, jakby chcąc zachęcić ją do dokończenia zdania.

Kiedy stało się oczywiste, że Olive nie może, Anh kontynuowała za nią.

– To był... bez obrazu, Ol... ale to był najdziwniejszy pocałunek, jaki kiedykolwiek widziałem.

Spokojna. Zachowaj spokój. Ona nie wie. Ona nie może wiedzieć. –

Wątpię – odparła słabo Olive. – Weź ten odwrócony

pocałunek Spider-Mana. To było o wiele dziwniejsze niż...

– Ol, powiedziałaś, że tego wieczoru byłaś na randce. Nie spotykasz się z Carlsenem, prawda? Wykrzywiła twarz w grymasie.

Tak łatwo byłoby wyznać prawdę. Od

początku studiów Anh i Olive robiły mnóstwo kretyńskich

rzeczy, razem i osobno; kiedy Olive wpadła w panikę i

pocałowała nikogo innego, jak Adama Carlsena, mogła stać się jednym z nich, z którego śmiali się podczas cotygodniowych wieczorów

przy piwie i nie tylko. Albo nie. Istniała szansa, że jeśli Olive przyzna się do kłamstwa, Anh już nigdy jej nie zaufa. Albo że nigdy nie umówi się z Jeremym. I tak samo jak pomyśl, że jej najlepsza przyjaciółka spotyka się z jej byłym, Olive chciała trochę zwymiotować, myśl, że wspomniana najlepsza przyjaciółka nie jest wcale szczęśliwa, sprawiła, że chciała rzygać o wiele bardziej.

Sytuacja była przygnębiająco prosta: Olive była sama na świecie. Była przez długi czas, od czasów liceum. Nauczyła się, by nie robić z tego wielkiej sprawy – była pewna, że wiele osób na świecie

jest samotnych i musiało zapisywać wymyślone nazwiska i numery telefonów na swoich

formularzach kontaktowych w nagłych wypadkach. Podczas studiów i studiów magisterskich

skupianie się na nauce i badaniach było jej sposobem na radzenie sobie i była doskonale gotowa spędzić resztę życia zamknięta w laboratorium, mając niewiele więcej niż zlewkę i garść pipet jako

jej wierna towarzysze – do . . . Anh. W pewnym sensie była to miłość od pierwszego wejrzenia.

Pierwszy dzień studiów podyplomowych. Orientacja na kohortę biologiczną. Olive weszła do sali konferencyjnej, rozejrzała się i usiadła na pierwszym wolnym miejscu, jakie znalazła, skamieniała.

Była jedyną kobietą w pokoju, praktycznie samotną w morzu białych mężczyzn, którzy już

rozmawiali o łodziach i piłce sportowej, która była w telewizji poprzedniego wieczoru, i najlepszych trasach do jazdy. Popełniłam straszny błąd, pomyślała. Facet w łazience się mylił. Nie

powinienem być tu przychodzić. Nigdy się nie dopasuję. A potem dziewczyna z kręconymi

ciemnymi włosami i ładną, okrągłą twarzą opadła na krzesło obok niej i mruknęła: „To tyle, jeśli

chodzi o zaangażowanie programów STEM w integrację, mam rację?” To był moment, w którym

wszystko się zmieniło. Mogli być po prostu sojusznikami. Jako jedyni dwójka nie-cis- białych

studentów na tym roku, mogli razem znaleźć pocieszenie, gdy trzeba było trochę narzekać i

ignorować się nawzajem. Olive miała wielu takich przyjaciół – właściwie wszystkich, znajomych

przypadkowych, o których myślała czule, ale niezbyt często. Anh jednak od początku była inna.

Może dlatego, że wkrótce przekonali się, że uwielbiają spędzać sobotnie wieczory na jedzeniu

niezdrowego jedzenia i zasypianiu przy rom-comach. Może to był sposób, w jaki upierała się, by

zaciągnąć Olive do każdej grupy wsparcia „kobiety w STEM” na kampusie i zachwyciła wszystkich

swoimi strzałami w dziesiątkę. Może dlatego, że otworzyła się przed Olive i wyjaśniła, jak trudno

było jej dotrzeć tam, gdzie jest dzisiaj. Sposób, w jaki jej starsi bracia wyśmiewali się z niej i

nazywali ją kujonem za kochanie matematyki, tak bardzo dorastając – w wieku, w którym bycie

kujonem nie było uważane za fajne. Tym razem profesor fizyki zapytał ją, czy pierwszego dnia

semestru była w złej klasie. Fakt, że pomimo jej ocen i doświadczenia badawczego nawet jej

doradca akademicki wydawał się sceptyczny, kiedy zdecydowała się kontynuować studia STEM.

Olive, której droga do szkoły średniej była trudna, ale nie aż tak trudna, była zdezorientowana.

Potem wściekły. A potem z absolutnym podziwem, kiedy zrozumiała zwątpienie w siebie, które Anh

była w stanie wykorzystać w czystej zawziętości. I z jakiegoś niewyobrażalnego powodu Anh

wydawała się lubić Olive tak samo. Kiedy stypendium Olive nie przeciągało się do końca miesiąca,

Anh podzieliła się swoim błyskawicznym ramenem. Kiedy komputer Olive uległ awarii bez kopii

zapasowych, Anh nie spała całą noc, aby pomóc jej przepisać pracę z krystalografii. Kiedy Olive nie

miała dokąd pojechać na święta, Anh zabierała przyjaciółkę do domu w Michigan i pozwalała swojej licznej rodzinie zaopatrywać Olive w pyszne jedzenie, podczas gdy wokół niej płynęły gwałtowne wietnamski. Kiedy Olive czuła się za głupia na program i rozważała rezygnację, Anh wyperswadowała jej to. W dniu, w którym Olive spotkała Anh przewracając się oczami, narodziła się odmieniająca życie przyjaźń. Powoli zaczęli włączać Malcolma i stawać się trochę trio, ale Anh. . . Anh była jej osobą. Rodzina. Olive nawet nie pomyślała, że to możliwe dla kogoś takiego jak ona. Anh rzadko o cokolwiek prosiła dla siebie i chociaż przyjaźniły się od ponad dwóch lat, Olive nigdy nie widziała jej zainteresowania umawianiem się z kimkolwiek – aż do Jeremy'ego. Udawanie, że była na randce z Carlsenem, było najniższym, co Olive mogła zrobić, by zapewnić przyjaciółce szczęście. Więc podskoczyła, uśmiechnęła się i próbowała zachować rozsądny ton, nawet pytając: „Co masz na myśli?” – Chodzi mi o to, że rozmawiamy co minutę każdego dnia, a nigdy wcześniej nie wspomniałeś o Carlsenie. Mój najbliższy przyjaciel podobno spotyka się z supergwiazdą profesora wydziału, a jakoś nigdy o tym nie słyszałem? Znasz jego reputację, prawda? Czy to jakiś żart? Czy masz guza mózgu? Czy mam guza mózgu?” Tak się działo za każdym razem, gdy Olive kłamała: musiała najpierw powiedzieć więcej kłamstw, żeby ją ukryć, i była z tego straszna, co oznaczało, że każde kłamstwo stawało się coraz gorsze i mniej przekonujące niż poprzednie. Nie było mowy, żeby mogła oszukać Anh. Nie mogła nikogo oszukać. Anh się wścieknie, potem Jeremy się wścieknie, potem Malcolm też, a potem Olive znajdzie się zupełnie sama. Złamane serce sprawi, że obleje ją ze szkoły podstawowej. Chciała stracić wizę i jedyne źródło dochodu i wrócić do Kanady, gdzie cały czas padał śnieg, a ludzie jedli serce łosia i ... „Hej”. Głos, głęboki i równy, dobiegł gdzieś za Olive, ale nie musiała się odwracać, by wiedzieć, że to Carlsen. Tak jak nie musiała się odwracać, by wiedzieć, że wielki, ciepły ciężar nagle ją podtrzymujący, mocny, ale ledwo widoczny nacisk na środek jej dolnej części pleców, to dłoń Carlsena. Około dwóch cali nad jej tyłkiem. O kurczę. Olive wykręciła szyję i podniosła wzrok. I do góry. I do góry. I trochę więcej. Nie była niską kobietą, ale on był po prostu duży. „Oh. Hej, hej. „Wszystko w porządku?” Powiedział to, patrząc jej w oczy, niskim, intymnym tonem. Jakby byli sami. Jakby Anh tam nie było. Powiedział to w sposób, który powinien sprawić, że Olive poczuje się nieswojo, ale tego nie zrobił. Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu jego obecność w pokoju uspokoiła ją, mimo że jeszcze przed chwilą panikowała. Może dwa różne rodzaje niepokoju zneutralizowały się nawzajem? Brzmiało to jak fascynujący temat badawczy. Warto dążyć. Może Olive powinna porzucić biologię i przejść na psychologię. Może powinna przeprosić i poszukać literatury. Może powinna umrzeć na miejscu, aby uniknąć tej beznadziejnej sytuacji, w której się znalazła. – Tak. TAK. Wszystko w porządku. Anh i ja byliśmy po prostu . . . na czacie. O naszych weekendach”. Carlsen spojrzał na Anh, jakby po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że jest w pokoju. Przyznał jej istnienie jednym z tych krótkich kiwnięć głową, którymi kołesie zwykli witać innych. Jego dłoń zsunęła się niżej na kręgosłup Olive w chwili, gdy oczy Anh się rozszerzyły. – Miło cię poznać, Anh. Wiele o tobie słyszałem – powiedział Carlsen i Olive musiała przyznać, że był w tym dobry. Ponieważ była pewna, że z punktu widzenia Anh wyglądało to tak, jakby ją obmacywał, ale w rzeczywistości był... . nie. Olive ledwo czuła na sobie jego dłoń. Może tylko trochę. Ciepło, lekki nacisk i ... – Miło cię też poznać. Anh wyglądała na oszołomioną. Jakby mogła zemdleć. – Um, właśnie miałem odejść. Ol, wyślę ci SMS-a, kiedy . . . tak.” Wyszła z pokoju, zanim Olive zdążyła odpowiedzieć. Co było dobre, ponieważ Olive nie musiała wymyślać kolejnych kłamstw. Ale też trochę gorzej, bo teraz była tylko ona i Carlsen. Stojąc zbyt blisko. Olive zapłaciłaby nieźle pieniądze, gdyby powiedziała, że to ona utworzyła między nimi dystans, ale żenująca prawda była taka, że to Carlsen odsunął się pierwszy. Wystarczająco, by dać jej przestrzeń, której potrzebowała, a potem trochę. „Wszystko w porządku?” zapytał ponownie. Jego ton był nadal miękki. Nie czegoś, czego by się po nim spodziewała. „TAK. Tak, po prostu. . .”. Olive machnęła ręką. „Dziękuję Ci.” „Proszę bardzo.” – Słyszałeś, co powiedziała? O piątek i . . .”. „Zrobiłem. Dlatego ja . . .”. Spojrzał na nią, a potem na swoją rękę – tę, która kilka sekund temu ogrzewała jej plecy – i Olive natychmiast zrozumiała. – Dziękuję – powtórzyła. Ponieważ Adam Carlsen mógł być znanym dupkiem, ale Olive czuła się w tej chwili cholernie wdzięczna. „Ponadto, hm, nie mogłem nie zauważyć, że w ciągu ostatnich siedemdziesięciu dwóch godzin do moich drzwi nie pukali agenci z Federalnego Biura Śledczego, aby mnie aresztować”. Kącik jego ust drgnął. Minimalnie. „Czy tak jest?” Olive skinęła głową. – Co sprawia, że myślę, że być może nie złożyłeś tej skargi. Nawet jeśli byłoby to całkowicie w twoich prawach. Więc dziękuję. Za to. I . . . i za wkroczenie już teraz. Zaoszczędziłeś mi wielu kłopotów.

Carlsen wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, nagle wyglądając jak podczas seminarium, kiedy ludzie mylili teorię z hipotezą lub przyznawali się, że zamiast przypisywać imputację, stosują tępe skreślenie. „Nie powinieneś potrzebować kogoś, kto wkroczy”. Oliwka zeszytniała. Prawidłowy. Znany tyłek. „Cóż, to nie jest tak, że prosiłem cię o zrobienie czegośkolwiek. Zamierzałem sobie z tym poradzić sam... – I nie powinieneś kłamać na temat swojego statusu związku – kontynuował. „Zwłaszcza nie po to, żeby twój przyjaciel i twój chłopak mogli się spotkać bez poczucia winy. Nie tak działa przyjaźń, ostatnio sprawdzałem. Oh. Więc właściwie słuchał, kiedy Olive zwymiotowała na niego historię swojego życia. "To nie tak." Uniósł brew, a Olive uniosła dłoń w obronie. „Jeremy nie był moim chłopakiem. A Anh o nic mnie nie prosiła. Nie jestem ofiarą, po prostu... . . chcę, żeby mój przyjaciel był szczęśliwy”. – Okłamując ją – dodał sucho. – No tak, ale... . . Ona myśli, że się spotykamy, ty i ja – wypaliła Olive. Boże, implikacje były zbyt śmieszne, by je znieść. „Czy nie o to chodziło?” „Tak.” Skinęła głową, a potem przypomniała sobie kawę w jej dłoni i upiła łyk z kubka. Było jeszcze ciepło. Rozmowa z Anh nie mogła trwać dłużej niż pięć minut. "Tak. Chyba tak było. A propos – jestem Olive Smith. Na wypadek, gdybyś nadal był zainteresowany złożeniem skargi. Jestem doktorem student w laboratorium doktora Aslana... - Wiem, kim jesteś. "Oh." Może wtedy ją odszukał. Olive próbowała sobie wyobrazić go przeczesującego aktualny doktorat. Sekcja dla studentów na stronie internetowej wydziału. Zdjęcie Olive zostało zrobione przez sekretarkę programu w jej trzecim dniu studiów, na długo przed tym, zanim w pełni zdała sobie sprawę z tego, co ją czeka. Starła się wyglądać dobrze: ujarzmiła swoje falujące brązowe włosy, nałożyła tusz do rzęs, by uwydatnić zielone oczy, a nawet próbowała ukryć piegi pożyczonym podkładem. To było, zanim zdała sobie sprawę, jak bezwzględna, jak bezwzględna potrafi być akademia. Przed poczuciem nieadekwatności, przed ciągłym strachem, że nawet jeśli była dobra w badaniach naukowych, może nigdy nie będzie w stanie naprawdę zrobić tego jako naukowiec. Uśmiechała się. Prawdziwy, prawdziwy uśmiech. "Dobra." „Jestem Adam. Carlsena. Jestem na wydziale... Wybuchła śmiechem prosto w jego twarz. A potem natychmiast tego pożałowała, gdy zauważyła jego zdezorientowaną minę, jakby poważnie myślał, że Olive może nie wiedzieć, kim on jest. Jakby nie wiedział, że jest jednym z najwybitniejszych uczonych w tej dziedzinie. Skromność wcale nie przypominała Adama Carlsena. Olive odchrząknęła. "Prawidłowy. Um, ja też wiem, kim jesteś, doktor Carlsen. „Powinieneś mówić do mnie Adam”. "Oh. O nie." To też byłby sposób . . . Nie. Dział nie był taki. Absolwenci nie nazywali wydziału po imieniu. – Nigdy nie mógłbym... – Jeśli Anh jest w pobliżu. "Oh. Tak." To miało sens. "Dziękuję Ci. Nie pomyślałem o tym. A właściwie czegośkolwiek innego. Najwyraźniej jej mózg przestał działać trzy dni temu, kiedy zdecydowała, że pocałowanie go w celu ratowania własnego tyłka to dobry pomysł. – Jeśli to nie przeszkadza. Idę do domu, bo to wszystko było trochę stresujące i... .". Zamierzałem przeprowadzić eksperyment, ale naprawdę muszę siedzieć na kanapie i oglądać Amerykańskiego Wojownika Ninja przez czterdzieści pięć minut, jedząc Cool Ranch Doritos, które smakują zaskakująco lepiej, niż można by im przyznać. Pokiwał głową. „Odprowadzę cię do samochodu”. „Nie jestem tak zrozpaczony”. – Na wypadek, gdyby Anh nadal była w pobliżu. "Oh." Była to, musiała przyznać, uprzejma oferta. Zaskakująco tak. Zwłaszcza, że pochodzi od Adama „Jestem za dobry na ten dział” Carlsena. Olive wiedziała, że był kutasem, więc nie mogła zrozumieć, dlaczego dzisiaj... . . nie wydawał się jednym. Może powinna po prostu winić własne przerażające zachowanie, które w porównaniu sprawiłoby, że każdy wyglądałby dobrze. "Dziękuję. Ale nie ma potrzeby. Mogła powiedzieć, że nie chciał nalegać, ale nie mógł się powstrzymać. „Poczułbym się lepiej, gdybyś pozwolił mi odprowadzić cię do samochodu”. „Nie mam samochodu”. Jestem studentem mieszkającym w Stanford w Kalifornii. Zarabiam mniej niż trzydzieści tysięcy dolarów rocznie. Mój czynsz pochłania dwie trzecie mojej pensji. Noszę tę samą parę kontaktów od maja i chodzę na każde seminarium, które zapewnia poczęstunek, aby zaoszczędzić na posiłkach, nie zawracała sobie głowy dodawaniem. Nie miała pojęcia, ile lat ma Carlsen, ale nie mogło to być tak dawno temu, kiedy był studentem. „Czy jedziesz autobusem?” „Jadę na rowerze. A mój rower jest tuż przy wejściu do budynku”. Otworzył usta, a potem je zamknął. A potem ponownie go otworzyłem. Pocałowałaś te usta, Olive. I to był dobry pocałunek. „W pobliżu nie ma ścieżek rowerowych”. Wzruszyła ramionami. „Lubię żyć niebezpiecznie”. Tanio, miała na myśli. „I mam kask”. Odwróciła się, by postawić kubek na pierwszej powierzchni, jaką mogła znaleźć. Odzyska go później. Albo nie, jeśli ktoś go ukradł. Kogo to obchodziło? Dostała to od doktora, który i tak opuścił akademię, by zostać DJ-em. Po raz drugi w ciągu niecałego tygodnia Carlsen uratował jej tyłek. Po raz drugi nie mogła znieść przebywania z

nim ani minuty dłużej. – Do zobaczenia, dobrze? Jego klatka piersiowa uniosła się, gdy wziął głęboki wdech. "Tak. Dobra." Olive wyszła z pokoju najszybciej, jak mogła. – „Czy to żart? To musi być żart. Czy jestem w telewizji krajowej? Gdzie są ukryte kamery? Jak wyglądam?” „To nie żart. Nie ma kamer”. Olive poprawiła pasek plecaka na ramieniu i odsunęła się na bok, żeby uniknąć przejechania przez studenta na elektrycznym skuterze. – Ale teraz, kiedy o tym wspomniałeś, wyglądasz świetnie. Zwłaszcza o siódmej trzydzieści rano. Anh się nie zarumieniła, ale było to bliskie. – Zeszłej nocy zrobiłem jedną z tych masek na twarz, które ty i Malcolm dostałeś mi na urodziny. Ten, który wygląda jak panda? A ja mam nowy krem przeciwśoneczny, który ma ci trochę rozjaśnić. I nakładam tusz do rzęs – dodała pospiesznie pod nosem. Olive mogłaby spytać ją, dlaczego posunęła się o krok dalej, by wyglądać ładnie w zwykły wtorkowy poranek, ale знаła już odpowiedź: laboratoria Jeremy'ego i Anh znajdowały się na tym samym piętrze, a wydział biologii był duży, przypadkowe spotkania były bardzo możliwe. Ukryła uśmiech. Choć pomysł najlepszego przyjaciela spotykającego się z byłym może brzmieć dziwnie, cieszyła się, że Anh zaczyna pozwalać sobie na romantyczne rozważanie Jeremy'ego. Przede wszystkim miło było wiedzieć, że upokorzenie, jakie Olive przeżyła z Carlsenem w „Nocy”, opłaciło się. To, wraz z bardzo obiecującym e-mailem Toma Bentona na temat jej projektu badawczego, sprawiło, że Olive pomyślała, że sprawy mogą w końcu wyglądać dobrze. "Dobra." Anh przygryzła dolną wargę, głęboko w skupieniu. – Więc to nie żart. Co oznacza, że musi być inne wyjaśnienie. Pozwól, że go znajdę. „Nie ma żadnego wyjaśnienia. My po prostu... – O mój Boże, próbujesz uzyskać obywatelstwo? Czy deportują cię z powrotem do Kanady, ponieważ udostępniliśmy hasło Malcolma do Netflix? Powiedz im, że nie wiedzieliśmy, że to przestępstwo federalne. Nie, czekaj, nic im nie mów, dopóki nie załatwimy ci prawnika. I, Ol, wyjdę za ciebie. Zdobędę ci zieloną kartę i nie będziesz musiał... – Ach. Olive mocniej ścisnęła dłoń przyjaciółki, żeby na chwilę się zamknęła. „Obiecuję ci, że nie zostanę deportowany. Właśnie poszedłem na jedną randkę z Carlsenem. Anh zmarszczyła twarz i zaciągnęła Olive na ławkę z boku ścieżki, zmuszając ją, by usiadła. Olive zgodziła się, mówiąc sobie, że ich pozycje są odwrócone, gdyby przyłapała Anh całującą Adama Carlsena, prawdopodobnie zareagowałyby tak samo. Do diabła, prawdopodobnie byłaby zajęta rezerwowaniem pełnego badania psychiatrycznego dla Anh. „Słuchaj”, zaczęła Anh, „czy pamiętasz zeszłą wiosnę, kiedy trzymałam twoje włosy z tyłu, podczas gdy pociskiem wymiotowałeś piątkę funtów zepsutego koktajlu z krewetek, który zjadłeś na przyjęciu pożegnalnym u doktora Parka ?

"O tak. Ja robię." Olive przekrzywiła głowę w zamyśleniu. „Jadłeś więcej niż ja i nigdy nie zachorowałeś”.

– Bo jestem zrobiony z twardszego materiału, ale nieważne.

Chodzi o to, że jestem tu dla Ciebie i zawsze będę, bez względu na wszystko. Bez względu na to, ile funtów zepsutego koktajlu z krewetek wymiotujesz, możesz mi zaufać. Jesteśmy zespołem, ty i

ja. I Malcolm, kiedy nie jest zajęty przedzieraniem się przez populację Stanford. Więc jeśli Carlsen jest potajemnie

pozaziemską formą życia planującą przejęcie Ziemi, które

ostatecznie doprowadzi do zniewolenia ludzkości przez złych władców

, którzy wyglądają jak cykady, a jedynym sposobem na powstrzymanie go jest umawianie się z nim, możesz mi powiedzieć, poinformować NASA...

- Na litość boską - Olive musiała się śmiać - to była tylko randka!

Anh wyglądał na zboląłego. „Po prostu nie rozumiem”.

Bo to nie ma sensu. „Wiem, ale nie ma

nic do zrozumienia. To poprostu . . . Poszliśmy na randkę.

"Ale . . . Dlaczego? Ol, jesteś piękna, mądra i zabawna

i masz doskonały gust w podkolanówki, dlaczego miałbyś umawiać się z Adamem Carlsenem?

Olive podrapała się w nos. "Ponieważ on jest . . .". Kosztowało ją to, mówiąc to słowo. Och, to ją kosztowało. Ale musiała. "Miły."

"Miły?" Brwi Anh uniosły się tak wysoko, że prawie połączyły się z linią włosów.

Wygląda dziś wyjątkowo słodko, pomyślała Olive z zadowoleniem.

– Adam „Ass” Carlsen?

„Cóż, tak. On jest . . .”. Olive rozejrzała się, jakby pomoc mogła przyjść od dębów albo studentów spieszących na letnie zajęcia. Kiedy nie wydawało się to nadchodzące, po prostu skończyła słabo: „To fajny dupek, jak sądzę”.

Wyraz twarzy Anh podniósł się z niedowierzaniem. – W porządku, więc od umawiania się z kimś tak fajnym jak Jeremy przeszedłeś do umawiania się z Adamem Carlsenem.

Idealny. To było dokładnie to, czego chciała Olive. – Zrobiłem

. I szczęśliwie, bo nigdy tak bardzo mnie nie obchodził

Jeremy. Wreszcie trochę prawdy w tej rozmowie.

„Szczerze, to nie było takie trudne. Dlatego... Proszę, Anh, wyrwij tego chłopca z jego nieszczęścia. On na to zasługuje, a przede wszystkim ty na to zasługujesz. Założę się, że jest dzisiaj w kampusie. Powinieneś poprosić go, aby towarzyszył ci na festiwalu horrorów, żebym nie musiała chodzić z tobą i spać przy włączonych światłach przez następne sześć miesięcy.

Tym razem Anh zarumieniła się wprost. Spojrzała w dół na swoje

dłonie, skubała paznokcie, a potem zaczęła majstrować przy brzegu swoich szortów, zanim powiedziała: „Nie wiem.

Może. To znaczy, jeśli naprawdę myślisz, że...

Z kieszeni Anh dobiegł dźwięk alarmu i

wyprostowała się, żeby wyciągnąć telefon. „Cholera, mam

spotkanie mentorskie na temat różnorodności w STEM, a potem muszę przeprowadzić dwa testy”. Wstała, podnosząc plecak. „Chcesz się

spotkać na lunchu?”

„Żargon. Zorganizuj spotkanie TA”. Olive uśmiechnęła się. – Może

Jeremy jest wolny.

Anh przewróciła oczami, ale kąciki jej ust

wykrzywiły się. To sprawiło, że Olive była bardziej niż trochę szczęśliwa. Tak szczęśliwa

, że nawet jej nie zrzuciła, kiedy Anh odwróciła się ze

ścieżki i zapytała: „Czy on cię szantażuje?”

„Hę?”

– Carlsen. Czy on cię szantażuje? Czy dowiedział się, że

jesteś aberracją i sikasz pod prysznicem?

„Przede wszystkim jest to oszczędność czasu”. Oliwka spojrzała na niego. – Po drugie, uważam, że

to dziwnie pochlebające, że myślisz, że Carlsen posunąłby się do

tych absurdalnych starań, żebym się z nim umawiał.

– Każdy by to zrobił, Ol. Bo jesteś niesamowita. Anh

skrzywiła się, po czym dodała: „Z wyjątkiem sytuacji, gdy sikasz pod prysznicem”.

—

JEREMY ZACHOWAŁ SIĘ dziwnie. Co nie miało większego znaczenia, ponieważ

Jeremy zawsze był trochę niezręczny, a fakt, że niedawno

rozstał się z Olive i umawiał się z najlepszą przyjaciółką, wcale

go nie pogorszył – ale dzisiaj wydawał się jeszcze dziwniejszy niż

zwykle. Wszedł do kawiarni na kampusie kilka godzin po

rozmowie Olive z Anh i zaczął się na nią gapić

przez dobre dwie minuty. Potem trzy. Potem pięć. To było więcej

uwagi, niż kiedykolwiek poświęcał Olive – tak, łącznie z ich

randkami.

Kiedy stało się to na granicy absurdu, podniosła oczy znad

laptopa i pomachała do niego. Jeremy zarumienił się, wziął latte

z blatu i znalazł stolik dla siebie. Olive po raz siedemdziesiąty wróciła do ponownego czytania dwuwierszowego e-maila.

Dzisiaj, 10:12

OD: Olive-Smith@stanford.edu

DO: Tom-Benton@harvard.edu

TEMAT: Re: Projekt badań przesiewowych raka trzustki

Doktorze Benton,

Dziękuję za odpowiedź. Rozmowa osobiście byłaby fantastyczna.

Którego dnia będziesz w Stanford? Daj mi znać, kiedy najwygodniej Ci się spotkać.

Z poważaniem,

Olive

Niecałe dwadzieścia minut później czwartoklasistka, która pracowała z doktorem Holdenem Rodriguesem na farmakologii, weszła i usiadła obok Jeremy'ego. Natychmiast zaczęli do siebie szeptać i wskazywać na Olive. Innego dnia byłaby zaniepokojona i trochę zdenerwowana, ale doktor Benton już odpowiedział na jej e-mail, który miał pierwszeństwo przed... . . .  
cokolwiek innego, naprawdę.

Dzisiaj, 10:26

OD: Tom-Benton@harvard.edu

DO: Olive-Smith@stanford.edu

TEMAT: Re: Projekt badania przesiewowego raka trzustki

Olive,

w tym semestrze jestem na urlopie naukowym z Harvardu, więc zostanę przez kilka dni. Współpracownik ze Stanford i ja właśnie otrzymaliśmy duże stypendium i spotkamy się, aby porozmawiać o przygotowaniach itp. Dobra, jeśli zagramy ze słuchu, gdy tam będę?

Pozdrawiam,

TB

Wysłane z mojego iPhone'a

Tak! Miała kilka dni, aby przekonać go do podjęcia się jej projektu, co było o wiele lepsze niż dziesięć minut, które początkowo oczekiwała. Olive zrobiła pięść – co sprawiło, że Jeremy i jego przyjaciel wpatrywali się w nią jeszcze dziwniej. W każdym razie, co się z nimi dzieje? Czy miała na twarzy pastę do zębów czy coś? Kogo to obchodziło? Miała spotkać się z Tomem Bentonem i przekonać go, żeby ją zabrał. Rak trzustki, idę po ciebie.

Była w doskonałym humorze, aż dwie godziny później weszła na spotkanie TA biologii i

w pokoju zapadła nagle cisza. Około piętnastu par oczu utkwilo w niej wzrok – nie była to reakcja, do której była przyzwyczajona.

– Eee... cześć?

Kilka osób przywitało się. Większość odwróciła wzrok.

Olive powiedziała sobie, że tylko coś sobie wyobraża. Musi być niski poziom cukru we krwi. Albo wysoko. Jeden z dwóch.

– Hej, Oliwko. Siódmostatek, który nigdy wcześniej nie przyznał się do jej istnienia, przeniósł swój plecak i zwolnił miejsce obok swojego. "Jak się masz?"

"Dobrze." Usiadła ostrożnie, starając się powstrzymać podejrzliwość od swojego tonu. „Um, ty?"

"Świetny."

Było coś w jego uśmiechu. Coś lubieżnego

i fałszywego. Olive zastanawiała się nad pytaniem o to, kiedy szefowi

TA udało się uruchomić projektor i zwrócił uwagę wszystkich na spotkanie.

Potem sprawy stały się jeszcze dziwniejsze. Doktor Aslan wpadła do laboratorium, żeby zapytać Olive, czy jest coś, o czym chciałyby porozmawiać; Chase, absolwent w jej laboratorium, pozwolił jej najpierw użyć maszyny do PCR, mimo że zwykle gromadził ją jak trzecioklasista ze swoim ostatnim cukierkiem na Halloween; kierownik laboratorium mrugnął do Olive, podając jej stos czystego papieru do drukarki. A potem, zupełnie przypadkowo, spotkała Malcolma w toalecie dla wszystkich płci i nagle wszystko nabrało sensu.

– Ty przebiegły potworze – syknął. Jego czarne oczy były prawie komicznie wąskie. „Cały dzień do ciebie pisałem”.

"Oh." Olive poklepała tylną kieszeń džinsów, a potem przednią, próbując przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz widziała telefon. „Myślę, że mogłem zostawić telefon w domu”.

"Nie mogę w to uwierzyć."

„W co wierzyć?”

"Nie wierzę ci."

„Nie wiem, o czym mówisz”.

"Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi."

"Jesteśmy."

"Dobrzy przyjaciele."

"Jesteśmy. Ty i Anh jesteście moimi najlepszymi przyjaciółmi. Co...

– Najwyraźniej nie, gdybym musiał to usłyszeć od Stelli, która usłyszała to od Jess, kto usłyszał to od Jeremy'ego, kto usłyszał to od Anh

... —

Co słyszałeś?

„...kto to usłyszał, nawet nie wiem od kogo. I myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi”.

Coś lodowatego wpełzło na plecy Olive. Czy to możliwe. . . Nie, to niemożliwe. "Usłyszeć, co?"

"Skończyłem. Pozwalam karaluchom cię zjeść. I zmieniam hasło do Netflix”.

O nie. — Malcolmie. Usłyszeć, co?"

– Że spotykasz się z Adamem Carlsenem.

OLIWKA

NIGDY nie była w laboratorium Carlsena, ale wiedziała, gdzie ją znaleźć. Była to największa, najbardziej funkcjonalna przestrzeń badawcza w całym wydziale, pożądana przez wszystkich i niewyczerpane źródło niechęci do Carlsena. Musiała przesunąć swoją odznakę raz, a potem jeszcze raz, aby uzyskać do niej dostęp (przewróciła oczami za każdym razem). Drugie drzwi otwierały się bezpośrednio na przestrzeń laboratoryjną i może dlatego, że był tak wysoki jak Mount Everest, a jego ramiona były równie duże, ale Carlsen był pierwszą rzeczą, którą zauważyła. Wpatrywał się w Southern blot obok Alexa, absolwenta, który był rok przed Olive, ale odwrócił się w stronę wejścia, gdy tylko weszła.

Olive uśmiechnęła się do niego słabo – głównie z ulgi, że go znalazła.

Wszystko będzie dobrze. Miała mu wyjaśnić, co powiedział jej Malcolm, i bez wątpienia

uzna tę sytuację za kategorię nie do przyjęcia i naprawi ją dla nich obojga, ponieważ Olive nie będzie mogła spędzić kolejnych trzech lat w otoczeniu ludzi, którzy sądzą, że spotykała się z Adamem, zwariowanym Carlsenem.

Problem polegał na tym, że Carlsen nie był jedynym, który zauważył Olive. W laboratorium było kilkanaście ławek i pracowało przy nich co najmniej dziesięć osób. Większość z nich – wszyscy – wpatrywali się w Olive. Pewnie dlatego, że większość z nich – wszyscy – słyszeli, że Olive spotyka się z ich szefem.

Pieprzyć jej życie.

„Czy mogę z panem porozmawiać przez chwilę, doktorze Carlsen?” Olive wiedziała racjonalnie, że laboratorium nie zostało umeblowane w sposób, który umożliwiałby odbijanie się echem. Mimo to czuła się tak, jakby jej słowa odbijały się od ścian i powtarzały mniej więcej cztery razy.

Carlsen skinął głową, skonsternowany, i wręczył kleks z Południa Alex, zanim ruszył w jej kierunku. Wydawał się albo nieświadomy, albo nie dbający o to, że około dwóch trzecich członków jego laboratorium gapi się na niego. Pozostałe wydawały się być na skraju udaru krwotocznego.

Poprowadził Olive do sali konferencyjnej tuż za główną przestrzenią laboratoryjną, a ona poszła za nim w milczeniu, starając się nie rozpamiętywać faktu, że laboratorium pełne ludzi, którzy myśleli, że ona i Carlsen się spotykają, właśnie zobaczyli, jak wchodzi do prywatnego pokoju. Sam. To było najgorsze. Absolutnie najgorsze.

„Wszyscy wiedzą”, wypaliła, gdy tylko drzwi się za nią zamknęły.

Przyglądał się jej przez chwilę, wyglądając na zdziwionego. „Czy wszystko w porządku?”

"Wszyscy wiedzą. O nas."

Przechylił głowę, krzyżując ręce na piersi. Od ich ostatniej rozmowy minął zaledwie dzień, ale najwyraźniej wystarczająco długo, by Olive zapomniała o jego... . jego obecność. Albo cokolwiek to było, co sprawiało, że czuła się, jakby była mała i delikatna, kiedy był w pobliżu. "Nas?"

"Nas."

Wydawał się zdezorientowany, więc Olive wyjaśniła.

– My, umawiamy się na randki... nie, żebyśmy się spotykali, ale Anh wyraźnie tak sądziła i powiedziała... . ". Zdała sobie sprawę, że słowa padają, i zmusiła się do zwolnienia tempa. – Jeremy. I powiedział wszystkim, a teraz wszyscy wiedzą. Albo myślą, że wiedzą, chociaż nie ma absolutnie nic do poznania. Jak ty i ja wiemy.

Wziął to na chwilę, a potem powoli skinął głową. – A kiedy mówisz, że wszyscy... . ?

„Mam na myśli wszystkich”. Wskazała w kierunku jego laboratorium.

"Ci ludzie? Oni wiedzą. Inni absolwenci? Oni wiedzą.

Cherie, sekretarz wydziału? Ona całkowicie wie. Najgorsze są plotki w tym dziale. I wszyscy myślą, że spotykam się z profesorem.

– Rozumiem – powiedział, wyglądając na dziwnie nie przejętego tym pieprzonym klastrem. Powinno to uspokoić Olive, ale tylko wzmogło jej panikę.

„Przykro mi, że tak się stało. Tak mi przykro. To wszystko moja wina.

Otarła dłonią twarz. – Ale nie sądziłem, że... . Rozumiem, dlaczego Anh miała powiedzieć Jeremy'emu – to znaczy, zebranie tych dwojga razem było celem tej szarady – ale.... .

Dlaczego Jeremy miałby komukolwiek powiedzieć?

Carlsen wzruszył ramionami. „Dlaczego miałby nie?”

Ona spojrzała w górę. "Co masz na myśli?"

„Student spotykający się z członkiem wydziału wydaje się interesującą informacją, którą można się podzielić”.

Olive pokręciła głową. „To nie jest takie interesujące. Dlaczego ludzie mieliby być zainteresowani?”

Uniósł jedną brew. — Ktoś mi kiedyś powiedział, że „Plotki w tym dziale to s...”

— Dobrze, dobrze. Punkt przyjęty. Wzięła głęboki oddech i zaczęła chodzić po pokoju, starając się ignorować sposób, w jaki Carlsen się jej przyglądał, jak zrelaksowany wyglądał, z rękami na piersi, opierając się o stół konferencyjny. Nie powinien być spokojny. Miał być oburzony. Był znanym kutasem o reputacji aroganckiego – pomysł ludzi myślących, że spotyka się z nikim, powinien być dla niego upokarzający. Ciężar paniki nie powinien spaść tylko na Olive.

— To jest... Oczywiście musimy coś zrobić. Musimy powiedzieć ludziom, że to nieprawda i że to wszystko wymyśliliśmy. Tyle że pomyślą, że jestem szalony, a może ty też jesteś, więc musimy wymyślić inną historię. Tak, w porządku, musimy powiedzieć ludziom, że już nie jesteśmy razem...

— A co zrobi Anh i co-jego-twarz?

Olive przestała chodzić. „Uch?”

„Czy twoi przyjaciele nie poczują się źle z powodu randek, jeśli pomyślą, że nie jesteśmy razem? Albo że ich okłamałeś?”

Nie pomyślała o tym. „Mogę być. Może, ale...”

To prawda, że Anh wydawała się szczęśliwa. Może już zaprosiła Jeremy'ego, żeby towarzyszył jej na tym festiwalu filmowym — może zaraz po tym, jak opowiedziała mu o Olive i Carlsenie, niech ją szlag. Ale tego właśnie pragnęła Olive.

— Powiesz jej prawdę?

Wydała spanikowany dźwięk. — Nie mogę. Nie teraz.” Boże, dlaczego Olive zgodziła się umawiać z Jeremy'm? Ona nawet go nie interesowała. Tak, irlandzki akcent i rude włosy były urocze, ale nie warte tego. „Może moglibyśmy powiedzieć ludziom, że z tobą zerwałem?”

„To bardzo pochlebne” — rzekł dr Carlsen z powagą. Nie wiedziała, czy żartuje.

„Cienki. Możemy powiedzieć, że ze mną zerwałeś.”

— Bo to brzmi wiarygodnie — powiedział sucho, prawie pod nosem. Nie była pewna, czy dobrze go usłyszała i nie miała pojęcia, co może mieć na myśli, ale zaczynała być bardzo zdenerwowana. W porządku, to ona pocałowała go pierwsza — Boże, pocałowała Adama Carlsena; to było jej życie; takie były jej wybory — ale jego działania w pokoju socjalnym poprzedniego dnia z pewnością nie pomogły. Mógł przynajmniej pokazać trochę zaniepokojenia. Nie było mowy, żeby był w porządku, gdy wszyscy wierzyli, że pociągała go jakaś przypadkowa dziewczyna z jedną i pół miliona publikacji — tak, ten artykuł, który poprawiła i ponownie przestała trzy tygodnie temu, liczył się jako połowa.

„A co, jeśli powiemy ludziom, że to było wzajemne zerwanie?”

Pokiwał głową. „Brzmi dobrze.”

Olive ożywiła się. „Naprawdę? A więc świetnie! Będziemy...”

— Moglibyśmy poprosić Cherie o dodanie go do wydziałowego biuletynu.

„Co?”

„A może uważasz, że publiczne ogłoszenie przed seminarium byłoby lepsze?”

„Nie. Nie, to...”

– Może powinniśmy poprosić dział IT o umieszczenie tego na stronie głównej Stanforda. W ten sposób ludzie wiedzieliby...

– W porządku, w porządku, w porządku! Rozumiem.”

Przez chwilę patrzył na nią równo, a kiedy się odezwał, jego ton był rozsądny w sposób, którego nigdy by się nie spodziewała po Adamie „Dupku” Carlsen. „Jeśli przeszkadza ci to, że ludzie mówią, że spotykasz się z profesorem, szkoda jest wyrządzona, obawiam się. Powiedzenie wszystkim, że zerwaliśmy, nie cofnie faktu, że myślał, że się spotykaliście.”

Ramiona Olive opadły. Nienawidziła tego, że miał rację.

„W porządku. Jeśli masz jakieś pomysły, jak naprawić ten bałagan, jestem otwarty na...”

- Możesz pozwolić im dalej tak myśleć.

Przez chwilę myślała, że nie usłyszała go poprawnie.

„C-co?”

„Możesz pozwolić ludziom dalej myśleć, że się spotykamy. Rozwiązuje twój problem z twoim przyjacielem i co-jego-twarzą, i nie masz wiele do stracenia, bo brzmi jak z . . .

punkt widzenia reputacji” – powiedział słowo „reputacja” przewracając lekko oczami, jakby koncepcja troski o to, co inni uważali za najgłupszą rzecz od czasów homeopatycznych antybiotyków – „nie może być dla ciebie gorzej”.

To było . . . Ze wszystkiego. . . W swoim życiu Olive nigdy, nigdy nie... . .

„Co?” zapytała ponownie słabo.

Wzruszył ramionami. „Wydaje mi się, że wygrana-wygrana”.

Oliwi tak się nie stało. Wydawało się, że to przegrana, a potem znowu przegrana, a potem jeszcze jedna przegrana. Wydawało się to szalone.

„Masz na myśli . . . na zawsze?” Myślała, że jej głos był jęczący, ale możliwe, że to tylko efekt krwi łomoczącej w jej głowie.

„To brzmi przesadnie. Może do czasu, gdy Twoi znajomi przestaną się spotykać? Albo dopóki się nie usiądą? Nie wiem.

Myślę, że to, co działa najlepiej”. Traktował to poważnie. Nie żartował.

„Czy nie jesteś . . .”. Olive nie miała pojęcia, jak o to zapytać.

– Żonaty czy coś? Musiał mieć

trzydzieści kilka lat. Miał fantastyczną pracę; był wysoki z gęstymi, falującymi czarnymi włosami, wyraźnie inteligentny, a nawet atrakcyjnie wyglądający; został zbudowany. Tak, był kapryśnym kutasem, ale niektórym kobietom nie przeszkadzałoby to. Niektórym kobietom może się to nawet spodobać.

Wzruszył ramionami. „Moja żona i bliźniacy nie będą mieli nic przeciwko.”

O cholera.

Olive poczuła, jak oblewa ją fala gorąca. Zarumieniła się, a potem prawie umarła ze wstydu, bo... Boże, zmusiła żonatego mężczyznę, ojca, żeby ją pocałował. Teraz ludzie myśleli, że ma romans. Jego żona prawdopodobnie płakała w poduszkę. Jego dzieci dorastały z okropnymi problemami z tatusiem i stałyby się seryjnymi mordercami.

„I . . . O mój Boże, ja nie... przepraszam...”

- Żartowałem.

– Naprawdę nie miałem pojęcia, że ty...

– Olive. Żartowałem. Nie jestem żonaty. Bez dzieci."

Uderzyła ją fala ulgi. A potem tyle samo

gniewu. "Dr. Carlsen, to nie jest coś, z czego powinieneś żartować..."

- Naprawdę musisz zacząć mówić do mnie Adam. Odkąd podobno spotykamy się od jakiegoś czasu.

Olive powoli wypuściła powietrze, ściskając grzbiet nosa.

– Dlaczego w ogóle... Co byś z tego wyciągnął?

– Z czego?

– Udawaj, że się ze mną umawiam. Dlaczego się przejmujesz? Co w tym jest dla ciebie?

Doktor Carlsen – Adam – otworzył usta i przez chwilę

Olive miała wrażenie, że zamierza powiedzieć coś

ważnego. Ale potem odwrócił wzrok i wszystko, co wyszło,

to: „To by ci pomogło”. Zawahał się przez chwilę. „I

mam swoje własne powody”.

Zmrużyła oczy. „Z jakich powodów?”

„Powody”.

„Jeśli to przestępstwo, wolałbym się nie mieszać”.

Uśmiechnął się lekko. "To nie jest."

„Jeśli mi nie powiesz, nie mam innego wyjścia, jak założyć, że

wiąże się to z porwaniem. Albo podpalenie. Albo sprzeniewierzenia.

Przez chwilę wydawał się zajęty,

bębniąc koniuszkami palców o duży biceps. To znacznie naciągnęło jego

koszulę. „Jeśli ci powiem, nie może opuścić tego pokoju”.

„Myślę, że oboje możemy się zgodzić, że nic, co wydarzyło się

w tym pokoju, nie powinno go nigdy opuścić”.

– Dobra uwaga – przyznał. Przerwał. Westchnął. Przez sekundę żuł wewnętrzną stronę policzka. Znowu westchnął.

- Okej - powiedział w końcu, brzmiąc jak człowiek, który wiedział, że będzie żałował, że przemówił w chwili, gdy otworzył

usta. „Jestem uważany za ryzyko ucieczki”.

"Ryzyko lotu?" Boże, był na zwolnieniu warunkowym przestępcą. Ława przysięgłych składająca się z jego

rówieśników skazała go za przestępstwa przeciwko studentom. Pewnie

uderzył kogoś w głowę mikroskopem za

błędne oznakowanie próbek peptydów. „Więc jest to coś kryminalnego”.

"Co? Nie. Wydział podejrzewa, że planuję

opuścić Stanford i przenieść się do innej instytucji.

Normalnie by mi to nie przeszkadzało, ale Stanford postanowił

zamrozić moje fundusze na badania.

"Oh." Nie to, co myślała. Zupełnie nie. "Czy mogą?"

"TAK. Cóż, do jednej trzeciej z nich. Rozumowanie jest takie,

że nie chcą finansować badań i rozwijać kariery

kogoś, kto – jak wierzą – i tak odejdzie”.

– Ale jeśli to tylko jedna trzecia...

– To miliony dolarów – powiedział spokojnie. „Którą

przeznaczyłem na projekty, które planowałem zakończyć w ciągu najbliższego

roku. Tutaj, w Stanford. Co oznacza, że wkrótce będę potrzebować tych funduszy

." "Oh." Jeśli o tym pomyśleć, Olive już od pierwszego roku słyszała plotki o tym, że Carlsen został zwerbowany przez inne uniwersytety .

Kilka miesięcy wcześniej pojawiła się nawet

plotka, że może pracować dla NASA. „Dlaczego tak myślą

? A dlaczego teraz?

„Z wielu powodów. Najistotniejsze jest to, że kilka tygodni temu dostałem grant – bardzo duży grant – z naukowcem z innej instytucji. Ta instytucja próbowała mnie zrekrutować w przeszłości, a Stanford postrzega współpracę jako wskazówkę, którą zamierzam zaakceptować”. Zawahał się przed kontynuowaniem. „Ogólnie rzecz biorąc, uświadomiono mi, że . . . optyka jest taka, że nie zapuściłem korzeni, ponieważ chcę móc uciec ze Stanford w mgnieniu oka”.

"Korzenie?"

„Większość moich dyplomów zostanie ukończona w ciągu roku. W okolicy nie mam dalszej rodziny. Bez żony, bez dzieci.

Obecnie wynajmuję – musiałbym kupić dom, żeby przekonać wydział, że jestem zdecydowany zostać – powiedział wyraźnie zirytowany. „Gdybym był w związku... . . to by naprawdę pomogło”.

Dobra. To miało sens. Ale. „Rozważałeś znalezienie prawdziwej dziewczyny?”

Uniósł brwi. „Rozważałeś umówienie się na prawdziwą randkę?”

„Touché”.

Olive zamilkła i przyglądała mu się przez kilka chwil, pozwalając mu w zamian przyjrzeć się jej. Zabawne, jak kiedyś się go bała. Teraz był jedyną osobą na świecie, która wiedziała o jej najgorszym pojebaniu w historii, i trudno było czuć się onieśmielony – jeszcze trudniej, po odkryciu, że był typem osoby, która byłaby wystarczająco zdesperowana, by udawać, że umawia się z kimś, aby dostać jego fundusze na badania z powrotem. Olive była pewna, że zrobi dokładnie to samo, aby móc ukończyć badania nad rakiem trzustki, co sprawiło, że Adam wydawał się dziwnie. . . można się utożsamiać. A jeśli był bliski, to mogłaby iść dalej i umawiać się z nim, prawda?

Nie tak. Nie. Co? Była szalona, że nawet to rozważała. Była niewątpliwie psychiczna. A jednak stwierdziła, że mówi: „To byłoby skomplikowane”.

„Co by było?”

– Udawać, że się spotykamy.

"Naprawdę? Trudno byłoby sprawić, by ludzie myśleli, że się spotykamy?

Och, był niemożliwy. „W porządku, rozumiem twój punkt widzenia. Ale trudno byłoby to robić przekonująco przez dłuższy czas”.

Wzruszył ramionami. – Nic nam nie będzie, o ile przywitamy się na korytarzach i nie nazwiesz mnie doktor Carlsen.

„Nie sądzę, że ludzie, którzy się spotykają, po prostu... . . pozdrów się nawzajem

„Co robią ludzie, którzy się spotykają?”

Pokonał Olive. Była na jakichś pięciu randkach w swoim życiu, w tym z Jeremym, a ich zakres wahał się od umiarkowanie nudnych, przez wywołujący niepokój, do przerażających (głównie wtedy, gdy facet monologował o wszczepieniu biodra swojej babci w przerażających szczegółach). Bardzo chciałyby mieć kogoś w swoim życiu, ale wątpiła, żeby to było dla niej w zanadru. Może była nie do kochania. Może spędzenie tylu lat w samotności wypaczyło ją w jakiś fundamentalny sposób i dlatego wydawało się, że nie jest w stanie nawiązać prawdziwego romantycznego związku, ani nawet rodzaju pociągu, o którym często słyszała,

o którym inni mówią. W końcu to nie miało znaczenia. Szkoła podstawowa i randki i tak szły kiepsko ze sobą, i prawdopodobnie dlatego doktor Adam Carlsen, stypendysta MacArthura i nadzwyczajny geniusz stał tutaj w wieku trzydziestu kilku lat i pytał Olive, co robią ludzie na randkach.

Akademicy, panie i panowie.

„Um... . . rzeczy. Rzeczy.” Olive dręczyła jej mózg. „Ludzie razem wychodzą i wykonują różne zajęcia. Jak zbieranie jabłek albo te rzeczy z Paint and Sip. Które są idiotyczne, pomyślała Olive.

– Które są idiotyczne – powiedział Adam, gestykulując lekceważąco swoimi wielkimi rękami. „Możesz po prostu pojechać do Anh i powiedzieć jej, że wyszliśmy i namalowaliśmy Moneta. Wygląda na to, że zajęłaby się informowaniem wszystkich innych.

– Dobra, po pierwsze, to był Jeremy. Zgódźmy się obwiniać Jeremy'ego. A to coś więcej – upierała się Olive. „Ludzie, którzy umawiają się na randki, oni... rozmawiają. Dużo. Więcej niż pozdrowienia na korytarzu. Znają swoje ulubione kolory, znają miejsce urodzenia i... . . trzymają się za ręce. Całują się.

Adam zacisnął usta, jakby chciał stłumić uśmiech.

„Nigdy nie moglibyśmy tego zrobić”.

Nowa fala umartwienia uderzyła w Olive. „

Przepraszam za pocałunek. Naprawdę nie myślałem i... –

Potrząsnął głową. "W porządku."

Wydawał się nietypowo obojętny na tę sytuację, zwłaszcza jak na faceta, który był znany z tego, że wpadał w panikę, gdy ludzie źle odczytywali liczbę atomową selenu. Nie, nie był obojętny. Był rozbawiony.

Olive przekrzywiła głowę. „Podoba ci się to?”

„„Przyjemność” to prawdopodobnie nie jest właściwe słowo, ale musisz przyznać, że jest to dość zabawne.”

Nie miała pojęcia, o czym mówi. Nie było

nic zabawnego w tym, że przypadkowo pocałowała członka wydziału, ponieważ był jedyną osobą na korytarzu i że w wyniku tej spektakularnie idiotycznej akcji wszyscy myśleli, że spotyka się z kimś, kogo poznała dokładnie dwa razy przed dzisiejszym dniem. –

Zaśmiała się i zwinęła w siebie, zanim jej tok myśli dobiegł końca, przytłoczona zwykłym nieprawdopodobieństwem sytuacji. To było jej życie. One były wyniki jej działań. Kiedy w końcu mogła znów oddychać, bolał ją brzuch i musiała wytrzeć oczy. „To jest najgorsze”.

Uśmiechał się, wpatrując się w nią z dziwnym blaskiem w oczach. Spójrz na to: Adam Carlsen miał dołeczki.

Śliczne. "Tak."

– I to wszystko moja wina.

„Dość dużo. Wczoraj szarpnąłem za łańcuch Anh, ale tak, powiedziałbym, że to głównie twoja wina.

Fałszywe randki. Adama Carlsena. Olive musiałyby być wariatką. „Czy nie byłoby problemem, że jesteś wykładowcą, a ja jestem doktorantem?”

Przechylił głowę, poważniejąc. „Nie wyglądałoby to wspaniale, ale nie sądzę, nie. Ponieważ nie mam nad tobą żadnej władzy i nie jestem zaangażowany w twój nadzór. Ale mogę zapytać.

To był wyjątkowo zły pomysł. Najgorszy pomysł, jaki kiedykolwiek pojawił się w niesamowicie złej historii złych pomysłów. Tyle że to naprawdę rozwiąże jej obecny problem, a także niektóre problemy Adama, w zamian za przywitanie się z nim raz w tygodniu i staranie się nie nazywać go doktorem Carlsenem. Wydawało się to całkiem niezłym interesem.

"Mogę się zastanowić?"

– Oczywiście – powiedział spokojnie. Uspokajająco.

Nie sądziła, że będzie taki. Po wysłuchaniu wszystkich historii i zobaczeniu, jak chodzi z tym wiecznie zmarszczonym czołem, naprawdę nie sądziła, że będzie taki. Nawet jeśli nie bardzo wiedziała, co to w ogóle oznacza.

– I chyba dziękuję. Do ofiarowania. Adamie.

Ostatnie słowo dodała po namyśle. Wypróbowała to na jej ustach. To było dziwne, ale niezbyt dziwne.

Po długiej przerwie skinął głową. "Nie ma problemu. Oliwa."

Rozdział trzeci

HIPOTEZA: Prywatna rozmowa z Adamem Carlsenem stanie się o 150 procent bardziej niezręczna po wypowiedzeniu słowa „seks” . Przeze mnie.

Trzy dni później Olive znalazła się przed biurem Adama.

Nigdy wcześniej tam nie była, ale nie miała problemu ze znalezieniem go. Wybiegający student z zamglonymi oczami i przerażonym wyrazem twarzy był śmiertelną gratką, nie wspominając już o tym, że drzwi Adama były jedynymi w korytarzu całkowicie pozbawionymi zdjęć dzieci, zwierząt domowych lub innych ważnych osób. Ani nawet kopii jego artykułu, który znalazł się na okładce Nature

Methods, o czym wiedziała z

poprzedniego dnia w Google Scholar. Tylko ciemnobrązowe drewno i metalowa tabliczka z napisem: dr Adam J. Carlsen.

Może J oznaczało „Jackass”.

Poprzedniej nocy Olive poczuła się trochę jak gnojek, przewijając stronę internetową swojego wydziału i przeglądając listę dziesięciu milionów publikacji i grantów badawczych, wpatrując się w jego zdjęcie zrobione wyraźnie w trakcie wycieczki pieszej, a nie w gabinecie Stanforda. oficjalny fotograf. Mimo to szybko stłumiła to uczucie, wmawiając sobie, że dokładne sprawdzenie wykształcenia akademickiego jest logiczne przed nawiązaniem fałszywego związku randkowego.

Wzięła głęboki oddech, zanim zapukała, a potem kolejny między „Wejdz” Adama a momentem, w którym w końcu udało jej się zmusić do otwarcia drzwi. Kiedy weszła do biura, nie od razu podniósł wzrok i kontynuował pisanie na swoim iMacu. – Moje godziny pracy minęły ponad pięć minut temu, więc

... –

To ja.

Jego ręce zatrzymały się, unosząc się jakieś pół cala nad klawiaturą. Potem obrócił krzesło w jej stronę. "Oliwa."

Było coś w sposobie, w jaki mówił. Może to

był akcent, może tylko jakość jego głosu. Olive nie

bardzo wiedziała co, ale to było w sposobie, w jaki wypowiedział jej imię.

Dokładny. Ostrożny. Głęboko. W przeciwieństwie do nikogo innego. Znajomy – niemożliwie.

– Co jej powiedziałaś? zapytała, starając się nie przejmować

tym, jak mówił Adam Carlsen. „Dziewczyna, która wybiegła we łzach?”

Chwilę zajęło mu przypomnienie sobie, że niecałe sześćdziesiąt sekund temu w biurze był ktoś jeszcze – ktoś, kogo najwyraźniej sprawił, że płakał. „Właśnie przekazałem jej opinię na temat tego, co napisała”.

Olive skinęła głową, w duchu dziękując wszystkim bogom, że nie jest jej doradcą i nigdy nim nie będzie, i przyjrzała się otoczeniu.

Oczywiście miał narożne biuro. Dwa okna, które razem muszą mieć siedemdziesiąt tysięcy metrów kwadratowych szkła, i tyle światła, samo stanie na środku pokoju wyleczyłoby dwadzieścia osób z depresji sezonowej. To miało sens, zważywszy na te wszystkie pieniądze, które wniósł ze stypendium, co z prestiżem, że dano mu ładną przestrzeń. Z drugiej strony biuro Olive nie miało okien i dziwnie pachniało, prawdopodobnie dlatego, że dzieliła je z trzema innymi doktorantami. studentów, choć miało pomieścić najwyżej dwie osoby.

– Chciałem ci wysłać e-mail. Rozmawiałem dzisiaj z dziekanem – powiedział jej Adam, a ona spojrzała na niego. Wskazywał na krzesło przed swoim biurkiem. Olive odciągnęła go i usiadła.

"O Tobie."

"Oh." Oliwi opadł żołądek. Wolałaby, żeby dziekan nie wiedział o jej istnieniu. Z drugiej strony wolałaby też nie być w tym pokoju z Adamem Carlsenem, żeby semestr zaczął się za kilka dni, żeby zmiany klimatyczne były czymś. I jeszcze.

– Cóż, o nas – poprawił się.

„I przepisy socjalizacyjne”.

"Co ona powiedziała?"

„Nie ma nic przeciwko tobie i mnie spotykaniu się, ponieważ nie jestem twoim doradcą”.

Mieszanka paniki i ulgi zalała Olive.

„Jednak są pewne kwestie do rozważenia. Nie będę mógł z tobą współpracować w żadnym formalnym charakterze. I jestem częścią komitetu nagród programu, co oznacza, że będę musiał przeprosić, jeśli zostaniesz nominowany do stypendiów lub podobnych możliwości.

Skinęła głową. "Słusznie."

„I absolutnie nie mogę należeć do twojego komitetu prac dyplomowych”.

Olive parsknęła śmiechem. „To nie będzie problem. Nie miałem zamiaru prosić cię, żebyś był w moim Komitecie.

Zmrużył oczy. "Dlaczego nie? Studiujesz raka trzustki, prawda?"

"Tak. Wczesne wykrycie."

„Wtedy twoja praca skorzystałaby z perspektywy modelarza obliczeniowego”.

„Tak, ale w dziale są inni modelarze obliczeniowi. I chciałbym w końcu ukończyć szkołę, najlepiej bez szlochania w kabinie łazienkowej po każdym posiedzeniu komitetu.

Spojrzał na nią.

Olive wzruszyła ramionami. "Bez urazy. Jestem prostą dziewczyną o prostych potrzebach.

W tym momencie spuścił wzrok na biurko, ale dopiero

wtedy Olive zauważyła, że kąciki jego ust drgają. Kiedy ponownie podniósł wzrok, jego wyraz twarzy był poważny. „Więc zdecydowałeś?”

Zacisnęła usta, gdy obserwował ją spokojnie. Wzięła głęboki oddech, zanim powiedziała: „Tak. Tak, ja . . . Chcę to zrobić . Właściwie to dobry pomysł.

Z wielu powodów. To pozbawiłoby Anh i Jeremy'ego jej pleców, ale także... . . także wszyscy inni. Wyglądało to tak, jakby odkąd plotka zaczęła się rozprzestrzeniać, ludzie byli zbyt onieśmieleni przez Olive, by dać jej zwyczajowe gówno. Inni TA przestali próbować zamieniać jej ładne sekcje o godzinie 14:00 na te przerażające o 8:00, jej koledzy z laboratorium przestali ciąć przed nią w linii do mikroskopu, a dwóch różnych wykładowców Olive próbowało z którą miałam się skontaktować przez kilka tygodni, w końcu raczyła odpowiedzieć na jej e-maile.

Wykorzystywanie tego ogromnego nieporozumienia wydawało się trochę niesprawiedliwe, ale akademia

była krajem bezprawia, a życie Olive w nim było nędzne przez ostatnie dwa lata. Nauczyła się łąpać wszystko, z czym mogła ująć na sucho. A jeśli niektórzy... w porządku, jeśli większość absolwentów z wydziału patrzyła na nią podejrzliwie , bo spotykała się z Adamem Carlsenem, niech tak będzie. Jej przyjaciele wydawali się w dużej mierze w porządku z tym, choć trochę zdezorientowani. Z wyjątkiem Malcolma. Unikał jej, jakby miała ospę, przez trzy dni. Ale Malcolm był Malcolmem – przyjechał.

"Dobrze więc." Był całkowicie pozbawiony wyrazu – prawie zbyt bez wyrazu. Jakby to nic wielkiego i nie obchodziło go to; jakby powiedziała nie, nic by to dla niego nie zmieniło.

„Chociaż dużo o tym myślałem”.

Czekał cierpliwie, aż będzie kontynuowała.

„I myślę, że najlepiej byłoby, gdybyśmy ustalili pewne podstawowe zasady. Przed rozpoczęciem.”

"Podstawowe zasady?"

"TAK. Wiesz, że. Co wolno, a czego nie wolno nam robić. Czego możemy się spodziewać po tej aranżacji. Myślę, że to dość standardowy protokół przed nawiązaniem fałszywego związku.

Przechylił głowę. „Standardowy protokół?"

"Tak."

„Ile razy to robiłeś?"

"Zero. Ale znam ten trop”.

„ . . Co?" Zamrugnął, zdezorientowany.

Olive go zignorowała. "Dobra." Odetchnęła głęboko i uniosła palec wskazujący. „Po pierwsze, powinien to być układ ściśle na terenie kampusu. Nie to, że myślę, że chciałbyś się ze mną spotkać poza kampusem, ale na wypadek, gdybyś planował upiec dwie pieczenie na jednym ogniu, nie będę twoją pomocą w ostatniej chwili, jeśli chcesz przywieźć randkę do domu na Boże Narodzenie albo...  
– Chanuka.

"Co?"

„Moja rodzina chętniej będzie obchodzić Chanukę niż Boże Narodzenie”. Wzruszył ramionami. „Chociaż ja też raczej nie będę świętować

”

"Oh." Olive zastanawiała się przez chwilę. – Myślę, że to jest coś, o czym powinna wiedzieć twoja fałszywa dziewczyna. Cię uśmiechu pojawił się na jego ustach, ale nic nie powiedział.

"Dobra. Druga zasada. Właściwie można by to interpretować jako rozszerzenie pierwszej reguły. Ale... – Olive przygryzła wargę, chcąc to podnieść – „żadnego seksu”.

Przez kilka chwil po prostu się nie ruszał. Ani milimetra. Potem jego usta rozchyliły się, ale nie wydobył się żaden dźwięk, i wtedy Olive zdała sobie sprawę, że właśnie sprawiła, że Adam Carlsen zaniemówił. Co byłoby zabawne w inny dzień, ale fakt, że Olive wydawał się oszołomiony tym, że nie chciała włączać seksu do ich udawanego związku, sprawił, że żołądek jej się załamał.

Czy założył, że tak? Czy to coś, co powiedziała? Czy powinna wyjaśnić, że w swoim życiu uprawiała bardzo mało seksu? Że przez lata zastanawiała się, czy jest bezpłciowa i dopiero niedawno zdała sobie sprawę, że może być w stanie doświadczyć pociągu seksualnego, ale tylko z ludźmi, którym głęboko ufała? Że jeśli z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu Adam chciał z nią uprawiać seks, to ona nie będzie w stanie przez to przejść?

– Posłuchaj – zmusiła się do wstania z krzesła z paniką w gardle – przepraszam, ale jeśli jednym z powodów, dla których zaproponowałeś udawanie, jest to, że myślałeś, że...

– Nie. Słowo do połowy eksplodowało z niego. Wyglądał na naprawdę przerażonego. „Jestem zszokowany, że nawet poczujesz potrzebę poruszenia tego”.

"Oh." Policzki Olive zapłonęły oburzeniem w jego głosie.

Prawidłowy. Oczywiście, że się tego nie spodziewał. Albo nawet tego chcieć z nią. Spójrz na niego – dlaczego miałby? – Przepraszam, nie chciałem zakładać...

– Nie, to ma sens, by być szczerym. Byłem po prostu zaskoczony”.

"Wiem." Olive skinęła głową. Szczerze mówiąc, ona też była trochę zaskoczona. Że siedziała w gabinecie Adama Carlsena i rozmawiała o seksie – nie seksie w stylu mejozy, ale o potencjalnym stosunku seksualnym między nimi dwojgiem. "Przepraszam. Nie chciałem robić rzeczy dziwnych.

"W porządku. Cała ta sprawa jest dziwna. Cisza między nimi przeciągnęła się i Olive zauważyła, że lekko się zarumienił.

Tylko odrobina czerwieni, ale wyglądał tak... . Olive nie mogła przestać się gapić.

– Żadnego seksu – potwierdził skinieniem głowy.

Musiła odchrząknąć i otrząsnąć się z oglądania kształtu i koloru jego kości policzkowych.

– Żadnego seksu – powtórzyła. "Dobra. Trzeci. To właściwie nie jest reguła, ale oto: nie umawiam się z nikim innym. Jak w prawdziwym randkowaniu. Byłoby to bałaganiarskie i wszystko skomplikowałoby i... .". Olive

zawahała się. Czy powinna mu powiedzieć? Czy to za dużo informacji?

Czy musiał wiedzieć? No cóż. Dlaczego nie w tym momencie? To

nie tak, że nie pocałowała mężczyzny ani nie wychowała seksu w jego

miejscu pracy. – W każdym razie nie umawiam się na randki. Jeremy był

wyjątkiem. Nigdy... Nigdy wcześniej nie umawiałam się na poważnie

i prawdopodobnie tak będzie najlepiej. Szkoła podstawowa jest wystarczająco stresująca, mam przyjaciół i mój projekt dotyczący raka trzustki

i szczerze mówiąc, są lepsze rzeczy, na które mogę wykorzystać mój czas". Kilka ostatnich słów padło bardziej defensywnie, niż zamierzała.

Adam tylko patrzył i nic nie mówił.

– Ale oczywiście możesz się umawiać – dodała pospiesznie. „Chociaż byłbym wdzięczny, gdybyś mógł uniknąć mówienia ludziom z wydziału, żebym nie wyglądała na idiotę, a ty nie wyglądałaś tak, jakbyś mnie zdradzała, a plotki nie wymknęły się spod kontroli. Tobie też by się przyniosło, ponieważ starasz się wyglądać, jakbyś był w oddanym związku...

– Nie zrobię tego.

"Dobra. Świetny. Dziękuję. Wiem, że kłamstwo przez zaniechanie może być uciążliwe, ale...

– To znaczy, nie umawiam się z kimś innym.

W jego tonie była pewna pewność, ostateczność, która ją zaskoczyła. Mogła tylko skinąć głową, chociaż chciała zaprotestować, że nie mógł wiedzieć, mimo że w jej głowie pojawiło się milion pytań. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent z nich było nieodpowiednich i to nie jej sprawa, więc odpędziła ich

"Dobra. Czwarty. Oczywiście nie możemy tego robić w nieskończoność, więc powinniśmy wyznaczyć sobie termin".

Jego usta zacisnęły się razem. „Kiedy to będzie?"

"Nie jestem pewny. Miesiąc mniej więcej prawdopodobnie wystarczyłby, by przekonać Anh, że jestem zdecydowanie ponad Jeremym. Ale może ci to nie wystarczyć, więc... . . ty mi powiedz."

Zamyślił się, a potem skinął głową.

„Dwudziesty dziewiąty września ”.

Od teraz minie trochę ponad miesiąc. Ale również . . . „To dziwnie specyficzna data”. Olive potrząsnęła głową, zastanawiając się, dlaczego może to mieć znaczenie. Jedyne, co przyszło jej do głowy, to fakt, że w tym tygodniu będzie w Bostonie na dorocznej konferencji biologicznej.

„To dzień po ostatecznym przeglądzie budżetu działu. Jeśli do tego czasu nie uwolnią moich funduszy, w ogóle ich nie uwolnią”.

"Rozumiem. No cóż, umówmy się, że dwudziestego dziewiątego września rozstajemy się. Powiem Anh, że nasze zerwanie było przyjacielskie, ale trochę mi przykro, bo wciąż się w tobie trochę podkochuję. Uśmiechnęła się do niego. – Żeby nie podejrzewała, że nadal czepiam się Jeremego. Dobra." Wzięła głęboki oddech. „Piąty i ostatni”.

To było trudne. Ten, któremu obawiała się, że będzie się sprzeciwiał. Zauważyła, że załamuje ręce i mocno położyła je na kolanach.

„Aby to zadziało, prawdopodobnie powinniśmy . . . robić rzeczy razem. Raz na jakiś czas."

"Rzeczy?"

"Rzeczy. Rzeczy."

– Rzeczy – powtórzył z powątpiewaniem.

"Tak. Rzeczy. Co robisz dla zabawy?" Zapewne interesowało go coś okropnego, na przykład wycieczki z przewracaniem krów lub walka z japońskimi chrząszczami. Może kolekcjonował porcelanowe lalki.

Może był zapalonym geocacherem. Może bywał na konwencjach waporyzacji. O Boże.

"Zabawa?" – powtórzył, jakby nigdy wcześniej nie słyszał tego słowa.

"Tak. Co robisz, gdy nie ma cię w pracy?

Czas, jaki upłynął między pytaniem Olive a jego odpowiedzią, był niepokojący. „Czasami pracuję też w domu. I ćwiczę. A ja śpię.

Musiała aktywnie powstrzymać się od palmingu na twarzy. „Um, świetnie. Coś jeszcze?”

"Co robisz dla zabawy?" – zapytał nieco defensywnie.

„Mnóstwo rzeczy. I . . .”. Iść do kina. Chociaż nie było jej od ostatniego razu, gdy Malcolm ją ciągnął. Graj w gry planszowe. Ale każdy z jej przyjaciół był ostatnio zbyt zajęty, więc to też nie. Brała udział w tym turnieju siatkówki, ale to było ponad rok temu.

„Um. Ćwiczę? Chętnie zetknęłaby z jego twarzy ten zadowolony wyraz twarzy. Tak wiele. "Cokolwiek. Powinniśmy robić coś razem na bieżąco. Nie wiem, może napijesz się kawy? Na przykład raz w tygodniu? Tylko przez dziesięć minut, w miejscu, gdzie ludzie mogli nas łatwo zobaczyć. Wiem, że brzmi to denerwująco i jak strata czasu, ale będzie to bardzo krótkie i sprawiłoby, że fałszywe randki stałyby się bardziej wiarygodne i...

– Jasne.

Oh.

Myślała, że to będzie bardziej przekonujące. Dużo więcej. Z drugiej strony, to też leżało w jego interesie. Potrzebował, aby jego koledzy uwierzyli w ich związek, jeśli miał ich nakłonić do uwolnienia swojego finansowania.

"Dobra. Um. . .". Zmusiła się, by przestać się zastanawiać, dlaczego był taki przychylny i próbowała wyobrazić sobie jej harmonogram. "Co powiesz na środę?"

Adam przechylił krzesło w stronę komputera i uruchomił kalendarz. Było tak pełne kolorowych pudeł, że Olive poczuła przyływ zastępczego niepokoju.

„Działa przed jedenastą, a po szóstej wieczorem”

„Dziesięć?”

Odwrócił się do niej. – Dziesięć jest dobre.

"Dobra." Czekala, aż to wpisze, ale nie wykonał żadnego ruchu. „Nie zamierzasz dodać go do swojego kalendarza?”

– Zapamiętam – powiedział jej spokojnie.

"W porządku." Próbowała się uśmiechnąć i było to stosunkowo szczerze. O wiele bardziej szczerze niż jakikolwiek uśmiech, jaki kiedykolwiek myślała, że uda jej się wywołać w obecności Adama Carlsena.

"Świetny. Fałszywa randka to środa.

Między jego brwiami pojawiła się zmarszczka. „Dlaczego ciągle tak mówisz?”

– Co mówisz?

„ „Fałszywe randki”. Jakby to była rzecz.

"Ponieważ to jest. Nie oglądasz komedii romantycznych?"

Patrzył na nią ze zdziwieniem, aż

odchrząknęła i spojrzała na swoje kolana. "Prawidłowy." Boże,

nie mieli ze sobą nic wspólnego. Nigdy nie znajdą o czym

rozmawiać. Ich dziesięciminutowe przerwy na kawę miały być

najbardziej bolesnymi, niezręcznymi częściami jej i tak już bolesnych, niezręcznych tygodni.

Ale Anh doczeka się swojej pięknej historii miłosnej, a

Olive nie będzie musiała czekać wieki na użycie

mikroskopu elektronowego. Tylko to się liczyło.

Wstała i wyciągnęła do niego rękę, dochodząc do wniosku, że każdy udany układ randkowy zasługuje przynajmniej na uścisk dłoni.

Adam studiował ją z wahaniem przez kilka sekund. Potem wstał i splótł jej palce. Wpatrywał się w ich złożone dłonie, zanim spojrzał jej w oczy, a Olive rozkazała sobie, by nie zauważała ciepła jego skóry ani tego, jaki był szeroki, albo.... . . cokolwiek innego o nim. Kiedy w końcu puścił, musiała świadomie starać się nie sprawdzać dłoni.

Czy coś jej zrobił? Na pewno tak było. Jej ciało mrowiło.

"Kiedy chcesz zacząć?"

"Co z następnym tygodniem?" Był piątek. Co oznaczało, że miała mniej niż siedem dni na psychologiczne przygotowanie się do doświadczenia picia kawy z Adamem Carlsenem. Wiedziała, że może to zrobić – gdyby doszła do dziewięćdziesiątego siódmego percentyla werbalnej części GRE, mogłaby zrobić wszystko, a nawet tak dobrze – ale i tak wydawało się to okropnym pomysłem.

"Brzmi dobrze."

To się działo. O Boże. „Spotkajmy się w Starbucks w kampusie. To tam większość absolwentów dostaje kawę – ktoś nas na pewno zauważy. Ruszyła do drzwi, zatrzymując się, by spojrzeć na Adama. – Chyba zobaczymy się w środę na fałszywą randkę?

Nadal stał za biurkiem z rękami skrzyżowanymi na piersi. Patrząc na Oliwkę. Wyglądała na mniej zirytowaną tym bałaganem, niż kiedykolwiek się spodziewała. Szukam . . . ładny. – Do zobaczenia, Olive.

—

„PODAJ SÓL”.

Olive by to zrobiła, ale Malcolm wyglądał, jakby był już wystarczająco słony. Więc oparła biodro o blat kuchenny i skrzyżowała ręce na piersi. „Malcolma”.

„I pieprz”.

„Malcolma”.

„I olej”.

„Malcolmie. . .”.

"Słonecznik. Nie to gówno z pestek winogron.

"Słuchać. Nie chodzi o to, co myślisz...

— W porządku. Sam je zdobędę.

Szczerze mówiąc, Malcolm miał pełne prawo do szaleństwa. A Olive współczuła mu. Był rok przed nią i potomkiem rodziny królewskiej STEM. Produkt pokoleń biologów, geologów, botaników, fizyków i kto wie co jeszcze - mieszających swoje DNA i tworzących małe naukowe maszyny.

Jego ojciec był dziekanem w jakiejś państwowej szkole na Wschodnim Wybrzeżu.

Jego matka miała TED Talk na temat komórek Purkiniego z kilkoma milionami wyświetleń na YouTube. Czy Malcolm chciał zrobić doktorat? program, zmierzający do kariery akademickiej? Prawdopodobnie nie. Czy miał inny wybór, biorąc pod uwagę presję, jaką wywierała na nim rodzina, odkąd był w pieluchach? Również nie.

Nie znaczy to, że Malcolm był nieszczęśliwy. Jego plan polegał na zdobyciu doktoratu, znalezieniu miłej, wygodnej pracy w branży i zarobieniu dużych pieniędzy, pracując od dziewiątej do piątej – co technicznie kwalifikuje się jako

„bycie naukowcem”, co z kolei nie było czymś, czym jego rodzice byliby w stanie sprzeciwić się. Przynajmniej nie za bardzo. W międzyczasie chciał tylko mieć doświadczenie w szkole podyplomowej, które było jak najmniej traumatyczne. Spośród wszystkich uczestników programu Olive, to on najlepiej radził sobie z życiem poza szkołą. Robił rzeczy, które były niewyobrażalne dla większości absolwentów, takie jak gotowanie prawdziwego jedzenia!

Na wędrówki! Medytacja! Działając w sztuce! Randkowanie jakby to był sport olimpijski! („To sport olimpijski, Olive. A ja trenuję na złoto”)

. Dlatego kiedy Adam zmusił Malcolma do wyrzucenia tony danych i powtórzenia połowy badań, zajęło to bardzo, bardzo nędzne kilka miesięcy. Z perspektywy czasu mogło to być wtedy, gdy Malcolm zaczął życzyć sobie zarazy w domu Carlsena (w tym czasie ćwiczył do Romea i Julii).

„Malcolm, czy możemy o tym porozmawiać?”

"Rozmawialiśmy."

– Nie, gotujesz, a ja po prostu tu stoję, próbując przekonać cię, że jesteś szalony, bo Adam...

Malcolm odwrócił się od zapiekanki, machając palcem w kierunku Olive. "Nie mów tego."

„Nie mów co?”

"Wiesz co."

– Adam Carl...?

„Nie wypowiadaj jego imienia”.

Uniosła ręce. "To jest szalone. To fałszywe, Malcolm."

Wrócił do siekania szparagów. "Podaj sól."

„Czy ty w ogóle słuchasz? To nie jest prawdziwe."

– A pieprz i... –

Związek jest fałszywy. Tak naprawdę nie umawiamy się na randki. Udajemy, żeby ludzie pomyśleli, że się spotykamy”.

Ręce Malcolma zatrzymały się w połowie rąbania. "Co?"

"Słyszałeś mnie."

"To jest . . . układ przyjaciół z korzyściami? Ponieważ..."

– Nie . Jest odwrotnie. Nie ma żadnych korzyści. Zero korzyści.

Zero seksu. Zero przyjaciół też.

Patrzył na nią zmrużonymi oczami. – Żeby było jasne, seks oralny i pośladków liczy się jako seks...

– Malcolm.

Zrobił krok bliżej, chwytając ścierkę do naczyń, żeby wytrzeć ręce, z rozszerzonymi nozdrzami. – Boję się zapytać.

„Wiem, że to brzmi śmiesznie. Pomaga mi, udając, że jesteśmy razem, bo okłamałam Anh i chcę,

żeby czuła się dobrze, jeśli chodzi o umawianie się z Jeremym. To wszystko jest fałszywe. Adam i ja

dokładnie rozmawialiśmy – postanowiła na miejscu pominąć wszelkie informacje dotyczące Nocy – trzy razy i

nic o nim nie wiem. Poza tym, że jest gotów pomóc mi poradzić sobie z tą sytuacją, a ja skorzystałem z okazji.

Malcolm robił tę minę, tę, którą zarezerwował dla ludzi, którzy nosili sandały i białe skarpetki. Musiał przyznać, że potrafił być trochę przerażający.

"To jest . . . wow." Na

czole pulsowała mu żyła. „Ol, to jest zapierające dech w piersiach głupie”.

"Może." TAK. Tak, było. „Ale tak właśnie jest. A ty musisz wesprzeć mnie w moim idiotyzmie, bo ty i Anh jesteście moimi najlepszymi przyjaciółmi.

– Czy Carlsen nie jest teraz twoim najlepszym przyjacielem?

– Chodź, Malcolmie. Jest dupkiem. Ale właściwie był dla mnie całkiem miły i...

– Nie jestem nawet... – Skrzywił się. „Nie będę się tym zajmował”.

Ona westchnęła. "Dobra. Nie zajmuj się tym. Nie musisz.

Ale czy możesz mnie po prostu nie nienawidzić? Proszę? Wiem, że był koszmarem dla połowy absolwentów programu, łącznie z tobą. Ale

on mi pomaga. Tylko ty i Anh zależy mi

na poznaniu prawdy. Ale nie mogę powiedzieć Anh... – ...z oczywistych powodów.

– ...z oczywistych powodów – dokończyła w tym samym czasie i uśmiechnęła się. Potrząsnął tylko głową z dezaprobatą, ale wyraz jego twarzy złagodniał.

„Ol. Jesteś niesamowity. I uprzejmy, zbyt uprzejmy. Powinieneś znaleźć kogoś lepszego niż Carlsen. Ktoś, kto naprawdę umawia się na randki.

"Tak, jasne." Przewróciła oczami. – Bo tak dobrze poszło

z Jeremym. Kto, swoją drogą, zgodziłem się na randkę tylko za twoją radą! – Daj chłopcu szansę – powiedziałaś. – Co

może się nie udać? powiedziałaś."

Malcolm spojrzał gniewnie, a ona się roześmiała.

„Słuchaj, jestem wyraźnie kiepski w prawdziwych randkach. Może fałszywe randki będą inne. Może znalazłem swoją niszę."

Westchnął. „Czy to musi być Carlsen? Są lepsi wykładowcy na fałszywe randki.

"Jak kto?"

"Nie wiem. Doktorze McCoy?"

„Czy jej żona właśnie nie urodziła trojaczków?"

"O tak. A co z Holdenem Rodriguesem? On jest gorący. Słodki uśmiech też. Wiedziałbym – zawsze się do mnie uśmiecha.

Olive wybuchnęła śmiechem. „Nigdy nie mógłbym umawiać się z doktorem Rodriguesem, nie zważywszy na to, jak pilnie pragnąłeś go przez ostatnie dwa lata”.

– Mam, prawda? Czy opowiadałem ci kiedyś o poważnym flircie, który miał miejsce między nami na targach studiów licencjackich? Jestem prawie pewien, że mrugnął do mnie kilka razy z drugiej strony pokoju. Niektórzy mówią, że po prostu miał coś w oku, ale...

– Ja. Powiedziałem, że prawdopodobnie miał coś w oku. I opowiadasz mi o tym co drugi dzień.

"Prawidłowy." Westchnął. - Wiesz, Ol, sam bym umawiał się z tobą na randki w mgnieniu oka, żeby oszczędzić ci przekłętogo Carlse. Trzymałbym cię za rękę i dał ci moją kurtkę, gdy było ci zimno, i bardzo publicznie podarował ci czekoladowe róże i pluszowe misie w Walentynki.

Jakie to orzeźwiający, rozmawiać z kimś, kto oglądał

komedie romantyczną. Albo dziesięć. "Wiem. Ale co tydzień przyprowadzasz do domu inną osobę i kochasz to, a ja kocham to, że to kochasz.

Nie chcę krępować twojego stylu.

"Sprawiedliwy." Malcolm wyglądał na zadowolonego – czy to z faktu, że naprawdę udało mu się trochę pominąć, czy z dokładnej oceny Olive...

zrozumienie jego zwyczajów randkowych, nie była pewna.

– Czy możesz więc mnie nie nienawidzić?

Rzucił ścierkę kuchenną na blat i podszedł bliżej. „Ol. Nigdy bym cię nie znenawidził. Zawsze będziesz moją kalamataą. Przyciągnął ją do swojej piersi, mocno ją przytulając. Na początku, kiedy dopiero co się poznali, Olive była ciągle zdezorientowana tym, jak bardzo był fizyczny, prawdopodobnie dlatego, że minęły lata, odkąd doświadczyła tak czułego kontaktu. Teraz uściski Malcolma były jej szczęśliwym miejscem.

Położyła głowę na jego ramieniu i uśmiechnęła się pod bawełnianą koszulkę. „Dziękuję.”

Malcolm przytulił ją mocniej.

– I obiecuję, że jeśli kiedykolwiek przywiozę Adama do domu, założę skarpetkę na drzwi... Ała!

– Ty zła istoto.

„Żartowałem! Zaczekaj, nie wychodź, mam ci coś ważnego do powiedzenia.

Zatrzymał się przy drzwiach, krzywiąc się. „Osiągnąłem maksymalne dzienne spożycie rozmów związanych z Carlsenem.

Wszystko dalej będzie śmiertelne, więc...

– Tom Benton, badacz raka z Harvardu, skontaktował się ze mną! Jeszcze nie zapadła decyzja, ale może być zainteresowany, żebym w przyszłym roku znalazła się w jego laboratorium.

„O mój Boże.” Malcolm wrócił do niej zachwycony.

„Oj, to jest niesamowite! Myślałem, że żaden z naukowców, z którymi się skontaktowałeś, nie wrócił do ciebie?

„Nie najdłużej. Ale teraz Benton to zrobił, a wiesz, jaki jest sławny i znany. Prawdopodobnie ma więcej funduszy na badania, niż mogłem sobie wymarzyć. To byłoby...

–  
Fantastyczne. Byłoby naprawdę fantastycznie. Ol. Jestem z ciebie taki dumny. Malcolm ujął jej ręce w swoje. Jego rozszczępiający twarz powoli złagodniał. – A twoja mama też byłaby taka dumna. Olive odwróciła wzrok, szybko mrugając. Nie chciała płakać, nie dzisiaj. „Nic nie jest osadzone w kamieniu. Muszę go przekonać. Będzie to wymagało odrobiny polityki i przechodzenia przez cały fragment „przekaż mi swoje badania”. Co jak wiesz nie jest moją mocną stroną. To może się nie udać... – Uda się.

Prawidłowy. TAK. Musiała być optymistką. Skinęła głową, próbując się uśmiechnąć.

– Ale nawet gdyby nie... . nadal byłaby dumna”.

Olive ponownie skinęła głową. Kiedy pojedyncza łza zdołała spłynąć po jej policzku, postanowiła, że tak będzie.

Czterdzieści pięć minut później ona i Malcolm siedzieli na swojej małej kanapie, ściskając ramiona, oglądając powtórki Amerykańskiego Wojownika Ninja, jedząc bardzo niedosoloną warzywną zapiekankę.

Rozdział czwarty

HIPOTEZA: Adam Carlsen i ja nie mamy ze sobą absolutnie nic wspólnego, a picie z nim kawy będzie dwa razy bardziej bolesne niż leczenie kanałowe. Bez znieczulenia.

Olive przybyła na pierwszą fałszywą randkę w środę późno i w najgorszym humorze, po poranku spędzonym na warczeniu na jej tanie,

podrabiane odczynniki, żeby się nie rozpuściły, potem nie wytręcały, potem nie sonikowały, a potem nie wystarczały, by przepracować całą swoją analiza.

Zatrzymała się przed drzwiami kawiarni i wzięła głęboki oddech. Potrzebowała lepszego laboratorium, jeśli chciała tworzyć przyzwoitą naukę. Lepszy sprzęt. Lepsze odczynniki.

Lepsze kultury bakterii. Lepiej wszystko. W przyszłym tygodniu, kiedy przyjechał Tom Benton, musiała być na szczycie swojej gry. Musiała przygotować swoją przemowę, a nie marnować czas na kawę, której szczególnie nie miała ochoty, z osobą, z którą zdecydowanie nie chciała rozmawiać, w połowie jej protokołu eksperymentalnego.

Fuj.

Kiedy weszła do kawiarni, Adam już tam był, ubrany w czarny Henley, który wyglądał, jakby został wymyślony, zaprojektowany i wyprodukowany specjalnie z myślą o górnej połowie jego ciała. Olive była chwilowo zdeorientowana, nie tak bardzo, że jego ubranie dobrze na niego pasowało, ale że zauważyła, w co ktoś był ubrany na początku. To nie było w jej stylu. W końcu widywała Adama włóczącego się po budynku biologii od prawie dwóch lat, nie wspominając już o tym, że w ciągu ostatnich kilku tygodni rozmawiali zbyt wiele razy. Nawet się pocałowali, jeśli wziąć pod uwagę to, co wydarzyło się w Noc, jako właściwy pocałunek. To było przyprawiające o zawrót głowy i trochę niepokojące, świadomość, która zapadła w nią, gdy ustawili się w kolejce po kawę.

Adam Carlsen był przystojny.

Adam Carlsen, ze swoim długim nosem i falującymi włosami, z pełnymi ustami i kanciastą twarzą, która nie powinna pasować do siebie, ale jakoś pasowała, był naprawdę bardzo przystojny. Olive nie miała pojęcia, dlaczego wcześniej tego nie zarejestrowano ani dlaczego uświadomiła sobie, że to on wkłada zwykłą czarną koszulę.

Zmusiła się do patrzenia przed siebie na kartę napojów zamiast na jego klatkę piersiową. W kawiarni przyglądało im się w sumie trzech absolwentów biologii, jeden podoktorat z farmakologii i jeden asystent naukowy. Idealny.

"Więc. Jak się masz?" zapytała, bo to było właściwe

"Cienki. Ty?"

"Cienki."

Olive przyszło do głowy, że może nie przemyślała tego tak dokładnie, jak powinna. Ponieważ bycie widzianym razem mogło być ich celem, ale stanie obok siebie w milczeniu nie zmyli nikogo do myślenia, że spotykają się w błogiej atmosferze. A Adam był... . . dobrze. Wydawało się mało prawdopodobne, aby zainicjował jakąkolwiek rozmowę.

"Więc." Olive kilka razy przeniosła ciężar ciała na podeszwy stóp

. "Jaki jest Twój ulubiony kolor?"

Spojrzał na nią zdeorientowany. "Co?"

"Twój ulubiony kolor."

"Mój ulubiony kolor?"

"Tak."

Między jego oczami pojawiła się zmarszczka. "Nie wiem?"

„Co masz na myśli mówiąc, że nie wiesz?"

„To kolory. Wszystkie są takie same.

– Musi być taki, który lubisz najbardziej.

– Nie sędzę.

"Czerwony?"

"Nie wiem."

"Żółty? V pominąć zielony?"

Jego oczy się zwęziły. "Dlaczego pytasz?"

Olive wzruszyła ramionami. „Wydaje mi się, że powinienem wiedzieć”.

"Czemu?"

"Dlatego. Jeśli ktoś próbuje dowiedzieć się, czy

naprawdę się spotykamy, może to być jedno z pierwszych pytań, jakie zadają.

Na pewno pierwsza piątka.

Przyglądał się jej przez kilka sekund. „Czy wydaje ci się to

prawdopodobnym scenariuszem?"

– Mniej więcej tak samo, jak ja z tobą umawiam się na randki.

Skinął głową, jakby przyznał, że ma rację. "Dobra. Chyba czarny

Prychnęła. „Liczy”.

„Co jest nie tak z czernią?" Zmarszczył brwi.

„To nawet nie jest kolor. Technicznie rzecz biorąc, nie ma kolorów”.

„To lepsze niż zielone wymiociny”.

– Nie, nie jest.

"Oczywiście, że jest."

– Tak, cóż. Pasuje do twojej osobowości potomka ciemności.

– Co to w ogóle znaczy...

– Dzień dobry. Barista uśmiechnął się do nich radośnie.

„Co będziesz miał dzisiaj?"

Olive odwzajemniła uśmiech, wskazując Adamowi, żeby najpierw zamówił.

"Kawa." Rzucił na nią spojrzenie, zanim dodał

nieśmiało: „Czarny”.

Musiła pochylić głowę, żeby ukryć uśmiech, ale kiedy ponownie

na niego spojrzała, kącik jego ust wygiął się w

górze. Co, niechętnie przyznała przed sobą, nie było

dla niego złym wyglądem. Zignorowała to i zamówiła najbardziej tłustą,

słodką rzecz z karty napojów, prosząc o dodatkową bitą

śmietaną. Zastanawiała się, czy powinna spróbować to zrekompensować,

kupując też jabłko, czy po prostu pochylić się nad nim i uzupełnić

ciastkiem, kiedy Adam wyjął z

portfela kartę kredytową i podał ją do kasjer.

"O nie. Nie nie nie. Nie." Olive położyła rękę na jego dłoni

i ściszyła głos. „Nie możesz zapłacić za moje rzeczy”.

Zamrugął. „Nie mogę?"

„To nie jest rodzaj fałszywego związku, jaki mamy”.

Wyglądał na zaskoczonego. – Nieprawda?

"Nie." Potrząsnęła głową. „Nigdy nie umawiałbym się z

kolesiem, który myśli, że musi zapłacić za moją kawę tylko dlatego

, że jest kolesiem”.

Uniósł brew. „Wątpię, czy istnieje język, w którym

to, co właśnie zamówiłeś, można nazwać „kawą”. –

Hej...

– I nie chodzi o to, że jestem „koleś” – słowo wyszło

mu z bólem – ale o to, że nadal jesteś studentem.

I twój roczny dochód.

Zawahała się przez chwilę, zastanawiając się, czy powinna się

obrazić. Czy Adam był jego dobrze znanym dupkiem? Czy

traktował ją protekcjonalnie? Czy myślał, że jest biedna? Potem

przypomniała sobie, że w rzeczywistości była biedna i że prawdopodobnie

zarabiał pięć razy więcej niż ona. Wzruszyła ramionami, dodając do kawy ciastko z kawałkami czekolady, banana i paczkę gumy .

Trzeba przyznać , że Adam nic nie powiedział i bez mrugnięcia okiem zapłacił 21,39 dolara.

Kiedy czekali na swoje drinki, myśli Olive zaczęły odpływać do jej projektu i do tego, czy uda jej się przekonać doktor Aslan, by kupiła jej lepsze odczynniki. Rozejrzała się z roztargnieniem po kawiarni i stwierdziła, że mimo nieobecności asystenta naukowego, doktora i jednego ze studentów , dwóch absolwentów (z których jeden przypadkowo pracował w laboratorium Anh) nadal siedziało przy stoliku przy drzwiach. , spoglądając w ich stronę co kilka minut. Doskonały.

Oparła biodro o blat i spojrzała na Adama. Dzięki Bogu, ta sprawa będzie trwała tylko dziesięć minut tygodniowo, bo inaczej będzie miała trwałe skurcze na szyi.

"Gdzie się urodziłeś?" zapytała.

„Czy to kolejne z pytań podczas rozmowy kwalifikacyjnej z zieloną kartą ?”

Zachichotała. Uśmiechnął się w odpowiedzi, jakby zadowolony, że ją rozśmieszył. Choć z pewnością z innego powodu.

"Holandia. Haga."

"Oh."

On również oparł się o blat, bezpośrednio przed nią.

„Dlaczego „och”?”

"Nie wiem." Olive wzruszyła ramionami. „Myślę, że spodziewałem się... . .

Nowy Jork? A może Kansas?

Potrząsnął głową. „Moja matka była kiedyś ambasadorem USA w Holandii”.

"Wow." Dziwne, wyobrazić sobie, że Adam miał matkę. Rodzina

. Że zanim był wysoki, przerażający i niesławny, był dzieckiem. Może mówił po holendersku. Może na reg palił śledzie na śniadanie. Może jego matka chciała , żeby poszedł w jej ślady i został dyplomatą, ale ujawniła się jego błyszcząca osobowość i zrezygnowała z tego marzenia. Olive była bardzo chętna, by dowiedzieć się więcej o jego wychowaniu, które było... . . dziwne. Bardzo dziwne.

"Proszę bardzo." Na ladzie pojawiły się ich drinki. Olive powiedziała sobie, że sposób, w jaki jasnowłosego barista najwyraźniej przyglądał się Adamowi, gdy ten odwrócił się, by podnieść pokrywkę swojego kubka , to nie jej sprawa. Przypomniała sobie również, że choć była ciekawa jego matki-dyplomaty, tego, w ilu językach mówi i czy lubi tulipany, to były to informacje, które wykraczały daleko poza ich układ.

Ludzie widzieli ich razem. Zamierzali wrócić do swoich laboratoriów i opowiedzieć nieprawdopodobne historie o doktorze Adamie Carlsen i przypadkowym, nijakim uczniu, z którym go spotkali.

Czas, by Olive wróciła do nauki.

Odchrząknęła. "Dobrze. To było zabawne.

Zdziwiony podniósł wzrok znad kubka. „Czy fałszywa randka dobiegła końca?”

"Tak. Świetna robota, zespół, teraz wejdź pod prysznic. Jesteś wolny do przyszłego tygodnia. Olive wbiła słomkę do drinka i upiła łyk, czując, jak cukier eksploduje jej w ustach. Cokolwiek zamówiła, było obrzydliwie dobre.

Kiedy mówiła, prawdopodobnie rozwijała się cukrzyca. – Do zobaczenia... –  
Gdzie się urodziłeś? – zapytał Adam, zanim zdążyła wyjść.

Oh. Robili to wtedy. Prawdopodobnie starał się być uprzejmy, a Olive westchnęła w duchu, myśląc tęsknie o swojej ławce laboratoryjnej. "Toronto."

"Prawidłowy. Jesteś Kanadyjczykiem – powiedział, jakby już wiedział.

"Tak."

"Kiedy się tu sprowadziłeś?"

"Osiem lat temu. Na studia.

Skinął głową, jakby zbierał informacje. „Dlaczego Stany Zjednoczone? Kanada ma doskonałe szkoły”.

„Mam pełną jazdę”. To była prawda. Jeśli nie cała prawda.

Bawił się tekturowym uchwytem na kubek. „Często wracasz?”

"Nie, naprawdę nie." Olive zlizła trochę bitej śmietany ze słomy. Była zdziwiona, gdy natychmiast odwrócił od niej wzrok.

„Czy planujesz wrócić do domu po ukończeniu studiów?”

Napięła się. – Nie, jeśli mogę na to poradzić. Miała wiele bolesnych wspomnień w Kanadzie, a jej jedyną rodziną, ludźmi, których chciała w pobliżu, byli Anh i Malcolm, obaj obywatele USA.

Olive i Anh zawarły nawet pakt, że jeśli Olive kiedykolwiek będzie na skraju utraty wizy, Anh ją poślubi. Z

perspektywy czasu, cały ten fałszywy biznes randkowy z Adamem miał być świetną praktyką, gdy Olive awansowała i zaczęła poważnie

oszukiwać Departament Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Adam skinął głową, biorąc łyk kawy.

"Ulubiony kolor?" Olive otworzyła usta, żeby powiedzieć mu o swoim ulubionym kolorze, o wiele lepszym niż jego, i... „Cholera”. Posłał jej porozumiewawcze spojrzenie. – Trudne, prawda? „Jest tak wiele dobrych”. "Tak." „Pójdę z niebieskim. Jasny niebieski. Nie, czekaj!” „Mmm.” „Powiedzmy biały. Dobrze, biały. Cmoknął językiem. – Wiesz, nie sądzę, żebym mógł to zaakceptować. Biały tak naprawdę nie jest kolorem. Bardziej jak wszystkie kolory razem... Olive uszczypnęła go w mięsistą część przedramienia. – A! – powiedział, najwyraźniej nie z bólu. Z chytrym uśmiechem pomachał mu na pożegnanie i odwrócił się, kierując się do budynku biologii. – Hej, Adamie? zawołała za nim. Zatrzymał się i spojrzał na nią. „Dziękuję za kupienie mi jedzenia na trzy dni.” Zawahał się, a potem skinął raz głową. To, co robił z ustami – zdecydowanie uśmiechał się do niej. Trochę niechętnie, ale jednak. – Z przyjemnością, Olive. – Dzisiaj, 14:40 OD: Tom-Benton@harvard.edu DO: Olive-Smith@stanford.edu TEMAT: Re: Projekt badania przesiewowego raka trzustki Olive, przylecę we wtorek po południu. Może spotkamy się w środę około 15:00 w laboratorium Aysegula Aslana? Mój współpracownik może wskazać mi jego kierunek. TB Wysłane z mojego iPhone'a – OLIWKA spóźniła się również na swoją drugą fałszywą randkę w środę, ale z innych powodów – wszystkie związane z Tomem Bentonem. Po pierwsze, zasnęła po tym, jak poprzedniego wieczoru siedziała do późna, ćwicząc, jak ma mu sprzedać swój projekt. Powtarzała swoją przemowę tyle razy, że Malcolm zaczął kończyć jej zdania, a potem, o pierwszej w nocy, rzucił w nią nektaryną i błagał, żeby poćwiczyła w swoim pokoju. Co miała, aż do 3:00. Rano zdała sobie sprawę, że jej zwykły strój laboratoryjny (legginsy, zdarta koszulka 5K i bardzo, bardzo niechlujny kok) prawdopodobnie nie przekaże „wartościowej przyszłej koleżance” Dr Benton i spędziłem zbyt dużo czasu na szukaniu czegoś odpowiedniego. Ubierz się na sukces i tak dalej. W końcu przyszło jej do głowy, że nie miała pojęcia, jak dr Benton – prawdopodobnie najważniejsza osoba w jej życiu w tej chwili, i tak, zdawała sobie sprawę, jak smutno to zabrzmiało, ale postanowiła nie rozwodzić się nad tym – nawet wyglądał. . Poszukała go na swoim telefonie i dowiedziała się, że jest gdzieś po trzydziestce, blondyn o niebieskich oczach i bardzo prostych, bardzo białych zębach. Kiedy przybyła do kampusu Starbucks, Olive szeptała do jego strzału w głowę z Harvardu: „Proszę, pozwól mi pracować w twoim laboratorium”. Wtedy zauważyła Adama. Był to nietypowo

pochmurny dzień. Ciągle sierpień, ale wydawało się, że jest już późna jesień. Olive spojrzała na niego i od razu wiedziała, że jest w najgorszym humorze. Przyszła mi do głowy pogłoska, że rzucił szalkę Petriego o ścianę, ponieważ jego eksperyment się nie powiódł, albo dlatego, że mikroskop elektronowy wymagał naprawy, albo dlatego, że wydarzyło się coś równie nieistotnego. Zastanawiała się, czy nie schować się pod stołem. W porządku, powiedziała sobie. To jest tego warte. Sprawy z Anh wróciły do normy. Lepiej niż normalnie: ona i Jeremy oficjalnie się umawiali, a w zeszły weekend Anh pojawiła się na piwko-i-bardziejstwach w legginsach i za dużym sweterku MIT, który najwyraźniej od niego pożyczyła. Kiedy wczoraj jadła z nimi obiad, nawet nie czuła się niezręcznie. Ponadto absolwenci pierwszego, drugiego, a nawet trzeciego roku byli zbyt przerażeni „dziewczyną” Adama Carlsena, by ukraść pipetki Olive, co oznaczało, że nie musiała ich chować do plecaka i zabierać do domu na weekend nie więcej. I dostawała z tego trochę darmowego jedzenia klasy A. Mogłaby wziąć Adama Carlsena – tak, nawet tego czarnego jak smoła Adama Carlsena. Przynajmniej przez dziesięć minut tygodniowo. „Hej.” Uśmiechnęła się. Odpowiedział spojrzeniem, które emanowało nastrojem i egzystencjalnym niepokojem. Olive wzięła krzepiący oddech. „Jak się masz?” „Cienki.” Jego ton był ucięty, a wyraz twarzy bardziej napięty niż zwykle. Miał na sobie czerwoną koszulę w kratę i dzinsy, bardziej przypominając drwała rąbiącego drewno niż uczonego zastanawiającego się nad tajemnicami biologii obliczeniowej. Nie mogła przestać zauważać mięśni i ponownie zastanawiała się, czy jego ubrania zostały uszyte na zamówienie. Jego włosy były jeszcze trochę długie, ale krótsze niż w poprzednim tygodniu. Wydawało się trochę surrealistyczne, że ona i Adam Carlsen byli w punkcie, w którym była w stanie śledzić zarówno jego nastroje, jak i fryzury. „Gotowy na kawę?” ćwierkała. Skinął głową z roztargnieniem, ledwo na nią patrząc. Na stoliku z tyłu patrzył na nich piątoklasista, udając, że czyści monitor swojego laptopa. „Przepraszam, że się spóźniłem. Ja tylko... - W porządku. „Czy miałeś dobry tydzień?” „Cienki.” Dobra. „Um... . czy zrobiłeś coś fajnego w zeszły weekend?” „Pracowałem.” Ustawili się w kolejce do zamówienia i Olive była w stanie zrobić wszystko, by powstrzymać się od westchnienia. „Pogoda była ładna, prawda? Nie za gorąco. Chrząknął w odpowiedzi. Zaczynało być trochę za dużo. Istniała granica tego, co Olive zrobiłaby dla tego fałszywego związku randkowego – nawet dla darmowego mango Frappuccino. Ona westchnęła. „Czy to z powodu fryzury?” To zwróciło jego uwagę. Adam spojrzał na nią z pionową linią między brwiami. „Co?” „Nastrój. Czy to z powodu fryzury?” „W jakim nastroju?” Olive wskazała na niego szerokim gestem. „Ten. Zły nastrój, w którym jesteś. „Nie jestem w złym humorze”. Prychnęła – choć prawdopodobnie nie było to właściwe określenie na to, co właśnie zrobiła. Był zbyt głośny i szyderczy, bardziej jak śmiech. Przystawka. „Co?” Zmarszczył brwi, nie doceniając jej chwytu. „Daj spokój.” „Co?” „Emanujesz nastrojem”. „Ja nie.” Brzmiał na oburzonego, co wydało jej się dziwnie ujmujące. – Ty tak robisz. Widziałem tę twarz i od razu wiedziałem”. „Ty nie.” „Zrobiłem. Ja robię. Ale w porządku, możesz być w złym humorze. Nadeszła ich kolej, więc zrobiła krok do przodu i uśmiechnęła się do kasjera. „Dzień dobry. Poproszę latte z dynią. A tam ten kremowy serek. Tak, ten, dziękuję. I – wskazała kciukiem na Adama – napije się rumiankowej herbaty. Bez cukru – dodała radośnie. Natychmiast zrobiła kilka kroków w bok, mając nadzieję, że uniknie obrażeń na wypadek, gdyby Adam zdecydował się rzucić w nią szalkę Petriego. Zdziwiła się, gdy spokojnie podał swoją kartę kredytową chłopcu za ladą. Naprawdę, nie był taki zły, jak go przedstawiali. – Nienawidzę herbaty – powiedział. „I rumianek”. Olive uśmiechnęła się do niego. „To jest niefortunne.” – Ty mądralo. Patrzył prosto przed siebie, ale była prawie pewna, że zaraz się uśmiechnie. Wiele można było o nim powiedzieć, ale nie żeby nie miał poczucia humoru. „Więc . . . nie fryzura?” „Mm? Ah nie. To była dziwna długość. Wchodzę mi w drogę podczas biegu. Oh. Więc był biegaczem. Jak Oliwka. „Dobra. Świetny. Bo to nie wygląda źle”. Wygląda dobrze. Jak w, naprawdę dobrze. Byłeś prawdopodobnie jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, z jakimi rozmawiałam w zeszłym tygodniu, ale teraz wyglądasz jeszcze lepiej. Nie żeby mnie obchodziły te rzeczy. W ogóle mnie to nie obchodzi. Rzadko zauważam facetów i nie jestem pewien, dlaczego zauważam ciebie, twoje włosy, twoje ubrania, albo jak wysoki i szeroki jesteś. Naprawdę tego nie rozumiem. Nigdy mnie to nie obchodzi. Zwykle. Fuj. „I . . .”. Przez chwilę wydawał się zdenerwowany, jego usta poruszały się bez wydawania dźwięku, gdy szukał odpowiedniej odpowiedzi. Potem niespodziewanie powiedział: „Dziś rano rozmawiałem z przewodniczącym wydziału. Nadal odmawia uwolnienia moich funduszy na badania. „Oh.” Przekrzywiła głowę. „Myślałem, że nie podejmą decyzji do końca września”. „Nie są. To było nieformalne spotkanie, ale pojawił się temat. Powiedział, że nadal monitoruje sytuację”.

"Rozumiem." Czekala, az bedzie kontynuowal. Kiedy stalo sie jasne, ze tego nie zrobi, zapytala: „Monitorowanie. . . Jak?” "Niejasny." Zaciskal szczeka. "Przykro mi." Wspolczula mu. Naprawde. Ješli bylo cos, z czym mogla sie wczuc, to badania naukowe nagle sie zatrzymaly z powodu braku zasobow. „Czy to oznacza, ze nie mozesz kontynuowac badan?” „Mam inne stypendia”. "Wiec . . . problem w tym, ze nie mozesz rozpoczac nowych studiow?" "Moge. Musialem przedstawiac rone doniczki, ale powinno mnie tez stac na rozpoczecie nowych linii badan". Uh? "Rozumiem." Odchrzanknela. "Wiec . . . pozwol mi podsumowac. Wyglada na to, ze Stanford zamrozil twoje fundusze na podstawie plotek, co , zgadzam sie, jest kiepskim posuniem. Ale wyglada na to, ze na razie mozesz sobie pozwolic na robienie tego, co planowales, wiec... . to nie koniec swiata?" Adam poslal jej urazone spojrzenie, nagle wygladajac na jeszcze bardziej zmartwionego. O chlopie. „Nie zrozum mnie zle, rozumiem zasady sprawy i tez bym sie wsciekł. Ale masz, ile innych grantow? Wlasciwie nie odpowiadaj na to. Nie jestem pewien, czy chce wiedziec”. Mial prawdopodobnie pientascie. Mial tez kadencje i dziesiatki publikacji, a wszystkie te wyrzniczenia byly wymienione na jego stronie internetowej. Nie wspominajac o tym, ze przeczytala w jego CV, ze ma jeden patent. Z drugiej strony Olive miala tanie odczynniki do podrabiania i stare pipety, ktore regularnie byly kradzione. Starala sie nie zastanawiac, jak daleko od niej byl w swojej karierze, ale to bylo niezapomniane, jak dobry byl w tym, co robil. Jak irytujaco dobrze. „Chodzi mi o to, ze nie jest to problem nie do pokonania. I aktywnie nad tym pracujemy. Jesteśmy w tym razem, pokazujac ludziom, ze zostaniesz tu na zawsze ze wzgledu na swoja niesamowita dziewczynę. Olive wskazala na siebie z rozmachem, a jego spojrzenie podazylo za jej dlonia. Najwyrazniej nie byl fanem racjonalizowania i przepracowywania swoich emocji. – Albo mozesz pozostac wsciekla, a my moglibyśmy isc do twojego laboratorium i rzucac w siebie probowkami pelnymi toksycznych odczynnikow, az bol po oparzeniach trzeciego stopnia przesloni twój gówniany nastrój? Brzmi fajnie, nie? Odwrócił wzrok i przewrócił oczami, ale w krzywiznie jego policzkow widziala, ze jest rozbawiony. Prawdopodobnie wbrew jego woli. „Jestes takim mądrym dupkiem”. – Moze, ale to nie ja chrzanknelam, gdy zapytalem, jak minal ci tydzien. „Nie chrzanknelam. I zamowiles mi herbate rumiankowa. Usmiechnela sie. "Proszę bardzo." Przez chwile milczeli, gdy przezuwala pierwszy kęs swojego duńskiego. Kiedy przełknela, powiedziala: „Przepraszam za twoje fundusze”. Potrzasnala glową. „Przepraszam za nastrój”. Oh. "W porzadku. Jesteś z tego slawny. "Jestem?" "Tak. To troche twoja sprawa. „Czy tak jest?” „Mmm.” Jego usta drgnely. – Moze chcialem cie oszczedzic. Olive usmiechnela sie, poniewaz to byla naprawde miła rzecz do powiedzenia. I nie byl miła osoba, ale przez wiekszosc czasu byl dla niej bardzo miły – ješli nie zawsze. Odwzajemnil usmiech, wpatrujac sie w nia w sposob, ktorego nie potrafila do konca zinterpretowac , ale to sprawilo, ze zaczelala myslec dziwnie, dopoki barista nie postawil ich drinkow na ladzie. Nagle wygladal, jakby mial zaraz wymiotowac. – Adamie? Czy wszystko w porzadku?" Spojrzal na jej filizanke i cofnal sie o krok. „Zapach tego”. Oliwka odetchnela glęboko. Niebo. „Nienawidzisz latte z dynia ?” Zmarszczyl nos, odsuwajac sie jeszcze dalej. "Brutto." „Jak mozesz tego nienawidzic? To najlepsza rzecz, jaka twój kraj wyprodukowal w ostatnim stuleciu”. „Proszę, cofnij sie. Smród. "Hej. Ješli mam wybierac między tobą a latte z dynia, moze powinniśmy przemyśleć naszą aranżację. Spojrzal na jej kubek, jakby zawieral odpady radioaktywne. "Moze powinniśmy." Kiedy wychodzili z kawiarni , przytrzymal dla niej otwarte drzwi, uwarzajac, aby nie podejsc zbyt blisko jej drinka. Na zewnatrz zaczynalo padać. Uczniowie pospiesznie pakowali laptopy i zeszyty ze stolow na patio, aby udać sie na zajęcia lub przeniesć sie do biblioteki. Olive byla zakochana w deszczu odkad pamietala. Odetchnela glęboko i napełnila pluca petrichorem, zatrzymujac sie z Adamem pod baldachimem. Pociagnal tyk herbaty rumiankowej, co wywolalo u niej usmiech. – Hej – powiedziala – mam pomysł. Idziesz na jesienny piknik nauk biologicznych? Pokiwal glową. "Muszę. Jestem w komitecie ds. spolecznosci i sieci na wydziale biologii. Zaśmiala sie głośnie. "Nie ma mowy." "Tak." „Czy rzeczywiście sie na to zapisales?” „To usługa. Zostalem zmuszony do rotacji na pozycje”. „Ach. To brzmi . . . zabawa." Skrzywila sie wspolczujaco, prawie znów sie śmiejąc z jego przerazonego wyrazu twarzy. – Cóż, ja tez ide. Dr Aslan zmusza nas wszystkich do odejścia, mówi, ze promuje więzi między kolegami z laboratorium. Czy zmuszasz swoich absolwentow do odejścia? "Nie. Mam inne, bardziej produktywne sposoby na unieszczęśliwianie moich absolwentow”. Zachichotala. Był zabawny, na swój dziwny, mroczny sposob. – Założę się, ze tak. Cóż, oto mój pomysł: powinniśmy sie zawiesić, kiedy tam jesteśmy. Przed krzesłem wydziału – poniewaz „monitoruje”. Będę na ciebie trzepotać rzesami; zobaczy, ze jesteście w

zasadzie o krok od małżeństwa. Potem wykona szybki telefon, a ciężarówka podjedzie i wyładuje twoje

fundusze na badania w gotówce tuż przed...

– Hej, człowieku!

Do Adama podszedł blondyn. Olive zamilkła, gdy Adam odwrócił się do niego z uśmiechem i wymienił uścisk dłoni – bliski uścisk dłoni brata. Zamrugła, zastanawiając się, czy coś widzi, i upiła łyk latte.

- Myślałem, że się prześpisz - mówił Adam.

„Różnica czasu mnie schrzaniła. Pomyślałem, że równie dobrze mogę przyjechać do kampusu i zabrać się do pracy. Coś do jedzenia. Nie masz jedzenia, człowieku.

„W kuchni są jabłka”.

"Prawidłowy. Brak jedzenia."

Olive cofnęła się o krok, gotowa się przeprosić, kiedy blondyn zwrócił na nią uwagę. Wyglądał niesamowicie znajomo, chociaż była pewna, że nigdy wcześniej go nie spotkała.

"A kto to jest?" zapytał ciekawie. Jego oczy były bardzo przenikliwe niebieskie.

– To jest Olive – powiedział Adam. Po jej imieniu pojawił się rytm, w którym prawdopodobnie powinien był sprecyzować, skąd znał Olive. Nie zrobił tego i naprawdę nie mogła go winić za to, że nie chciał karmić ich fałszywymi randkami komuś, kto był wyraźnie dobrym przyjacielem. Po prostu utrzymywała uśmiech na swoim miejscu i pozwoliła Adamowi kontynuować. – Olive, to mój współpracownik...

– Stary. Mężczyzna udawał, że się najeży. „Przedstaw mnie jako swojego przyjaciela”.

Adam przewrócił oczami, wyraźnie rozbawiony. „Olive, to mój przyjaciel i współpracownik. Doktora Toma Bentona.

Rozdział piąty

HIPOTEZA: Im bardziej potrzebuję, aby mój mózg był na topie, tym większe jest prawdopodobieństwo, że mnie zamrozi.

"Poczekaj minutę." Doktor Benton przechylił głowę. Jego uśmiech wciąż był na swoim miejscu, ale jego spojrzenie stało się nieco ostrzejsze, a skupienie na Olive mniej powierzchowne. „Czy zdarza ci się być... ”.

Oliwka zamarła.

Jej umysł nigdy nie był spokojny ani uporządkowany – bardziej jak pomieszany bałagan myśli, tak naprawdę. A jednak, stojąc tam przed Tomem Bentonem, wewnątrz jej głowy zaszło nietypowo cicho i kilka rozważań ułożyło się zgrabnie na swoim miejscu.

Po pierwsze, była komicznie nieszczęsna. Szanse, że osoba, na której polegała, aby zakończyć swój ukochany projekt badawczy, byłyby znajome – nie, przyjaciele z osobą, na której polegała, aby zapewnić romantyczne szczęście jej ukochanej Anh, były śmiesznie małe. I jeszcze. Z drugiej strony, szczególny rodzaj szczęścia Olive nie był niczym nowym, więc przeszła do następnego rozważania.

Musiała przyznać Tomowi Bentonowi, kim była. Miały się spotkać o 15:00 i udawanie, że go teraz nie rozpoznaje, oznaczałoby pocałunek śmierci dla jej planów przeniknięcia do jego laboratorium. W końcu akademicy mieli ogromne ego

Ostatnia uwaga: jeśli dobrze to sformułowała,

prawdopodobnie mogłaby uniknąć, by doktor Benton dowiedział się o całym bałaganie z fałszywymi randkami

. Adam o tym nie wspomniał, co prawdopodobnie oznaczało, że nie planował. Olive po prostu musiała podążyć za jego przykładem

TAK. Doskonały plan. Miała to w torbie.

Olive uśmiechnęła się, przytrzymała latte z przyprawami dyniowymi i odpowiedziała: – Tak, jestem Olive Smith, ta...

– Dziewczyna, o której tyle słyszałem?

Gówno. Cholera, cholera, cholera. Przełknęła. – Um, właściwie ja...

– Od kogo? – spytał Adam, marszcząc brwi.

Doktor Benton wzruszył ramionami. "Każdy."

– Wszyscy – powtórzył Adam. Teraz się skrzywił. „W Bostonie?”

"Tak."

„Dlaczego ludzie z Harvardu mówią o mojej dziewczynie?”

– Bo jesteś sobą.

„Bo jestem sobą?” Adam wyglądał na zakłopotanego.

„Były łyzy. Trochę szarpania za włosy. Kilka złamanych serc. Nie martw się, przejdą przez to.”

Adam przewrócił oczami, a doktor Benton zwrócił uwagę na Olive. Uśmiechnął się do niej, podając rękę. „Bardzo miło cię poznać. Skreśliłem całą sprawę z dziewczyną jako plotki, ale cieszę się, że ty... istnieć. Przepraszam, nie dosłyszałem twojego imienia – jestem kiepski w imionach.

– Jestem Oliwką. Ucisnęła mu dłoń. Miał dobry chwyt, nie za ciasny i nie za miękki.

– Na którym wydziale uczysz, Olive?

O kurcze. – Właściwie to nie. To znaczy uczyć.

"Przepraszam. Nie chciałem zakładać. Uśmiechnął się przeproszająco i skromnie. Był w nim łagodny urok

. Był młody na profesora, choć nie tak młody jak Adam. I był wysoki, choć nie tak wysoki jak Adam. A jednak był przystojny. . . tak. Nie tak przystojny jak Adam.

– Co więc robisz? Czy jesteś pracownikiem naukowym?

– Hm, właściwie...

– Ona jest studentką – powiedział Adam.

Oczy doktora Bentona rozszerzyły się.

– Doktorant – wyjaśnił Adam. W jego tonie pojawiła się nuta ostrzeżenia, jakby naprawdę chciał, żeby doktor Benton porzucił ten temat.

Doktor Benton, oczywiście, nie. – Twój doktorant?

Adam zmarszczył brwi. – Nie, oczywiście, że nie jest moją...

To był idealny początek. „Właściwie, doktorze Benton, pracuję z doktorem Aslanem”. Może to spotkanie było jeszcze do uratowania.

„Prawdopodobnie nie rozpoznajesz mojego imienia, ale korespondowaliśmy. Mamy się dzisiaj spotkać. Jestem studentką, która pracuje nad biomarkerami raka trzustki. Ten

, który poprosił o przyjście do pracy w twoim laboratorium przez rok.

Oczy doktora Bentona rozszerzyły się jeszcze bardziej i wymamrotał coś, co brzmiało jak „Co do diabła?” Potem jego

twarz wygięła się w szerokim uśmiechu z otwartymi ustami. – Adamie, ty absolutny dupku. Nawet mi nie powiedziałeś.

– Nie wiedziałem – mruknął Adam. Jego wzrok utkwiał w Olive.

– Jak mogłeś nie wiedzieć, że twoja dziewczyna...  
– Nie powiedziałam Adamowi, bo nie wiedziałam, że jesteście przyjaciółmi – wtrąciła Olive. A potem pomyślała, że może to nie do końca wiarygodne. Gdyby Olive naprawdę była dziewczyną Adama, powiedziałby jej o swoich przyjaciółach. Ponieważ, w szokującym skręcie fabuły, wydawał się mieć przynajmniej jeden.

– To znaczy, ja... hm... . . nigdy nie łącz dwa i dwa razem i nie wiedział, że jesteś Tomem, o którym zawsze mówił.  
Tam lepiej. Rodzaj. – Przepraszam, doktorze Benton. Nie chciałem

... –

Tom – powiedział, wciąż się uśmiechając. Jego szok wydawał się przechodzić w miłe zaskoczenie. „Proszę, mów mi Tom”.

Przez kilka sekund jego oczy wędrowały między Adamem a Oliwą. Potem powiedział: „Hej, jesteś wolny?” Wskazał na kawiarnię. „Może teraz wejdziemy do środka i porozmawiamy o twoim projekcie? Nie ma sensu czekać do dzisiejszego popołudnia.

Wypiła łyk latte, żeby odroczyć. Czy była wolna?

Technicznie tak. Chętnie pobiegłaby na skraj kampusu i krzyczeć w pustkę, dopóki współczesna cywilizacja nie upadnie, ale to nie była szczególnie pilna sprawa. I chciała wyglądać jak najbardziej przychylnie do doktora Bentona...

Tom. Żebracy, wybieracze i tak dalej.

"Jestem wolny."

"Świetny. Ty, Adamie?"

Oliwka zamarła. I Adam zrobił to samo przez około sekundę, zanim powiedział: „Myślę, że nie powinienem być obecny, jeśli masz zamiar przeprowadzić z nią wywiad...”

„Och, to nie jest wywiad. Tylko nieformalna rozmowa, żeby sprawdzić, czy moje badania pasują do Olive. Chcesz wiedzieć, czy twoja dziewczyna przeprowadza się na rok do Bostonu, prawda? Daj spokój.” Wskazał im, żeby poszli za nim, a potem wszedł do Starbucksa.

Olive i Adam wymienili milczące spojrzenia, które w jakiś sposób zdołały przemówić. Powiedział, co do cholery robimy?

i skąd do diabła mam wiedzieć? i to będzie dziwne,

i nie, będzie po prostu źle. Wtedy Adam westchnął, przybrał zrezygnowaną minę i wszedł do środka. Olive poszła za nim, żałując swoich życiowych wyborów.

– Aslan przechodzi na emeryturę, co? – spytał Tom, gdy znaleźli z tyłu ustronny stolik. Olive nie miała wyboru, musiała usiąść naprzeciwko niego – i to po lewej stronie Adama. Jak dobra „dziewczyna”, przypuszczała. Jej „chłopak” w międzyczasie popijał ponuro swoją herbatę rumiankową obok niej. Powinnam zrobić zdjęcie, pomyślała. Byłby świetnym memem wirusowym.

– W ciągu najbliższych kilku lat – potwierdziła Olive. Kochała swojego doradcę, który zawsze wspierał i zachęcał.

Od samego początku dała Olive swobodę rozwijania własnego programu badawczego, co było prawie niespotykane dla doktorantów. studenci. Posiadanie mentora bez rąk było świetne, jeśli chodzi o realizację jej zainteresowań, ale... . .

– Jeśli Aslan niedługo przejdzie na emeryturę, nie będzie już ubiegać się o granty

– to zrozumiałe, ponieważ nie będzie jej wystarczająco długo, by przejrzeć projekty – co oznacza, że twoje laboratorium nie jest teraz dokładnie pełne gotówki – podsumował

doskonale Tom. „Dobrze, opowiedz mi o swoim projekcie. Co w tym fajnego ?

"I . . . – zaczęła Olive, starając się zebrać myśli. – A więc to... Kolejna pauza. Tym razem dłużej i bardziej boleśnie niezręcznie. „Um... .”.

Na tym właśnie polegał jej problem. Olive wiedziała, że jest znakomitym naukowcem, że ma dyscyplinę i umiejętność krytycznego myślenia, by wykonywać dobrą pracę w laboratorium. Niestety sukces akademicki wymagał również umiejętności prezentowania swojej pracy, sprzedawania jej obcym, publicznego prezentowania i... . to nie było coś, co jej się podobało lub w czym się wyróżniała. To sprawiało, że czuła się spanikowana i osądzana, jakby przypięta do szkiełka mikroskopowego, a jej zdolność do tworzenia spójnych składniowo zdań niezmiennie wyciekała z jej mózgu.

Jak teraz. Olive poczuła, jak jej policzki płoną, język zawiązuje się i

... – Co to za pytanie? wtrącił Adam.

Kiedy na niego spojrzała, patrzył na Toma, który tylko wzruszył ramionami.

„Co jest fajnego w twoim projekcie?” – powtórzył Adam.

"Tak. Chłodny. Wiesz co mam na myśli."

– Nie sądzę, a może Olive też nie.

Tom prychnął. „Dobrze, o co byś zapytał?”

Adam zwrócił się do Olive. Jego kolano musnęło jej nogę, ciepło i dziwnie uspokajająco przez jej dżinsy. „Jakie problemy ma na celu twój projekt? Jak myślisz, dlaczego to ważne? Jakie luki w literaturze wypełnia? Jakich technik używasz?

Jakie wyzwania przewidujesz?”

Tom prychnął. – Jasne, jasne. Zastanów się nad tymi wszystkimi długimi, nudnymi pytaniami, które zadałeś, Olive.

Spojrzeła na Adama, stwierdzając, że przygląda się jej ze spokojnym, zachęcającym wyrazem twarzy. Sposób, w jaki sformułował pytania, pomógł jej zreorganizować myśli, a uświadomienie sobie, że ma odpowiedzi na każde z nich, roztopiło większość jej paniki. Prawdopodobnie nie było to zamierzone ze strony Adama, ale zrobił jej solidną robotę.

Olive przypomniała sobie tego faceta z łazienki sprzed lat. Nie mam pojęcia, czy jesteś wystarczająco dobry, powiedział jej. Liczy się to, czy twój powód, by być w środowisku akademickim, jest wystarczająco dobry. Powiedział, że powód Olive był najlepszy i dlatego mogła to zrobić. Musiała to zrobić.

– Dobra – zaczęła ponownie po głębokim wdechu, zbierając to, co ćwiczyła poprzedniej nocy z Malcolmem.

"Oto oferta. Rak trzustki jest bardzo agresywny i śmiertelny. Rokowanie po postawieniu diagnozy jest bardzo złe. Tylko jedna osoba na cztery żyje rok po postawieniu diagnozy". Pomyślała, że jej głos jest mniej chrapliwy i bardziej pewny siebie. Dobrze. „ Problem polega na tym, że jest tak trudny do wykrycia, że jesteśmy w stanie zdiagnozować go dopiero na bardzo późnym etapie gry. W tym momencie rak rozprzestrzenił się już tak szeroko, że większość terapii nie może wiele zrobić, aby temu przeciwdziałać. Ale gdyby diagnoza była szybsza...

– Ludzie mogliby szybciej otrzymać leczenie i mieć większą szansę na przeżycie – powiedział Tom, nieco niecierpliwie kiwając głową. „Tak, doskonale zdaję sobie sprawę. Mamy już jednak kilka narzędzi przesiewowych . Jak obrazowanie”.

Nie była zaskoczona, że o tym wspomniał, ponieważ laboratorium Toma skupiło się na obrazowaniu. „Tak, ale jest to kosztowne, czasochłonne i często nieprzydatne ze względu na położenie trzustki. Ale . . .”. Wzięła kolejny głęboki oddech. „Myślę, że znalazłem zestaw biomarkerów. Nie z biopsji tkanek – biomarkery krwi. Nieinwazyjny, łatwy do uzyskania. Tani. U myszy mogą wykryć raka trzustki już w pierwszym stadium”.

Zatrzymała się. Tom i Adam patrzyli na nią. Tom był wyraźnie zainteresowany, a Adam spojrzał... . . trochę dziwnie, szczerze mówiąc. Może pod wrażeniem? Nie, niemożliwe.

"Dobra. Brzmi to obiecująco. Jaki jest następny krok?"

„Zbieram więcej danych. Przeprowadzenie większej liczby analiz z lepszym sprzętem, aby udowodnić, że mój zestaw biomarkerów jest wart badania klinicznego. Ale do tego potrzebuję większego laboratorium.

"Rozumiem." Skinął głową z zamyśloną miną, po czym odchylił się na krześle. „Dlaczego rak trzustki?"

– To jeden z najbardziej zabójczych, a tak mało wiemy o tym, jak

...

– Nie – przerwał Tom. „Większość doktorantów trzeciego roku studenci są zbyt zajęci walką wewnętrzną o wirówkę, aby wymyślić własną linię badań. Musi być jakiś powód, dla którego jesteś tak zmotywowany. Czy ktoś bliski miał raka?"

Olive przełknęła ślinę, zanim niechętnie odpowiedziała: „Tak”.

"Kto?"

- Tom - powiedział Adam z nutą ostrzeżenia w głosie. Jego kolano wciąż dotykało jej uda. Jeszcze ciepły. A jednak Olive poczuła, że jej krew staje się zimna. Naprawdę, naprawdę nie chciała tego mówić. A jednak nie mogła zignorować pytania. Potrzebowała pomocy Toma.

"Moja matka."

Dobra. To było tam teraz. Powiedziała to i mogła wrócić do starania się o tym nie myśleć

... „Czy ona umarła?"

Bicie. Olive zawahała się, a potem w milczeniu skinęła głową, nie patrząc na żadnego z mężczyzn przy stole. Wiedziała, że Tom nie starał się być złośliwy – w końcu ludzie byli ciekawi. Ale nie było to coś, o czym Olive chciała dyskutować. Prawie nigdy o tym nie rozmawiała, nawet z Anh i Malcolmem, i ostrożnie unikała pisania o swoim doświadczeniu w podaniach do szkoły, nawet gdy wszyscy mówili jej, że to da jej nogę.

Ona właśnie . . . Nie mogła. Po prostu nie mogła.

- Ile miałaś lat... -

Tom - przerwał Adam ostrym tonem. Odstawił herbatę z większą siłą niż to konieczne. „Przestań nękać moją dziewczynę”. To było mniej ostrzeżenie, a bardziej groźba.

"Prawidłowy. TAK. Jestem niewrażliwym dupkiem. Tom uśmiechnął się przepaszająco.

Olive zauważyła, że patrzy na jej ramię. Kiedy podążyła za jego wzrokiem, zdała sobie sprawę, że Adam położył rękę na oparciu jej krzesła. Nie dotykał jej, ale było coś. . . opiekuńczy o swojej pozycji. Wydawał się wytwarzać duże ilości ciepła, co wcale nie było niepożądane. Pomogło to stopić paskudne uczucie, które pozostawiła rozmowa z Tomem.

– Z drugiej strony, twój chłopak też. Tom mrugnął do niej.  
– Dobra, Oliwko. Słuchaj." Tom pochylił się do przodu, opierając łokcie na stole. „Przeczytałem twoją gazetę. I streszczenie, które przesłałeś na konferencję SBD. Nadal planujesz jechać?

„Jeśli zostanie zaakceptowana”.

„Jestem pewien, że tak będzie. To świetna robota. Ale wygląda na to, że Twój projekt posunął się do przodu, odkąd go przesłałeś, i muszę dowiedzieć się więcej na ten temat. Jeśli zdecyduję, że możesz pracować w moim laboratorium w przyszłym roku, pokryję cię całkowicie – wynagrodzenie, zapasy, sprzęt, cokolwiek potrzebujesz. Ale muszę wiedzieć, gdzie jesteś, aby upewnić się, że warto w to zainwestować.

Olive poczuła przyspieszone bicie serca. Brzmiało to obiecująco. Bardzo obiecująco.

"Oto oferta. Daję ci dwa tygodnie na napisanie raportu o wszystkim, co robiłeś do tej pory – protokołach, odkryciach, wyzwaniach. Za dwa tygodnie wyślij mi raport, a na jego podstawie podejmę decyzję. Czy to brzmi wykonalne?

Uśmiechnęła się, entuzjastycznie kiwając głową. "TAK!" Mogła to absolutnie zrobić. Będzie musiała wyciągnąć wstęp z jednego ze swoich artykułów, metody z protokołów laboratoryjnych, wstępne dane z grantu, o który się ubiegała i którego nie wygrała. I będzie musiała powtórzyć niektóre ze swoich analiz – tylko po to, by upewnić się, że raport był dla Toma absolutnie bezbłędny. Byłoby dużo pracy w krótkim czasie, ale kto potrzebował snu?

Albo przerwy na łazienkę ?

"Świetny. W międzyczasie do zobaczenia i pogadamy więcej. Adam i ja połączymy się na biodrze przez kilka tygodni, ponieważ pracujemy nad tym grantem, który właśnie otrzymaliśmy. Przyjdiesz jutro na moją rozmowę ?

Olive nie miała pojęcia, że wygłasza przemówienie, nie mówiąc już o tym, kiedy i gdzie, ale powiedziała: „Oczywiście! Nie mogę się doczekać!” z pewnością kogoś, kto zainstalował widżet odliczania na swoim smartfonie.

– A ja mieszkam u Adama, więc do zobaczenia u niego.  
O nie. „Um... . ”. Zaryzykowała spojrzenie na Adama, który był nieczytelny. "Pewnie. Chociaż zwykle spotykamy się u mnie, więc... . ”.

"Rozumiem. Nie zgadzasz się z jego kolekcją taksydermii, prawda ? Tom wstał z uśmiechem. "Przepraszam. Wezmę kawę i zaraz wracam.

W chwili, gdy odszedł, Olive natychmiast zwróciła się do Adama. Teraz, gdy zostali sami, mieli do omówienia około dziesięciu milionów tematów , ale jedyne, o czym mogła pomyśleć , to: „Czy naprawdę zbierasz wypchane zwierzęta?”

Rzucił jej zjadliwe spojrzenie i zdjął ramię z jej ramion. Nagle zrobiło jej się zimno. Pozbawiony.

"Przykro mi. Nie miałam pojęcia, że jest twoim przyjacielem ani że macie razem stypendium. Prowadzisz tak różne badania, taka możliwość nawet nie przeszła mi przez myśl.

„Wspomniałeś, że nie wierzysz, że badacze raka mogą czerpać korzyści ze współpracy z modelarzami obliczeniowymi”.

– Ty... – Zauważyła, jak drgają mu usta i zastanawiała się, kiedy dokładnie zawarli drażniące stosunki. „Jak

się znacie?"

„Był postdoktorem w moim laboratorium, kiedy miałem doktorat. student. Przez lata utrzymywaliśmy kontakt i współpracowaliśmy”.

Więc musi być cztery lub pięć lat starszy od Adama.

– Poszedłeś na Harvard, prawda?

Skinął głową i przysła jej do głowy przerażająca myśl. „A co, jeśli poczuje się zobowiązany do podjęcia mnie, bo jestem twoją fałszywą dziewczyną?”

– Tom nie. Kiedyś zwolnił swojego kuzyna za złamanie cytometru przepływowego. Nie jest zbyt czuły.

Potrzeba jednego, żeby poznać jednego, pomyślała. „Słuchaj, przepraszam, że to zmusza cię do okłamywania twojego przyjaciela. Jeśli chcesz mu powiedzieć, że to fałsz . . .”.

Adam potrząsnął głową. „Gdybym to zrobił, nigdy bym tego nie przeżył”.

Roześmiała się. – Tak, widzę to. I szczerze, to też nie odbiłoby się dobrze na mnie.”

– Ale, Olive, jeśli ostatecznie zdecydujesz, że chcesz iść na Harvard, musisz zachować to w tajemnicy do końca września.

Sapnęła, zdając sobie sprawę z konsekwencji jego słów. „Oczywiście. Jeśli ludzie wiedzą, że odchodzę, przewodniczący wydziału nigdy nie uwierzy, że ty też nie odchodzisz. Nawet o tym nie pomyślałem. Obiecuję, że nikomu nie powiem! No cóż, z wyjątkiem Malcolma i Anh, ale oni są świetni w utrzymywaniu tajemnic, nigdy by ... – Uniósł

brwi. Olive skrzywiła się.

– Sprawię, że zachowają ten sekret. Przysięgam.”

„Doceniam to.”

Zauważyła, że Tom wracał do stołu i pochyliła się bliżej Adama, by szybko wyszeptać: – Jeszcze jedno. Wykład, o którym wspomniał, ten, który wygłosi jutro?

– Ten, na który „nie możesz się doczekać”?

Olive przygryzła wewnątrz policzka. „TAK. Kiedy i gdzie będzie?”

Adam zaśmiał się cicho, gdy Tom ponownie usiadł. „Nie martw się. Szczegóły prześlę e-mailem.

Rozdział szósty

HIPOTEZA: W porównaniu z wieloma typami i modelami mebli, kolana Adama Carlsena zostaną ocenione w górnym piątym percentylu pod względem komfortu, przytulności i przyjemności.

W chwili, gdy Olive otworzyła drzwi audytorium, wymieniła z Anh szeroko otwarte spojrzenia i powiedziały jednocześnie: – Jasna cholera.

W ciągu dwóch lat spędzonych w Stanford brała udział w niezliczonych seminariach, szkoleniach, wykładach i zajęciach w tej sali wykładowej, a jednak nigdy nie widziała sali tak pełnej. Może Tom rozdawał darmowe piwo?

„Myślę, że uczynili to przemówienie obowiązkowym dla immunologii i farmakologii” – powiedział Anh. „I usłyszałem na korytarzu co najmniej pięć osób, które mówiły, że Benton jest „znaną ciekawostką naukową”. Wpatrywała się krytycznie w podium, gdzie Tom rozmawiał z doktorem Mossem z immunologii. – Myślę, że jest uroczy. Choć nie aż tak słodki jak Jeremy.

Olive uśmiechnęła się. Powietrze w pokoju było gorące i wilgotne,

pachniało potem i zbyt wieloma ludzkimi istotami. „Nie musisz zostać. To prawdopodobnie stanowi zagrożenie pożarowe i nie ma nawet najmniejszego znaczenia dla twoich badań...

– To jest lepsze niż wykonywanie rzeczywistej pracy. Chwyliła Olive za nadgarstek, ciągnąc ją przez tłum absolwentów i doktorantów, którzy tłoczyli się przy wejściu, i zeszła po bocznych schodach. Były tak samo zapakowane. – A jeśli ten facet ma cię zabrać ode mnie do Bostonu na cały rok, chcę się upewnić, że na ciebie zasługuje. Mrugnęła. „Uznaj moją obecność za odpowiednik ojca czyszczącego karabin przed chłopakiem swojej córki przed baleem”. „Ooo, tato”.

Oczywiście nie było gdzie usiąść, nawet na podłodze czy na schodach.

Olive dostrzegła Adama siedzącego kilka metrów dalej w przejściu. Wrócił do swojego zwykłego czarnego Henleya i pogrążył

się w rozmowie z Holdenem Rodriguesem. Kiedy oczy Adama spotkały się z oczami Olive, uśmiechnęła się i pomachała do niego. Z jakiegoś jeszcze nieznanego powodu, który prawdopodobnie miał związek z faktem, że dzielili tę ogromną, śmieszną i nieprawdopodobną tajemnicę, Adam poczuł się teraz jak przyjazna twarz. Nie odmachał, ale jego spojrzenie wydawało się łagodniejsze i cieplejsze, a usta wygięte w tym kącie, który nauczyła się rozpoznawać jako jego wersję uśmiechu.

„Nie mogę uwierzyć, że nie przerzucili wykładu na jedno z większych audytorium. Za mało miejsca na... O nie. Nie nie nie.”

Olive podążyła za wzrokiem Anh i zobaczyła, że przybyło co najmniej dwadzieścia nowych osób. Tłum natychmiast zaczął popychać Olive do przodu sali. Anh jęknęła, gdy pierwszoroczniaczka neurobiologii, która ważyła około cztery razy więcej niż ona, nadepnęła jej na palec u nogi. "To jest niedorzeczne."

"Wiem. Nie mogę uwierzyć, że więcej ludzi jest... Biodro Olive uderzyło o coś... kogoś. Odwróciła

się, żeby przeprosić, i... to był Adam. Albo ramię Adama.

Wciąż rozmawiał z doktorem Rodriguesem, który miał niezadowolony wyraz twarzy i mamrotał: „Dlaczego tu jesteśmy?”

– Bo jest przyjacielem – powiedział Adam.

"Nie mój przyjaciel."

Adam westchnął i odwrócił się, by spojrzeć na Olive.

– Hej... przepraszam. Wskazała w kierunku wejścia. „Właśnie przybyła grupa nowych ludzi i najwyraźniej przestrzeń w tym pokoju jest ograniczona. Myślę, że to prawo fizyki czy coś w tym rodzaju.

"W porządku."

– Zrobiłbym krok do tyłu, ale... .”.

Na podium dr Moss wziął mikrofon i zaczął przedstawiać Toma.

– Masz – powiedział Adam do Olive, wstając z krzesła.

„Zajmij moje miejsce”.

"Oh." Miło z jego strony, że to proponował. Nie udawana randka, aby uratować jej tyłek, wydać dwadzieścia dolców na niezdrowe jedzenie dla niej miło, ale nadal bardzo miło. Olive nie mogła się zgodzić. Poza tym Adam był profesorem, co oznaczało, że był starszy i tak dalej.

Trzydzieści coś. Rzeczywiście wyglądał na wysportowanego, ale prawdopodobnie miał zgięte

kolano i brakowało mu tylko kilku lat do osteoporozy. – Dziękuję, ale...

– Właściwie to byłby okropny pomysł – wtrąciła Anh.

Jej oczy biegały między Olive i Adamem. – Bez obrazy, doktor Carlsen, ale jest pani trzy razy większa od Olive. Jeśli staniesz, pokój wybuchnie.

Adam wpatrywał się w Anh, jakby nie miał pojęcia, czy właśnie został obrażony.

– Ale – kontynuowała, tym razem patrząc na Olive – byłoby wspaniale, gdybyś mogła zrobić mi solidną figurę i usiąść na kolanach swojego chłopaka, Ol. Żeby nie musiała stać na palcach? Olive zamrugnęła. A potem znów zamrugnęła. A potem jeszcze raz zamrugnęła. W pobliżu podium dr Moss wciąż przedstawiał Toma: „Ma swój doktorat. z Vanderbilt, a następnie przeniósł się na stypendium podoktoranckie na Uniwersytecie Harvarda, gdzie był pionierem kilku technik w dziedzinie obrazowania” – ale jej głos brzmiał tak, jakby dochodził z bardzo, bardzo daleka. Prawdopodobnie dlatego, że Olive nie mogła przestać myśleć o tym, co zaproponowała Anh, co było po prostu... . .

– Ach, nie sądzę, żeby to był dobry pomysł – wymamrotała Olive pod nosem, unikając spojrzenia w kierunku Adama.

Anh spojrzała na nią. "Czemu? Zajmujesz miejsce, którego nie mamy, i logiczne jest, że używasz Carlsena jako krzesła. Zrobiłbym to, ale to twój chłopak, nie mój.

Przez chwilę Olive próbowała sobie wyobrazić, co zrobiłby Adam, gdyby Anh zdecydowała się usiąść mu na kolanach, i doszła do wniosku, że prawdopodobnie skończyłoby się to morderstwem kogoś, kto dokonał morderstwa – nie była pewna, kto co robił . . . Obraz mentalny był tak śmieszny, że prawie zachichotała na głos. Potem zauważyła, jak Anh patrzyła na nią wyczekująco. – Ach, nie mogę.

"Czemu?"

"Dlatego. To jest wykład naukowy".

„Psz. Pamiętasz, jak w zeszłym roku Jess i Alex obściskiwali się na połowę tego wykładu CRISPR?

– Tak... i to było dziwne.

– Nie, nie było. Poza tym Malcolm przysięga, że podczas seminarium widział, jak ten wysoki facet z immunologii dostaje ręczną robotę od

...

– Anh.

„Chodzi o to, nikogo to nie obchodzi”. Wyraz twarzy Anh złagodniał w błaganie. – A łokieć tej dziewczyny przebija mi prawe płuco

i zostało mi około trzydziestu sekund powietrza. Proszę, Oliwiko.

Olive odwróciła się do Adama. Który, jak można się było spodziewać, patrzył na nią z tym swoim brakiem wyrazu, którego Olive nie potrafiła rozszyfrować. Tyle że jego szczęka pracowała i zastanawiała się, czy to może to było to. Ostatnia słówka. W chwili, gdy wycofał się z ich układu.

Ponieważ miliony dolarów w funduszach badawczych nie byłyby warte, gdyby jakaś dziewczyna, którą ledwo znał, siedziała mu na kolanach w najbardziej zatłoczonym pokoju w historii zatłoczonych pokoi.

Czy to w porządku? próbowała zapytać go wzrokiem. Bo może to trochę za dużo. O wiele więcej niż przywitanie się i wspólne wypicie kawy.

Krótko skinął jej głową, a potem... Olive, a przynajmniej

ciało Olive, podeszła do Adama i ostrożnie usiadła na jego udzie, z kolanami wciśniętymi między jego rozstawione nogi. To się działo. To już się wydarzyło. Była tutaj Olive.

Posiedzenie.

Na.

Adamie.

Ten. Tak, to.

To było teraz jej życie.

Zamierzała za to zamordować Anh. Powoli. Może też boleśnie. Miała trafić do więzienia za zabójstwo w najlepszym przyjacielu i nie przeszkadzało jej to.

– Przepraszam – szepnęła do Adama. Był tak wysoki, że jej usta nie znajdowały się na wysokości jego ucha. Mogła go wyczuć – drzewność jego szamponu, jego płynu do mycia ciała i czegoś jeszcze pod spodem, ciemnego, dobrego i czystego. Wszystko wydawało się znajome i po kilku sekundach Olive zdała sobie sprawę, że to przez ostatni raz, kiedy byli tak blisko. Z powodu Nocy. Z powodu pocałunku. – Więc przepraszam.

Nie odpowiedział od razu. Jego szczęka napięła się i spojrzał w stronę PowerPointa. Doktor Moss zniknął, Tom mówił o diagnostyce raka, a Olive połknęłaby to w zwykły dzień, ale w tej chwili po prostu potrzebowała wyjścia. Rozmowy. Z pokoju. Z własnego życia. Wtedy Adam odwrócił nieco twarz i powiedział jej: „W porządku”. Wydawał się nieco napięty. Jakby nic w tej sytuacji nie było w porządku.

"Przykro mi. Nie miałem pojęcia, że to zasugeruje i nie mogłem wymyślić sposobu, żeby... –

Ciii. Jego ramię objęło jej talię, jego ręka spoczęła na jej biodrze w geście, który powinien być nieprzyjemny, ale po prostu uspokajający. Jego głos był niski, kiedy dodał: „W porządku”. Słowa zawibrowały jej w uchu, bogate i ciepłe. „Więcej materiałów do mojej skargi dotyczącej tytułu IX”.

Gównno. – Boże, tak mi przykro...

– Olive.

Podniosła oczy, żeby go złapać, i była zszokowana, gdy go znalazła. . . nie uśmiecha się, ale coś w tym stylu.

"Żartowałem. Nic nie ważysz. Nie mam nic przeciwko.

– Ja...

– Ciii. Po prostu skup się na rozmowie. Tom może zadać ci pytania na ten temat.

To było po prostu. . . Poważnie, cała ta sprawa była kompletnie, kompletnie. . .

Wygodna. Okrążenie Adama Carlsena było

, jak się okazało, jednym z najwygodniejszych miejsc na ziemi. Był ciepły i solidny w przyjemny, kojący sposób i nie miał nic przeciwko temu, że Olive na wpół owinęła się na nim. Po krótkiej chwili zdała sobie sprawę, że pokój jest naprawdę zbyt pełny, by ktokolwiek mógł na nich zwracać uwagę, poza szybkim spojrzeniem Holdena Rodriguesa, który przyglądał się Adamowi przez dłuższą chwilę, a potem uśmiechnął się ciepło do Olive, zanim skupił się na rozmowie. Przestała udawać, że jest w stanie utrzymać swój kręgosłup prosto przez ponad pięć minut i po prostu pozwoliła sobie oprzeć się o tors Adama. Nic nie powiedział, tylko pochylił się trochę, żeby pomóc jej wygodniej się dopasować.

Gdzieś w połowie rozmowy zdała sobie sprawę, że ześlizguje się po udzie Adama. Albo, żeby być uczciwym, uświadomił sobie Adam i podniósł ją, prostując ją w mocnym, szybkim pociągnięciu, które sprawiło, że poczuła się, jakby naprawdę nic nie ważyła. Gdy znów była stabilna, nie ruszył ręką z miejsca, w którym owinęła się wokół jej talii. Rozmowa toczyła się przez trzydzieści pięć minut, ciągnąc się przez wieki, więc nikt nie mógł winić Olive, jeśli pogrzyżyła się w nim trochę bardziej. To było fajne. Właściwie to było więcej niż w porządku. To było miłe. – Nie zasypiaj – mruknął. Poczuela, jak jego usta poruszają się po kosmykach włosów nad jej skroniami. Powinna to być wskazówka dla Olive, żeby się wyprostować, ale nie potrafiła się zmusić

„Nie jestem. Chociaż jesteś taki wygodny. Zacisnął na niej palce, może po to, by ją obudzić, może po to, by przytulić ją bliżej. Już miała roztopić się z krzesła i zacząć chrapać.

„Wygładasz, jakbyś miał się zdrzemnąć.”

„Po prostu przeczytałem wszystkie artykuły Toma. Już wiem, co mówi.

„Tak samo. Przytoczyliśmy to wszystko w naszej propozycji dotacji”. Westchnął, a ona poczuła, jak jego ciało porusza się pod jej. „To jest nudne”.

„Może powinieneś zadać pytanie. Aby to ożywić.

Adam odwrócił się lekko do niej. „Ja?”

Pochyliła głowę, żeby przemówić mu do ucha. „Jestem pewien, że możesz coś wymyślić. Po prostu podnieś rękę i zrób wredną obserwację tym swoim tonem. Spójrz na niego. Może przerodzić się w zabawny wybuch rękoczynów.

Jego policzek wygiął się. „Jesteś takim mądrym dupkiem”.

Olive spojrzała z powrotem na slajdy z uśmiechem. „Czy to było dziwne? Musisz okłamywać Toma o nas?”

Adam wydawał się o tym myśleć. „Nie.” Zawahał się. „

Wygłąda na to, że twoi przyjaciele kupują, że jesteście razem”.

„Chyba tak. Nie jestem przekonującym kłamcą i

czasami obawiam się, że Anh może nabrać podejrzeń. Ale pewnego dnia wszedłem na nią i Jeremy całujących się w poczekalni dla absolwentów.

Uciszyli się iw milczeniu wysłuchali ostatnich minut rozmowy. Przed nimi Olive widziała co najmniej dwóch profesorów ucinających sobie drzemkę i kilku ukradkiem pracujących na swoich laptopach. Obok Adama dr Rodrigues przez ostatnie pół godziny grał w Candy Crush na swoim telefonie. Kilku ludzi wyszło, a Anh znalazła miejsce jakieś dziesięć minut temu. Tak samo kilkoro uczniów, którzy byli obok Olive, co oznaczało, że technicznie rzecz biorąc, mogła wstać i zostawić Adama samego. Technicznie.

Technicznie rzecz biorąc, gdzieś w trzecim rzędzie znajdowało się otwarte krzesło. Technicznie. Zamiast tego ponownie przyłożyła usta do ucha Adama i szepnęła: „Muszę przyznać, że mi się dobrze układa. Cała ta sztuczna randka. Więcej niż dobrze. Lepiej niż kiedykolwiek myślała.

Adam zamrugnął raz i skinął głową. Może jego ramię zacisnęło się trochę wokół niej. Może nie, a umysł Olive płałał jej figle. W końcu zaczynało się robić późno.

Jej ostatnia kawa była zbyt dawno temu i nie była w pełni rozbudzona, jej myśli były rozmyte i zrelaksowane.

"A ty?"

„Mmm?” Adam nie patrzył na nią.

„Czy to działa dla ciebie?” Wyszedł trochę potrzebujący. Olive wmawiała sobie, że to tylko dlatego, że musiała zniżyć głos. „A może chcesz udawać – wcześniej zerwać?”

Przez sekundę nie odpowiadał. Następnie, gdy dr Moss wziął mikrofon, by podziękować Tomowi i zadać pytania publiczności, usłyszała, jak mówi: „Nie. Nie chcę udawać – zerwać.

Naprawdę ładnie pachniał. I był zabawny w dziwny, beznamiętny sposób i tak, znany dupek, ale na tyle przyjazny dla niej, że mogła to w pewnym sensie zignorować. Poza tym wydawał dla niej małą fortunę na cukier. Naprawdę nie miała na co narzekać.

Olive usadowiła się wygodniej i ponownie skupiła uwagę na podium.

—

PO ROZMOWA Olive rozważała zejście na podium, by pogratulować Tomowi i zadać mu jedno lub dwa pytania, na które już znała odpowiedzi. Niestety, dziesiątki ludzi czekało, żeby z nim porozmawiać, a ona uznała, że całowanie w dupę nie jest warte stania w kolejce. Więc pożegnała się z Adamem, poczekała, aż Anh obudzi się z drzemki, rozważając zemstę, rysując penisa na twarzy, a potem powoli ruszyła z nią przez kampus z powrotem do budynku biologii.

– Raport, o który prosił Benton, będzie wymagał dużo pracy?

"Sporo. Muszę przeprowadzić kilka badań kontrolnych, aby moje wyniki były silniejsze. Poza tym są inne rzeczy, nad którymi powinienem popracować – TA'ing i moja prezentacja plakatowa na konferencji SBD w Bostonie. Olive odchyliła głowę do tyłu, poczuła, jak słońce ogrzewa jej skórę i uśmiechnęła się. „Jeżeli co wieczór w tym tygodniu i w następnym zaszyję się w laboratorium, powinienem być w stanie skończyć to na czas”.

„SBD to przynajmniej coś, na co warto czekać”.

Olive skinęła głową. Zwykle nie przepadała za konferencjami naukowymi, biorąc pod uwagę, jak drogie mogą być rejestracje, podróże i zakwaterowanie. Ale Malcolm i Anh też mieli być w SBD i Olive była podekscytowana możliwością zwiedzania z nimi Bostonu. Poza tym dramat międzywydziałowy, który zawsze miał miejsce na akademickich przyjęciach z otwartymi kratami, z pewnością będzie rozrywką na najwyższym poziomie.

„Organizuję to wydarzenie informacyjne dla kobiet BIPOC w STEM z całego kraju – zamierzam uzyskać doktorat.

studenci tacy jak ja rozmawiają twarzą w twarz ze studentami, którzy aplikują i zapewniają ich, że jeśli przyjdą na studia, nie będą sami”.

„Ach, to jest niesamowite. Jesteś niesamowity.”

"Wiem." Anh mrugnęła, wsuwając rękę pod ramię Olive.

„Wszyscy możemy dzielić pokój hotelowy. I zdobądź darmowe gadżety ze stoisk wystawowych i chłapnij się razem. Pamiętajcie

, jak w Human Genetics Malcolm zmarnował się i zaczął bić przypadkowych przechodniów tubą z plakatem... Co się tam dzieje?

Olive zmrużyła oczy przed słońcem. Parking przed budynkiem biologii był nietypowo zakorkowany ruchem ulicznym.

Ludzie trąbili i wysiadali z samochodów, próbując znaleźć źródło napadu. Ona i Anh krążyły wokół szeregu utknętych na parkingu pojazdów, dopóki nie natknęły się na grupę absolwentów biologii.

„Czyjaś bateria się rozładowała i blokuje linię wyjścia”.

Greg, jeden z kolegów z laboratorium Olive, przewracał oczami i niecierpliwie podskakiwał na nogach. Wskazał na czerwoną ciężarówkę, która utknęła bokiem w najbardziej niewygodnym zakręcie.

Olive rozpoznała go jako sekretarza wydziału Cherie.

– Jutro bronię mojej propozycji pracy doktorskiej – muszę jechać do domu, żeby się przygotować. To jest niedorzeczne. I dlaczego, do cholery, Cherie po prostu tam stoi, gawędząc spokojnie z Carlsenem? Czy chcą, żebyśmy przynieśli im kanapki z herbatą i ogórkiem?

Olive rozejrzała się, szukając wysokiego wzrostu Adama.

– O tak, jest Carlsen – powiedziała Anh. Olive spojrzała tam, gdzie wskazywała, w samą porę, by zobaczyć, jak Cherie wraca za kierownicę, a Adam biega wokół ciężarówki.

– Co to jest... – to wszystko, co zdołała powiedzieć Olive, zanim się zatrzymał, położył ręce na tylnej części ciężarówki w pozycji neutralnej i zaczął... . .

Popychanie.

Jego ramiona i bicepsy napinały Henleya. Mocne mięśnie jego górnej części pleców widocznie przesunęły się i napięły pod czarną tkaniną, gdy pochylił się do przodu i przetoczył kilka ton ciężarówki . . . spory kawałek i do najbliższego pustego miejsca parkingowego.

Oh. Kiedy ciężarówka zjechała z drogi, przechodniów rozległy się brawa i gwizdki, a kilku wykładowców z neurologii poklepało Adama po ramieniu, gdy kolejka samochodów zaczęła wyjeżdżać z parkingu. – Nareszcie kurwa – usłyszała za plecami Grega i stała tam, mrugając, trochę zszokowana. Czy miała halucynacje? Czy Adam naprawdę sam pchał gigantyczną ciężarówkę? Czy był kosmitą z planety Krypton, który dorabiał jako superbohater? „Ol, idź, ucałuj go”. Olive odwróciła się, nagle przypomniałszy sobie o istnieniu Anh. „Co?” Nie. Nie. „Jestem dobry. Pożegnałam się z nim przed chwilą i... - Ol, dlaczego nie chcesz pocałować swojego chłopaka? Fuj. ”I . . . Nie chodzi o to, że nie chcę. Ja tylko... - Stary, on właśnie przeniósł ciężarówkę. Samodzielnie. Na podjazdach. Zasługuje na cholerny pocałunek. Anh odepchnęła Olive i wykonała ruch nawołujący. Olive zacisnęła zęby i skierowała się w stronę Adama, żałując, że nie poszła naprzód i nie narysowała dwudziestu kutasów na całej twarzy Anh. Może podejrzewała, że Olive udaje jej związek z Adamem. A może po prostu miała ochotę zmusić ją do używania palmtopa, ten niewdzięcznik. Tak czy inaczej, jeśli to było to, co dostało się za wymyślenie zawiłego planu udawanych randek, który miał przynieść korzyści życiu miłośnemu przyjaciela, to może... Olive nagle przerwała. Głowa Adama była pochylona do przodu, czarne włosy zakrywały mu czoło, gdy ocierał pot z oczu rąbkiem koszuli. Na jego torsie widoczny był szeroki pasek skóry i ... to nie było nic nieprzyzwoitego, naprawdę, nic niezwykłego, tylko brzuch jakiegoś wysportowanego faceta, ale z jakiegoś powodu Olive nie mogła powstrzymać się od wpatrywania się w nieosłoniętą skórę Adama Carlse, jakby to była płytką z włoskiego marmuru i ... – Oliwkowy? powiedział, a ona natychmiast odwróciła wzrok. Cholera, całkowicie przytępiła ją na gapieniu się. Najpierw zmusiła go, żeby ją pocałował, a teraz gapiała się na niego jak jakiś zboczeniec na parkingu biologii i ... – Potrzebowałam czegoś? „Nie, ja... . ”. Poczwała, jak jej policzki stają się szkarłatne. Jego skóra również była zarumieniona od wysiłku, a jego oczy były jasne i jasne, i wydawał się... . . cóż, przynajmniej nie wydawał się nieszczęśliwy, że ją widzi. – Anh wysłała mnie, żebyśmy się pocałowali. Zamarł w połowie wycierania rąk w koszulę. A potem powiedział „Ach”

swoim zwykłym neutralnym, nieczytelnym tonem. – Bo przestawiłeś ciężarówkę. Ja... wiem, jak śmiesznie to brzmi. Wiem. Ale nie chciałem, żeby nabrała podejrzeń, a tu też są wykładowcy, więc może powiedzą kierownikowi wydziału, że będą dwie pieczenie na jednym ogniu i mogę odejść, jeśli... – W porządku, Oliwa. Oddychać." Prawidłowy. TAK. Dobry pomysł. Olive odetchnęła i ten akt uświadomił jej, że nie robiła tego od dłuższego czasu, co z kolei sprawiło, że uśmiechnęła się do Adama, który odwzajemnił jej drgania ust. Naprawdę zaczynała się do niego przyzwyczajać. Jego wyraz twarzy, jego rozmiar, jego charakterystyczny sposób bycia w tej samej przestrzeni co ona. – Anh się na nas gapi – powiedział, spoglądając ponad głową Olive. Olive westchnęła i ścisnęła grzbiet nosa. – Po prostu założę się, że jest – wymamrotała. Adam wierzchem dłoni otarł pot z czoła. Oliwka wiała się. "Więc . . . Powinniśmy się przytulić czy coś? "Oh." Adam spojrział na swoje ręce i na siebie. „Myślę, że nie chcesz tego robić. Jestem dość obrzydliwy. Zanim zdążyła się powstrzymać, Olive przyjrzała mu się od stóp do głów, obserwując jego wielkie ciało, szerokie ramiona, sposób, w jaki włosy kręciły się wokół uszu. Nie wyglądał obrzydliwie. Nawet Olive, która zwykle nie była fanką koleśki zbudowanych tak, jakby spędzali na siłowni dwucyfrowy procent czasu. Spojrział . . . Nie brutto. Może jednak lepiej byłoby, gdyby się nie przytulili. Olive może skończyć na zrobieniu czegoś rażąco głupiego. Powinna się po prostu pożegnać i odejść – tak, to właśnie należało zrobić. Tyle że z jej ust wyszło coś absolutnie szalonego. – W takim razie powinniśmy się po prostu pocałować? usłyszała, jak się wypali. A potem natychmiast zapragnęła, żeby zabłąkany meteoryt trafił dokładnie w to miejsce, w którym stała, ponieważ... czy właśnie poprosiła Adama Carlsena o pocałunek? Czy to właśnie zrobiła? Czy nagle była wariatką? – To znaczy, nie jak pocałunek – pospiesznie dodała. „Ale jak ostatnim razem? Wiesz, że." Wydawał się nie wiedzieć. Co miało sens, ponieważ ich drugi pocałunek był zdecydowanie pocałunkiem. Olive starała się nie myśleć o tym za dużo, ale od czasu do czasu błysnęło jej to w głowie, głównie wtedy, gdy robiła coś ważnego, co wymagało jej największej koncentracji, na przykład wszczepianie elektrod do trzustki myszy lub próba podjęcia decyzji, co zamówić. Metro. Od czasu do czasu wyskakiwał w cichej chwili, na przykład gdy leżała w łóżku i miała zasnąć, i czuła mieszkankę zakłopotania, niedowierzania i jeszcze czegoś innego. Coś, czego nie miała zamiaru przyglądać się zbyt uważnie, ani teraz, ani nigdy. "Jesteś pewny?" Skinęła głową, chociaż wcale nie była pewna. „Czy Anh wciąż się na nas gapi?" Jego oczy podniosły się. "TAK. Nawet nie udaje, że tego nie robi. I . . . dlaczego tak bardzo jej to zależy? Jesteś sławny?" – Nie, Adamie. Wskazała na niego. "Jesteś." "Jestem?" Wyglądał na zakłopotanego. „W każdym razie nie ma potrzeby się całować. Masz rację, że prawdopodobnie byłoby to trochę dziwne. "Nie. Nie, nie miałem tego na myśli. . .". Kropelka potu spływała mu po skroni i ponownie otarł twarz, tym razem rękawem koszuli. „Możemy się całować". "Oh." "Jeśli myślisz, że . . . Jeśli twój przyjaciel patrzy. "Tak." Oliwka przełknęła ślinę. „Ale nie musimy". "Wiem." "Chyba że chcesz." Dłonie Olive były wilgotne i lepkie, więc ukradkiem wytarła je o dżinsy. „A przez „chcę” mam na myśli, chyba że uważasz, że to dobry pomysł. To nie był dobry pomysł. To był okropny pomysł. Jak wszystkie jej pomysły. "Prawidłowy." Spojrzął za Olive i na Anh, która prawdopodobnie była w trakcie robienia na nich całej relacji na Instagramie. „W porządku." "Dobra." Podszedł trochę bliżej i naprawdę nie był obrzydliwy. Jak ktoś tak spocony, ktoś, kto właśnie pchał ciężarówkę, wciąż ładnie pachniał, był tematem godnym doktoratu. na pewno. Najlepsi naukowcy na Ziemi powinni nad tym ciężko pracować. „Dlaczego ja nie? . . . Olive lekko się w niego wtuliła i po umieszczeniu na chwilę dłoni w dłoni, położyła ją na ramieniu Adama. Podniosła się na palcach, podnosząc głowę w jego stronę. Niewiele to pomogło, ponieważ Olive wciąż nie była wystarczająco wysoka, by sięgnąć jego ust, więc próbowała uzyskać większą siłę nacisku, kładąc drugą rękę na jego ramieniu i natychmiast zdała sobie sprawę, że w zasadzie go przytula. Właśnie tego prosił ją, by nie robiła przed chwilą. Bzdury. „Przepraszam, za blisko? Nie chciałam... Dokończyłaby zdanie, gdyby nie zmniejszył dzielącej ich odległości i po prostu... ją pocałował. Właśnie tak. To było niewiele więcej niż cmoknięcie – tylko jego usta przycisnęły się do jej i jego dłoń na jej talii, by ją trochę podtrzymać. To był pocałunek, ale ledwo, iz pewnością nie usprawiedliwiał tego, jak jej serce waliło w piersi, ani tego, że na dzień jej brzucha krążyło coś ciepłego i płynnego. Nie jest to nieprzyjemne, ale mylące i nieco przerażające, a Olive wycofała się już po sekundzie. Kiedy cofnęła się na piętach, wydawało się, że przez ułamek chwili Adam poszedł za nią, próbując wypełnić lukę między ich ustami. Chociaż zanim zamrugnęła, by uwolnić się od mgiełki pocałunku, stał przed nią wyprostowany, z czerwienią na kościach policzkowych, a pierś poruszała się w górę i w dół w płytkich oddechach. Musiała wymyślić ten

ostatni kawałek. Musiała teraz odwrócić od niego wzrok. Musiał też szukać gdzie indziej. Dlaczego się na siebie gapili? – Dobrze – zaćwierkała. – To, hm... . . pracował." Szczęka Adama drgnęła, ale nie odpowiedział. "No więc. Zamierzam . . . hm . . .". Wskazała kciukiem za ramiona. „Ach?” "Tak. Tak, do Anh. Ciężko przełknął ślinę. "Dobra. Tak." Pocałowali się. Pocałowali się – teraz już dwukrotnie. Dwa razy. Nie żeby to miało znaczenie. Nikogo to nie obchodziło. Ale. Dwa razy. Plus okrążenie. Dzisiaj wcześniej. Znowu nie żeby to miało znaczenie. – Do zobaczenia, prawda? W następnym tygodniu?" Podniósł palce do ust, po czym opuścił rękę do boku. "Tak. W środę." Był już czwartek. Co oznaczało, że mieli się zobaczyć za sześć dni. Co było w porządku. Z Olive było w porządku, bez względu na to, kiedy i jak często się spotykały. "Tak. Do zobaczenia śr... Hej, a co z piknikiem? – Ta... Och. Adam przewrócił oczami, wyglądając trochę bardziej do siebie. "Prawidłowy. To fu... – Urwał. „Ten piknik”. Uśmiechnęła się. – Jest w poniedziałek. Westchnął. "Wiem." – Nadal jedziesz? Rzucił jej spojrzenie, które jasno stwierdzało: To nie tak, że mam wybór, chociaż wolę wyrwać paznokcie jeden po drugim. Za pomocą szczypiec. Olive roześmiała się. "Dobrze. Też idę." – Przynajmniej tak jest. „Przyprowadzisz Toma?” "Prawdopodobnie. Właściwie lubi ludzi". "Dobra. Mogę się z nim trochę nawiązać, a ty i ja możemy pokazać, jak stabilni i zaangażowani jesteśmy na stanowisku przewodniczącego wydziału. Będziesz wyglądać jak ptak bez skrzydeł. Żadnego ryzyka związanego z lotem. "Idealny. Przyniosę fałszywą licencję małżeńską, żebym niedbale rzuciła mu się do stóp. Olive roześmiała się, pomachała na pożegnanie i podbiegła do Anh. Potarła dłonią usta, jakby próbowała oczyścić umysł z faktu, że właśnie pocałowała Adama – dr. Adam Carlsen – po raz drugi w życiu. Co znowu było w porządku. To był ledwie pocałunek. Nieważne. – W takim razie – powiedziała Anh, chowając telefon do kieszeni. „Naprawdę właśnie całowałaś się przed budynkiem biologii z profesorem nadzwyczajnym Adamem MacArthurem Carlsenem”. Olive przewróciła oczami i ruszyła po schodach. – Jestem prawie pewien, że to nie jest jego drugie imię. A my nie”. „Ale było jasne, że chcesz”. "Zamknij się. Dlaczego w ogóle na nas patrzyłeś? – Nie byłem. Zdarzyło mi się spojrzeć w górę, kiedy miał cię skoczyć, i po prostu nie mogłem odwrócić wzroku. Olive prychnęła, wkładając słuchawki do portu telefonu. "Prawidłowy. Oczywiście." „On naprawdę jest w tobie. Widzę po sposobie, w jaki patrzy na ... – Teraz będę bardzo głośno słuchać muzyki. Żeby cię wyciszyć. "-ty." Dopiero dużo później, kiedy Olive przez kilka godzin pracowała nad raportem Toma, przypomniała sobie, co powiedział Adam, kiedy powiedziała mu, że będzie na pikniku. Przynajmniej tak jest. Olive pochyliła głowę i uśmiechnęła się do swoich stóp.

### Rozdział siódmy HIPOTEZA: Będzie istotna pozytywna korelacja między ilością kremu przeciwsłonecznego wlanego w moje ręce a intensywnością mojego pragnienia zamordowania Anh. Raport Toma był około jednej trzeciej sporządzony i mieścił się ciasno na trzydziestu czterech stronach z pojedynczym odstępem, Arial (11 punktów), bez uzasadnienia. Była jedenasta rano i Olive pracowała w laboratorium od około piątej – analizując próbki peptydów, spisując notatki do protokołu, ucinając sobie tajne drzemki podczas pracy maszyny PCR – kiedy Greg wpadł do środka, wyglądając na absolutnie wściekłego. To było niezwykle, ale niezbyt niezwykle. Greg był trochę zapalony, a na studiach dochodziło do wybuchów wściekłości w miejscach na wprost publicznych, zwykle z powodów, które, jak doskonale zdawała sobie sprawę Olive, wydawałyby się śmieszne komuś, kto nigdy nie postawił stopy w środowisku akademickim. Robią mi TA Intro to Bio po raz czwarty z rzędu; papier, którego potrzebuję, jest za paywallem; Miałem spotkanie z moją przełożoną i przypadkowo nazwałem ją „mamą”. Greg i Olive mieli wspólnego doradcę, doktora Aslana, i chociaż zawsze dobrze się dogadywali, nigdy nie byli ze sobą szczególnie bliscy. Olive miała nadzieję, że wybierając kobietę doradczynią, uniknie wstępu, który tak często spotyka kobiety w STEM. Niestety, wciąż znajdowała się w laboratorium wyłącznie męskim, co było... . . mniej niż idealne środowisko. To dlatego, kiedy Greg wszedł, zatrzasnął drzwi, a potem rzucił teczkę na ławkę, Olive nie była pewna, co robić. Patrzyła, jak siada i zaczyna się dąsać. Chase, inny kolega z laboratorium, wszedł za nim chwilę później z niespokojnym wyrazem twarzy i zaczął ostrożnie klepać go po plecach. Olive spojrzała tęsknie na swoje próbki RNA. Potem podeszła bliżej do ławki Grega i zapytała: „Co się stało?” Spodziewała się, że odpowiedź brzmi: Produkcja mojego odczynnika została przerwana albo Moja wartość p wynosi 0,06 albo Szkoła podstawowa była błędem, ale teraz jest już za późno, aby się z tego wycofać, ponieważ moja samoocena jest nierozdzielnie związana z moimi wynikami w nauce, a co by ze mnie zostało, gdybym zdecydował się zrezygnować? Zamiast tego dostała: „Twój głupi chłopak jest tym, co jest nie tak”. Do tej pory fałszywe randki trwały już ponad dwa tygodnie: Olive już się nie

przestraszyła, gdy ktoś nazwał Adama jej chłopakiem. Mimo to słowa Grega były tak nieoczekiwane i pełne jadu, że nie mogła powstrzymać się od odpowiedzi: „Kto?” – Carlsen. Wypluła imię jak przekleństwo. „Oh.” – Jest w komisji doktorskiej Grega – wyjaśnił Chase znacznie łagodniejszym tonem, nie do końca patrząc Olive w oczy. „Oh. Prawidłowy.” To może być złe. Bardzo źle. „Co się stało?” „Zawiódł moją propozycję”. „Gównu.” Olive przygryzła dolną wargę. – Przepraszam, Greg. „To bardzo mnie zniechęci. Poprawienie tego zajmie mi miesiące, a wszystko dlatego, że Carlsen musiał iść i czepiać się dziury. Nie chciałem go nawet w swoim Komitecie; Dr Aslan zmusiła mnie do dodania go, ponieważ ma obsesję na punkcie jego głupich obliczeń. Olive przygryzła wewnętrzną stronę policzka, próbując wymyślić coś sensownego do powiedzenia, i sromotnie poniosła porażkę. „ Naprawdę przepraszam”. – Olive, czy rozmawiacie o tym? – zapytał nagle Chase, przyglądając się jej podejrzliwie. – Czy powiedział ci, że nie przejdzie obok Grega? „Co? Nie. Nie, ja. . .”. Rozmawiam z nim dokładnie piętnaście minut tygodniowo. I dobrze, pocałowałem go. Dwa razy. A ja usiadłem na jego kolanach. Raz. Ale tak właśnie jest, a Adam – mówi bardzo mało. Właściwie chciałbym, żeby mówił więcej, ponieważ nic o nim nie wiem, a chciałbym wiedzieć przynajmniej coś. – Nie, nie wie. Myślę, że byłoby to sprzeczne z przepisami, gdyby to zrobił. „Bóg.” Greg uderzył dłonią w krawędź ławki, sprawiając, że podskoczyła. – To taki kutas. Co za sadystyczny kawałek gówna. Olive otworzyła usta, żeby... co dokładnie zrobić? Bronić Adama? Był kutasem. Widziała go jako kutasa. W pełnej akcji. Może nie niedawno, a może nie dla niej, ale gdyby chciała policzyć na palcach liczbę znajomych, którzy przez niego rozplakali się, no cóż. . . Potrzebowałaby obu rąk, a potem palców u nóg. Może też pożyczysz trochę Chase'a. – Czy przynajmniej powiedział dlaczego? Co musisz zmienić? „Wszystko. Chce, żebym zmienił warunki kontroli i dodał kolejny, co dziesięciokrotnie zwiększy czasochłonność projektu. A sposób, w jaki to powiedział, jego aura wyższości – jest taki arogancki. Dobrze. Tak naprawdę to nie była żadna nowina. Olive podrapała się w skroń, starając się nie westchnąć. „To jest do bani. Przepraszam – powtórzyła raz jeszcze, nie mając nic lepszego i szczerze współczując Gregowi. – Tak, cóż. Wstał i obszedł swoją ławkę, zatrzymując się przed Olive. „Powinieneś być.” Zamarta. Z pewnością musiała się przesłyszeć. „Przepraszam?” – Jesteś jego dziewczyną. „I . . .”. Naprawdę nie jestem. Ale. Nawet jeśli była. – Greg, tylko się z nim spotykam. Nie jestem nim. Jak miałbym mieć cokolwiek wspólnego z... – W porządku z tym wszystkim. Z nim tak się zachowywał – jak dupek podczas podróży mocy. Nie przejmujesz się tym sposobem, w jaki traktuje wszystkich w programie, inaczej nie byłabyś w stanie znieść bycia z nim.”

Na jego ton cofnęła się o krok.

Chase uniósł ręce w pokojowym geście, stając między nimi. – Hej, teraz. Nie... -

Nie ja cię zawiódłem, Greg.

„Może. Ale nie obchodzi cię, że połowa departamentu żyje w strachu przed twoim chłopakiem.

Olive poczuła, jak wzbiera gniew. „To nie jest prawda. Potrafię oddzielić moje relacje zawodowe od moich osobistych uczuć do niego...”

– Bo masz w dupie nikogo prócz siebie.

„To niesprawiedliwe. Co powinienem zrobić?”

„Niech przestanie zawodzić ludzi”.

– Weź go... – wykrztusiła Olive. – Greg, jaka jest twoja racjonalna reakcja na to, że Adam cię zawiódł... –

Ach. Adamie, prawda?

Zacisnęła zęby. „TAK. Adamie. Jak mam nazwać mojego chłopaka, żeby cię lepiej zadowolić? Profesor Carlsen?”

„Gdybyś był w połowie przyzwoitym sojusznikiem któregokolwiek z absolwentów wydziału, po prostu rzuciłbyś swojego pieprzonego chłopaka”.

– Jak... Czy zdajesz sobie sprawę, jak mało masz rozsądku? . . .”

Nie było powodu, żeby dokończyć zdanie, ponieważ Greg wypadł z laboratorium i trząsknął za sobą drzwiami, najwyraźniej

nie zainteresowany czymkolwiek, co Olive chciała by dodać. Przesunęła

dłonią po twarzy, zaniepokojona tym, co się właśnie wydarzyło.

"On nie jest . . . on naprawdę nie ma tego na myśli. Przynajmniej nie o tobie – powiedział Chase, drapiąc się po głowie. Miłe przypomnienie, że stał tam, w pokoju, przez całą tę rozmowę. Miejsce w pierwszym rządzie. Minie jakieś piętnaście minut, zanim wszyscy uczestnicy programu się o tym dowiedzą. „Greg musi na wiosnę skończyć szkołę z żoną. Aby mogli razem znaleźć postdocs.

Wiesz, oni nie chcą żyć osobno .

Skinęła głową – nie wiedziała, ale potrafiła sobie wyobrazić.

Część jej gniewu rozproszyła się. – Tak, cóż. Bycie okropnym dla mnie nie przyspieszy pracy jego pracy dyplomowej, nie dodała

Chase westchnął. „To nie jest osobiste. Ale musisz zrozumieć, że to dla nas dziwne. Ponieważ Carlsen. . . Może nie był w żadnym z twoich komitetów, ale musisz wiedzieć, jakim jest facetem, prawda?

Nie była pewna, jak odpowiedzieć.

– A teraz spotykacie się i... . ”. Chase wzruszył ramionami z nerwowym uśmiechem. „To nie powinno być kwestia opowiadania się po którejś ze stron, ale czasami może się tak wydawać, wiesz?”

Słowa Chase'a trwały przez resztę dnia. Olive

rozmyślała o nich, przeprowadzając myszy przez protokoły eksperymentalne, a później, gdy próbowała dowiedzieć się, co zrobić z tymi dwoma odstającymi wartościami, które utrudniały jej interpretację. Zastanawiała się nad tym, jadąc do domu na rowerze, gorący wiatr rozgrzewał jej policzki i mierzwiąc włosy, i jedząc dwa kawałki najsmutniejszej pizzy w historii. Malcolm od tygodni był na dobrej kondycji (coś związanego z pielęgnowaniem mikrobiomu jelitowego) i nie chciał przyznać, że kalafiorowa skórka nie smakuje dobrze.

Wśród jej przyjaciół Malcolm i Jeremy mieli

w przeszłości nieprzyjemne stosunki z Adamem, ale po początkowym szoku nie wydawali się mieć

przeciwko niej związku Olive z nim. Nie przejmowała się zbyt mocno uczuciami innych absolwentów. Zawsze była trochę samotnikiem, a skupianie się na opinii ludzi, z którymi ledwo wchodziła w interakcje, wydawało się marnowaniem czasu i energii. Może jednak w tym, co powiedział Greg, była iskierka prawdy.

Adam nie był dla Olive niczym palantem, ale czy przyjęcie jego pomocy, gdy zachowywał się okropnie w stosunku do jej kolegów, uczyniło z niej złą osobę?

Olive leżała na niepościelonym łóżku, spoglądając na świecące w ciemności gwiazdy. Minęły ponad dwa lata, odkąd pożyczyła drabinę od Malcolma i ostrożnie przymocowała ją do sufitu; klej zaczynał się wylewać, a wielka kometa w kącie przy oknie lada dzień miała odpaść .

Nie pozwalając sobie na zbyt przemyślenie, wstała z łóżka i grzebała w kieszeniach

porzuconych dzinsów, aż znalazła swój telefon komórkowy.

Nie używała numeru Adama, odkąd podał go jej

kilka dni temu – „Jeśli coś się pojawi lub będziesz musiał odwołać, po prostu do mnie zadzwoń. To szybsze niż e-mail”. Kiedy

stuknęła niebieską ikonę pod jego nazwiskiem, wyskoczył biały ekran,

pusta tablica bez historii poprzednich wiadomości. Wywołało to u Olive dziwny przyływ niepokoju, do tego stopnia, że pisała tekst jedną ręką, jednocześnie przygryzając kciuk w drugiej.

Olive: Właśnie zawiodłeś Grega?

Adam nigdy nie rozmawiał przez telefon. Nigdy. Ilekroć Olive była w jego towarzystwie, nie widziała, żeby to sprawdzał ani razu – chociaż w laboratorium tak dużym jak jego, co minutę dostawał około trzydziestu nowych e-maili. Prawda była taka, że nawet nie wiedziała, że ma telefon komórkowy. Może był dziwnym współczesnym hipisem i nienawidził technologii. Może podał jej numer telefonu stacjonarnego i dlatego kazał jej do niego zadzwonić. Może nie wiedział, jak pisać, co oznaczało, że Olive nigdy nie dostanie odpowiedzi od...

Jej dłoń zawibrowała.

Adam: Oliwka?

Przyszło jej do głowy, że kiedy Adam dał jej swój numer, zaniedbała dać swój w zamian. Co oznaczało, że nie miał możliwości dowiedzenia się, kto teraz do niego pisał, a fakt, że odgadł poprawnie, ujawnił niemal nadnaturalną intuicję.

Niech go szlag.

Oliwka: Tak. Ja.

Olive: Zawiodłeś Grega Cohena? Wpadłem na niego po jego spotkaniu. Był bardzo zdenerwowany.

Na mnie. Przez Ciebie. Z powodu tej głupiej rzeczy, którą robimy.

Nastąpiła mniej więcej minuta pauza, w której, pomyślała Olive, Adam równie dobrze mógł złośliwie chichotać na myśl o całym bólu, jaki sprawił Gregowi. Potem odpowiedział:

Adam: Nie mogę z tobą rozmawiać o spotkaniach doktoranckich innych absolwentów.

Olive westchnęła, wymieniając przeładowane spojrzenie z wypchanym lisem, którego dostał od Malcolma za zdanie egzaminów kwalifikacyjnych.

Olive: Nie proszę o nic. Greg już mi powiedział.

Nie wspominając o tym, że to ja się za to przejmuję, ponieważ jestem twoją dziewczyną.

Olive: „Dziewczyna”.

Na dole jej ekranu pojawiły się trzy kropki. Potem zniknęły, a potem znów się pojawiły, a potem w końcu wibrował telefon Olive.

Adam: Komisje nie zawodzą uczniów. Nie spełniają swoich propozycji.

Parsknęła, na wpół żałując, że ją słyszy.

Olive: Tak, cóż. Powiedz to Gregowi.

Adam: Mam. Wyjaśniłem słabości w jego gabinecie. Odpowiednio zrewiduje swoją propozycję, a potem podpiszę jego rozprawę.

Olive: A więc przyznajesz, że to Ty jesteś odpowiedzialna za decyzję, by go zawieść.

Olive: Albo cokolwiek. Zawieść jego propozycję.

Adam: Tak. W obecnym stanie wniosek nie przyniesie wniosków o wartości naukowej.

Olive przygryzła wewnątrz policzka, wpatrując się w telefon i zastanawiając się, czy kontynuowanie tej rozmowy to straszny pomysł.

Jeśli tego, co chciała powiedzieć, było za dużo. Potem przypomniała sobie, jak Greg traktował ją wcześniej, wymamrotała: „Pieprzyć to” i napisała:

Olive: Nie sądzisz, że mogłabyś przekazać tę opinię w przyjemniejszy sposób?

Adam: Dlaczego?

Olive: Bo gdybyś to zrobił, to może nie byłby teraz zdenerwowany?

Adam: Nadal nie rozumiem dlaczego.

Olive: Poważnie?

Adam: Zarządzanie emocjami twojego przyjaciela to nie moja praca. Ma doktorat. program, a nie szkoła podstawowa. Będzie zalewany opiniami, których nie lubi do końca życia, jeśli będzie studiował. To, jak sobie z tym radzi, to jego własna sprawa.

Olive: Mimo wszystko, może mógłbyś spróbować nie wyglądać, jakbyś cieszył się opóźnieniem jego ukończenia szkoły.

Adam: To irracjonalne. Powodem, dla którego jego propozycja musi zostać zmodyfikowana, jest to, że w obecnym stanie naraża go na porażkę. Ja i reszta komitetu udzielamy mu informacji zwrotnych, które pozwolą mu stworzyć użyteczną wiedzę. Jest naukowcem w szkoleniu: powinien cenić wskazówki, a nie denerwować się nimi.

Olive zacisnęła zęby, wpisując swoje odpowiedzi.

Olive: Musisz wiedzieć, że zawodzisz więcej ludzi niż ktokolwiek inny.

A twoja krytyka jest niepotrzebnie ostra. Jak w przypadku natychmiastowego rzucenia-studia-studia-i-nigdy-nie-spojrzenia szorstkie. Musisz wiedzieć, jak postrzegają cię absolwenci.

Adam: Ja nie.

Oliwkowy: wrogi. I niedostępna.

I to go pokrywało cukrem. Jesteś kutasem, miała na myśli Olive.

Tyle że wiem, że nie możesz być i nie potrafię zrozumieć, dlaczego tak bardzo się ze mną różnisz. Jestem dla ciebie absolutnie niczym, więc nie ma sensu

przeszczepianie osobowości za każdym razem, gdy jesteś w mojej obecności.

Trzy kropki na dole ekranu podskakiwały przez dziesięć sekund, dwadzieścia, trzydzieści. Cała minuta. Olive ponownie przeczytała ostatnią wiadomość i zaczęła się zastanawiać, czy to o to chodzi – czy w końcu posunęła się za daleko. Może zamierzał jej przypomnieć, że obrażanie się za sms-a o 21:00 w piątek wieczorem nie było częścią ich umowy na fałszywe randki.

Potem pojawiła się niebieska bańka, wypełniając cały ekran.

Adam: Wykonuję swoją pracę, Olive. Nie chodzi o przekazywanie informacji zwrotnej w przyjemny sposób ani o to, by absolwenci wydziałów czuli się dobrze ze sobą. Moim zadaniem jest formowanie rygorystycznych badaczy, którzy nie będą publikować bezużytecznych lub szkodliwych bzdur, które cofną nasze pole. Akademia jest zaśmiecona straszną nauką i przeciętnymi naukowcami. Nie obchodzi mnie, jak postrzegają mnie twoi znajomi, o ile ich praca jest na odpowiednim poziomie. Jeśli chcą zrezygnować, gdy im powiedziano, że tak nie jest, niech tak będzie. Nie każdy ma to, czego potrzeba, aby zostać naukowcem, a ci, którzy tego nie robią, powinni zostać wyeliminowani.

Wpatrywała się w swój telefon, nienawidząc tego, jak nieczuły i bezduszny brzmiał. Problem polegał na tym, że Olive dokładnie rozumiała,

skąd pochodził Greg, ponieważ była w podobnych sytuacjach. Może nie z Adamem, ale jej ogólne doświadczenie

w akademii STEM było naznaczone zwątpieniem, niepokojem i poczuciem niższości. Ledwie spała przez dwa

tygodnie przed egzaminami kwalifikacyjnymi, często zastanawiała się, czy strach przed wystąpieniami publicznymi nie powstrzyma jej przed zrobieniem kariery, i ciągle była przerażona, że jest najgłupszą osobą na sali. A jednak większość czasu i energii

spędziła, starając się być najlepszym możliwym naukowcem, próbując wytyczyć sobie ścieżkę i coś osiągnąć. Myśl, że ktoś odrzuci jej pracę i jej uczucia tak głęboko wcięte, dlatego jej reakcja była tak niedojrzała, że prawie płodowa.

Olive: Cóż, pierdol się, Adam.

Od razu tego pożalowała, ale z jakiegoś powodu nie mogła się zmusić do wysłania przeprosin. Dopiero po dwudziestu minutach zdała sobie sprawę, że Adam nie odpowie. W górnej części jej ekranu pojawiło się ostrzeżenie, informujące ją, że jej bateria jest na poziomie 5 procent. Z głębokim westchnieniem Olive wstała z łóżka i rozejrzała się po pokoju w poszukiwaniu ładowarki.

—

„TERAZ Idź W PRAWO”.

"Rozumiem." Palec Malcolma nacisnął dźwignię kierunkowskazów. Mały samochód wypełnił dźwięk klikania. „Idę w prawo”.

– Nie, nie słuchaj Jeremy'ego. Skręć w lewo."

Jeremy pochylił się i uderzył Anh w ramię. — Malcolmie, zaufaj mi. Anh nigdy nie była na farmie. To jest po prawej."

„Mapy Google mówią, że wyjechał”.

„Mapy Google są błędne”.

"Co ja robię?" Malcolm skrzywił się w lusterku

wstecznym. "Lewy? Prawidłowy? O! co mam zrobić?"

Na tylnym siedzeniu Olive spojrzała przez okno samochodu i wzruszyła ramionami. „Spróbuj dobrze; jeśli to źle, po prostu zawróćimy”. Rzuciła Anh szybkie, przepaszające spojrzenie, ale ona i Jeremy byli zbyt zajęci szyderczymi spojrzeniami na siebie, by to zauważyć.

Malcolm skrzywił się. "Spóźnimy się. Boże, nienawidzę tych głupich pikników.

„Jesteśmy jak” – Olive spojrzała na zegar samochodu – „już godzina spóźniona. Myślę, że możemy dodać do tego dziesięć minut. Mam tylko nadzieję, że zostało trochę jedzenia. Jej żołądek burczał przez ostatnie dwie godziny i nie było mowy, żeby wszyscy w samochodzie tego nie zauważyli.

Po kłótni z Adamem trzy dni temu miała ochotę po prostu pominąć piknik. Zaszuj się w laboratorium i kontynuuj to, co robiła przez cały weekend – zignoruj fakt, że kazała mu się odpieprzyć, i to bez powodu. Mogła wykorzystać czas na pracę nad raportem Toma, który okazywał się trudniejszy i bardziej czasochłonny

, niż początkowo sądziła – prawdopodobnie dlatego, że Olive nie mogła zapomnieć, o jaką stawkę toczyło się walkę, i ciągle powtarzała analizy i męczyła się nad każdym pojedynczym wyrok. Ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie, wmawiając sobie, że obiecała Adamowi, że zrobią przedstawienie dla fotela wydziału. Byłoby niesprawiedliwe z jej strony wycofać się po tym, jak zrobił więcej niż jego część umowy, jeśli chodzi o przekonanie Anh.

Tak było oczywiście w bardzo mało prawdopodobnym przypadku, gdy nadal chciał mieć coś wspólnego z Olive.

– Nie martw się, Malcolmie – powiedziała Anh. – W końcu tam dotrzemy

. Jeśli ktoś zapyta, powiedzmy, że

zaatakował nas lew górski. Boże, dlaczego jest tak gorąco? Nawiasem mówiąc, przyniosłem krem z filtrem

. SPF trzydzieści i pięćdziesiąt. Nikt nigdzie się nie wybiera, zanim

go założy.

Na tylnym siedzeniu Olive i Jeremy wymienili zrezygnowane spojrzenia, dobrze znające obsesję Anh na punkcie kremów do opalania. Piknik był w pełnym rozkwicie, kiedy w końcu przybyli, tak zatłoczony jak większość akademickich imprez z darmowym jedzeniem. Olive ruszyła w stronę stołów i pomachała do doktora Aslana, który siedział w cieniu wielkiego dębu z innymi członkami wydziału. Doktor Aslan odmachnęła, bez wątpienia zadowolona, że jej autorytet rozciąga się na zajmowanie wolnego czasu jej absolwentów, oprócz osiemdziesięciu godzin tygodniowo, które już spędzali w laboratorium. Olive uśmiechnęła się słabo, odważnie próbując nie wyglądać na urażoną, złapała kiść białych winogron i włożyła jedno do ust, jednocześnie pozwalając, by jej spojrzenie wędrowało po polach. Anh miała rację. Wrzesień był niezwykle gorący. Wszędzie byli ludzie, siedzieli na leżakach, leżeli na trawie, wchodzili i wychodzili ze stodół – wszyscy cieszyli się pogodą. Kilkoro jadło z plastikowych talerzy na składanych stołach w pobliżu głównego domu i odbywały się co najmniej trzy mecze – wersja siatkówki z graczami stojącymi w kręgu, mecz piłki nożnej i coś, co wymagało frisbee i więcej. tuzin na wpół ubranych kolesi. „W co oni w ogóle grają?” – spytała Olive Anh. Zauważyła, że dr Rodrigues zajmuje się kimś z immunologii, i skuliła się na prawie puste stoły. Pozostały tylko szczupłe kawałki. Olive chciała kanapkę. Worek chipsów. Byle co.

– Myślę, że najlepsze Frisbee? Nie wiem. Nałożyłeś krem z filtrem? Masz na sobie podkoszulek i szorty, więc naprawdę powinienes.

Oliwka wgrzyła się w kolejny winogrono. „Wy Amerykanie i wasze fałszywe sporty”.

„Jestem prawie pewien, że są też kanadyjskie turnieje Ultimate Frisbee. Wiesz, co nie jest fałszywe?”

"Co?"

"Czerniak. Nałóż trochę kremu przeciwsłonecznego.

– Zrobię, mam. Olive uśmiechnęła się. „Czy mogę najpierw zjeść?”

"Jeść co? Nic nie zostało. Och, tam jest trochę chleba kukurydzianego.

"Fajnie. Pomiń to.

„Nie jedzcie chleba kukurydzianego, chłopaki”. Głowa Jeremy'ego pojawiła się między Olive i Anh. „Jess powiedział, że lekarka na pierwszym roku kichała na tym wszystkim. Dokąd poszedł Malcolm?”

„Parking – Święty. Gównno.”

Olive podniosła wzrok znad stołu, zaniepokojona ponaglającym tonem Anh. "Co?"

„Po prostu, cholera”.

– Tak, co... – Jasna cholera.

– Już o tym wspomniałeś.

– Bo... cholera jasna.

Rozejrzała się, próbując dowiedzieć się, co się dzieje.

. – Co to... Och, jest Malcolm. Może znalazł coś do jedzenia?

– Czy to Carlsen?

Olive szła już w stronę Malcolma, żeby znaleźć

coś jadalnego i całkowicie pominąć cały ten bzdury z filtrem przeciwsłonecznym

, ale kiedy usłyszała imię Adama, zatrzymała się jak wryta. A może to nie było imię Adama, ale sposób, w jaki Anh to mówiła. "Co? Gdzie?"

Jeremy wskazał na tłum Ultimate Frisbee. – To on, prawda? Pótnagi?"

– Jasna cholera – powtórzyła Anh, jej słownictwo nagle się ograniczyło, biorąc pod uwagę jej dwadzieścia kilka lat edukacji. „Czy to sześciopak?"

Jeremy zamrugał. „Może nawet ośmiopak”.

„Czy to są jego prawdziwe ramiona?" – zapytał Anh. „Czy miał operację wzmocnienia barku?"

– Pewnie w ten sposób wykorzystał grant MacArthura – powiedział Jeremy. „Nie sądzę, że takie ramiona istnieją w naturze”.

– Boże, czy to pierś Carlsena? Malcolm oparł brodę na ramieniu Olive. „Czy ta rzecz była pod jego koszulą, kiedy zgrywał moją propozycję pracy doktorskiej, nową? Ol. Dlaczego nie powiedziałeś, że został rozdrobniony?"

Olive po prostu stała tam, wrośnięta w ziemię, bezużytecznie zwisając ramionami po bokach. Bo nie wiedziałem. Ponieważ nie miałem pojęcia. A może trochę po tym, jak pewnego dnia zobaczyła, jak pchał tę ciężarówkę – chociaż starała się stłumić ten szczególnie obraz mentalny.

"Nie do wiary." Anh przyciągnęła dłoń Olive do siebie, odwracając ją, by wycisnąć na jej dłoń zdrową dawkę balsamu.

„Proszę, połóż to na ramionach. I twoje nogi. A także twoja twarz – prawdopodobnie jesteś narażony na wszelkiego rodzaju zmiany skórne, Pieggi McFreckleface. Jer, ty też.

Olive pokiwała tępo głową i zaczęła wmasowywać krem przeciwsłoneczny w ramiona i uda. Wdychała zapach

oleju kokosowego, starając się nie myśleć o Adamie i o tym, że naprawdę tak wyglądał. Przeważnie zawodzi, ale hej.

„Czy istnieją rzeczywiste badania?" – zapytał Jeremy.

„Mmm?" Anh spięła włosy w kok.

„O związku między piegami a rakiem skóry”.

"Nie wiem."

„Wydaje się, że będzie”.

"Prawdziwe. Chcę wiedzieć teraz.

"Trzymać się. Czy jest tutaj Wi-Fi?"

„Ol, masz internet?"

Olive wytarła ręce w serwetkę, która wyglądała na prawie nieużywaną. „Zostawiłem telefon w samochodzie Malcolm'a”.

Odwróciła głowę od Anh i Jeremy'ego, którzy teraz przyglądali się ekranowi iPhone'a Jeremy'ego, aż miała dobry widok na grupę Ultimate Frisbee – czternastu mężczyzn i zero kobiet. Prawdopodobnie miało to związek z ogólnym nadmiarem testosteronu w programach STEM. Co najmniej połowa graczy była wykładowcami lub doktorami. Adam, oczywiście, i Tom, i dr Rodrigues oraz kilku innych z farmakologii. Wszyscy jednakowo bez koszuli. Chociaż nie. Wcale nie równe. Naprawdę nie było nic równego w Adamie.

Olive taka nie była. Naprawdę nie była. Potrafiła z jednej strony policzyć facetów, których tak bardzo pociągała. Właściwie – na jednym palcu. A w tej chwili ów facet biegł w jej stronę, bo Tom Benton, na chwałę jego

serca, właśnie rzucił zbyt niezdarnie frisbee, a teraz znajdował się w kawałku trawy około dziesięciu stóp od Olive. A Adam, Adam bez koszuli, był akurat tym, który był najbliżej miejsca, w którym wylądował.

„Och, spójrz na tę gazetę”. Jeremy wydawał się podekscytowany. „Khalesi i in., 2013. To metaanaliza. "Skórne markery fotouszkodzeń i ryzyka raka podstawnkomórkowego skóry." W epidemiologii nowotworów, biomarkerach i profilaktyce”.

Jeremy uderzył pięścią. – Olive, czy tego słuchasz?

Nie. Nie, ona nie była. Głównie próbowała opróżnić swój mózg, a także oczy. O jej fałszywym chłopaku i nagłym, ciepłym bólu w brzuchu. Żałowała tylko, że nie jest gdzie indziej. Że była chwilowo ślepa i głucha.

„Posłuchaj tego: soczewica słoneczna miała słabe, ale pozytywne powiązanie z rakiem podstawnkomórkowym, z ilorazem szans około 1,5. Dobra, nie podoba mi się to. Jeremy, trzymaj telefon. Daję Olive więcej kremu przeciwsłonecznego. Oto SPF pięćdziesiąt; to prawdopodobnie to, czego potrzebujesz.”

Olive oderwała oczy od piersi Adama, teraz niepokojąco blisko, i odwróciła się, odsuwając się od Anh. "Czekać. Już trochę założyłem.

– O! – powiedziała Anh tym rozsądnym, matczynym tonem, którego używała za każdym razem, gdy Olive się poślizgnęła i wyznała, że najczęściej dostawała wegetariańskie porcje z frytek albo że prała swoje kolory i bieli w tym samym ładunku. „Znasz literaturę”.

– Nie znam literatury, ty też nie, znasz tylko jedną linijkę z jednego streszczenia i...

Anh ponownie chwyciła dłoń Olive i wlała do niej pół galona balsamu. Tak dużo, że Olive musiała użyć lewej dłoni, żeby się nie rozlać – dopóki nie stała tam jak idiotka, z rękami złożonymi jak żebrak i na wpół utopiła się w cholernym kremie przeciwsłonecznym.

"Proszę bardzo." Anh uśmiechnęła się promiennie. „Teraz możesz uchronić się przed rakiem podstawnkomórkowym. Co, szczerze mówiąc, brzmi okropnie.

"I . . .". Olive miałyby twarz w dłoniach, gdyby miała swobodę poruszania górnymi kończynami. „Nienawidzę kremów przeciwsłonecznych. Jest lepiej i sprawia, że pachną jak piña colada, a to zdecydowanie za dużo.

„Po prostu załóż tyle, ile wchłonie Twoja skóra. Zwłaszcza w okolicach piegowatych. Resztą możesz się z kimś podzielić.”

"Dobra. A więc weź trochę. Ty też, Jeremy. Jesteś rudy, na litość boską.

„Rudzielec bez piegów”. Uśmiechnął się dumnie, jakby sam stworzył swój genotyp. „I już założyłem tonę. Dzięki skarbie." Pochylił się, by krótko pocałować Anh w policzek, co prawie przekształciło się w sesję całowania.

Olive starała się nie westchnąć. „Chłopaki, co mam z tym zrobić?”

„Po prostu znajdź kogoś innego. Dokąd poszedł Malcolm? Jeremy prychnął. „Tam, z Jude”.

– Judzie? Anh zmarszczyła brwi.

– Tak, ten neuro- piąty rok.

„Doktor MD? Czy spotykają się, czy...

– Faceci. Olive zajęło jej wszystko, czego nie miała, by nie krzyżeć. „Nie mam mobilności. Proszę, napraw ten bałagan, który stworzyłeś.

„Boże, Ol”. Anh przewróciła oczami.

„ Czasami jesteś taki dramatyczny . Poczekaj... Pomachała do kogoś za Olive, a kiedy się odezwała, jej głos był znacznie głośniejszy. „Hej, doktorze Carlsen! Nałożyłeś już krem przeciwsłoneczny?

W ciągu jednej mikrosekundy cały mózg Olive stanął w płomieniach, a potem rozsypał się w kupę popiołu. Tak po prostu, sto miliardów neuronów, tysiąc miliardów komórek glejowych i kto wie ile mililitrów płynu mózgowo-rdzeniowego po prostu przestało istnieć. Reszta jej ciała też nie radziła sobie zbyt dobrze , ponieważ Olive czuła, że wszystkie jej narządy wyłączają się w czasie rzeczywistym. Od samego początku jej znajomości z Adamem było około dziesięciu przypadków, w których Olive chciała paść martwa na miejscu, aby ziemia otworzyła się i połknęła ją w całości, aby uderzył ją kataklizm i oszczędził zakłopotania ich interakcji. Tym razem jednak wydawało się, że koniec świata może nastąpić naprawdę.

Nie odwracaj się,

powiedział jej to, co zostało z jej centralnego układu nerwowego. Udawaj, że nie słyszałeś Anh. Czy to w

nieistnieniu. Ale to było niemożliwe. Był tam taki trójkąt , utworzony przez Olive i Anh przed nią, a Adam prawdopodobnie – na pewno – stał za nią; to nie było tak, że Olive miała wybór. Dowolny wybór. Zwłaszcza kiedy Adam, który nie mógł sobie wyobrazić zdeprawowanego kierunku myśli Anh, który nie mógł zobaczyć wiadra kremu przeciwsłonecznego , który zadomowił się w rękach Olive, powiedział: „Nie”.

Dobrze. Gównno.

Olive odwróciła się i oto był – spocony, trzymający frisbee w lewej ręce i tak bardzo, bardzo bez koszuli. „W takim razie idealnie !” – powiedziała Anh, brzmiąc tak rzeško. „Olive ma o wiele za dużo i zastanawiała się, co z tym zrobić. Nałoży na ciebie trochę!

Nie nie nie nie. – Nie mogę – syknęła do Anh. „Byłoby to wysoce nieodpowiednie”.

"Czemu?" Anh zamrugnęła niewinnie. „

Cały czas nakładam krem przeciwsłoneczny na Jeremy'ego. Posłuchaj – spryskała rękę balsamem i przypadkowo wklepała go w twarz Jeremy'ego – nakładam krem przeciwsłoneczny na mojego chłopaka. Bo nie chcę, żeby zachorował na czerniaka. Czy jestem „nieodpowiedni”?”

Olive zamierzała ją zamordować. Olive zamierzała zmusić ją do lizania każdej kropli tego głupiego kremu przeciwsłonecznego i patrzeć, jak wije się z bólu, gdy powoli umiera z powodu zatrucia oksybenzonem.

Jednak później. Na razie Adam patrzył na nią zupełnie nieczytelnym wyrazem twarzy, a Olive przeprosiłaby, wczółgałaby się pod stół, przynajmniej pomachałaby do niego – ale jedyne, co mogła zrobić, to gapić się i zauważać, że chociaż ostatni kiedy rozmawiali , obraziła go, nie wydawał się zły. Po prostu zamyślony i trochę zdezorientowany, gdy patrzył między twarz Olive a małym jeziorkiem białej mazi, która teraz mieszkała w jej rękach, prawdopodobnie próbując dowiedzieć się, czy istnieje sposób na wydostanie się z tego ostatniego gówna – a potem, w końcu, po prostu rezygnując z tego. Skinął głową raz, drobiazgowo, i odwrócił się, mięśnie

jego pleców poruszyły się, gdy rzucił dr Rodriguesowi frisbee i krzyknął: „Biorę pięć!”

Co, jak przypuszczała Olive, oznaczało, że faktycznie to robią. Oczywiście, że byli. Bo to było jej życie, a to były jej biedne, kretyńskie, głupie wybory.

– Hej – powiedział do niej Adam, kiedy się zbliżyli. Patrzył na jej ręce, na sposób, w jaki musiała trzymać je przed swoim ciałem jak błagalnik. Za jej plecami Anh i Jeremy bez wątpienia przyglądali się im.

"Hej." Miała na sobie klapki, on miał na sobie trampki i... zawsze był wysoki, ale teraz górował nad nią. Umieścił jej oczy tuż przed jego klatkami piersiowymi i... . . Nie. Nie. Nie robię tego.

"Czy możesz się obrócić?"

Zawahał się przez chwilę, ale potem to zrobił, nietypowo posłuszny. Co ostatecznie nie rozwiązało żadnego z problemów Olive, ponieważ jego plecy nie były w żaden sposób mniej szerokie ani imponujące niż jego klatka piersiowa.

– Czy możesz, um... . . trochę kaczka?

Adam pochylił głowę, aż jego ramiona znalazły się. . . wciąż nienormalnie wysoki, ale nieco łatwiejszy do osiągnięcia. Kiedy podniosła prawą rękę, trochę balsamu spłynęło na ziemię –

Tam, gdzie należy, pomyślała z wściekłością – a potem robiła to, o czym nigdy nie sądziła, że

zrobi. Nakładam krem przeciwśłoneczny na Adama Carlsena.

To nie był jej pierwszy raz, kiedy go dotykała. Dlatego nie powinna była być zaskoczona tym, jak twarde były jego mięśnie, ani tym, że nie było podatne na jego ciało. Olive przypomniała sobie, jak pchał ciężarówkę, wyobraziła sobie, że prawdopodobnie mógłby wycisnąć trzy razy jej ciężar, a potem kazała sobie się zatrzymać, bo to nie był odpowiedni tok myślenia.

Pozostał jednak problem, że między jej dłonią a jego skórą nic nie było. Był rozgrzany od słońca, jego ramiona rozluźnione i nieruchome pod jej dotykiem. Nawet publicznie, tak blisko, jak byli, wydawało się, że dzieje się coś intymnego.

"Więc." Jej usta były suche. „To może być dobry moment, aby wspomnieć, jak bardzo mi przykro, że wciąż utknęliśmy w takich sytuacjach”.

"W porządku."

„Ale naprawdę jestem”.

"To nie twoja wina." W jego głosie była nuta.

"Czy wszystko w porządku?"

"Tak." Skinął głową, choć ruch wydawał się napięty.

Co sprawiło, że Olive zdała sobie sprawę, że może nie był tak zrelaksowany, jak początkowo sądziła.

„Jak bardzo tego nienawidzisz w skali od jednego do

„korelacja równa się przyczynowości”?”

Zaskoczył ją chichotem, choć nadal brzmiał na

napiętego. „Nie nienawidzę tego. I to nie twoja wina.

– Ponieważ wiem, że to najgorsza z możliwych rzeczy i...

– Nie jest. Oliwa." Odwrócił się trochę, by spojrzeć jej w oczy, mieszanka rozbawienia i dziwnego napięcia. „Te rzeczy będą się powtarzać”.

"Prawidłowy."

Jego palce musnęły delikatnie jej lewą dłoń, gdy ukradł

trochę jej kremu przeciwsłonecznego na swój przód. Co w sumie było najlepsze. Naprawdę nie chciała wmasowywać balsamu w jego klatkę piersiową przed 70 procentami jej doktoratu. program – nie wspominając o jej szefie, ponieważ doktor Aslan prawdopodobnie obserwował ich jak jastrząb. A może nie była. Olive nie miała zamiaru odwracać się, żeby to sprawdzić. Wolałaby żyć w niezbyt błogiej ignorancji. „Głównie dlatego, że spotykasz się z naprawdę wścibskimi ludźmi”.

Wybuchła śmiechem. "Wiem. Uwierz mi, naprawdę żałuję, że teraz zaprzyjaźniłem się z Anh.

Prawdę mówiąc, jakbym rozważał jej zabójstwo.

Podeszła do jego łopatek. Miał dużo małych pieprzyków i piegów i zastanawiała się, jak niestosowne byłoby, gdyby bawiła się

palcami w łączenie kropek na nich. Mogła sobie tylko wyobrazić, jakie niesamowite zdjęcia ujawni.

„Ale hej, długoterminowe korzyści płynące z ochrony przeciwsłonecznej zostały udowodnione przez naukowców. A ty jesteś całkiem blady. Masz, chyl się jeszcze trochę , żebyśmy mogli dostać twoją szyję.

„Mmm.”

Obeszła go, żeby dostać się do przedniej części jego ramion. Był tak duży, że będzie musiała użyć całego tego

głupiego balsamu. Może nawet trzeba będzie poprosić Anh o więcej. „Przynajmniej krzesło wydziału robi przedstawienie. I wyglądasz , jakbyś się dobrze bawił.

Spojrzał znacząco na sposób, w jaki jej dłoń rozprawiała

krem przeciwsłoneczny na jego obojczyku. Policzki Olive płonęły. – Nie, to znaczy... nie dlatego, że jestem... . . Miałem na myśli, wyglądasz, jakbyś dobrze się bawił grając we Frisbee. Lub cokolwiek."

Zrobił minę. – Na pewno bije pogawędkę.

Zaśmiała się. "To ma sens. Założę się, że dlatego jesteś tak

wysportowany. Dorastając, uprawiałeś wiele sportów, ponieważ to sprawiło, że przestałeś rozmawiać z ludźmi. To również wyjaśnia, dlaczego teraz, kiedy jesteś dorosła, twoja osobowość jest taka... – Olive urwała.

Adam uniósł jedną brew. „Antagonistyczny i niedostępny?"

Bzdury. – Tego nie powiedziałem.

– Właśnie to wpisałeś.

„P-przepraszam. Bardzo mi przykro. Nie chciałam...

Zacisnęła usta, zdenerwowana. Wtedy zauważyła, że kąciki jego oczu się marszczą. "Niech cię."

Uszczypnęła go lekko w spód ramienia. Wrzasnął

i uśmiechnął się szerzej, co sprawiło, że zaczęła się zastanawiać, co

by zrobił, gdyby zemściła się, pisząc swoje imię kremem przeciwsłonecznym na jego klatce piersiowej, na tyle, żeby tylko się opalił.

Próbowała wyobrazić sobie jego twarz po zdjęciu T-shirtu,

odnajdując pięć liter wydrukowanych na jego ciele w odbiciu lustra w

łazience. Wyraz, który robi. Czy

dotknie ich opuszkami palców.

Szalony, powiedziała sobie. To wszystko doprowadza cię do

szalu. Więc jest przystojny i uważasz go za atrakcyjnego. Wielka rzecz.

Kogo to obchodzi?

Wytarła ręce, które w większości nie zawierały balsamu, po

bicepsach i cofnęła się o krok. – Dobrze pan iść, doktorze

Antagonistic.

Pachniał świeżym potem, sobą i kokosem. Olive miała zamiar porozmawiać z nim dopiero w środę i nie miała pojęcia, dlaczego ta myśl wywołała u niej dziwne ukłucie w piersi. "Dziękuję. I chyba dziękuję Anh. „Mm. Jak myślisz, co każe nam zrobić następnym razem? Wzruszył ramionami. "Trzymać się za ręce?" „Nakarmić się nawzajem truskawkami?" "Dobry." – Może poprawi swoją grę. „Fałszywy ślub?" „Fałszywe kupowanie razem domu?" „Fałszywe podpisanie dokumentów hipotecznych?" Olive roześmiała się, a sposób, w jaki na nią patrzył, miły, ciekawy i cierpliwy... . . musi mieć halucynacje. Jej głowa nie była w porządku. Powinna była przynieść kapelusz przeciwsłoneczny. – Hej, Oliwko. Oderwała wzrok od Adama i zauważyła zbliżającego się Toma. On również był bez koszulki i wyraźnie wysportowany, a także miał dużą liczbę mięśni brzucha, które były na tyle zdefiniowane, że można je było łatwo policzyć. A jednak z jakiegoś powodu nic to nie zrobiło dla Olive. "Cześć Tom." Uśmiechnęła się, chociaż była trochę zirytowana przerwą. „Bardzo mi się podobało twoje przemówienie". – Było dobrze, prawda? Czy Adam mówił ci o naszej zmianie planów? Przechyliła głowę. "Zmiana planów?" „Zrobiliśmy ogromne postępy w stypendium, więc w przyszłym tygodniu jedziemy do Bostonu, aby dokończyć ustawianie rzeczy po stronie Harvardu". "O, to świetnie." Zwróciła się do Adama. – Jak długo cię nie będzie? "Tylko kilka dni." Jego ton był cichy. Olive poczuła ulgę, że to nie potrwa dłużej. Z niezrozumiałych powodów. – Czy mogłabyś wysłać mi raport do soboty, Olive? – zapytał Tom. „Wtedy będę miał weekend, żeby to przejrzeć i porozmawiamy o tym, póki jeszcze tu będę". Jej mózg eksplodował w lawinie paniki i jaskrawych czerwonych znaków ostrzegawczych, ale udało jej się utrzymać uśmiech na swoim miejscu. – Tak, oczywiście. Wyślę ci to w sobotę. O Boże. O Boże. Będzie musiała pracować przez całą dobę. Nie miała zamiaru spać w tym tygodniu. Będzie musiała przynieść laptopa do toalety i pisać, kiedy będzie sikała. – Żaden problem – dodała, pochylając się jeszcze mocniej w swoim kłamstwie. "Idealny." Tom mrugnął do niej, a może po prostu zmrużył oczy w słońcu. – Wracasz do gry? – zapytał Adama, a kiedy Adam skinął głową, Tom odwrócił się i wrócił do gry. Adam wahał się jeszcze przez sekundę, po czym skinął głową Olive i wyszedł. Starła się nie patrzeć na jego plecy, gdy dołączył do swojej drużyny, która wydawała się być zachwycona, że znów go ma. Oczywiście sport to kolejna rzecz, w której Adam Carlsen celował – niesłusznie. Nie musiała nawet sprawdzać, żeby wiedzieć, że Anh, Jeremy i prawie wszyscy inni wpatrywali się w nich przez ostatnie pięć minut. Wyjęła z najbliższej lodówki puszkę seltzera, przypominając sobie, że tego właśnie chcą od tej aranżacji, a potem znalazła miejsce pod dębem obok swoich przyjaciół – całe to zamieszanie z filtrem przeciwsłonecznym, a teraz siedzieli w cień. Domyśl. Nie była już tak głodna, mały cud dzięki temu, że musiała bardzo publicznie nałożyć krem przeciwsłoneczny na swojego fałszywego chłopaka. „Więc jaki on jest?" – zapytał Anh. Leżała z głową na kolanach Jeremy'ego. Nad nią Malcolm wpatrywał się we frisbee, prawdopodobnie omdlał nad tym, jak ładnie wyglądał Holden Rodrigues w słońcu. „Mm?" – Carlsen. Och, właściwie... – Anh uśmiechnęła się złośliwie – miałam na myśli Adama. Nazywasz go Adamem, prawda? A może wolisz doktora Carlsena? Jeśli bawicie się w role z szkolnymi mundurkami i linijkami, bardzo chcę o tym usłyszeć. „Ach." – Tak, jak się miewa Carlsen? – zapytał Jeremy. – Zakładam, że z tobą jest inny niż z nami. A może powtarza ci też wielokrotnie, że czcionka etykiet na twojej osi X i Y jest irytująco mała?" Olive uśmiechnęła się na kolana, bo mogła sobie całkowicie wyobrazić, że Adam to mówi. Niemal słyszałam jego głos w jej głowie. "Nie. Przynajmniej jeszcze nie. – A jaki on jest w takim razie? Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, myśląc, że to będzie łatwe. Oczywiście to było wszystko, ale. – On jest po prostu... . . wiesz." – Nie mamy – powiedziała Anh. „Musi być w nim coś więcej, niż na pierwszy rzut oka. Jest taki kapryśny, negatywny, zły i... – Nie jest – przerwała mu Olive. A potem trochę tego żałowałam, bo to nie do końca prawda. "On może być. Ale on też nie może być. "Skoro tak mówisz." Anh wydawała się nieprzekonana. „Jak zacząłeś się spotykać? Nigdy mi nie powiedziałeś." "Oh." Olive odwróciła wzrok i pozwoliła jej wędrować wzrokowi. Adam musiał właśnie zrobić coś godnego uwagi, ponieważ on i dr Rodrigues przybijali piątkę. Zauważyła Toma wpatrującego się w nią z pola i pomachała mu z uśmiechem. – Um, właśnie rozmawialiśmy. A potem dostałem kawę. I wtedy . . .". „Jak to się w ogóle dzieje?" Jeremy przerwał, wyraźnie sceptyczny. „Jak można zdecydować się powiedzieć „tak" na randkę z Carlsenem? W każdym razie zanim zobaczy go półnagięgo. Całujesz go. Całujesz go, a potem, następną rzeczą, którą wiesz, ratuje ci tyłek, kupuje ci bułeczki i nazywa cię mądrą dziwnie czułym tonem, a nawet kiedy jest swoim kapryśnym dupkiem, nie wydaje się być taki zły. Albo w ogóle źle. A potem mówisz mu,

żeby się odpięprzył przez telefon i prawdopodobnie wszystko zepsuł. „Po prostu zaprosił mnie na randkę. A ja powiedziałem, że tak. Chociaż było to oczywiście kłamstwo. Ktoś z publikacją Lanceta i mięśniami pleców, które zdefiniowały, nigdy nie zaprosiłby kogoś takiego jak Olive. – Więc nie spotkałeś się na Tinderze? „Co? Nie.” „Ponieważ tak mówią ludzie”. – Nie jestem na Tinderze. „Czy Carlsen?” Nie, może. TAK? Olive masowała skronie. „Kto mówi, że spotkaliśmy się na Tinderze?” – Właściwie to plotka, że spotkali się na Craigslist – powiedział z roztargnieniem Malcolm, machając do kogoś. Podążyła za jego wzrokiem i zauważyła, że wpatruje się w Holdena Rodriguesa – który wydawał się uśmiechać i machać w odpowiedzi. Olive zmarszczyła brwi. Potem przeanalizowała to, co właśnie powiedział Malcolm. „Craigslista?” Malcolm wrzucił ramionami. – Nie mówię, że w to wierzyłem. „Kim są ludzie? I dlaczego w ogóle o nas mówią? Anh poklepała Olive po ramieniu. – Nie martw się, plotki o tobie i Carlsenie ucichły po tym, jak doktor Moss i Sloane przeprowadzili bardzo publiczną kłótnię na temat ludzi wyrzucających próbki krwi do damskiej toalety. Cóż, w większości. Hej.” Usiadła i objęła ramieniem Olive, przyciągając ją do uścisku. Pachniała kokosem. Głupi, głupi krem przeciwśłoneczny. „Chłód. Wiem, że niektórzy ludzie byli z tego powodu dziwni, ale Jeremy, Malcolm i ja po prostu cieszymy się twoim szczęściem, Ol. Anh uśmiechnęła się do niej uspokajająco, a Olive poczuła, że się rozluźnia. – Głównie, że w końcu zaczynasz uprawiać seks. Rozdział ósmy HIPOTEZA: Na skali Likerta w zakresie od jednego do dziesięciu, czas Jeremy'ego będzie wynosił minus pięćdziesiąt, ze standardowym błędem średniej równej zero przecinek dwa. Numer trzydzieści siedem – chipsy ziemniaczane z solą i octem – został wyprzedany. Szczerze mówiąc, było to niewytłumaczalne: Olive przyszła o ósmej wieczorem, aw automacie w pokoju socjalnym została co najmniej jedna torba. Wyraźnie pamiętała oklepywanie tylnej kieszeni džinsów przez ćwierćdolarówki i uczucie triumfu po znalezieniu dokładnie czterech. Przypomniała sobie, że nie mogła się doczekać tego momentu, mniej więcej dwie godziny później, kiedy to oszacowała, że ukończyłaby dokładnie jedną trzecią swojej pracy i w ten sposób byłaby w stanie nagrodzić się bezsprzecznie najlepszymi przekąskami, jakie mieli na czwartym piętrze. do zaoferowania. Tyle że nadszedł ten moment i nie było już żetonów. Co stanowiło problem, ponieważ Olive włożyła już swoje cenne ćwiartki do szczeliny na monety i była bardzo głodna. Wybrała numer dwadzieścia cztery (Twix) – który był w porządku, choć na dłuższą metę nie był jej ulubionym – i wsłuchiwała się w jego głuchy, rozczarowujący łomot, gdy spadał na dolną półkę. Potem pochyliła się, żeby go podnieść, wpatrując się tęsknie w sposób, w jaki złote opakowanie lśniło w jej dłoni. – Szkoda, że nie masz chipsów z soli i octu – wyszeptła z nutą urazy w głosie. „Tutaj.” „Aaa!” Zaskoczyła i natychmiast się odwróciła, z rękami przed sobą i gotowa do obrony – być może nawet do ataku. Ale jedyną osobą w pokoju socjalnym był Adam, siedzący na jednej z małych kanap pośrodku, patrzący na nią z łagodnym, lekko rozbawionym wyrazem twarzy. Zrelaksowała się w swojej pozycji i przycisnęła dłoń do piersi, chcąc zwolnić przyspieszające bicie serca. „Kiedy tu przyjechałeś?!” „Pięć minut temu?” Przyglądał się jej spokojnie. „Byłem tutaj, kiedy wszedłeś”. „Dlaczego nic nie powiedziałeś?” Przechylił głowę. „Mógłbym zapytać o to samo”. Zakryła usta dłonią, próbując otrząsnąć się ze strachu. – Nie widziałem cię. Dlaczego siedzisz w ciemności jak gnojek? „Światło jest zepsute. Jak zwykle.” Adam podniósł swój napój – butelkę coli, która przezabawnie przeczytała „Seraphina” – i Olive przypomniała sobie Jess, jednego z jego absolwentów, narzekającego na to, jak surowy Adam podchodził do przynoszenia jedzenia i napojów do laboratorium. Wziął coś z poduszki i podał Olive. „Tutaj. Możesz wziąć resztę żetonów. Olive zmrużyła oczy. „Ty.” „Ja?” – Ukradłeś moje żetony. Jego usta wykrzywiły się. „Przepraszam. Możesz mieć to, co zostało. Zajrzał do torby. „Nie miałem wielu, nie sądzę”. Zawahała się, a potem podeszła do kanapy. Nieufnie przyjęła małą torbę i usiadła obok niego. – Chyba dzięki. Skinął głową, biorąc łyk swojego drinka. Próbowała nie patrzeć na jego gardło, gdy odchylił głowę do tyłu, odwracając jej oczy na jej kolana. „Powinieneś pić kofeinę o dziesiątej” – Olive spojrzała na zegarek – „dziesiątej dwudziestej siódmej?” Jak o tym pomyśleć, w ogóle nie powinien pić kofeiny, biorąc pod uwagę jego podstawową błyszczącą osobowość. A jednak w każdą środę pili razem kawę. Olive była niczym innym, jak tylko czynnikiem umożliwiającym. – I tak wątpię, żebym dużo spała. „Czemu?” „Muszę przeprowadzić zestaw analiz w ostatniej chwili w przypadku grantu należnego w niedzielę wieczorem”. „Oh.” Odchyliła się do tyłu, znajdując wygodniejszą pozycję. – Myślałem, że masz do tego sługi. „Okazuje się, że prośenie absolwentów o całonocną noc jest niezadowolone ze strony HR”. „Co za parodia”. „Naprawdę. A ty?” – Raport Toma. Ona westchnęła. – Mam mu to jutro wysłać, a jest sekcja, której po prostu nie robię. . ”. Znowu westchnęła.

„Wykonuję ponownie kilka analiz, aby upewnić się, że wszystko jest idealne, ale sprzęt, z którym pracuję, nie jest dokładnie . . . Fuj”. – Powiedziałaś Aysegul? Aysegul, powiedział. Naturalnie. Ponieważ Adam był kolegą doktor Aslan, a nie jej absolwentem, i to miało sens, że myślał o niej jako o Aysegul. Nie po raz pierwszy tak ją nazwał; Olive nie po raz pierwszy zauważyła. Po prostu trudno było się pogodzić, kiedy siedzieli sami i cicho rozmawiali, że Adam jest wykładowcą, a Olive bardzo nie. Naprawdę, światy osobno. „Tak, ale nie ma pieniędzy na coś lepszego. Jest świetnym mentorem, ale... . . w zeszłym roku jej mąż zachorował i postanowiła wcześniej przejść na emeryturę, a czasami wydaje się, że przestała się tym przejmować”. Olive potarła skroń. Czuła zbliżający się ból głowy i miała przed sobą długą noc. – Powiesz jej, że ci to powiedziałem? „Oczywiście.” Jęknęła. – Nie rób tego. – Może też opowiedzieć jej o pocałunkach, które wymuszałaś, o sztucznym planie randkowym, w który mnie wplątałaś, a przede wszystkim o kremie z filtrem... – O Boże. Olive ukryła twarz w kolanach, ramionami objęły jej głowę. „Bóg. Krem przeciwsłoneczny. „Tak.” Jego głos był tu stłumiony. – Tak, to było... . . . „Niezręczny?” – zaproponowała, siadając prosto z grymasem. Adam szukał gdzie indziej. Pewnie sobie to wyobrażała, sposób, w jaki się czerwienił. Odchrząknęła. „Między innymi.” „Tak.” Chodziło też o inne rzeczy. Wiele rzeczy, o których nie zamierzała wspominać, ponieważ inne jej rzeczy z pewnością nie były jego innymi rzeczami. Jego inne rzeczy były prawdopodobnie „straszne” i „wstrząsające” i „inwazyjne”. Podczas gdy jej. . . „Czy krem przeciwsłoneczny wchodzi w skargę z tytułu IX?” Jego usta drgnęły. „Prawo na pierwszej stronie. Nieuzasadnione stosowanie kremów z filtrem”. „Och przestań. Uratowałem cię przed rakiem podstawnokomórkowym. „Po omacku pod pretekstem SPF”. Uderzyła go swoim Twixem, a on uchylił się trochę, by jej uniknąć, rozbawiony. „Hej, chcesz połowę tego? Ponieważ w pełni planuję zjeść to, co zostało z twoich frytek. „Nie”. „Jesteś pewien?” „Nie mogę znieść czekolady.” Olive wpatrywała się w niego, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Zrobiłbyś to, prawda? Nienawidzę wszystkiego, co jest pyszne, piękne i pocieszające”. „Czekolada jest obrzydliwa”. „Chcesz po prostu żyć w swoim mrocznym, gorzkim świecie z czarnej kawy i zwykłych bajgli z kremowym serkiem. I od czasu do czasu chipsy z soli i octu. – To wyraźnie twoje ulubione żetony... – Nie o to chodzi. – ...i pochlebia mi, że zapamiętałaś moje rozkazy. „Pomaga to, że zawsze są takie same”. „Przynajmniej nigdy nie zamawiałem czegoś, co nazywa się jednorożcem Frappuccino”. „To było bardzo dobre. Smakowało jak tęcza. „Jak cukier i barwnik spożywczy?” „Moje dwie ulubione rzeczy we wszechświecie. Nawiasem mówiąc, dziękuję za kupienie go dla mnie. To sprawiło, że w tym tygodniu była miła udawana randkowa uczta, mimo że Olive była tak zajęta raportem Toma, że nie była w stanie zamienić z Adamem więcej niż kilka słów. Co, musiała przyznać, było trochę rozczarowujące. – A tak przy okazji, gdzie jest Tom, podczas gdy ty i ja oddajemy sobie piątkową noc? „Na zewnątrz. Myślę, że na randce. „Na randce? Czy jego dziewczyna tu mieszka? „Tom ma mnóstwo dziewczyn. W wielu miejscach”. „Ale czy któryś z nich jest fałszywy?” Uśmiechnęła się do niego promiennie i widziała, że kusi go, by odwzajemnić uśmiech. – A więc chciałbyś pół dolara? Na frytki? „Zatrzymaj to.” „Świetny. Ponieważ to około jednej trzeciej mojej miesięcznej pensji”. Właściwie udało jej się go rozśmieszyć i – to nie tylko zmieniło jego twarz, ale zmieniło całą przestrzeń, którą zamieszkiwali. Olive musiała przekonać swoje płuca, by nie przestawały pracować, by nadal pobierały tlen, a oczy nie gubiły się w małych zmarszczkach w kąciakach jego oczu i dołeczkach na środku policzków. „Cieszę się, że stypendia dla studentów studiów magisterskich nie wzrosły, odkąd skończyłem rok”. „Czy podczas doktoratu też żywiłeś się błyskawicznym ramenem i bananami?” „Nie lubię bananów, ale pamiętam, że miałem dużo jabłek”. „Jabłka są drogie, ty fiskalnie nieodpowiedzialny podziw”. Przechyliła głowę i zastanawiała się, czy to w porządku, żeby zapytać o jedną rzecz, o którą umierała z ciekawości. Powiedziała sobie, że to prawdopodobnie nieodpowiednie – a potem i tak to zrobiła. „Ile masz lat?” „Trzydzieści cztery.” „Oh. Wow.” Myślała, że młodsza. A może starszy. Myślała, że istnieje w ponadczasowym wymiarze. Tak dziwnie było słyszeć numer. Mieć rok urodzenia, prawie całą dekadę przed nią. – Mam dwadzieścia sześć lat. Olive nie była pewna, dlaczego podała te informacje, ponieważ on nie pytał. „Dziwnie jest myśleć, że ty też byłeś studentem”. „Czy tak?” „Tak. Czy byłeś taki jako student? „Lubię to?” „Wiesz, że.” Mrugnęła do niego oczami. „Antagonistyczny i niedostępny”. Spojrzał gniewnie, ale zaczęła nie brać tego zbyt poważnie. „Właściwie to mógłbym być gorszy”. „Założę się.” Zapadła krótka, przyjemna cisza, kiedy usiadła wygodnie i zaczęła zajmować się torbą chipsów. To było wszystko, czego kiedykolwiek chciała od przekąski z automatu. „Więc czy jest lepiej?” „Co?” „Ten.” Wskazała na siebie bezmyślnie.

„Akademii. Czy po studiach jest lepiej? Kiedy już będziesz miał etat? ”Nie. Boże, nie. Wyglądał na tak przerażonego tym założeniem, że musiała się roześmiać. – Dlaczego więc zostajesz w pobliżu? ”Niejasny.” W jego oczach pojawił się błysk czegoś, czego Olive nie mogła do końca zinterpretować, ale – nie ma w tym nic zaskakującego . Było wiele rzeczy o Adamie Carlsen, o których nie wiedziała. Był osłem, ale z nieoczekiwanymi głębiami. – Prawdopodobnie istnieje element błędnego przekonania o utopionych kosztach – trudno się odsunąć, kiedy zainwestowano tyle czasu i energii. Ale nauka sprawia, że warto. W każdym razie, kiedy to działa”. Nuciała, rozważając jego słowa, i przypomniawszy sobie Faceta w łazience. Powiedział, że akademia to dużo dółców na mały huk i że potrzebuje dobrego powodu, żeby tu zostać . Olive zastanawiała się, gdzie jest teraz. Gdyby udało mu się ukończyć szkołę. Gdyby wiedział, że pomógł komuś podjąć jedną z najtrudniejszych decyzji w ich życiu. Gdyby miał pojęcie, że gdzieś na świecie jest dziewczyna, która zaskakująco często myślała o ich przypadkowym spotkaniu. Wątpliwy. „Wiem, że studia podyplomowe powinny być nieszczęśliwe dla wszystkich, ale to przygnębiające, gdy widzę wykładowców na stałe tutaj w piątkowy wieczór, zamiast, nie wiem, oglądać Netflixa w łóżku lub jeść kolację z dziewczyną... ” myślałem, że jesteś moją dziewczyną. Olive uśmiechnęła się do niego. "Nie do końca." Ale skoro jesteśmy przy temacie: dlaczego właściwie go nie masz? Ponieważ coraz trudniej mi to rozgryźć. Tyle że może po prostu nie chcesz. Może po prostu chcesz być sam, jak sugeruje wszystko w twoim zachowaniu, a ja tu jestem, irytuję cię. Powinienem po prostu schować swoje chipsy i słodycze i wrócić do moich głupich próbek białka, ale z jakiegoś powodu czujesz się tak komfortowo w pobliżu. I ciągnie mnie do ciebie, chociaż nie wiem dlaczego. „Czy planujesz zostać w środowisku akademickim?” on zapytał. „Po ukończeniu studiów”. "TAK. Może. Nie." Uśmiechnął się, a Olive się roześmiała. "Niezdecydowany." "Prawidłowy." "To poprostu . . . są w nim rzeczy, które kocham. Przebywanie w laboratorium, prowadzenie badań. Wymyślanie pomysłów na naukę, poczucie , że robię coś sensownego. Ale jeśli pójde ścieżką akademicką, będę musiała również zrobić wiele innych rzeczy, które po prostu... . ". Potrząsnęła głową. "Inne rzeczy?" "Tak. Głównie PR. Napisz granty i przekonaj ludzi do sfinansowania moich badań. Sieć, która jest szczególnym rodzajem piekła. Wystąpienia publiczne, a nawet sytuacje jeden na jeden, w których muszę zaimponować ludziom. Właściwie to najgorsze. Nienawidzę tego tak bardzo – moja głowa eksploduje, zamierzam i wszyscy patrzą na mnie gotowi mnie osądzić, a mój język paraliżuje i zaczynam żałować, że nie jestem martwy, a potem świat i ...” Zauważyła jego uśmiech i dała mu smutne spojrzenie. „Masz sedno.” „Są rzeczy, które możesz z tym zrobić, jeśli chcesz. To po prostu wymaga praktyki. Upewnij się, że twoje myśli są uporządkowane. Takie rzeczy . ”Wiem. I staram się to zrobić – zrobiłem to przed spotkaniem z Tomem. I wciąż jakałem się jak idiota, kiedy zadał mi proste pytanie. A potem pomogłeś mi, uporządkowałeś moje myśli i uratowałeś mi tyłek, nawet nie mając zamiaru. „Nie wiem. Może mój mózg jest zepsuty. Potrząsnęła głową. „Świetnie sobie poradziłeś podczas tego spotkania z Tomem, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że musiałeś posadzić swojego fałszywego chłopaka obok siebie”. Nie zauważyła, że jego obecność rzeczywiście polepszyła sytuację. „Tom z pewnością wydawał się pod wrażeniem, co jest niemałym wyczynem. A jeśli ktoś coś schrzanił, to na pewno on. Przy okazji , przepraszam, że to zrobił . „Co zrobiłem?” „Zmusz cię do mówienia o swoim życiu osobistym”. "Oh." Olive odwróciła wzrok, w stronę niebieskiego blasku automatu. "W porządku. Minęło trochę czasu." Była zaskoczona, słysząc, jak kontynuuje. Poczucie, że chce kontynuować. – Właściwie od liceum. "To jest . . . młody." Było coś w jego tonie, może w jego równowadze, może braku jawnego współczucia, co ją uspokajało. „Miałem piętnaście lat. Pewnego dnia byliśmy tam z mamą, po prostu. . . Nawet nie wiem. Spływy kajakowe. Myślenie o zdobyciu kota. Klóciłem się o sposób, w jaki układałem rzeczy na koszu , kiedy był przepiękny i nie chciałem go wyjmować. A potem wiedziałem, że miała diagnozę, a trzy tygodnie później już...” Nie mogła tego powiedzieć. Jej usta, jej fałdy głosowe, jej serce, po prostu nie ułożyłyby słów. Więc połknęła je. „System opieki nad dziećmi nie wiedział , dokąd mnie wysłać, dopóki nie osiągnąłem pełnoletności”. "Twój tata?" Potrząsnęła głową. „Nigdy na zdjęciu. Według mojej mamy jest dupkiem . Zaśmiała się cicho. „Gen „nigdy nie wyrzucaj śmieci” najwyraźniej pochodził z jego strony rodziny. A moi dziadkowie zmarli, kiedy byłem dzieckiem, bo najwyraźniej tak robią ludzie wokół mnie”. Próbowała to powiedzieć żartobliwie, naprawdę próbowała. Aby nie brzmieć gorzko. Myślała, że nawet jej się udało. „Byłem po prostu . . . sam." "Co zrobiłeś?" „Do szesnastego roku życia zostawałem w domu zastępczym, potem się wyemancypowałem”. Wzruszyła ramionami, mając nadzieję, że odpędzi to

wspomnienie. – Gdyby tylko złapali to wcześniej, choćby o kilka miesięcy... może by tu była. Może operacja i chemioterapia rzeczywiście by coś zrobiły. I ja . . . Zawsze byłem dobry w naukach ścisłych, więc pomyślałem, że przynajmniej mogę zrobić... .”

Adam przez chwilę sięgnął do kieszeni i wyciągnął zmiętą papierową serwetkę. Olive wpatrywała się w niego zdezorientowana, dopóki nie zdała sobie sprawy, że jej policzki w jakiś sposób zmokły.

Oh.

„Adam, czy właśnie zaoferowałeś mi używaną chusteczkę?”

"I . . . być może." Zacisnęła usta. "Spanikowałem."

Zaśmiała się mokro, przyjmując jego grubą tkankę i używając jej do wydmuchania nosa. W końcu pocałowali się dwa razy. Dlaczego nie podzielić się trochę smarkiem? "Przykro mi. Zwykle taki nie jestem".

"Jak co?"

"Płaczliwy. I . . . Nie powinienem o tym mówić."

"Czemu?"

"Dlatego." Trudno było to wytłumaczyć, mieszanka bólu i uczucia, które zawsze pojawiały się, gdy mówiła o swojej matce. To był powód, dla którego prawie nigdy tego nie robiła i dlatego tak bardzo nienawidziła raka. Nie tylko okradło ją to z osoby, którą kochała najbardziej, ale także zamieniło najszcześniejsze wspomnienia jej życia w coś słodko-gorzkiego. „To sprawia, że płaczę”.

Uśmiechnęła się. – Olive, możesz o tym porozmawiać. I powinieneś pozwolić sobie na płacz.

Miała poczucie, że naprawdę to miał na myśli. Że mogła mówić o swojej mamie tak długo, jak by chciała, a on słuchałby uważnie każdej sekundy. Nie była jednak pewna, czy jest na to gotowa. Więc wzruszyła ramionami, zmieniając temat. „W każdym razie, oto jestem. Uwielbiam pracę w laboratorium i ledwo zajmuję się resztą – abstraktami, konferencjami, networkingiem. Nauczanie. Dotacje odrzucone”. Olive wskazała na Adama. „Nieudane propozycje rozprawy”.

„Czy twój kolega z laboratorium nadal sprawia ci trudność?”

Olive machnęła lekceważąco ręką. „Nie jestem jego ulubioną osobą, ale w porządku. Przejdzie mu. Zagryzła wargę.

„Przepraszam za tamtą noc. Byłem niegrzeczny. Masz pełne prawo do szaleństwa.

Adam potrząsnął głową. "W porządku. Rozumiem, skąd pochodzisz.

– Rozumiem, co mówisz. O tym, że nie chcę tworzyć nowej generacji gównianych naukowców z pokolenia Y”.

„Nie wierzę, że kiedykolwiek użyłem wyrażenia „gówniani millenialsi naukowcy”. „

Ale FYI, nadal uważam, że nie musisz być tak surowy, kiedy przekazujesz informacje zwrotne. Rozumiemy sedno tego, co mówisz, nawet jeśli ładniej krytykujesz”.

Patrzył na nią przez długi czas. Potem skinął głową, raz.

"Odnutowany."

„W takim razie będziesz mniej surowy?”

"Mało prawdopodobny."

Ona westchnęła. „Wiesz, kiedy nie mam więcej przyjaciół i wszyscy mnie nienawidzą z powodu tej fałszywej randki, będę bardzo samotna i będziesz musiał spędzać ze mną codziennie czas. Cały czas będę cię denerwować. Czy naprawdę warto być złośliwym dla każdego absolwenta programu?”

"Absolutnie."

Westchnęła ponownie, tym razem z uśmiechem, i oparła głowę na jego ramieniu. Może to było trochę do przodu, ale wydawało się to naturalne – może dlatego, że wydawali się mieć talent do wchodzenia w sytuacje wymagające jakiegoś rodzaju palmtopa, może z powodu wszystkiego, o czym rozmawiali, może z powodu godziny noc. Adama . . . cóż, nie zachowywał się tak, jakby miał coś przeciwko. Po prostu tam był, cichy, zrelaksowany, ciepły i solidny przez bawełnianą czarną koszulę pod jej skroniami. Minęło dużo czasu, zanim przerwał ciszę.

„Nie żałuję, że poprosiłem Grega o zrewidowanie swojej propozycji. Ale przepraszam, że stworzyłem sytuację, która doprowadziła go do wyładowania się na tobie. Że tak długo, jak to będzie trwać, może się to powtórzyć”.

– No cóż, przepraszam za SMS-y, które wysłałam – powtórzyła.

– I wszystko w porządku. Nawet jeśli jesteś wrogi i nieosiągalny.

„Dobrze słyszeć”.

– Powinienem wrócić do laboratorium. Usiadła, jedną ręką masując podstawę szyi. „Moja katastrofalna plama sama się nie naprawi”.

Adam zamrugnął, a w jego oczach pojawił się błysk, jakby nie sądził, że tak szybko wyjedzie. Jakby chciał, żeby została. „Dlaczego katastrofalne?”

Jęknęła. "To poprostu . . .". Sięgnęła po telefon i nacisnęła przycisk Home, wyświetlając zdjęcie swojego ostatniego Western blot. "Widzieć?" Wskazała na docelowe białko. – To ... nie powinno... .".

Skinął głową, zamyślony. „Jesteś pewien, że próbka początkowa była dobra? A żel?”

„Tak, nie wodniste ani nie wyschnięte”.

„Wygląda na to, że problemem może być przeciwciało”.

Spojrzała na niego. "Tak myślisz?"

"Tak. Sprawdziłbym rozcieńczenie i bufor. Jeśli nie to, może to być również chwiejne drugorzędowe przeciwciało. Przyjdź do mojego laboratorium, jeśli nadal nie działa; możesz pożyczyć nasze. To samo dotyczy innych elementów wyposażenia lub materiałów eksploatacyjnych. Jeśli jest coś, czego potrzebujesz, po prostu zapytaj mojego kierownika laboratorium.

„Och, wow. Dziękuję Ci." Uśmiechnęła się. „Teraz jest mi trochę przykro, że nie mogę mieć cię w mojej komisji doktorskiej. Być może pogłoski o twoim okrucieństwie były mocno przesadzone.

Jego usta drgnęły. „Może po prostu wyciągasz ze mnie to, co najlepsze?”

Uśmiechnęła się. – W takim razie może powinienem zostać. Tylko, wiesz, żeby uratować wydział przed twoimi okropnymi nastrojami? Spojrzał na zdjęcie nieudanego Western blot w jej

dłoni. „Cóż, nie wygląda na to, że w najbliższym czasie skończysz szkołę”.

Na wpół zaśmiała się, na wpół sapnęła. "O mój Boże. Czy właśnie... ?

– Obiektywnie...

– To najbardziej niegrzeczna, najpodlejsza rzecz... – Śmiała się.

Trzymając się za brzuch, gdy machała mu palcem.

„...na podstawie twojego blottingu...”

„...że każdy mógłby powiedzieć doktorowi. student. Kiedykolwiek.”

„Myślę, że potrafię znaleźć gorsze rzeczy. Jeśli naprawdę się do tego poddam”.

„Gotowe”. Żałowała, że się nie uśmiechała. Wtedy może potraktuje ją poważnie, zamiast po prostu patrzeć na nią z tym cierpliwym, rozbawionym wyrazem twarzy. „Na serio. Było miło, póki trwało”. Chciała wstać i wyjść z oburzeniem, ale chwycił rękaw jej koszuli i delikatnie go szarpał, aż znów usiadła obok niego na wąskiej kanapie – może nawet trochę bliżej niż wcześniej. Nadal wpatrywała się w nią gniewnie, ale on przyglądał się jej łagodnie, wyraźnie niewzruszony.

„Nie ma nic złego w tym, że ukończenie studiów zajmuje więcej niż pięć lat” – powiedział pojednawczym tonem. Oliwka prychnęła. – Chcesz, żebym została w pobliżu na zawsze. Dopóki nie będziesz miał największej, najgrubszej, najsilniejszej obudowy z tytułu IX, jaka kiedykolwiek istniała.

„Tak naprawdę to był mój plan przez cały czas. Jedyne powód, dla którego cię pocałowałem znienacka. „Och, zamknij się.” Wsunęła brodę w klatkę piersiową, przygryzając wargę i mając nadzieję, że nie zauważy jej uśmiechu jak idiotka, którą była. „Hej mogę cię o coś zapytać?”

Adam spojrzał na nią wyczekująco, tak jak ostatnio, więc kontynuowała, jej ton był łagodniejszy i cichszy.

„Dlaczego naprawdę to robisz?”

„Robiąc co?”

– Fałszywe randki. Rozumiem, że chcesz wyglądać, jakbyś nie ryzykował lotu, ale . . . Dlaczego tak naprawdę się z kimś nie spotykasz? To znaczy, nie jesteś taki zły.

„Wysoka cena.”

– Nie, daj spokój, miałem na myśli... . . . Opierając się na twoim fałszywym zachowaniu randkowym, jestem pewien, że wiele kobiet... . . . cóż, niektóre kobiety chciałyby się z tobą umówić na prawdziwe randki. Znowu przygryzła wargę, bawiąc się dziurą, która otwierała się na kolanie jej dżinsów. „Jesteśmy przyjaciółmi. Nie byliśmy, kiedy zaczęliśmy, ale teraz jesteśmy. Możesz mi powiedzieć.

„Jesteśmy?”

Skinęła głową. TAK. Tak, jesteśmy. Daj spokój. „Cóż, właśnie złamałeś jedną ze świętych zasad akademickich przyjaźni, wspominając moją oś czasu ukończenia studiów. Ale wybaczę ci, jeśli powiesz mi, czy to naprawdę jest dla ciebie lepsze niż... . . wiesz, znalezienie prawdziwej dziewczyny.

„To jest.”

„Naprawdę?”

„TAK.” Wydawał się uczciwy. Był uczciwy. Adam nie był kłamcą; Olive postawiłaby na to życie.

– Ale dlaczego? Czy lubisz pieszczoty za pośrednictwem kremów przeciwsłonecznych? I możliwość przekazania setek dolarów kampusowi Starbucks?

Uśmiechnął się lekko. A potem już się nie uśmiechał.

Na nią też nie patrzyłem, ale gdzieś w kierunku zmiętego plastikowego opakowania, które rzuciła na stół kilka minut temu.

Przełknął. Widziała, jak działa jego szczeka.

„Oliwa.” Wziął głęboki oddech. – Powinieneś wiedzieć, że...

– O mój Boże!

Oboje przestraszyli się, Olive znacznie bardziej niż Adam,

i skierowali się w stronę wejścia. Jeremy stał tam, jedną ręką dramatycznie ściskając mostek. – Wystraszyliście mnie cholernie. Co robisz, siedząc po ciemku?

Co Ty tutaj robisz? Olive pomyślała nieuprzejmie.

– Po prostu rozmawiam – powiedziała. Chociaż nie wyglądało to na dobry opis tego, co się dzieje. A jednak nie wiedziała, dlaczego.

– Przestraszyłeś mnie – powtórzył Jeremy. – Pracujesz nad swoim raportem, OI?

"Tak." Rzuciła szybkie spojrzenie na Adama, który był nieruchomy i bez wyrazu obok niej. „Po prostu robię sobie krótką przerwę. Właściwie miałem zamiar wrócić.

"Fajnie. Ja też." Jeremy uśmiechnął się, wskazując w kierunku swojego laboratorium. „Muszę odizolować kilka dziewiczych muszek owocowych. Wiesz, zanim nie będą już dziewicami? Poruszył brwiami, a Olive musiała wydusić z siebie cichy, nieprzekonujący śmiech. Zwykle lubiła jego poczucie humoru. Zwykle. Teraz po prostu chciała . . . Nie była pewna, czego sobie życzy. – Idziesz z, OI?

Nie, właściwie tutaj jest mi dobrze. "Pewnie." Niechętnie wstała. Adam zrobił to samo, zbierając ich opakowania i pustą butelkę i sortując je do pojemników na surowce wtórne.

– Dobrej nocy, doktorze Carlsen – powiedział Jeremy od wejścia. Adam tylko skinął mu głową, lekko szorstko.

Po raz kolejny nie dało się rozszyfrować zestawu jego oczu.

Myślę, że to wszystko, pomyślała.

Nie miała pojęcia, skąd wziął się ciężar w jej klatce piersiowej. Prawdopodobnie była po prostu zmęczona. Zjadłem za dużo albo za mało.

– Do zobaczenia, Adamie. Prawidłowy?" wymamrotała, zanim zdążył skierować się do wejścia i wyjść z pokoju. Jej głos był

na tyle niski, że Jeremy nie mógł jej usłyszeć. Może Adam też nie. Tyle że przerwał na

chwilę. A potem, kiedy ją mijał, miała

wrażenie, że knykcie ocierają się o wierzch jej dłoni.

– Dobranoc, Olive.

Rozdział dziewiąty

HIPOTEZA: Im więcej będę wspominał o załączniku w e-mailu, tym mniej prawdopodobne, że faktycznie dołączę ten załącznik.

SOBOTA

, godz .

–

\_ Zrobiłem do tej pory, a także moje przemyślenia na temat przyszłych kierunków i zasobów, które będę potrzebować do rozwoju. Cieszę się, że mogę usłyszeć Twoje przemyślenia na temat mojej pracy! Z poważaniem, Olive SOBOTA, 18:35 OD: Olive-Smith@stanford.edu DO: Tom-Benton@harvard.edu TEMAT: Re: Raport z badania nad rakiem trzustki Cześć Tom, Ups, zapomniałem załącznika. Z poważaniem, Olive Today, 15:20 OD: Tom-Benton@harvard.edu DO: Olive-Smith@stanford.edu TEMAT: Re: Raport z badania nad rakiem trzustki Olive, skończyłem czytać raport. Myślisz, że mogłabyś wpaść do Adama, żeby o tym porozmawiać? Może jutro rano (wt) o dziewiątej? Adam i ja wyjeżdżamy do Bostonu w środę po południu. Serce TB Olive biło szybciej – nie była pewna, czy to na myśl o byciu w domu Adama, czy na myśl o otrzymaniu odpowiedzi od Toma. Natychmiast napisała do Adama. Olive: Tom właśnie zaprosił mnie do siebie, żeby porozmawiać o raporcie, który mu wysłałem. Czy będzie w porządku, jeśli wpadnę? Adam: Oczywiście. Gdy? Olive: Jutro o 9. Będziesz w domu? Adam: Prawdopodobnie. Do mojego domu nie ma ścieżek rowerowych. Potrzebujesz przejażdżki? Mogę cię odebrać. Zastanowiła się nad tym przez chwilę i uznała, że pomysł trochę jej się spodobał. Olive: Moja współlokatorka może mnie

podwieźć, ale dzięki za ofertę. – MALCOLM wysadził ją przed pięknym hiszpańskim kolonialnym domem o stiukowych ścianach i łukowatych oknach i odmówił wycofania się z podjazdu, dopóki Olive nie zgodziła się wsunąć jej do plecaka puszkę z gazem pieprzowym. Przeszła ścieżką wyłożoną cegłami i podeszła do wejścia, zachwycając się zielenią podwórka i przytulną atmosferą werandy. Już miała zadzwonić do drzwi, kiedy usłyszała swoje imię. Adam był za nią, zlany potem i najwyraźniej właśnie wrócił z porannego biegu. Miał na sobie okulary przeciwsłoneczne, szorty i koszulkę Princeton Undergrad Mathletes, która przykleiła mu się do piersi. Poza zestawem jedynymi nieczarnymi przedmiotami były AirPods w jego uszach, wyglądające przez wilgotne fale jego włosów. Poczuli, jak jej policzki wykrzywają się w uśmiechu, próbując wyobrazić sobie, czego słucha. Prawdopodobnie Coil lub Kraftwerk. Aksamitne Podziemie. TED Talk na temat oszczędnego gospodarowania wodą . Odgłosy wielorybów. Oddałaby ogromną część swojej pensji w zamian za pięć minut sam na sam z jego telefonem, tylko po to, by zepsuć jego playlistę. Dodaj Taylor Swift, Beyoncé, może trochę Ariany. Poszerz swoje horyzonty. Nie widziała jego oczu za ciemnymi soczewkami, ale nie musiała. Jego usta wykrzywiły się , gdy tylko ją zauważył, jego uśmiech był lekki, ale zdecydowanie obecny. "Wszystko ok?" on zapytał. Olive zdała sobie sprawę, że się gapiła. "O tak. Przepraszam. Ty?" Pokiwał głową. „Znalazłeś dom w porządku?" "TAK. Już miałem zapukać. "Nie ma potrzeby." Minął ją i otworzył przed nią drzwi, czekając, aż wejdzie do środka i zamknie je za nimi. Poczuli jego zapach – potu, mydła i czegoś mrocznego i dobrego – i na nowo zastanowiła się, jak znajomy stał się jej. „Tom prawdopodobnie jest w ten sposób”. Mieszkanie Adama było jasne, przestronne i prosto umeblowane. „Żadnych wypchanych zwierząt?” zapytała pod nosem. Wyraźnie już miał ją zrzucić, kiedy znaleźli Toma w kuchni, piszącego na swoim laptopie. Spojrzał na nią i uśmiechnął się, co, jak miała nadzieję, było dobrym znakiem. – Dzięki za przybycie, Olive. Nie byłam pewna, czy będę miała czas na wyjazd do kampusu przed wyjazdem. Usiądź proszę." Adam zniknął z pokoju, prawdopodobnie po to, by wziąć prysznic, a Olive poczuła, że serce jej przyspieszyło. Tom podjął decyzję. Jej przeznaczenie zostanie określone w ciągu najbliższych kilku minut. „Czy możesz mi wyjaśnić kilka rzeczy?” – zapytał, zwracając laptopa w jej stronę i wskazując na jedną z przesłanych przez nią postaci. „Aby upewnić się, że dobrze rozumiem twoje protokoły ”. Kiedy Adam wrócił dwadzieścia minut później, z wilgotnymi włosami i jednym ze swoich dziesięciu milionów czarnych Henleyów, które były trochę inne, a mimo to udało im się dopasować go w najbardziej irytująco perfekcyjny sposób, właśnie kończyła wyjaśnienie swojego RNA ćwiczenie. Tom robił notatki na swoim laptopie. – Kiedy skończycie, mogę was odwiedzić z powrotem do kampusu, Olive – zaproponował Adam. – I tak muszę wjechać . – Skończyliśmy – powiedział Tom, wciąż pisząc. – Ona jest cała twoja. Oh. Olive skinęła głową i ostrożnie wstała. Tom nie dał jej jeszcze odpowiedzi. Zadawał wiele ciekawych, mądrych pytań na temat jej projektu, ale nie powiedział jej, czy chce z nią pracować w przyszłym roku. Czy to oznaczało, że odpowiedź brzmiała „nie”, ale wolałby nie przekazywać tego Olive w domu jej „chłopaka”? A gdyby tak naprawdę nie sądził, że jej praca jest warta sfinansowania? A jeśli tylko udawał, bo Adam był jego przyjacielem? Adam powiedział, że Tom nie był taki, ale co, jeśli się mylił i teraz... – Jesteś gotowy do wyjścia? – spytał Adam. Chwyciła plecak, próbując się pozbierać. Była w porządku. To było w porządku. Mogła płakać nad tym później. "Pewnie." Zakołysała się raz na piętach, rzucając Tomowi ostatnie spojrzenie. Niestety, wydawał się zafascynowany swoim laptopem. – Do widzenia, Tom. Miło było cię poznać. Życzymy bezpiecznej podróży do domu. – Podobnie – powiedział, nawet na nią nie patrząc. „Miałem wiele interesujących rozmów”. "Tak." Pomyślała, że to musiał być rozdział poświęcony prognozom opartym na genomie , wychodząc za Adamem z pokoju. Podejrzewała, że jest za słaby, ale była głupia i i tak wysłała raport. Głupi głupi głupi. Powinna była to wzmocnić. Najważniejszą rzeczą było teraz unikanie płaczu, dopóki nie... – I, Olive – dodał Tom. Zatrzymała się pod futryną i spojrzała na niego. "TAK?" – Do zobaczenia w przyszłym roku na Harvardzie, prawda? Jego spojrzenie w końcu powędrowało w jej stronę. „Mam dla ciebie idealną ławkę.” Jej serce eksplodowało. To absolutnie eksplodowało radością w jej piersi, a Olive poczuła, jak ogarnia ją gwałtowna fala szczęścia, dumy i ulgi. Mogło z łatwością powalić ją na podłogę, ale jakimś cudem biologii udało jej się utrzymać pion i uśmiechnąć się do Toma. – Nie mogę się doczekać – powiedziała głosem pełnym radosnych łez. "Bardzo dziękuję." Mrugnął do niej i ostatni uśmiech, miły i zachęcający. Olive ledwo zdołała zaczekać, aż wyjdzie na zewnątrz, żeby pomachać pięścią, potem podskoczyć kilka razy, a potem znów pomachać. „Wszyscy skończyliście?” – spytał Adam.

Odwróciła się, przypominając sobie, że nie była sama. Ręce miał skrzyżowane na piersi, palce bębniły o jego bicepsy. W jego oczach pojawił się pobłażliwy wyraz i ... powinna być zakłopotana, ale nie mogła się powstrzymać. Olive rzuciła się na niego i przytuliła jego tors tak mocno, jak tylko mogła. Zamknęła oczy, gdy po kilku sekundach wahania objął ją ramionami. – Gratulacje – wyszeptał miękko w jej włosy. Tak samo Olive znów była na granicy łez. Kiedy znaleźli się w samochodzie Adama – Priusie, co nikogo nie zdziwiło – i jechali do kampusu, poczuła się tak szczęśliwa, że nie mogła być cicho. – Zabierze mnie. Powiedział, że mnie zabierze. – Byłby idiotą, gdyby tego nie zrobił. Adam uśmiechał się łagodnie. – Wiedziałem, że to zrobi. – Czy ci powiedział? Jej oczy rozszerzyły się. – Wiedziałeś i nawet mi nie powiedziałeś... – Nie wiedział. Nie rozmawialiśmy o tobie. "Oh?" Przechyliła głowę, odwracając się na siedzeniu samochodu, by lepiej na niego spojrzeć. "Czemu?" „Niewypowiedziana umowa. To może być konflikt interesów”. "Prawidłowy." Pewny. To miało sens. Bliski przyjaciel i dziewczyna. Właściwie to fałszywa dziewczyna. "Czy mogę cię o coś zapytać?" Skinęła głową. „W Stanach Zjednoczonych jest wiele laboratoriów onkologicznych. Dlaczego wybrałeś Toma? – Cóż, tak jakby nie. Wysłałem e-mail do kilku osób, z których dwie są w UCSF, który jest znacznie bliżej niż Boston. Ale Tom był jedynym, który odpowiedział. Oparła głowę o siedzenie. Po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że będzie musiała opuścić swoje życie na cały rok. Jej mieszkanie z Malcolmem, noce spędzone z Anh. Nawet Adama. Natychmiast odepchnęła tę myśl, nie będąc gotowa, by ją zabawiać. „Nawiasem mówiąc, dlaczego profesorowie nigdy nie odpowiadają na e-maile studentów?” „Ponieważ dostajemy około dwustu dziennie, a większość z nich to powtórzenia 'dlaczego mam C minus?' Przez chwilę milczał. „Moją radą na przyszłość jest skorzystanie z pomocy doradcy, zamiast robić to samemu”. Skinęła głową i odłożyła informacje. „Cieszę się jednak, że Harvard wypracował. To będzie niesamowite. Tom to takie wielkie nazwisko, a ilość pracy, jaką mogę wykonać w jego laboratorium, jest nieograniczona. Będę prowadził badania 24 godziny na dobę, a jeśli wyniki będą takie, jakie myślę, będę mógł publikować w czasopiśmie o dużym znaczeniu i prawdopodobnie za kilka lat rozpocznę badanie kliniczne”. Poczuła się podekscytowana perspektywą. „Hej, ty i ja mamy teraz wspólnego współpracownika, oprócz tego, że jesteśmy doskonałymi partnerami na fałszywe randki!” Przyszła jej do głowy myśl. – A tak w ogóle, o co chodzi z dużą stypendium twoją i Toma? „Modele komórkowe”. „Poza kratą?” Pokiwał głową. "Wow. To fajne rzeczy. „To na pewno najciekawszy projekt, nad którym pracuję. Stypendium też dostałem we właściwym momencie”. "Co masz na myśli?" Milczał przez chwilę, zmieniając pas. „Różni się od innych moich grantów – głównie genetycznych. Co jest interesujące, nie zrozum mnie źle, ale po dziesięciu latach szukania dokładnie tego samego, wpadłem w rutynę. "Masz na myśli . . . znudzony?" "Do śmierci. Przez chwilę rozważałem wejście do przemysłu”. Oliwka sapnęła. Przejście ze środowiska akademickiego do przemysłowego było uważane za ostateczną zdradę. "Nie martw się." Adam uśmiechnął się. „Tom uratował dzień. Kiedy powiedziałem mu, że badania nie sprawiają mi już przyjemności, przeprowadziliśmy burzę mózgową nad kilkoma nowymi wskazówkami, znaleźliśmy coś, co oboje byliśmy entuzjastycznie nastawieni, i napisaliśmy grant”. Olive poczuła nagły przypływ wdzięczności wobec Toma. Nie tylko zamierzał uratować jej projekt, ale był powodem, dla którego Adam wciąż był w pobliżu. Powód, dla którego miała okazję go poznać. „Musi być miło znów być podekscytowanym pracą”. "To jest. Akademia dużo od ciebie odbiera, a bardzo mało oddaje. Trudno jest zostać w pobliżu bez dobrego powodu”. Z roztargnieniem pokiwała głową, myśląc, że słowa brzmiały znajomo. Nie tylko treść, ale także dostawa. Nic dziwnego: to było dokładnie to, co facet w łazience powiedział jej wiele lat temu. Academia to dużo dółców za bardzo mały huk. Liczy się to, czy twój powód, by być w środowisku akademickim, jest wystarczająco dobry. Nagle coś zaskoczyło w jej mózgu. Głęboki głos. Rozmazane ciemne włosy. Wyraźny, precyzyjny sposób mówienia. Czy Facet w łazience i Adam mogą być? . . Nie. Niemożliwe. Facet był uczniem, ale czy powiedział to wyraźnie? Nie. Powiedział, że to jest łazienka mojego laboratorium i że był tam od sześciu lat i nie odpowiedział, kiedy zapytała o harmonogram jego pracy doktorskiej, i ... Niemożliwe. Nieprawdopodobny. Niepojęty. Tak jak wszystko inne o Adamie i Olive. O Boże. A jeśli naprawdę spotkali się lata temu? W każdym razie prawdopodobnie nie pamiętał. Pewno. Olive była nikim. Wciąż nie było nikogo. Pomyślała, żeby go zapytać, ale dlaczego? Nie miał pojęcia, że pięciominutowa rozmowa z nim była tym, czego potrzebowała Olive. Że myślała o nim od lat. Olive przypomniała sobie ostatnie słowa skierowane do niego – może zobaczymy się w przyszłym roku – i och, gdyby tylko wiedziała. Poczuła falę czegoś

ciepłego i miękkiego w miękkiej części siebie, której strzegła najpilniej. Spojrzała na Adama, który spuchł jeszcze bardziej, jeszcze mocniej, jeszcze goręcej. Ty, pomyślała. Ty. Jesteś po prostu najbardziej ... Najgorsza ... Najlepsza... Olive roześmiała się, kręcąc głową. "Co?" zapytał zdziwiony. "Nic." Uśmiechnęła się do niego. "Nic. Hej, wiesz co? Ty i ja powinniśmy iść na kawę. Świętować." „Co świętować?” "Wszystko! Twoja dotacja. Mój rok na Harvardzie. Jak świetnie idzie nasze fałszywe randkowanie. Zapewne to nie fair z jej strony, że pytała, ponieważ nie mieli do jutra kawy na fałszywą randkę. Ale poprzednia środa trwała zaledwie kilka krótkich minut, a od piątkowego wieczoru Olive musiała siłą wyjmować telefon z rąk około trzydziestu razy, aby uniknąć wysyłania mu wiadomości o sprawach, na których nie mógł się przejmować. Nie musiał wiedzieć, że miał rację, a problemem z jej Western blot było przeciwciało. Nie było mowy, żeby jej odpowiedział, gdyby w sobotę o 22:00, kiedy umierała z niecierpliwości, żeby się dowiedzieć, czy jest w swoim biurze, wysłała to Hej, co ty kombinujesz? wiadomość, którą napisała i usunęła dwukrotnie. I cieszyła się, że w końcu stchórzyła przed przekazaniem mu tego artykułu Onion o wskazówkach dotyczących ochrony przed słońcem. Zapewne to nie fair z jej strony, że pytała, a jednak dzisiaj był doniosły dzień i poczuła, że chce świętować. Z nim. Przygryzł wewnątrz policzka, wyglądając na zamyślonego. „Czy to byłaby prawdziwa kawa czy herbata rumiankowa?” "Zależy. Czy będziesz na mnie w nastroju? „Zrobię to, jeśli dostaniesz rzeczy z dyni”. Przewróciła oczami. „Nie masz smaku”. Jej telefon zadzwonił z przypomnieniem. „Och, my też powinniśmy pojechać do Fluchelli. Przed kawą. Między jego brwiami pojawiła się pionowa linia. „Boję się zapytać, co to jest”. – Fluchella – powtórzyła Olive, choć najwyraźniej nie było to pomocne, sądząc po tym, jak pogłębiła się linia przecinająca jego czoło. „Masowe szczepienia przeciwko grypie dla wykładowców, personelu i studentów. Bez żadnych opłat”. Adam skrzywił się. – Nazywa się Fluchella? „Tak, jak na festiwalu. Coachella? Adam najwyraźniej nie był znajomy. „Nie dostajesz e-maili uniwersyteckich na ten temat? Było co najmniej pięć. „Mam świetny filtr antyspamowy”. Olive zmarszczyła brwi. „Czy blokuje też e-maile Stanforda? Bo nie powinno. Może się to skończyć odfiltrowaniem ważnych wiadomości od administratora i uczniów i... Adam uniósł jedną brew. "Oh. Prawidłowy." Nie śmieję się. Nie śmieję się. Nie musi wiedzieć, jak bardzo cię rozśmiesza. „Cóż, powinniśmy iść zaszczepić się na grypę”. "Jestem dobry." „Już masz?” "Nie." „Jestem prawie pewien, że jest to obowiązkowe dla wszystkich”. Układ ramion Adama jasno dawał do zrozumienia, że w rzeczywistości nie był on każdym. „Nigdy nie choruję”. "Wątpię." – Nie powinieneś. „Hej, grypa jest poważniejsza, niż mogłoby się wydawać”. "Nie jest tak źle." – Jest, szczególnie dla ludzi takich jak ty. "Jak ja?" "Wiesz, że . . . ludzie w pewnym wieku". Jego usta drgnęły, gdy skręcił na parking kampusu. – Ty mądrało. "Daj spokój." Pochyliła się do przodu, szturchając jego biceps palcem wskazującym. W tym momencie tak bardzo się dotknęli. Publicznie i samotnie, mieszanką tych dwóch. Nie było to dziwne. To było przyjemne i naturalne, jak wtedy, gdy Olive była z Anh albo Malcolmem. "Chodźmy razem." Nie drgnął, zaparkował równolegle w miejscu, w którym Olive zajęłaby około dwóch godzin manewrowania. „Nie mam czasu”.

– Właśnie zgodziłeś się iść na kawę. Musisz mieć trochę czasu.

Skończył parkować w niecałą minutę i zacisnął usta. Nie odpowiadam jej.

„Dlaczego nie chcesz zrobić zdjęcia?” Przyglądała mu się podejrzliwie. „Czy jesteś antyszczepionkowcem?”

Och, gdyby wygląd mógł zabić.

"Dobra." Zmarszczyła brwi. "To dlaczego?"

„To nie jest warte zachodu”. Czy trochę się wiercił? Czy przygryzał wewnętrzną stronę wargi?

„To zajmuje dosłownie dziesięć minut”. Sięgnęła po niego, ciągnąc za rękaw jego koszuli. „Gdy tam dotrzesz, zeskanuj swoją odznakę uniwersytecką. Dają ci strzał. Poczula, jak jego mięśnie napinają się pod jej palcami, gdy wypowiadała ostatnie słowo.

„Łatwe, a najlepsze jest to, że nie masz grypy przez cały rok. Całkowicie... Och. Olive zakryła usta dłonią.

"Co?"

"O mój Boże."

"Co?"

– Czy ty... Och, Adamie.

"Co?"

„Boisz się igieł?"

Znieruchomiał. Całkowicie nieruchomy. Już nie oddychał

. „Nie boję się igieł”.

– W porządku – powiedziała, swoim tonem tak uspokajającym, jak to tylko możliwe.

– Wiem, ponieważ nie jestem...

– To bezpieczna przestrzeń dla ciebie i twojego strachu przed igłami.

– Nie ma strachu przed...

– Rozumiem, igły są przerażające.

– To nie jest...

– Możesz się bać.

– Nie jestem – powiedział jej trochę zbyt stanowczo, po czym odwrócił się, odchrząkując i drapiąc się po karku.

Olive zacisnęła usta, a potem powiedziała: – Cóż, kiedyś się bałam.

Spojrzał na nią z ciekawością, więc kontynuowała.

"Jako dziecko. Mój . . .". Musiała odchrząknąć. „Moja

matka musiałaby mnie trzymać w niedźwiedzim uścisku za każdym razem, gdy

potrzebowałam zastrzyku, bo inaczej rzuciłabym się za dużo. I musiała

mnie przekupić lodami, ale problem polegał na tym, że chciałem je

natychmiast po moim strzale." Zaśmiała się. „Więc kupowała

kanapkę z lodami przed wizytą u lekarza, a

zanim byłam gotowa do jedzenia, wszystko stopiłoby się w jej torebce i

zrobiło ogromny bałagan i...". . .".

Cholera. Znowu płakała. Znowu przed Adamem.

– Brzmi cudownie – powiedział Adam.

"Ona była."

„A żeby było jasne, nie boję się igieł” – powtórzył.

Tym razem jego ton był ciepły i miły. „Po prostu czują . . .

obrzydliwy."

Pociągnęła nosem i spojrzała na niego. Pokusa, by

go przytulić, była niemal nieodparta. Ale zrobiła to już dzisiaj,

więc zadowolona się poklepaniem go po ramieniu. „Ojej."

Przyszpilił ją miazdzącym spojrzeniem. – Nie przejmuj się mną.

Uroczy. Był uroczy. „Nie, naprawdę, są obrzydliwe.

Rzeczy cię szturczą, a potem krwawisz. To uczucie...

oj.

Wysiadła z samochodu i czekała, aż zrobi to samo.

Kiedy do niej dołączył, uśmiechnęła się do niego uspokajająco.

"Rozumiem."

"Ty robisz?" Nie wydawał się przekonany.

"Tak. Są okropne.

Wciąż był trochę nieufny. "Oni są."

„I przerażające". Owinęła dłoń wokół jego łokcia i

zaczęła ciągnąć go w kierunku namiotu Fluchelli. – Mimo

to musisz to przezwyciężyć. Dla nauki. Zabieram cię na szczepionkę przeciw grypie

.

– Ja...

– To nie podlega negocjacom. Trzymam cię za rękę podczas.

– Nie musisz trzymać mnie za rękę. Ponieważ nie idę.

Z wyjątkiem tego, że jechał. Mógłby postawić nogi i stanąć na ziemi, a on zamieniłby się w nieruchomy przedmiot; Olive nie miałaby możliwości, by go nigdzie zaciągnąć. I jeszcze.

Pozwoliła swojej ręce zsunąć się na jego nadgarstek i spojrzała na niego. „Taki jesteś”.

"Proszę." Wyglądał na zbolełego. „Nie zmuszaj mnie”.

Był taki uroczy. „To dla twojego własnego dobra. I dla dobra osób starszych, które mogą się do ciebie zbliżyć. To znaczy, nawet bardziej starszy od ciebie.

Westchnął pokonany. "Oliwa."

"Daj spokój. Może mamy szczęście i krzesło nas zauważy.

A potem kupię ci kanapkę z lodami.

„Czy zapłacę za tę kanapkę z lodami?” Teraz brzmiał na zrezygnowanego.

"Prawdopodobne. Właściwie to podrap, prawdopodobnie i tak nie lubisz lodów, ponieważ nie lubisz niczego, co jest dobre w życiu. Szła dalej, w zamyśleniu przygryzając dolną wargę. „Może w stołówce są jakieś surowe brokuły?”

„Nie zasługuję na to słowne obelgi oprócz szczepionki przeciw grypie”.

Rozpromieniała się. – Jesteś takim żołnierzem. Nawet jeśli wielka, zła igła chce cię dopaść.

„Jesteś mądrym dupkiem”. A jednak nie stawiał oporu, kiedy dalej ciągnęła go za sobą.

Była dziesiąta wczesnym wrześnieowym rankiem, słońce już świeciło zbyt jasno i zbyt gorąco przez bawełnę koszuli Olive, liście cukrowej gumy wciąż były ciemnozielone i nie zdradzały żadnych oznak obracania się. To było inne niż w ciągu ostatnich kilku lat, tego lata, które wydawało się nie chcieć się kończyć, które było pełne i dojrzałe po rozpoczęciu semestru. Studenci musieli albo drzemać na przedpołudniowych zajęciach, albo wciąż spać w łóżku, ponieważ tym razem zabrakło tego niespokojnego chaosu, który zawsze otaczał kampus Stanforda. A Olive... Olive miała laboratorium na przyszły rok. Wszystko, nad czym pracowała od piętnastu lat, w końcu się wydarzy.

Życie nie stało się dużo lepsze niż to.

Uśmiechnęła się, wachając klomby i nucąc pod nosem melodię, gdy razem z Adamem szli cicho, ramię w ramię.

Kiedy szli przez dziedziniec, jej palce zsunęły się z jego nadgarstka i zacisnęły się na jego dłoni.

Rozdział dziesiąty

HIPOTEZA: Jeśli się zakocham, sprawy zawsze źle się skończą.

Nokautowa mysz wisiała na drucie przez długi czas, co powinno być niemożliwe, biorąc pod uwagę sposób, w jaki została genetycznie zmodyfikowana. Olive zmarszczyła brwi i zacisnęła usta. Brakowało kluczowego DNA. Wszystkie białka zwisające z drutu zostały wymazane. Nie było mowy, żeby wytrzymało tak długo. Chodziło o wykasowanie jego głupich genów...

Jej telefon zapalił się, a kącikiem oka przeskoczyła na ekran. Była w stanie odczytać imię nadawcy (Adama)

, ale nie treść wiadomości. W środę była 8:42,

co natychmiast zmartwiło ją, że może chcieć odwołać ich fałszywą randkę. Może pomyślał, że ponieważ pozwolił Olive wybrać dla niego kanapkę z lodami wczoraj po

Fluchelli (którą być może sama zjadła, ale nie musi), nie muszą się dzisiaj spotykać. Może nie powinna była zmuszać go, żeby siedział z nią na ławce i opowiadał o maratonach, które przebiegli, i być może wyszła na irtującą, kiedy ukradła mu telefon, pobrała swoją ulubioną aplikację do biegania, a potem zaprzyjaźniła się na to. Wydawało się, że dobrze się bawi, ale może nie.

Olive spojrzała na swoje dłonie w rękawiczkach, a potem z powrotem na mysz, która wciąż trzymała się drutu.

„Stary, przestań tak bardzo próbować”. Uklękła, aż znalazła się na poziomie oczu klatki. Mysz wierzyła małymi nóżkami, machając ogonem w przód i w tył. – Podobno jesteś w tym zły. A ja mam napisać rozprawę o tym, jak zły jesteś. A potem dostajesz kawałek sera, a ja dostaję prawdziwą pracę, za którą płacą prawdziwe pieniądze i radość z powiedzenia „Nie jestem takim lekarzem”, kiedy ktoś ma udar w moim samolocie”.

Mysz pisnęła i puściła drut, uderzając z łoskotem na podłogę klatki testowej.

– To wystarczy. Szybko pozbyła się rękawiczek i kciukiem odblokowała telefon.

Adam: Boli mnie ramię.

Początkowo myślała, że podał jej powód, dla którego nie mogli się spotkać. Potem przypomniała sobie, jak się obudziła i potarła obolałe ramię.

Olive: Od strzału do u?

Adam: To naprawdę bolesne.

Zachichotała. Naprawdę nie sądziła, że jest typem kogoś takiego, ale oto była, zakrywając usta dłonią i...

... tak, chichocząc jak głupiec w środku laboratorium. Jej mysz wpatrywała się w nią, jej małe czerwone oczy były mieszaniną osądu i zaskoczenia. Olive pospiesznie odwróciła się i spojrzała na swój telefon.

Olive: Och, Adamie. Tak mi przykro.

Olive: Czy powinnam podejść i pocałować go lepiej?

Adam: Nigdy nie powiedziałaś, że będzie tak bardzo bolało.

Olive: Jak ktoś mi kiedyś powiedział, nie jest moją pracą pracować nad twoimi umiejętnościami regulowania emocji.

Odpowiedzią Adama było jedno emoji (żółta ręka z uniesionym środkowym palcem), a policzki Olive napięły się od tego, jak mocno się uśmiechała. Już miała odpowiedzieć emoji pocałunku, gdy przerwał jej głos.

"Brutto."

Podniosła wzrok znad telefonu. Anh stała w wejściu do laboratorium, wystawiając język.

"Hej. Co Ty tutaj robisz?"

„Rękawiczki pożyczkowe. I obrzydzenie.

Olive zmarszczyła brwi. "Czemu?"

„Wyszliśmy z małego rozmiaru”. Anh weszła do środka, przewracając oczami. – Szczerze mówiąc, nigdy nie kupują wystarczająco dużo, ponieważ jestem jedyną kobietą w laboratorium, ale to nie tak, że nie przechodzę przez rękawiczki tak szybko, jak...

– Nie, dlaczego jesteś obrzydliwy?

Anh skrzywiła się i wyjęła ze

skrytki Olive dwie fioletowe rękawiczki. „Z powodu tego, jak bardzo jesteś zakochany w Carlsen.

Czy

w porządku, jeśli wezmę kilka par?

– Co ty... Olive zamrugnęła, wciąż ściskając telefon. Czy Anh oszalała? „Nie jestem w nim zakochana”.

– Aha, jasne. Anh skończyła napychać kieszenie rękawiczkami i podniosła wzrok, w końcu dostrzegając zmartwioną minę Olive. Jej oczy rozszerzyły się. „Hej, żartowałem! Nie jesteś obrzydliwy. Prawdopodobnie wyglądam tak samo, kiedy piszę do Jeremy'ego. I to naprawdę bardzo słodkie, jak bardzo dla niego odeszłaś... – Ale nie jestem. Odszedł.” Olive zaczęła panikować. – Ja nie... to tylko ... –

Anh zacisnęła usta, jakby powstrzymywała się od uśmiechu.

„Dobra. Skoro tak mówisz.”

„Nie, jestem poważny. Jesteśmy po prostu...”

– Stary, w porządku. Ton Anh był uspokajający i trochę emocjonalny. – Po prostu jesteś niesamowity. I wyjątkowy. I szczerze, moja ulubiona osoba na całym świecie. Ale czasami martwię się, że nikt oprócz Malcolma i mnie nigdy nie doświadczy, jaka jesteś niesamowita. Cóż, aż do teraz. Teraz już się nie martwię, bo widziałam Ciebie i Adama razem na pikniku. I na parkingu. I . . . za każdym razem, naprawdę. Oboje jesteście szaleni w miłości i jesteście z tego powodu szaleni. To słodkie! Z wyjątkiem tej pierwszej nocy – dodała zamyślona. „Uważam, że było to dość niezręczne”. Oliwka zeszywniała. – Ach, to nie tak. Były po prostu . . . randki. Od niechcenia. Spędzając czas poza domem. Poznawanie się nawzajem. Nie były . . .”.

„Okay pewnie. Skoro tak mówisz.” Anh wzruszyła ramionami, najwyraźniej nie wierząc w ani jedno słowo w to, co mówiła Olive. „Hej, muszę wrócić do mojej kultury bakterii. Przyjdę do ciebie, kiedy będę miał przerwę, dobrze?”

Olive powoli pokiwała głową, obserwując plecy przyjaciółki, gdy zmierzała do drzwi. Serce Olive забиło mocniej, kiedy Anh zatrzymała się i odwróciła z nagle poważnym wyrazem twarzy. „Ol. Chcę tylko, żebyś to wiedziała. . . Bardzo się martwiłam, że zostaniesz zraniona przez moje randkowanie Jeremy'ego. Ale teraz już nie jestem . . . Ponieważ wiem, jak naprawdę wyglądasz, kiedy jesteś. . . Dobrze.” Anh posłała jej zakłopotany uśmiech. „Nie powiem tego, jeśli nie chcesz”.

Wyszła, machając ręką, a Olive stała nieruchomo, obserwując framugę drzwi na długo po zniknięciu Anh. Potem spuściła wzrok na podłogę, opadła na stołek za sobą i pomyślała tylko jedno: Cholera.

—

TO NIE BYŁ koniec świata. Takie rzeczy się wydarzyły. Nawet najlepsi ludzie zakochali się – Anh powiedziała miłość, o Boże, powiedziała miłość – do osoby, z którą udawali randki. To nic nie znaczyło.

Poza tym: Kurwa. Kurwa, kurwa, kurwa.

Olive zamknęła za sobą drzwi swojego biura i opadła na krzesło, mając nadzieję, że dzisiaj nie będzie to jedyny raz w semestrze, kiedy jej koledzy z biura postanowią pojawić się przed 10:00

. To wszystko jej wina. Jej głupie działanie. Wiedziała,

wiedziała, że zaczęła uważać Adama za atrakcyjnego. Wiedziała prawie od samego początku, a potem zaczęła z nim rozmawiać, zaczęła go poznawać, mimo że nigdy nie było to częścią planu i – do diabła z nim, za to, że jest tak inny od tego, co ona. oczekiwałam. Za to, że coraz bardziej chciała z nim być. Niech go szlag. Stał tam, wpatrując się w Olive przez kilka ostatnich dni, a ona nie zauważyła. Ponieważ była idiotką.

Wstała gwałtownie i sięgnęła do kieszeni po telefon, podciągając kontakt Malcolma.

Olive: Musimy się spotkać.

Pobłogosławił Malcolma, ponieważ odpowiedź zajęła mu mniej niż pięć sekund.

Malcolm: Obiad? Zaraz zagłębię się w połączenie nerwowo-mięśniowe młodego szczura.

Olive: Muszę z tobą TERAZ porozmawiać.

Olive: Proszę.

Malcolm: Starbucks. W 10.

—

„MÓWIŁEM CI tak”.

Olive nie zawracała sobie głowy podnoszeniem czoła ze stołu.

— Nie zrobisz.

„Cóż, może nie powiedziałem: „Hej, nie rób tego głównianego randkowania, bo zakochasz się w Carlsen”, ale powiedziałem, że cały pomysł był idiotyczny, a wrak samochodu czekał na to, by się wydarzyć.

— co, jak sądzę, obejmuje obecną sytuację”.

Malcolm siedział naprzeciwko niej, przy oknie

zatłoczonej kawiarni. Wokół nich uczniowie rozmawiali, śmiali się,

zamawiali drinki – brutalnie nieświadomi nagłego zawirowania w

życiu Olive. Odepchnęła się od zimnej powierzchni stołu i przycisnęła dłoń do oczu, nie do końca gotowa je jeszcze

otworzyć .

Może już nigdy nie będzie gotowa. „Jak to się mogło

stać? Nie jestem taki. To nie ja. Jak ja – i

Adam Carlsen, ze wszystkich. Kto jest w Adamie Carlsen?

Malcolm prychnął. „Wszyscy, Ol. Jest wysokim, zamyślonym, ponurym

przystojniakiem z genialnym IQ. Każdy lubi wysokie, zamyślane, ponure przystojniaki z genialnym IQ.

"Ja nie!"

— Najwyraźniej tak.

Zacisnęła powieki i jęknęła. „On naprawdę nie jest taki ponury”.

— Och, jest. Po prostu nie zauważasz, bo już prawie go nie ma.

— Nie jestem... — Uderzyła się w czoło. Wielokrotnie.

"Gównno."

Pochylił się i złapał ją za rękę, jego skóra była ciemna i

ciepła przy jej skórze. — Hej — powiedział jej głosem podniesionym do

pocieszającego tonu. "Ustatkować się. Rozwiążemy to." Dołączył nawet

uśmiech. Olive tak bardzo go kochała w tamtym momencie,

mimo tego wszystkiego, co ci powiedziałam. „Po pierwsze, jak źle jest?”

"Nie wiem. Czy istnieje waga?"

„Cóż, jest lubienie i jest lubienie”.

Potrząsnęła głową, czując się całkowicie zagubiona. „Po prostu go lubię. Chcę spędzić z nim czas.”

– Dobra, to nic nie znaczy. Ty też chcesz spędzić ze mną czas.  
Skrzywiła się, czując, że się rumieni. – Nie całkiem tak

Malcolm przez chwilę milczał. "Rozumiem." Wiedział, jak wielka była to umowa dla Olive. Wielokrotnie o tym rozmawiali – jak rzadko zdarzało się jej doświadczać pociągu, zwłaszcza pociągu seksualnego. Jeśli coś z nią było nie tak. Jeśli jej przeszłość w jakiś sposób ją zahamowała.

"Bóg." Chciała tylko schować się w bluzie z kapturem jak żółw, aż wszystko zniknie. Idź pobiec się na wyścig. Zaczynaj pisać swoją propozycję pracy doktorskiej. Wszystko, ale nie zajmij się tym. „To było tam, a ja tego nie rozgryzłem. Po prostu myślałam, że jest mądry i atrakcyjny, że ma miły uśmiech, że możemy być przyjaciółmi i... – Wsunęła dłonie w oczodoły, żalując, że nie może wrócić i wymazać swoich życiowych wyborów. Cały miniony miesiąc. "Czy mnie nienawidzisz?"

"Ja?" Malcolm brzmiał na zdziwionego.

"TAK."

"Nie. Dlaczego miałbym cię nienawidzić?

– Ponieważ był dla ciebie okropny, sprawił, że wyrzuciłeś tonę danych. Po prostu... ze mną nie jest... –

Wiem. No cóż – poprawił się, machając ręką – nie

wiem. Ale mogę uwierzyć, że jest inny z tobą niż

wtedy, gdy był w moim cholernym Komitecie doradczym absolwentów.

– Nienawidzisz go.

– Tak... nienawidzę go. Lub . . . Nie lubię go. Ale nie musisz go nie lubić, bo ja to robię. Chociaż zastrzegam sobie prawo

do komentowania twojego okropnego gustu u mężczyzn. Mniej więcej co drugi dzień

. Ale, Ol, widziałem was na pikniku. Na pewno nie

kontaktował się z tobą tak jak ze mną. Poza tym, wiesz –

dodał niechętnie – on nie jest gorący. Rozumiem, dlaczego w to uderzyłeś

„To nie to, co powiedziałaś, kiedy po raz pierwszy powiedziałem ci o fałszywych randkach”.

– Nie, ale staram się tu wspierać. Nie byłeś w nim wtedy zakochany.

Jęknęła. „Czy możemy nie używać tego słowa? Znowu

? Wydaje się to trochę przedwczesne.

"Pewnie." Malcolm strzepnął nieistniejący kurz ze swojej koszuli

. – Nawiasem mówiąc, sposób na ożywienie komedii romantycznej. Więc jak zamierzasz przekazać wiadomość?

Pomasowała skroń. "Co masz na myśli?"

„Cóż, masz do niego słabość i jesteście przyjaciółmi.

Zakładam, że planujesz poinformować go o swoim . . .

uczucia? Czy mogę użyć słowa „uczucia”?”

"Nie."

"Cokolwiek." Przewrócił oczami. – Powiesz mu, prawda?

"Oczywiście nie." Parsknęła śmiechem. „Nie możesz powiedzieć

osobie, z którą się udajesz, że się umawiasz” – jej mózg przeskanował

się w poszukiwaniu właściwego słowa, nie znalazł go, a potem natknął się

– „jak oni. To po prostu nie jest zrobione. Adam pomyśli, że to zaaranżowałem

. Że przez cały czas go ścigałem.

"To niedorzeczne. Wtedy go nawet nie znałeś.

– Ale może tak. Pamiętasz faceta, o którym ci opowiadałem, który pomógł mi zdecydować o ukończeniu szkoły? Ten, którego spotkałem w łazience podczas weekendu na rozmowę kwalifikacyjną? Malcolm skinął głową.

– Mógł być Adamem. Myślę."

"Myślisz? To znaczy, że go nie spytałeś?"

"Oczywiście nie."

„Dlaczego „oczywiście”?”

– Bo może to nie był on. A jeśli tak, to najwyraźniej nie pamięta, bo inaczej wspomniałby o tym kilka tygodni temu.

W końcu to nie on miał przeterminowane kontakty.

Malcolm przewrócił oczami. – Posłuchaj, Olive – powiedział poważnie

– muszę coś przemyśleć: A jeśli Adam też cię lubi? A jeśli chce czegoś więcej?

Zaśmiała się. "Nie ma mowy."

"Dlaczego nie?"

"Dlatego."

"Bo co?"

– Bo to on. To Adam Carlsen, a ja... .". Urwała

. Nie musisz kontynuować. A ja jestem sobą. Nie jestem niczym wyjątkowym.

Malcolm milczał przez dłuższą chwilę. – Nie masz pojęcia, prawda? Jego ton był smutny. "Jesteś świetny. Jesteś piękna i kochająca. Jesteś niezależny, genialny naukowiec, bezinteresowny i lojalny – do diabła, Ol, spójrz na ten absurdalny bałagan, który stworzyłeś tylko po to, by twoja przyjaciółka mogła umawiać się z facetem, którego lubi, bez poczucia winy. Nie ma mowy, żeby Carlsen tego nie zauważył.

"Nie." Była zdecydowana. „Nie zrozum mnie źle, myślę, że mnie lubi, ale uważa mnie za przyjaciela. A jeśli mu powiem, a on nie chce. .".

"Do czego? Nie chcesz już się z tobą umawiać? To nie tak, że masz wiele do stracenia.

Może nie. Może całe to gadanie i te spojrzenia, które posłał jej Adam, i on potrząsnął głową, kiedy zamówiła dodatkową bitą śmietaną; sposób, w jaki pozwolił sobie wyrwać się ze swoich nastrojów; teksty; jak wydawał się tak swobodnie z nią, tak wyraźnie inny od Adama Carlsena, którego kiedyś się bała – może to wszystko nie było zbyt wiele. Ale ona i Adam byli teraz przyjaciółmi i mogli pozostać przyjaciółmi nawet po dwudziestym dziewiątym września. Serce Olive zamarło na myśl o rezygnacji z takiej możliwości. – Ale tak.

Malcolm westchnął, ponownie obejmując jej dłoń swoją.

„W takim razie masz to źle”.

Zacisnęła usta, mrugając szybko, by powstrzymać łzy. "Może to zrobię. Nie wiem – nigdy wcześniej tego nie miałem.

Nigdy nie chciałem tego mieć."

Uśmiechnęła się uspokajająco, chociaż Olive nie czuła się uspokojona. „Słuchaj, wiem, że to przerażające. Ale to niekoniecznie jest zła rzecz”.

Jedna łza spływała po policzku Olive.

Pospiesznie wyczyściła go rękawem. „To najgorsze”.

„W końcu znalazłeś kogoś, kogo lubisz. I dobrze, to Carlsen, ale to może się okazać świetne.

– Nie mogło. Nie może.

„Ol, wiem, skąd pochodzisz. Rozumiem."

Dłoń Malcolma zacisnęła się na jej dłoni. „Wiem, że bycie bezbronnym jest przerażające, ale możesz pozwolić sobie na to. Możesz chcieć przebywać z ludźmi jako czymś więcej niż tylko przyjaciółmi lub przypadkowymi znajomymi”.

– Ale nie mogę.

„Nie rozumiem, dlaczego nie”.

– Ponieważ wszyscy ludzie, na których mi zależało, odeszli – warknęła.

Gdzieś w kawiarni barista zażądał karmelowego macchiato. Olive natychmiast pożałowała swoich ostrych słów.

"Przykro mi. To poprostu . . . tak to działa. Moja mama. Moi dziadkowie. Mój ojciec – w ten czy inny sposób wszyscy odeszli. Jeśli pozwolę sobie na to, Adam też odejdzie. Tam. Ułożyła to w słowa, wypowiedziała to na głos i przez to brzmiało to jeszcze bardziej prawdziwie

Malcolm odetchnął. „Och, Ol”. Był jedną z nielicznych osób, przed którymi Olive ujawniła swoje lęki – ciągłe poczucie braku przynależności, niekończące się podejrzenia, że skoro tak wiele jej życia spędziła sama, to skończy się w ten sam sposób. Że nigdy nie będzie godna kogoś, kto się nią opiekuje. Jego rozumny wyraz twarzy, będący połączeniem smutku, zrozumienia i litości, był nie do zniesienia. Spojrzała gdzie indziej – na roześmianych uczniów, na pokrywki kubków z kawą ułożone obok lady, na naklejki na dziewczęcym MacBooku – i wyjęła rękę spod jego dłoni.

"Powinieneś iść." Spróbowała się uśmiechnąć, ale poczuła się chwiejnie. „Zakończ swoje operacje”.

Nie zerwał kontaktu wzrokowego. "Zależy mi. Anh troszczy się – Anh wybrałaby ciebie zamiast Jeremy'ego. Ty też ci zależy. Wszyscy troszczymy się o siebie nawzajem, a ja wciąż tu jestem. Nigdzie się nie wybieram

"To jest inne."

"Jak?"

Olive nie zwracała sobie głowy odpowiedzią i osuszyła rękawem policzek. Adam był inny i to, czego Olive od niego chciała, było inne, ale nie mogła – nie chciała tego wyrazić . Nie teraz. – Nie powiem mu.

„Stary”.

– Nie – powiedziała stanowczo. Po odejściu łez poczuła się nieznacznie lepiej. Może nie była tą, o której myślała, ale potrafiła to udawać. Mogła udawać, nawet przed samą sobą. – Nie powiem mu. To okropny pomysł.

„Stary”.

„Jak ta rozmowa w ogóle by działała? Jak bym to ujął? Jakie są właściwe słowa?"

– Właściwie powinieneś prawdopodobnie...

– Czy mam mu powiedzieć, że go interesuję? Że cały czas o nim myślę? Że bardzo się w nim podkochuję? Że...

– Oliwka.

W końcu tym, co ją ostrzegło, nie były słowa Malcolma, jego spanikowana mina ani fakt, że wyraźnie patrzył na miejsce gdzieś nad jej ramionami. W końcu Anh wybrała dokładnie ten moment, by wysłać jej SMS-a, co przyciągnęło oczy Olive do liczb na ekranie.

10:00

. Była dziesiąta. W środę rano. A Olive siedziała obecnie w kampusie Starbucks, tym samym, w którym spędzała środowe poranki przez ostatnie kilka tygodni. Odwróciła się i ... Nie była nawet zaskoczona, że znalazła Adama. Stojąc za nią. Wystarczająco blisko, że chyba że obie bębny mu pękły od ostatniej rozmowy, musiał słyszeć każde słowo, które wychodziło z ust Olive. Żałowała, że nie może umrzeć na miejscu. Żałowała, że nie może wyczołgać się poza swoje ciało i tę kawiarnię, roztopić się w kałuży potu, przesączyć się między kafelki na podłodze i po prostu rozpląnąć się w powietrzu. Ale wszystkie te rzeczy były obecnie poza jej zestawem umiejętności, więc poprawiła słaby uśmiech na twarzy i spojrzała na Adama.

Rozdział 11

HIPOTEZA: Ilekroć kłamie, sprawy będą się pogarszać 743 razy

... słyzałeś to?" wypaliła.

Malcolm pospieszył, żeby wyczyścić ze stołu swoje rzeczy, mrucząc mocno: „Właśnie miałem iść”.

Olive ledwo to zauważyła, zajęta obserwowaniem, jak Adam odsuwa krzesło, by usiąść naprzeciwko niej.

Gównno.

– Tak – powiedział, łagodnie i spokojnie, a Olive miała wrażenie, że zaraz rozpadnie się na milion maleńkich kawałków, tutaj, dokładnie w tym miejscu. Chciała, żeby to odebrał. Chciał, żeby powiedział „Nie, co słyzałeś?” Chciała wrócić do wcześniejszego poranka i przewinąć to wszystko, ten okropny bałagan dnia. Nie patrzeć na SMS-y w jej telefonie, nie pozwolić Anh wejść na jej rozmyślanie o swoim fałszywym chłopaku, nie wylewać swojego serca Malcolmowi w najgorszym możliwym miejscu.

Adam nie mógł wiedzieć. Po prostu nie mógł. Pomyśli, że Olive pocałowała go celowo, że zaplanowała całe to fiasko, że zmanipulowała go w tej sytuacji.

Czułby się zmuszony zerwać z nią na długo, zanim mógłby czerpać jakiegokolwiek korzyści z ich układu. I zniechęciłby ją.

Perspektywa była przerażająca, więc powiedziała to, o czym mogła pomyśleć.

– Nie chodziło o ciebie.

Kłamstwo spłynęło jej z języka jak lawina błotna:

nieprzemyślane, szybkie i na pewno pozostawi po sobie ogromny bałagan

„Wiem.” Skinął głową i... . . nawet nie wyglądał na zaskoczonego. Jakby nigdy nie przyszło mu do głowy, że Olive mogła być nim zainteresowana. To sprawiło, że miała ochotę płakać – częsty stan tego głupiego poranka – ale zamiast to zrobić, po prostu wymiotowała kolejne kłamstwo.

„Ja tylko . . . Mam coś. Dla faceta.

Znowu skinął głową, tym razem powoli. Jego oczy pociemniały, a kącik szczęki drgnął, tylko na chwilę. Zamrugowała, a jego wyraz twarzy znów był pusty. „Tak. Zebrałem to.

– Ten facet to... . .”. Przełknęła. Czym był? Szybko, oliwko, szybko. Immunologiem? Islandzki? Żyrafa? Kim

on był?

„Nie musisz tłumaczyć, jeśli nie chcesz”. Głos Adama wydawał się nieco niekonwencjonalny, ale też pocieszający. Zmęczony. Olive zdała sobie sprawę, że załamuje ręce i zamiast się zatrzymać, po prostu ukryła je pod stołem.

"I . . . Po prostu . . .".

"W porządku." Posłał jej uspokajający uśmiech, a Olive... nie mogła na niego patrzeć. Ani sekundy dłużej. Odwróciła wzrok, rozpaczliwie pragnąc mieć coś do powiedzenia. Coś, żeby to naprawić. Tuż za oknem kawiarni grupa studentów kulila się przed laptopem, śmiejąc się z czegoś grającego na ekranie. Podmuch wiatru rozrzucił stos notatek i chłopiec rzucił się, by je odzyskać. W oddali dr Rodrigues szedł w kierunku Starbucks.

"Ten . . . nasz układ". Głos Adama wciągnął ją z powrotem do środka. Do kłamstw i stołu między nimi; do delikatnego, miękkiego sposobu, w jaki do niej mówił. Miły, był taki miły.

Adamie. Kiedyś myślałem o tobie najgorzej, a teraz... . .

– Ma pomóc nam obojgu. Jeśli przestanie to robić . . .".

"Nie." Olive pokręciła głową. "Nie. I . . .". Zmusiła się do uśmiechu. "To skomplikowane."

"Rozumiem."

Otworzyła usta, żeby powiedzieć, że nie, on prawdopodobnie nie widzi. Nie mógł niczego zobaczyć, ponieważ Olive właśnie to wszystko zmyśliła. To zamieszanie sytuacji. – Ja nie... – Zwilżyła usta. „Nie ma potrzeby przerywać naszej umowy wcześniej, ponieważ nie mogę mu powiedzieć, że go lubię. Ponieważ ja...

- Stary. Dłoń klepnęła Adama w ramię. – Od kiedy

nie jesteś w swoim gabinecie... Och. Rozumiem." Wzrok doktora Rodriguesa przesunął się z Adama na Olive i spoczął na niej. Przez chwilę po prostu stał przy stole i przyjął ją do środka, zaskoczony, że ją tam znalazł.

Potem jego usta rozszerzyły się w powolnym uśmiechu. – Hej, Oliwko.

Podczas pierwszego roku studiów Olive dr Rodrigues zasiadał w wyznaczonym przez nią Komitecie Doradczym Absolwentów – co prawda dziwny wybór, biorąc pod uwagę jego względny brak związku z jej badaniami. A jednak Olive miała przeważnie miłe wspomnienia z jej interakcji z nim. Kiedy jąkała się

na spotkaniach komitetu, zawsze jako pierwszy się do

niej uśmiechał, a raz nawet pochwalił jej

koszulkę z Gwiezdnych Wojen, a potem zaczął nucić

pod nosem motyw Dartha Vadera. za każdym razem, gdy doktor Moss zaczynała jedną ze swoich tyrad przeciwko metodom Olive.

„Hej, doktorze Rodrigues”. Była przekonana, że jej uśmiech

nie był tak przekonujący, jak powinien. „Jak się masz?”

Machnął ręką. „Psz. Proszę, mów do mnie Holden. Nie jesteś już moim uczniem. Z

rozkoszą poklepał Adama po plecach. „I masz bardzo wątpliwą przyjemność spotykania się z moim

najstarszym, najbardziej upośledzonym społecznie przyjacielem”.

Tylko tyle Olive mogła zrobić, żeby nie opaść jej szczęką. Byli

przyjaciółmi? Uroczy, beztroski Holden Rodrigues i

gburowaty, małomówny Adam Carlsen byli starymi przyjaciółmi? Czy to było

coś, co miała wiedzieć? Dziewczyna Adama

by o tym wiedziała, prawda?

Dr Rodrigues – Holden? Boże, Holden. Nigdy nie przyzwyczaiła się do tego, że profesorowie to prawdziwi ludzie i mieli imiona – zwróciła się do Adama, który wydawał się nie zmartwiony dekretem upośledzenia społecznego.

Zapytał: „Wyjeżdżasz dziś wieczorem do Bostonu, prawda?” jego wzorzec mowy zmienił się nieco – ton niższy i szybszy, bardziej swobodny. Wygodna. Naprawdę byli starymi przyjaciółmi.

„Tak. Czy nadal możesz podwieźć Toma i mnie na lotnisko?”

„Zależy.”

– Na czym?

„Czy Tom zostanie zakneblowany i związany w bagażniku?”

Adam westchnął. „Holden”.

– Pozwolę mu siedzieć na tylnym siedzeniu, ale jeśli nie będzie trzymać gęby na kłódkę, porzucę go na autostradzie.

„Cienki. Dam mu znać.”

Holden wydawał się zadowolony. – W każdym razie nie chciałem przerywać. Jeszcze raz poklepał Adama po ramieniu, ale patrzył na Olive.

„W porządku.”

„Naprawdę? No więc.” Jego uśmiech poszerzył się i przyciągnął krzesło z pobliskiego stołu. Adam zamknął oczy zrezygnowany.

„Więc o czym mówimy?”

No cóż, byłam właśnie w trakcie skłaniania dupy, dziękuję, że pytasz. „Ach... . . niewiele. Jak się macie . . .”. Spojrzała między nich, odchrząkując. – Przepraszam, zapomniałam, jak ty i Adam się znacie.

Uderzenie – Holden kopie Adama pod stołem. – Ty mały gówniarze. Nie powiedziałaś jej o naszej długiej od dziesięcioleci historii?

„Po prostu próbuję zapomnieć”.

„Chciałbyś.” Holden odwrócił się i uśmiechnął do niej. „Dorastaliśmy razem”.

Zmarszczyła brwi na Adama. „Myślałem, że dorastałeś w Europie?”

Holden machnął ręką. „Dorastał wszędzie.”

I ja też, bo nasi rodzice pracowali razem. Dyplomaci

– najgorsi ludzie. Ale potem nasze rodziny osiedliły się w Waszyngtonie.

Pochylił się do przodu. „Zgadnij, kto razem chodził do liceum, college'u i szkoły średniej”.

Oczy Olive rozszerzyły się i Holden to zauważył, przynajmniej sądząc po tym, jak ponownie kopnął Adama.

– Naprawdę nie powiedziałaś jej gówna. Widzę, że wciąż masz ochotę na rozmyślanie i tajemnicze. Przewrócił czule oczami i znów na mnie spojrzał. „Czy Adam ci powiedział, że prawie nie ukończył szkoły średniej? Został zawieszony za uderzenie faceta, który upierał się, że Wielki Zderzacz Hadronów zniszczy planetę.”

„Ciekawe, że nie wspominasz, że zostałeś zawieszony razem ze mną za robienie dokładnie tego samego”.

Holden zignorował go. „Moi rodzice wyjechali z kraju z jakimś zadaniem i na krótko zapomnieli, że istnieję,

więc spędziliśmy tydzień u mnie grając w Final Fantasy –

było wspaniale. A co, kiedy Adam złożył podanie do szkoły prawniczej?

Musiał ci o tym powiedzieć.

„Nigdy nie aplikowałem do szkoły prawniczej”.

„Kłamstwa. Wszystkie kłamstwa. Czy przynajmniej powiedział ci, że był moim partnerem na balu maturalnym

? To było fenomenalne”.

Olive spojrzała na Adama, spodziewając się, że on też temu zaprzeczy. Ale Adam tylko się uśmiechnął, spojrzał Holdenowi w oczy i powiedział: „To było całkiem fenomenalne”.

– Wyobraź to sobie, Olive. Na początku dwa tysiące. Preppy, absurdalnie droga szkoła DC dla mężczyzn. Dwóch homoseksualnych uczniów w dwunastej klasie. Cóż, w każdym razie dwoje z nas wyszło. Richie Muller i ja umawiamy się na randki przez cały ostatni rok, a potem rzuca mnie na trzy dni przed balem dla jakiegoś faceta, z którym miał do czynienia od miesiąca.

– Był kutasem – mruknął Adam.

„Mam trzy możliwości. Nie chodzić na tańce i mopować się w domu. Idź sam i chodź do szkoły. Albo niech moja najlepsza przyjaciółka

– która planowała zostać w domu i opłakiwać

kwasy gamma-aminomasłowe – przysłała na moją randkę. Zgadnij który?

Oliwka sapnęła. – Jak go przekonałeś?

– W tym rzecz, nie zrobiłem tego. Kiedy powiedziałem mu o tym, co zrobił Richie, zaproponował!”

– Nie przyzwyczajaj się do tego – wymamrotał Adam.

– Możesz w to uwierzyć, Olive?

Że Adam będzie udawał, że jest w związku z

kimś, żeby wydobyć ich z żałosnej sytuacji? "Nie."

„Trzymaliśmy się za ręce. Tańczyliśmy wolno. Sprawiliśmy, że Richie wypluł swój cios i żałował każdego z jego nieszczęsnych wyborów.

Potem pojechaliśmy do domu i zagraliśmy jeszcze więcej w Final Fantasy. To było gównno.

– To było zaskakująco zabawne – przyznał Adam niemal niechętnie.

Olive spojrzała na niego i uświadomiła sobie, że Holden był Anh Adama. Jego osoba. Było oczywiste, że Adam i Tom też byli ze sobą bardzo blisko, ale związek Adama z Holdenem był czymś innym i... . . a Olive nie miała pojęcia, co zrobić z tą informacją.

Może powinna powiedzieć Malcolmowi. Albo miałby dzień w terenie, albo całkowicie wpadłby w szal.

- No cóż - powiedział Holden, wstając. „To było fantastyczne. Pójdę

po kawę, ale niedługo powinniśmy się spotkać we trójkę. Nie

pamiętam, kiedy ostatnio miałam przyjemność

zawstydzić Adama przed dziewczyną. Na razie jednak

jest cały twój. Podążył za słowem „twój” z uśmiechem

, który sprawił, że Olive się zarumieniła.

Adam przewrócił oczami, kiedy Holden poszedł do lady z kawą.

Zafascynowana Olive przez kilka chwil śledziła go wzrokiem . – Um, to było... . . ?

– Trzymaj dla siebie. Adam wydawał się ledwo zirytowany.

Skinęła głową, wciąż trochę oszołomiona. „Nie mogę uwierzyć, że nie jestem twoim pierwszym”.

"Mój pierwszy?"

„Twoja pierwsza fałszywa randka”.

"Prawidłowy. Chyba bał się kwalifikuje. Wydawał się to rozważać.

„Holden miał trochę. . . pecha w związkach.

Niezasłużony pech”.

To rozgrzało jej klatkę piersiową, opiekuńcza troska w jego tonie.

Sprawił, że zaczęła się zastanawiać, czy był tego świadomy.

– Czy on i Tom kiedykolwiek... . . ?

Potrząsnął głową. – Holden byłby oburzony, gdyby wiedział, że pytasz.

– Dlaczego więc nie chce odwiedzić Toma na lotnisko?

Adam wzruszył ramionami. „Holden zawsze miał bardzo głęboką, bardzo irracjonalną niechęć do Toma, odkąd skończył studia”.

"Oh. Czemu?"

"Niepewny. Holden też nie wie. Tom mówi, że jest zazdrosny. Myślę, że to tylko kwestia osobowości”.

Olive zamilkła, wchłaniając informacje. – Nie powiedziałaś też o nas Holdenowi. Że to nieprawda”.

"Nie."

"Czemu?"

Adam odwrócił wzrok. "Nie wiem." Jego szczęka napięła się. „Myślę, że po prostu nie. . .”. Jego głos ucichł i potrząsnął głową, zanim obdarzył ją uśmiechem, małym i trochę wymuszonym. – Mówi o tobie bardzo dobrze, wiesz?

– Holdena? Mnie?"

„Z twojej pracy. I twoje badania.

"Oh." Nie miała pojęcia, co na to odpowiedzieć. Kiedy o mnie mówiłaś? I dlaczego? – Och – powtórzyła bezużytecznie.

Nie była pewna dlaczego teraz, w tym właśnie momencie, ale możliwe konsekwencje ich układu na życie Adama uderzyły ją w pełni po raz pierwszy. Zgodzili się na fałszywą randkę, ponieważ oboje mieli na tym coś do zyskania, ale przyszło jej do głowy, że Adam też ma znacznie więcej do stracenia.

Ze wszystkich ludzi, których kochała, Olive okłamała tylko jednego,

Anh, a to było absolutnie nieuniknione. Nie mogła

mniej przejmować się opiniami innych uczniów. Adam jednak... . . na co

dzień okłamywał swoich kolegów i przyjaciół. Jego

absolwenci spotykali się z nim codziennie, wierząc, że spotyka się

z jednym z ich rówieśników. Czy uważali go za lubieżnika? Czy

jego związek z Olive zmienił ich postrzeganie go?

A co z innymi członkami wydziału w dziale lub w

sąsiednich programach? Tylko dlatego, że umawianie się ze studentem studiów magisterskich było

dozwolone, nie oznaczało to, że nie było to źle widziane. A co

by było, gdyby Adam spotkał – lub już spotkał – kogoś, kogo naprawdę

lubił? Kiedy zawarli umowę, powiedział, że nie

idzie na randkę, ale to było kilka tygodni temu. Sama Olive była wtedy

przekonana, że nigdy nie byłaby zainteresowana umawianiem się z kimkolwiek

– i czy nie sprawiało to, że miała ochotę się teraz śmiać, w

wyjątkowo nieprzyjemny sposób? Nie wspominając już o tym, że ona sama

czerpała korzyści z ich aranżacji. Anh i Jeremy

kupili jej kłamstwo, ale fundusze badawcze Adama wciąż były zamrożone.

A jednak mimo to nadal jej pomagał. A

Olive odpłacała mu się za dobroć, zdobywając pomysły i

rozwijając uczucia, które z pewnością sprawiają, że poczuje się

nieswojo.

„Chcesz dostać kawę?"

Olive podniosła wzrok znad rąk. "Nie." Odchrząknęła

z uczucia pieczenia za

mostkiem. Pomysł na kawę przyprawił ją o mdłości. „Myślę, że muszę

wrócić do laboratorium”.

Schylała się, by podnieść swój plecak, zamierzając natychmiast wstać i wyjść, ale w połowie ogarnęła ją myśl i stwierdziła, że wpatruje się w niego. Siedział naprzeciwko niej z zatroskanym wyrazem twarzy, z lekkim zmarszczeniem brwi.

Spróbowała się uśmiechnąć. "Jesteśmy przyjaciółmi, prawda?"

Jego grymas pogłębił się. "Przyjaciele?"

"Tak. Ty i ja."

Studiował przez dłuższą chwilę. Coś nowego przemknęło przez jego twarz, surowe i trochę smutne. Zbyt ulotne, by interpretować.

– Tak, Oliwiko.

Skinęła głową, niepewna, czy powinna czuć ulgę. Nie tak myślała, że dzisiaj pójdzie, a za jej powiekami pojawił się dziwny nacisk, przez co znacznie szybciej wsunęła ręce przez paski plecaka .

Pomachała mu na pożegnanie drżącym uśmiechem i byłaby już poza tym przeklętym Starbucksem, gdyby nie powiedział swoim głosem: „Olive”.

Zatrzymała się tuż przed jego krzesłem i spojrzała na niego. Dziwnie było być choć raz wyższym.

„To może być nieodpowiednie, ale... . ”. Jego szczeka poruszyła się i zamknął oczy na sekundę. Jakby zebrać myśli.

"Oliwa. Jesteś naprawdę . . . Jesteś niezwykły i nie wyobrażam sobie, że gdybyś powiedział Jeremy'emu, jak się czujesz, nie zrobiłby tego. . ”.

Urwał i skinął głową. Coś w rodzaju interpunkcji, ponieważ jego słowa i sposób, w jaki je wypowiedział, zbliżyły ją do łez.

Myślał, że to Jeremy. Adam myślał, że Olive była zakochana w Jeremy'm, kiedy zaczęli ich układ – myślał, że ona wciąż go kocha. Ponieważ właśnie skłamała na wpół, że za bardzo się boi, by cofnąć i

... To się stanie. Będzie płakać, a najbardziej chciała na świecie nie robić tego przy Adamie.

– Do zobaczenia w przyszłym tygodniu, dobrze? Nie czekała na jego odpowiedź i szybkim krokiem ruszyła w stronę wyjścia, uderzając ramieniem w kogoś, kogo powinna przeprosić. Gdy znalazła się na zewnątrz, wzięła głęboki oddech i pomaszerowała do budynku biologii, próbując opróżnić swój umysł, zmuszając się do zastanowienia się nad sekcją, którą miała dostać później do TA, o podaniu o stypendium, które obiecała doktorowi Aslanowi. Wyślemy do jutra informację, że siostra Anh przyjedzie do miasta w przyszły weekend i zaplanowała gotowanie wietnamskiego jedzenia dla wszystkich.

Chłodny wiatr przedzierał się przez liście drzew w kampusie, przyciskając sweter Olive do jej ciała. Przytuliła się i nie obejrzała się za kawiarnię. Upadek wreszcie się zaczął.

Rozdział dwunasty

HIPOTEZA: Jeśli jestem kiepski w wykonywaniu czynności A, moje szanse na to, że zostanie poproszony o zaangażowanie się w czynność A, wzrosną wykładniczo.

Kampus wydawał się dziwnie pusty po odejściu Adama, nawet w dni, w których prawdopodobnie i tak by go nie spotkała. To nie miało większego sensu: Stanford zdecydowanie nie był pusty, ale roilo się od głośnych, irytujących studentów w drodze do iz

zajęć. Życie Olive też było pełne: jej myszy były wystarczająco duże, by przeprowadzić testy behawioralne, w końcu dostała

poprawki do artykułu, który przesłała kilka miesięcy wcześniej, i musiała zacząć planować przeprowadzkę do Bostonu . w przyszłym roku; klasa, którą prowadziła, miała zbliżyć się test i studenci magicznie zaczęli pojawiać się w godzinach pracy, wyglądając na spanikowanych i zadając pytania, na które zawsze odpowiadały pierwsze trzy linijki programu.

Malcolm spędził kilka dni, próbując przekonać Olive, by powiedziała Adamowi prawdę, a potem – na szczęście – był zbyt zniechęcony jej uporem i zbyt zajęty rozmyślaniami nad własnym dramatem randkowym, by nalegać. Upiekł jednak kilka partii ciastek toffi, ewidentnie kłamiąc , że „nie nagradza twoich autodestrukcyjnych zachowań, Olive, ale po prostu udoskonala mój przepis”. Olive zjadła je wszystkie i przytuliła go od tyłu, a on posypał solą morską ostatnią porcję.

W sobotę Anh wpadła na piwo i s'mores i razem z Olive marzyły o opuszczeniu akademii i znalezieniu pracy w przemyśle, za odpowiednią pensję i uznającej istnienie wolnego czasu.

„Moglibyśmy spać w niedzielne poranki. Zamiast sprawdzać nasze myszy o szóstej rano”

„Tak”. Anh westchnęła tęsknie. Duma i Uprzedzenie i Zombie biegły w tle, ale żadne z nich

nie zwracało na to uwagi. „Moglibyśmy kupić prawdziwy keczup zamiast kraść paczki z Burger Kinga. I zamów ten bezprzewodowy odkurzacz, który widziałem w telewizji.

Olive zachichotała pijana i odwróciła się na bok, aż łóżko zaskrzypiało. "Na serio? Odkurzacz?"

„Bezprzewodowy. To gównno, Ol.

"To znaczy . . ."

"Co?"

"Tylko . . .". Olive zachichotała jeszcze trochę. „To najbardziej przypadkowa rzecz”.

"Zamknij się." Anh uśmiechnęła się, ale nie otworzyła oczu. „Mam ciężką alergię na kurz. Ale wiesz co?"

„Zamierzasz uderzyć mnie faktem dotyczącym odkurzacza Trivial Pursuit?"

Kąciki oczu Anh zmarszczyły się. — Nie — powiedziała — nie mam żadnego. Poczekaj — myślę, że być może pierwsza kobieta , prezes korporacji, pracowała w firmie zajmującej się odkurzaczami.

"Nie ma mowy. To jest naprawdę fajne”.

— Ale może to zmyślam. Anh wzruszyła ramionami. — W każdym razie chciałem powiedzieć... . . Myślę, że nadal tego chcę?"

"Odkurzacz?" Olive ziewnęła, nie zasłaniając ust.

"Nie. Praca akademicka. I wszystko, co się z tym wiąże.

Laboratorium, absolwenci, skandaliczne obciążenie dydaktyczne, wyścig o stypendia NIH, nieproporcjonalnie niskie wynagrodzenie. Cały ten łobuz. Jeremy mówi, że Malcolm ma rację. Praca

w branży jest tam, gdzie jest. Ale myślę, że chcę zostać i zostać profesorem. Na pewno będzie nieszczęśliwie, ale to

jedyny sposób na stworzenie dobrego środowiska dla takich kobiet jak my, Ol.

Daj trochę konkurencji wszystkim tym uprawnionym białym mężczyznom. Uśmiechnęła się, piękna i zacięta. „Jeremy może wejść do przemysłu i zarobić mnóstwo pieniędzy, które zainwestuję w bezprzewodowe

odkurzacze”.

Olive po pijanemu przyglądała się pijackiej determinacji na pijanej twarzy Anh, myśląc, że jest coś pokrzepiającego w świadomości, że jej najbliższa przyjaciółka zaczyna rozumieć, jak chciałaby, żeby wyglądało jej życie. Z kim chciała to żyć. Wywołało to ból głęboko w żołądku Olive, w tym miejscu, które wydawało się najdotkliwiej odczuwać nieobecność Adama, ale odepchnęła go, starając się nie myśleć o tym zbyt mocno. Zamiast tego sięgnęła po dłoń przyjaciółki, ścisnęła ją raz i wdychała słodki zapach jabłka z jej włosów.

– Będiesz w tym taki dobry, Anh. Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę, jak zmieniasz świat.

—

W OGÓLE ŻYCIE Olive toczyło się tak, jak zawsze – z wyjątkiem tego, że po raz pierwszy wolała robić coś innego. Z kimś innym, z kim wolałaby być. A więc to jest lubienie kogoś, pomyślała. Poczucie, że budynek biologii nie jest warte chodzenia, ponieważ jeśli Adam był poza miastem, odebrano jej nawet najmniejszą szansę na wpadnięcie na niego; ciągle kręcąc się dookoła po dostrzeżeniu kruczoczarnych włosów lub słysząc głęboki głos, który brzmiał tak bogato jak Adam, ale tak naprawdę nie był; myśląc o nim, ponieważ jej przyjaciółka Jess wspomniała o planowaniu podróży do Holandii lub w Jeopardy! poprawną odpowiedzią na „Aichmofobię” okazała się „Czym jest strach przed igłami?”; utknięcie w dziwnej otchłani, czekanie, po prostu czekanie, czekanie. . . za nic. Adam miał wrócić za kilka dni, a kłamstwo Olive, że jest zakochana w kimś innym, wciąż tam będzie. Dwudziesty dziewiąty września miał nadejść zdecydowanie za wcześnie, a poza tym założenie, że Adam kiedykolwiek zobaczy Olive w jakimkolwiek romantycznym świetle, było niedorzeczne. Biorąc wszystko pod uwagę, miała szczęście, że polubił ją na tyle, że chciał zostać jej przyjacielem.

W niedzielę jej telefon dzwonił, gdy biegła na siłowni. Kiedy imię Adama pojawiło się na górze ekranu, natychmiast podskoczyła, żeby je przeczytać. Tyle że nie było wiele do przeczytania: tylko obraz wielkiego drinka w plastikowym kubku, zwieńczony czymś, co wyglądało jak babeczka. Na dole obrazu dumnie napisano „Pumpkin Pie Frappuccino”, a poniżej tekst Adama:

Adam: Myślisz, że mogę to przemyścić samolotem?

Nie trzeba jej było mówić, że uśmiecha się do telefonu jak idiotka.

Olive: Cóż, TSA jest notorycznie niekompetentna.

Olive: A może nie aż tak niekompetentna?

Adam: Szkoda.

Adam: W takim razie żałuję, że tu nie jesteś.

Uśmiech Olive pozostał na miejscu przez długi czas. A potem, kiedy przypomniała sobie, w jakim bałaganie się znajdowała, przeszło w ciężkie westchnienie. Niosła tacę z próbkami tkanek do laboratorium mikroskopu elektronowego, kiedy ktoś poklepał ją po ramieniu, zaskakując ją. Olive prawie się potknęła i zniszczyła kilka tysięcy dolarów z federalnych dotacji. Kiedy się odwróciła, dr Rodrigues wpatrywał się w nią ze swoim chłopięcym uśmiechem – jakby byli najlepszymi kumplami, którzy mieli iść na piwo i dobrze się bawić, zamiast doktoratu. studentka i była członkini jej komitetu doradczego, która nigdy nie przeczytała żadnej z dokumentów, które oddała. Rodrigues. Jego czoło zmarszczyło się. —

Myślałem, że zdecydowaliśmy się na Holdena? Czy oni? "Prawidłowy. Holden. Uśmiechnął się zadowolony. – Chłopaka nie ma w mieście, co? "Oh. Um. . . TAK." – Wchodzisz tam? Wskazał brodą na laboratorium mikroskopowe, a Olive skinęła głową. „Tutaj, pozwól mi to wziąć”. Przesunął odznakę, aby otworzyć drzwi i przytrzymał je dla niej. "Dziękuję Ci." Położyła próbki na ławce i uśmiechnęła się z wdzięcznością, wsuwając ręce do tylnych kieszeni. „Chciałem kupić wózek, ale nie mogłem go znaleźć”. – Na tym piętrze został tylko jeden. Myślę, że ktoś przywozi je do domu i odsprzedaje. Uśmiechnął się i... Malcolm miał rację. Miał rację przez ostatnie dwa lata: w Holdenie było naprawdę coś łatwego i bez wysiłku atrakcyjnego. Nie żeby Olive była zainteresowana czymkolwiek poza wysokimi, ponurymi, ponurymi przystojniakami z genialnym IQ. – Nie mogę ich winić. Zrobiłbym to samo w czasach moich studiów magisterskich. Jak tam życie? – Um, w porządku. Ty?" Holden zignorował jej pytanie i od niechcienia oparł się o ścianę. "Jak bardzo jest źle?" "Zły?" „Adam odszedł. Do diabła, nawet ja tęsknię za tym małym gównem. Zachichotał. "Jak się trzymasz?" "Oh." Wyjęła ręce z kieszeni, skrzyżowała ręce na piersi, a potem zmieniła zdanie i rzuciła je drewnianymi bokami. Tak. Idealny. Działając naturalnie. "Cienki. Dobrze. Zajęty." Holden wyglądał na autentycznie ulgę. "Świetny. Rozmawialiście przez telefon? Nie, oczywiście nie. Rozmowa przez telefon to najtrudniejsza, najbardziej stresująca rzecz na świecie, a nie mogę tego zrobić z miłą panią, która umawia mi czyszczenie zębów, a co dopiero z Adamem Carlsenem. – Ach, głównie SMS-y, wiesz? – Tak, wiem. Jakkolwiek zapięty i nadąsany Adam jest z tobą, wiesz, że się stara i jest milion razy gorszy ze wszystkimi innymi. Mnie włącznie. Westchnął i potrząsnął głową, ale kryło się za tym uczucie. To łatwe uczucie, którego Olive nie mogła przegapić. Mój najstarszy przyjaciel, powiedział o Adamie i najwyraźniej nie kłamał. „ Właściwie zrobiło mu się dużo lepiej, odkąd zaczęliście się spotykać”. Olive poczuła się na skraju wzdrygnięcia się na całe ciało. Niepewna, co powiedzieć, zdecydowała się na proste, bolesne i niezręczne: „Naprawdę?” Holden skinął głową. "Tak. Tak się cieszę, że w końcu zebrał się na odwagę, by zaprosić cię na randkę. Od lat gadał o tej „niesamowitej dziewczynie”, ale martwił się, że będzie w tym samym dziale, a wiesz, jaki on jest. . .”. Wzruszył ramionami i machnął ręką. „Cieszę się, że w końcu udało mu się wyciągnąć głowę z tyłka”. Mózg Olive zadrżał. Jej neurony stały się ospałe i zimne, a kilka sekund zajęło jej przetworzenie, że Adam od lat chciał ją zaprosić na randkę. Nie mogła tego objąć głową, ponieważ... . . To było niemożliwe. To nie miało sensu. Adam nawet nie pamiętał, że Olive istniała, zanim kilka tygodni temu przyznała mu tytuł IX na korytarzu. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej nabierała przekonania, że gdyby pamiętał ich spotkanie w łazience, powiedziałby to samo. W końcu Adam był słynną bezpośrednią postawą. Holden musiał mieć na myśli kogoś innego. A Adam musi mieć do tego kogoś uczucia. Ktoś, z kim pracował, ktoś, kto był w ich dziale. Ktoś, kto był „niesamowity”. Umysł Olive, na wpół zamrożony jeszcze kilka sekund temu, zaczął krążyć wokół wiedzy. Pomijając fakt, że ta rozmowa była całkowitym naruszeniem prywatności Adama, Olive nie mogła powstrzymać się przed rozważeniem konsekwencji, jakie dla niego to układ. Jeśli osoba, o której mówił Holden, była jednym z kolegów Adama, nie było szans, żeby nie słyszała o randkach Adama i Olive. Możliwe, że widziała, jak w środę piją razem kawę, albo Olive siedzącą na kolanach Adama podczas rozmowy Toma, albo... Boże, Olive nakładająca na niego krem z filtrem przeciwsłonecznym na tym zapomnianym przez Boga pikniku. Co nie mogło być dobre dla jego perspektyw. Chyba że Adamowi to nie przeszkadzało, ponieważ był przekonany ponad wszelką wątpliwość, że jego uczucia są nieodwzajemnione – i och, czy nie byłoby to zabawne? Mniej zabawne jak tragedia grecka. "W każdym razie." Holden odsunął się od ściany, podnosząc rękę, by podrapać się po karku. „Myślę, że pewnego dnia powinniśmy wybrać się na podwójną randkę. Zrobiłam sobie przerwę od randek – za bardzo cierpię z powodu bólu serca – ale może czas znów zanurzyć palce u stóp. Mam nadzieję, że wkrótce zdobędę sobie chłopaka. Ciężar w żołądku Olive spadł jeszcze bardziej. – Byłoby cudownie. Spróbowała się uśmiechnąć. "Prawidłowy?" Uśmiechnął. „Adam nienawidziłby go z intensywnością tysiąca słońc”. Naprawdę. „Ale mógłbym ci opowiedzieć tyle soczystych historii o nim, w wieku około dziesięciu do dwudziestu pięciu lat”. Holden był zachwycony tą perspektywą. „Byłby upokorzony”. „Czy chodzi o taksydermię?” "Wypychanie?" "Nic. Po prostu coś, o czym powiedział Tom. . .”. Machnęła ręką. "Nic." Spojrzenie Holdena stało się ostre. – Adam powiedział, że w przyszłym roku możesz pracować z Tomem. Czy to prawda?" "Oh. . . tak. To jest plan." Skinął głową w zamyśleniu. Potem wydawało się, że podjął jakąś decyzję i dodał: „Uważaj na plecy, kiedy jesteś przy nim, dobrze?” "Moje plecy?" Co? Czemu? Czy miało to coś wspólnego z tym, o czym wspomniał Adam – Holden nie lubił Toma? "Co masz

na myśli?" – Adam też wrócił. Zwłaszcza Adam wrócił. Wyraz twarzy Holdena pozostał przez chwilę intensywny, po czym rozjaśnił się. "W każdym razie. Tom poznał Adama dopiero w szkole podyplomowej. Ale byłem tam w jego nastoletnich latach – to właśnie stąd pochodzą dobre historie". "Oh. Prawdopodobnie nie powinieneś mi mówić. Odkąd . . .". Ponieważ udaje związek ze mną i na pewno nie chce mnie w swoim

biznes. Poza tym prawdopodobnie jest zakochany w kimś innym.

– Och, oczywiście. Poczekam, aż będzie obecny. Chcę zobaczyć jego twarz, kiedy opowiem ci wszystko o jego fazie czapki gazeciarza.

Zamrugła. "Jego . . . ?"

Pokiwał poważnie głową i wyszedł, zamykając

za sobą drzwi i zostawiając ją samą w chłodnym, półmrocznym laboratorium.

Olive musiała wziąć kilka głębokich oddechów, zanim mogła skupić się na pracy.

–

KIEDY OTRZYMAŁA e-mail, początkowo myślała, że to pomyłka. Może źle odczytała – nie spała dobrze i jak się okazało, niechciane, nieodwzajemnione zauroczenie wiązało się z różnego rodzaju roztargnieniem – chociaż po drugim spojrzeniu, trzecim i czwartym, zdała sobie sprawę tak nie było . Może więc błąd był po stronie konferencji SBD

. Ponieważ nie było mowy – absolutnie nie było mowy – żeby naprawdę zamierzali ją poinformować, że streszczenie, które przesłała, zostało wybrane do udziału w panelu.

Panel z wydziałem.

To było po prostu niemożliwe. Absolwenci rzadko byli wybierani do prezentacji ustnych. Przez większość czasu po prostu robili plakaty ze swoimi odkryciami. Rozmowy były przeznaczone dla uczonych, których kariery były już zaawansowane – z wyjątkiem tego, że kiedy Olive zalogowała się na stronie konferencji i pobrała program, była tam jej nazwisko. Spośród wszystkich nazwisk mówców tylko jej nie towarzyszyły żadne litery. Brak

MD. Brak doktoratu Brak MD-Ph.D.

Bzdury.

Wybiegła z laboratorium, przyciskając laptopa do piersi.

Greg spojrział na nią srośnie, kiedy prawie wpadła na niego w korytarzu, ale zignorowała go i wpadła do

gabinetu doktora Aslana zdyszana, jej kolana nagle zrobiły się z galaretki.

"Możemy porozmawiać?" Zamknęła drzwi, nie czekając na odpowiedź.

Jej doradca spojrział zza biurka z

zaniepokojonym wyrazem twarzy. – Olive, co to jest... –

Nie chcę przemawiać. Nie mogę przemawiać. Potrząsnęła głową, starając się brzmieć rozsądnie, ale radziła sobie tylko w panice i szaleństwie. – Nie mogę.

Dr Aslan przechyliła głowę i złożyła ręce. Powłoka spokoju, którą rzucał jej doradca, zwykle była pocieszająca, ale teraz sprawiła, że Olive miała ochotę odwrócić najbliższy mebel.

Uspokoić się. Głębokie oddechy. Użyj swojej uważności i tego wszystkiego , o czym Malcolm zawsze wykrzykuje. "Dr.

Aslan, mój abstrakt SBD został przyjęty jako wykład. Nie jako plakat, ale jako przemówienie. Głośno. Na panelu. Na stojąco. Na oczach ludzi". Głos Olive przeszedł w pisk. A jednak, z niezrozumiałych powodów, na twarzy doktora Aslana pojawił się uśmiech.

„To wspaniała wiadomość!”

Olive zamruwała. A potem znowu zamruwała. "Jego . . . nie?"

"Nonsens." Doktor Aslan wstała i obeszła biurko,

przesuwając dłonią po ramieniu Olive w

geście gratulacyjnym, który najwyraźniej zamierzała zrobić. "To jest fantastyczne. Rozmowa zapewni Ci znacznie większą widoczność niż plakat. Możesz być

w stanie połączyć się w celu uzyskania stanowiska podoktoranckiego. Bardzo się cieszę z twojego powodu.

Oliwi opadła szczęka. "Ale . . .".

"Ale?"

„Nie mogę przemawiać. Nie mogę mówić”.

– Właśnie teraz mówisz, Olive.

„Nie przy ludziach”.

„Jestem ludźmi”.

„Nie jesteście wieloma ludźmi. Doktorze Aslan, nie mogę rozmawiać przy wielu ludziach. Nie o nauce”.

"Czemu?"

"Dlatego." Bo wyschnie mi gardło, a mózg

się zamknie i będę tak zły, że ktoś z

widowni wyciągnie kuszę i strzeli mi w

rzepkę. "Nie jestem gotowy. Mówić. Publicznie."

"Oczywiście, że jesteś. Jesteś dobrym mówcą publicznym.

"Nie jestem. Jąkam się. Rumienię się. Wędruję. Dużo. Zwłaszcza przed dużym tłumem i...

– Olive – przerwał jej doktor Aslan surowym tonem. „Co ja ci zawsze mówię?"

„Um... . . „Nie zgubić pipety wielokanałowej?"

"Inna rzecz."

Ona westchnęła. – „Noś się z pewnością siebie przeciętnego białego człowieka”. –

Więcej, jeśli to możliwe. Ponieważ nie ma w tobie absolutnie nic przeciętnego.

Olive zamknęła oczy i wzięła wystarczająco dużo głębokich oddechów, by cofnąć się przed atakiem paniki. Kiedy je otworzyła, jej doradca uśmiechał się zachęcająco.

"Dr. Aslana. Oliwka skrzywiła się. „Naprawdę nie sądzę, żebym mógł to zrobić”.

– Wiem, że nie. W jej

wyrazie twarzy był smutek. "Ale ty możesz. I będziemy pracować razem, dopóki nie poczujesz się na siłach. Tym razem położyła obie dłonie na

ramionach Olive. Olive wciąż przyciskała laptopa do

piersi, jakby była boją ratunkową na otwartym morzu, ale dotyk

był dziwnie uspokajający. "Nie martw się. Mamy kilka tygodni, żeby cię przygotować.

Mówisz tak. Mówisz „my”, ale to ja będę przemawiał przed setkami ludzi, a gdy ktoś zada

trzyminutowe pytanie, które ma skłonić mnie do przyznania, że w głębi duszy moja praca jest słabo ustrukturyzowana i bezużyteczna, To ja będę

srać jej spodnie. "Prawidłowy." Olive musiała zmusić głowę do ruchu w

górną i w dół i wziąć głęboki oddech. Wypuściła powoli powietrze. "Dobra."

„Dlaczego nie sporządzisz szkicu? Możesz poćwiczyć

podczas następnego spotkania w laboratorium. Kolejny uspokajający uśmiech i Olive znów kiwała głową, wcale nie czując się uspokojona.

„A jeśli masz jakieś pytania, zawsze tu jestem. Och, jestem tak

rozczarowany, że nie zobaczą twojej przemowy. Musisz mi obiecać, że to dla mnie nagrasz. Będzie tak, jakbym tam był. Tyle że ciebie tam nie będzie, a ja będę sama, pomyślała gorzko, zamykając za sobą drzwi gabinetu doktora Aslana . Oparła się o ścianę i zacisnęła powieki, próbując uspokoić wzburzony bałagan myśli fruujących w jej głowie. A potem otworzyła je ponownie , kiedy usłyszała swoje imię w głosie Malcolma. Stał przed nią z Anh, przyglądając się jej z na wpół rozbawionym, na wpół zmartwionym wyrazem twarzy. Trzymali kubki Starbucks. Uniósł się zapach karmelu i mięty pieprzowej, powodując skurcze żołądka.

"Hej."

Anh upiła łyk swojego drinka. „Dlaczego uczynisz sobie drzemkę na stojąco obok biura swojego doradcy?”

"I . . .". Olive odepchnęła się od ściany i odeszła kilka kroków od drzwi doktor Aslan, pocierając nos wierzchem dłoni. „Moje streszczenie zostało zaakceptowane. Ten SBD. „Gratulacje!" Anh uśmiechnęła się. – Ale to było dość oczywiste , prawda?

„To zostało przyjęte jako rozmowa”.

Przez kilka sekund dwie pary oczu wpatrywały się w nią w milczeniu. Olive pomyślała, że Malcolm może się skrzywić, ale kiedy odwróciła się, żeby sprawdzić, na jego twarzy pojawił się tylko niewyraźny uśmiech. "To jest . . . Wspaniały?"

"Tak." Oczy Anh powędrowały na Malcolma iz powrotem na Olive.

– To, hm, świetnie.

„To katastrofa o epickich rozmiarach”.

Anh i Malcolm wymienili zmartwione spojrzenia. Bardzo dobrze wiedzieli , co Olive myśli o wystąpieniach publicznych.

– Co mówi o tym doktor Aslan?

"Zwykły." Przetarła oczy. – Że będzie dobrze.

Że popracujemy nad tym razem.

– Myślę, że ma rację – powiedziała Anh. „Pomogę ci ćwiczyć.

Upewnimy się, że znasz to na pamięć. I będzie dobrze”.

"Tak." Albo nie. „Ponadto konferencja jest za niecałe dwa tygodnie. Powinniśmy zarezerwować hotel – czy robimy Airbnb?”

W chwili, gdy zadała

pytanie, wydarzyło się coś dziwnego. Nie z Anh – wciąż spokojnie popijała kawę – ale filiżanka Malcolma zamarła w połowie drogi do ust i przygryzł wargę, przyglądając się rękawowi swetra.

"O tym . . .," zaczął.

Olive zmarszczyła brwi. "Co?"

"Dobrze." Malcolm lekko szurał nogami i może to był przypadek, wydawało się, że oddała się od Olive

– ale ona tak nie uważała. "Już mamy."

– Już coś zarezerwowałeś?

Anh pokiwała radośnie głową. "TAK." Wyglądało na to, że nie zauważyła , że Malcolm miał mieć udar. „Hotel konferencyjny

„

"Oh. Dobra. Daj mi znać, co jestem ci winien, skoro...

– Chodzi o to, że... . ". Malcolm wydawał się odsunąć jeszcze dalej

.

„Jaka rzecz?”

"Dobrze." Bawił się tekturowym uchwytem filiżanki, a jego oczy rzuciły się na Anh, która wydawała się błogo nieświadoma jego dyskomfortu. – Pokój w hotelu Jeremy'ego jest opłacony z powodu jego towarzystwa, więc poprosił Anh, żeby z nim została.

A potem Jess, Cole i Hikaru zaproponowali, że zostaną z nimi.

"Co?" Olive spojrzała na Anh. "Na serio?"

„Zaoszczędzi to nam wszystkim dużo pieniędzy. I to będzie moja pierwsza podróż z Jeremym – wtrąciła Anh z roztargnieniem. Pisała coś na swoim telefonie. „O mój Boże, chłopaki, myślę, że to znalazłem! Miejsce wydarzenia bostońskiego dla kobiet BIPOC w STEM! Myślę, że to mam!”

– Świetnie – powiedziała słabo Olive. "Ale myślałem . . . Myślałem, że będziemy razem mieszkać.

Anh spojrzała w górę, wyglądając na skruszoną. "Tak, wiem. Tak powiedziałem Jeremy'emu, ale zwrócił uwagę, że ty... . . wiesz."

Olive przechyliła głowę, zdezorientowana, a Anh kontynuowała: – Chodzi mi o to, dlaczego miałabyś chcieć wydawać pieniądze na pokój, skoro mogłabyś zostać z Carlsenem?

Oh. "Dlatego." Dlatego. Ponieważ, ponieważ, ponieważ.

"I . . ."

„Będę za tobą tęsknić, ale to nie tak, że będziemy w pokojach tylko spać”.

"Prawidłowy. . . ". Zacisnęła usta i dodała:

„Jasne”.

Uśmiech Anh sprawił, że miała ochotę jęczeć. "Wspaniały. Zjemy razem posiłki i będziemy spędzać czas na sesjach plakatowych.

No i oczywiście w nocy .

"Oczywiście." Tylko tyle Olive mogła zrobić, żeby nie brzmieć gorzko.

– Nie mogę się tego doczekać – dodała z tak dobrym uśmiechem, na jaki mogła się zdobyć.

"Dobra. Świetny. Muszę lecieć – za

pięć spotka się komitet pomocy kobiet w nauce. Ale spotkajmy się w ten weekend, aby zaplanować zabawne zajęcia dla Bostonu. Jeremy powiedział coś o wycieczce duchów!"

Olive poczekała, aż Anh znajdzie się poza zasięgiem słuchu, po czym odwróciła się do Malcolma. Już podniósł ręce w defensywie.

„Po pierwsze, Anh wymyśliła ten plan, kiedy

monitorowałam ten dwudziestoczęterogodzinny eksperyment – najgorszy dzień w moim życiu, nie mogę wystarczająco szybko ukończyć studiów. A potem – co miałam zrobić? Poinformować ją, że nie zostaniesz

z Carlsenem, bo umawiasz się na randki? Och, ale poczekaj... teraz

, kiedy się w nim bardzo podkochujesz, może to trochę prawdziwe...

– Dobra, rozumiem. Zaczynał ją boleć brzuch. –

Nadal mogłeś mi powiedzieć.

"Miałem zamiar. A potem rzuciłem Neuro Jude, a on

oszałał i załatwił mój samochód. A potem tata zadzwonił do mnie

, żeby się przywitać i zapytał, jak idą moje projekty,

co przełożyło się na to, że zaczął wypytywać mnie o to, dlaczego nie używam

modelu C. elegans i, Ol, wiesz, jak niesamowicie wścibski i

mikrozarządzający może być, co doprowadziło nas do kłótni, w którą

zaangażowała się moja mama i... – Urwał i wziął głęboki

oddech. – Cóż, byłeś tam. Słyszałeś krzyki. Podsumowując

, to całkowicie wymknęło mi się z głowy i przepraszam.

"W porządku." Podrapała się w skroń. „Będę musiał

znaleźć miejsce, w którym mógłbym się zatrzymać”.

– Pomogę ci – powiedział z zapalem Malcolm. „Dzisiaj możemy poszukać online”.

– Dzięki, ale nie martw się. Poradzę sobie." Albo nie.

Prawdopodobnie. Prawdopodobnie. Ponieważ konferencja była za niecałe dwa tygodnie i prawdopodobnie wszystko było już zajęte. To , co pozostało, było niewątpliwie tak poza jej przedziałem cenowym, że musiałyby sprzedać nerkę, żeby było na to stać. Co może być opcją – miała dwie.

– Nie jesteś zły, prawda?

"I . . .". TAK. Nie. Może trochę. "Nie. To nie twoja wina."

Odwzajemniła uścisk Malcolma, kiedy się do niej pochylił, uspokajając go kilkoma niezręcznymi klepięciami po ramieniu. Choć

chciała go za to winić, musiała tylko spojrzeć na

siebie. Sednem jej problemów – przynajmniej większości z nich –

była jej głupia, głupia decyzja o okłamaniu Anh

. Na początek tego fałszywego randkowania. Teraz

przemawiała na tej głupiej konferencji, prawdopodobnie po spaniu na dworcu autobusowym i zjedzeniu mchu na śniadanie, a mimo to

nie mogła przestać myśleć o Adamie. Po prostu perfekcyjnie.

Z laptopem pod pachą Olive skierowała się z powrotem do laboratorium.

Perspektywa zrobienia slajdów, żeby móc porozmawiać, była

jednocześnie zniechęcająca i przygnębiająca. Coś

ołowianego i nieprzyjemnego ciążyło jej na brzuchu i pod

wpływem impulsu skręciła do toalety i weszła do boksu

najdalej od drzwi, opierając się o ścianę, aż tył

jej głowy uderzył o zimną powierzchnię kafelków.

Kiedy ciężar w jej brzuchu zaczął wydawać się zbyt ciężki, jej

kolana ugięły się na niej, a plecy zsunęły się w dół, aż usiadła na

podłodze. Olive tak długo trwała, próbując

udawać, że to nie jest jej życie.

Rozdział trzynasty

HIPOTEZA: W przybliżeniu dwie na trzy

sytuacje fałszywego randkowania będą w końcu obejmować dzielenie pokoju; 50 procent

sytuacji dzielenia pokoju dodatkowo komplikuje

obecność tylko jednego łóżka.

Dwadzieścia pięć minut od

centrum konferencyjnego znajdowało się Airbnb, ale był to nadmuchiwany materac na podłodze w

magazynie, pobierający 180 dolarów za noc, a nawet gdyby

mogła sobie na to pozwolić, jedna z recenzji donosiła, że

gospodarz miał upodobanie do odgrywania ról wikingów z gośćmi,

więc . . . Nie, dziękuję. Znalazła tańszy, czterdzieści

pięć minut jazdy metrem, ale kiedy poszła zarezerwować

pokój, odkryła, że ktoś ją wyprzedził o

zaledwie kilka sekund, i kusiło ją, by rzucić laptopem przez

kawiarnię. Próbowała wybrać między obskurnym

motelem a tanią kanapą na przedmieściach, kiedy padł na nią cień

. Spojrzała w górę ze zmarszczonymi brwiami, spodziewając się, że student

chce skorzystać z gniazdka, które gromadziła, i zamiast tego

znalazła. . .

"Oh."

Adam stał przed nią, popołudniowe

słońce otaczało jego włosy i ramiona, palce zacisnęły się

na iPadzie, gdy patrzył na nią z ponurą miną. Minął

niecały tydzień, odkąd go ostatnio widziała –

dokładnie sześć dni, co stanowiło zaledwie kilka godzin i minut.

Nic, biorąc pod uwagę, że знаła go ledwie miesiąc.

A jednak wyglądało to tak, jakby przestrzeń, w której się znajdowała, cały kampus, całe miasto zmieniło się, wiedząc, że wrócił.

Możliwości. Tak właśnie czuła się obecność Adama.

Nie była pewna czego .

"Jesteś . . ". Jej usta były suche. Wydarzenie o dużym znaczeniu naukowym, biorąc pod uwagę, że jakieś dziesięć sekund temu wypłała łyk z butelki. "Jesteś z powrotem."

"Jestem."

Nie zapomniała jego głosu. Albo jego wzrost. Albo sposób, w jaki pasowały na niego jego głupie ubrania. Nie mogła – miała dwa środkowe płyty skroniowe, w pełni funkcjonujące i ładnie schowane wewnątrz czaszki, co oznaczało, że była w stanie doskonale kodować i przechowywać wspomnienia. Niczego nie zapomniała i nie była pewna, dlaczego w tej chwili czuła się tak, jakby to zrobiła. „ Pomyślałem... . . Ja nie... Tak, Olive. Wspaniale. Bardzo wymowne. – Nie wiedziałem, że wróciłeś.

Jego twarz była trochę zamknięta, ale skinął głową. – Przyleciałem wczoraj w nocy.

"Oh." Powinna prawdopodobnie była przygotować coś do powiedzenia, ale spodziewała się go zobaczyć dopiero w środę. Gdyby tak było, może nie nosiłaby swoich najstarszych legginsów i najbardziej poszarpanej koszulki, a jej włosy nie byłyby w bałaganie. Nie żeby miała złudzenia, że Adam by ją zauważył, gdyby miała na sobie kostium kąpielowy lub galową sukienkę. Ale jednak. „Chcesz usiąść?” Pochyliła się, by zabrać telefon i notes, robiąc miejsce po drugiej stronie małego stolika. Dopiero kiedy zawahał się przed usiąść, przyszło jej do głowy, że może nie ma zamiaru zostać, że teraz może czuć się do tego zmuszony. Zgrabnie ułożył się na krześle, jak wielki kot.

Świetna robota, Olive. Któż nie kocha potrzebującej osoby, która ściga ich o uwagę?

– Nie musisz. Wiem, że jesteś zajęty. MacArthur daje do wygrania i stopnie za brutalność i brokuły do jedzenia. Prawdopodobnie wolałby być gdzie indziej. Ugryzła paznokiec, czując się winna, panikując i

... A potem się uśmiechnęła. I nagle pojawiły się bruzdy wokół jego ust i dołeczki w policzkach, a jego twarz została przez nie całkowicie zmieniona. Powietrze przy stole przerzedziło się. Olive nie mogła oddychać.

„Wiesz, między jedzeniem ciasteczek a jedzeniem wyłącznie brokułów jest środek pośredni”.

Uśmiechnęła się bez żadnego innego powodu niż... Adam był tu z nią. I uśmiechał się. "To kłamstwo."

Potrząsnął głową z wciąż wykrzywionymi ustami. "Jak się masz?"

Lepiej teraz. "Dobrze. Jak było w Bostonie?"

"Dobrze."

"Cieszę się, że wróciłeś. Jestem prawie pewien, że odsetek osób porzucających biologię gwałtownie spadł. Nie możemy tego mieć. Rzucił jej cierpliwe, zmyślane spojrzenie. – Wyglądasz na zmęczonego, mądrało.

"Oh. Tak ja . . ". Potarła policzek dłonią, nakazując sobie, by nie czuć się skrępowana swoim wyglądem, tak

jak zawsze uważała, żeby tego nie robić. Równie głupim pomysłem byłoby zastanawianie się, jak wyglądała kobieta, o której wspomniał niedawno Holden

. Prawdopodobnie oszałamiający. Prawdopodobnie kobiecy, z krągłościami; kimś, kto rzeczywiście potrzebował nosić stanik, kimś, kto nie był do połowy pokryty piegami, kto opanował sztukę nakładania płynnego eyelinera bez robienia sobie bałaganu.

"Jestem w porządku. Ale minął już tydzień. Pomasowała skroń.

Przechylił głowę. "Co się stało?"

"Nic . . . Moi przyjaciele są głupi i nienawidzę ich. Natychmiast poczuła się winna i skrzywiła się. „Właściwie to ich nie nienawidzę . Ale nienawidzę tego, że ich kocham.

„Czy to przyjaciel z filtrem przeciwsłonecznym? Ach?

"Jeden jedyny. I moja współlokatorka, która naprawdę powinna wiedzieć lepiej.

"Co oni zrobili?"

"Oni . . .". Olive przycisnęła palcami oboje oczu.

"To długa historia. Znaleźli alternatywne zakwaterowanie dla SBD. Co oznacza, że teraz muszę sama znaleźć sobie miejsce

."

„Dlaczego to zrobili?"

"Dlatego . . .". Na krótko zamknęła oczy i westchnęła.

– Bo założyli, że chcę z tobą zostać. Ponieważ jesteś moim. . . wiesz. 'Chłopak.'

Przez kilka sekund znieruchomiał . A potem: „Rozumiem”.

"Tak. Dość śmiałe założenie, ale... .". Rozłożyła ramiona i wzruszyła ramionami.

Przygryzł wewnątrz policzka, wyglądając na zamyślonego. „Przykro mi , że nie dostaniesz się z nimi do pokoju”.

Machnęła ręką. – Och, to nie to. Byłoby fajnie, ale po prostu teraz muszę znaleźć coś innego w pobliżu, a nie ma niedrogich opcji”. Jej wzrok padł na ekran laptopa. – Zastanawiam się nad zarezerwowaniem tego motelu , który jest godzinę drogi stąd i...

– Nie będą wiedzieć?

Podniosła wzrok znad ziarnistego, zacienionego obrazu tego miejsca. „Mm?"

„Czy Anh nie będzie wiedziała, że nie zostaniesz ze mną?"

Oh. "Gdzie się zatrzymujesz?"

„Hotel konferencyjny.”

Oczywiście. "Dobrze." Podrapała się w nos. – Nie powiedziałbym jej. Nie sądzę, żeby poświęciła zbyt dużo uwagi.

– Ale zauważy, jeśli zostaniesz godzinę drogi stąd.

"I . . .". TAK. Zauważą i zadadzą pytania, a

Olive będzie musiała wymyślić mnóstwo wymówek i jeszcze więcej półprawd, żeby sobie z tym poradzić. Dodaj kilka przecznic do tej wieży kłamstw Jenga, którą budowała od tygodni. „Rozwiążę to”.

Powoli skinął głową. "Przykro mi."

– Och, to nie twoja wina.

„Można argumentować, że to w rzeczywistości moja wina”.

"Zupełnie nie."

– Zaoferowałbym, że zapłacę za twój pokój w hotelu, ale wątpię

, czy w promieniu dziesięciu mil zostało cokolwiek.

"O nie." Potrząsnęła zdecydowanie głową. – A ja bym tego nie zaakceptował. To nie filiżanka kawy. I bułka. I ciastko. I dyniowe Frappuccino. Mrugnęła oczami i pochyliła się do przodu, próbując zmienić temat. „Co, nawiasem mówiąc, jest nowością w menu. Mógłbyś to całkowicie kupić dla mnie i to umiliłoby mój dzień.

"Pewnie." Wyglądał na lekko mdłości.

"Wspaniały." Uśmiechnęła się. – Myślę, że dzisiaj jest taniej, jakaś wtorkowa wyprzedaż, więc...

– Ale możesz ze mną zamieszkać.

Sposób, w jaki to przedstawił, spokojny i rozsądny, prawie sprawił, że brzmiało to tak, jakby to nic wielkiego. A Olive prawie się na to nabrała, dopóki jej uszy i mózg nie połączyły się ze sobą i była w stanie przetworzyć znaczenie tego, co właśnie powiedział.

To ona.

Czy pokój.

Z nim.

Olive doskonale wiedziała, na czym polega dzielenie z kimś kwatery, nawet przez bardzo krótki czas. Spanie w tym samym pokoju oznaczało oglądanie zawstydzającej pizamy, chodzenie na zmianę do łazienki, słyszenie szelestu kogoś, kto próbuje znaleźć wygodną pozycję pod prześcieradłem, głośno i wyraźnie w ciemności. Spanie w tym samym pokoju oznaczało... Nie. Nie. To był okropny pomysł. A Olive zaczęła myśleć, że może przez jakiś czas je przesadziła. Więc odchrząknęła.

– Właściwie nie mogłem.

Spokojnie skinął głową. Ale potem zapytał równie spokojnie:

„Dlaczego?” i chciała walić głową w stół.

– Nie mogłem.

– Pokój jest oczywiście podwójny – zaoferował, jakby ta informacja mogła zmienić jej zdanie.

"To nie jest dobry pomysł."

"Czemu?"

„Ponieważ ludzie pomyślą, że my . . .”. Zauważyła spojrzenie Adama i natychmiast ucichła. "Ok dobrze. Oni już tak myślą. Ale."

"Ale?"

„Adamie”. Potarła czoło palcami. „

Będzie tylko jedno łóżko”.

Zmarszczył brwi. – Nie, jak powiedziałem, to podwójne...

– Nie. Nie będzie. Na pewno będzie tylko jedno łóżko.

Rzucił jej zdziwione spojrzenie. „Pewnego dnia dostałem potwierdzenie rezerwacji. Mogę Ci to przekazać, jeśli chcesz; mówi, że... –

Nieważne, co mówi. To zawsze jedno łóżko.

Patrzył na nią zakłopotany, a ona westchnęła i oparła się bezradnie o oparcie krzesła. Najwyraźniej nigdy w życiu nie widział komedii romantycznej ani nie czytał romansu. "Nic. Ignoruj mnie."

„Moje sympozjum jest częścią warsztatów satelitarnych na dzień przed rozpoczęciem konferencji, a potem będę przemawiał pierwszego dnia konferencji. Mam pokój na całą konferencję, ale prawdopodobnie będę musiał wyjść na kilka

spotkań po drugiej nocy, więc od trzeciej nocy będziesz sam. Nałożyliśmy się tylko na jedną noc. Wysłuchała logicznego, metodycznego sposobu, w jaki wymieniał rozsądne powody, dla których powinna po prostu przyjąć jego ofertę i poczuła, jak ogarnęła ją fala paniki. „Wygląda na zły pomysł”.

"W porządku. Po prostu nie rozumiem dlaczego.

"Dlatego." Ponieważ nie chcę. Bo mam to źle.

Bo po tym prawdopodobnie miałbym go jeszcze gorzej. Bo to będzie tydzień dwudziesty dziewiąty września i staram się o tym nie myśleć.

„Boisz się, że spróbuję cię pocałować bez twojej zgody? Siedzieć na kolanach lub pieścić pod pretekstem nałożenia kremu z filtrem? Ponieważ nigdy bym...

Olive rzuciła na niego telefonem. Chwytał go w lewą rękę, z zadowoloną miną przyjrzał się błyszczącemu opakowaniu aminokwasu, po czym ostrożnie położył obok laptopa.

– Nienawidzę cię – powiedziała ponuro. Mogła się dąsać. I jednocześnie uśmiechnięty.

Jego usta drgnęły. "Wiem."

„Czy kiedykolwiek zamierzam przeżyć te rzeczy?”

"Mało prawdopodobny. A jeśli to zrobisz, jestem pewien, że pojawi się coś innego

.  
Prychnęła, krzyżując ręce na piersi i wymienili mały uśmiech.

- Mogę zapytać Holdena lub Toma, czy mogę z nimi zostać i zostawić ci mój pokój - zasugerował. – Ale wiedzą, że już mam, więc musiałbym wymyślić wymówki...

– Nie, nie wyrzucę cię z pokoju. Przeczesała dłonią włosy i wypuściła powietrze. – Znienawidziłbyś tego.

Przechylił głowę. "Co?"

„Zamieszkać ze mną”.

"Ja bym?"

"Tak. Wyglądasz na osobę, która... ". Wydajesz się, że lubisz trzymać innych na dystans, bezkompromisowy i tak trudny do poznania. Wyglądasz na to, że bardzo mało Ci zależy na tym, co ludzie o Tobie myślą. Wydajesz się, że wiesz, co robisz. Wydajesz się równie straszny i niesamowity, a sama myśl, że jest ktoś, przed kim chciałbyś się otworzyć, ktoś, kto nie jest mną, sprawia, że czuję, że nie mogę dłużej siedzieć przy tym stole . „Jakbyś chciał mieć własną przestrzeń”.

Wytrzymał jej spojrzenie. "Oliwa. Myślę, że będzie dobrze.

„Ale jeśli nie będzie ci dobrze, utknąłbyś ze mną”.

– To jedna noc. Jego szczęka zacisnęła się i rozluźniła, po czym dodał: „Jesteśmy przyjaciółmi, nie?”

Jej własne słowa, rzucone z powrotem na nią. Nie chcę być twoim przyjacielem, kusilo ją, by powiedzieć. Chodziło o to, że ona też nie chciała być jego przyjaciółką. To, czego pragnęła, było całkowicie poza jej możliwościami zdobycia i musiała o tym zapomnieć. Wyrzucić to z jej mózgu.

"Tak. Jesteśmy."

„W takim razie, jako przyjaciel, nie zmuszaj mnie do martwienia się, że korzystasz z transportu publicznego późno w nocy w mieście, którego nie znasz . Jazda na rowerze po drogach bez pasów rowerowych jest wystarczająco kiepska – mruknął, a ona natychmiast poczuła ciężar w

żołądka. Próbował być dobrym przyjacielem. Troszczył się o nią i zamiast być zadowolona z tego, co obecnie ma, musiała to wszystko zepsuć i – i chcieć więcej. Wzięła głęboki oddech. "Jesteś pewny? Żeby ci to nie przeszkadzało?"

Skinął głową w milczeniu.

"W porządku. Dobra." Zmusiła się do uśmiechu. „

Chrapiesz?"

Parsknął śmiechem. "Nie wiem."

"Och przestań. Jak możesz nie wiedzieć?"

Wzruszył ramionami. – Po prostu nie.

– Cóż, to prawdopodobnie oznacza, że nie. W przeciwnym razie ktoś by ci powiedział.

"Ktoś?"

"Współlokator." Przyszło jej do głowy, że Adam miał trzydzieści cztery lata i prawdopodobnie nie miał współlokatora od około dziesięciu lat. – Albo dziewczyną.

Uśmiechnął się lekko i spuścił wzrok. – W takim razie moja „dziewczyna” powie mi o tym po SBD”. Powiedział to w ciszy, skromny ton, najwyraźniej próbujący zażartować, ale policzki Olive zrobiły się ciepłe i nie mogła już dłużej na niego patrzeć. Zamiast tego skubała nitkę na rękawie swojego swetra i szukała czegoś do powiedzenia.

„Mój głupi abstrakt”. Odchrząknęła. „To zostało przyjęte jako rozmowa”.

Spojrzał jej w oczy. „Panel wydziałowy?”

"Tak."

„Nie jesteś szczęśliwy?”

"Nie." Skrzywiła się.

„Czy chodzi o publiczne przemawianie?”

Pamiętał. Oczywiście, że tak. "Tak. To będzie okropne.

Adam wpatrywał się w nią i nic nie powiedział. Nie żeby to było w porządku, nie żeby rozmowa poszła gładko, nie żeby przesadzała i nie sprzedawała fantastycznej okazji. Jego spokojna akceptacja jej niepokoju miała dokładnie odwrotny skutek niż entuzjazm doktora Aslana: rozluźnił ją.

„Kiedy byłem na trzecim roku studiów podyplomowych”, powiedział cicho, „mój doradca wystąpił mnie, abym zamiast niego wygłosił sympozjum wydziałowe .

Powiedział mi tylko dwa dni wcześniej, bez slajdów i scenariusza. Tylko tytuł przemówienia.

"Wow." Olive próbowała sobie wyobrazić, jak by to było, gdyby ktoś oczekiwał, że wykona coś tak zniechęcającego, bez ostrzeżenia. W tym samym czasie część niej podziwiała Adama, który ujawnia coś bez bezpośredniego pytania. "Czemu to zrobił?"

"Kto wie?" Odchylił głowę do tyłu, wpatrując się w miejsce nad jej głową. W jego tonie pojawił się ślad gorzkości. – Bo miał nagły wypadek. Ponieważ myślał, że będzie to formujące doświadczenie. Ponieważ mógł.

Olive po prostu założyła się, że może. Nie znała byłego doradcy Adama, ale akademia była w dużej mierze klubem dla starych chłopców , gdzie ci, którzy mieli władzę, lubili bez konsekwencji wykorzystywać tych, którzy nie mieli.

"To było? Doświadczenie kształtujące?"

Znowu wzruszył ramionami. „Tak jak wszystko, co nie pozwala ci zasnąć w panice przez czterdzieści osiem godzin z rządu”.

Olive uśmiechnęła się. „A jak ci poszło?”

"Zrobiłem . . .". Zacisnął usta. „Nie dość dobrze”.

Milczał przez dłuższą chwilę, jego wzrok utkwił gdzieś za oknem kawiarni. „Z drugiej strony nic nigdy nie było wystarczająco dobre”.

Wydawało się niemożliwe, aby ktoś mógł spojrzeć na osiągnięcia naukowe Adama i uznać ich za brak. Że kiedykolwiek mógłby być mniej niż najlepszy w tym, co robił. Czy dlatego tak surowo oceniał innych? Ponieważ nauczono go wyznaczać sobie te same niemożliwe standardy?

– Nadal utrzymujesz z nim kontakt?

Mam na myśli twojego doradcę .

– Teraz jest na emeryturze. Tom przejął to, co kiedyś było jego laboratorium.

To była tak nietypowo nieprzejrzysta, starannie sformułowana odpowiedź. Olive nie mogła powstrzymać ciekawości. „Polubiłeś go?”

"To skomplikowane." Potarł dłonią szczękę, wyglądając na zamyślonego i odległego. "Nie. Nie, nie lubiłem go. Nadal nie.

On był . . .". Trwało to tak długo, że prawie przekonała samą siebie, że tego nie robi. Ale zrobił to, wpatrując się w słońce późnego popołudnia znikające za dębami.

"Brutalny. Mój doradca był brutalny”.

Zachichotała, a oczy Adama wróciły do jej twarzy, zwięzłej z zakłopotania.

"Przepraszam." Nadal trochę się śmiała. „To po prostu zabawne, słyszeć, jak narzekasz na swojego starego mentora. Dlatego . . .”.

"Dlatego?”

– Bo brzmi dokładnie tak jak ty.

– Nie jestem taki jak on – odparł ostrzej, niż Olive przyzwyczyła się po nim. To sprawiło, że parsknęła.

„Adam, jestem prawie pewien, że gdybyśmy poprosili kogoś o opisanie cię jednym słowem, „brutal” pojawiłby się raz lub dziesięć razy”.

Zobaczyła, jak sztywnieje, zanim skończyła mówić, linia jego ramion nagle napięła się i zeszywniała, jego szczeka napięła się i lekko drgnęła. Jej pierwszym odruchem było przeprosić, ale nie była pewna za co.

W tym, co mu powiedziała, nie było nic nowego – dyskutowali już wcześniej o jego bezkompromisowym,

bezkompromisowym stylu mentoringu, a on zawsze przyjmował to spokojnie. Nawet go posiadałem. A jednak jego pięści były zaciśnięte na stole, a jego oczy były ciemniejsze niż zwykle.

"I . . . Adamie, czy ja... – wyjąkała, ale przerwał jej, zanim mogła kontynuować.

„Każdy ma problemy ze swoimi doradcami”, powiedział, a w jego tonie był nieodwołalny ton, który ostrzegał ją, by nie kończyła zdania. Nie pytać, co się stało? Gdzie właśnie poszedłeś?

Więc przełknęła i skinęła głową. "Dr. Aslan jest. . .". Zawahała się. Jego knykcie nie były już tak białe, a napięcie w jego mięśniach powoli ustępowało. Możliwe

, że sobie to wyobraziła. Tak, musiała. „Jest świetna. Ale czasami czuję, że tak naprawdę nie rozumiem, że potrzebuję więcej. . .”. Przewodnictwo. Wspierać się. Kilka praktycznych rad zamiast ślepej zachęty. „Ja nawet nie jestem pewien, czego potrzebuję. Myślę, że to może być częścią problemu – nie jestem zbyt dobry w komunikowaniu tego”.

Skinął głową i wydawał się starannie dobierać słowa.

„To trudne, mentoring. Nikt cię nie uczy, jak to zrobić. Zostaliśmy przeszkoleni, aby zostać naukowcami, ale jako profesorowie jesteśmy również odpowiedzialni za upewnienie się, że uczniowie nauczyli się tworzyć rygorystyczne nauki. Rozliczam swoich absolwentów i stawiam im wysokie wymagania. Boją się mnie i to jest w porządku. Stawka jest wysoka, a jeśli strach oznacza, że traktują swój trening poważnie, to nie przeszkadza mi to”.

Przechyliła głowę. „Co masz na myśli?”

„Moim zadaniem jest upewnienie się, że moi dorośli absolwenci nie zostaną przeciętnymi naukowcami. To oznacza, że to ja mam za zadanie zażądać od nich ponownego przeprowadzenia eksperymentów lub skorygowania hipotez. Przychodzi razem z terytorium.”

Olive nigdy nie podobała się ludziom, ale stosunek Adama do postrzegania go przez innych był tak niefrasobliwy, że wręcz fascynujący. „Czy naprawdę cię to nie obchodzi?” zapytała z ciekawością. „Żeby twoi absolwenci nie lubili cię jako osoby?”

„Nie. Ja też ich nie lubię. Pomyślała o

Jess i Alex oraz pozostałych pół tuzina absolwentów i doktorów, których mentorem był Adam, którego nie знаła zbyt dobrze. Myśl o tym, że uważał ich za tak irytujących, jak uznali go za despotycznego, sprawiła, że zachichotała.

„Szczepnie mówiąc, ogólnie nie lubię ludzi”.

„Prawidłowy.” Nie pytaj, Olive. Nie pytaj. „Lubisz mnie?”

Milisekunda wahania, gdy zacisnęła usta.

„Nie. Jesteś mądralem z okropnym gustem w napojach.

Prześledził róg swojego iPada, a na jego ustach pojawił się mały uśmiech. „Wyślij mi swoje slajdy”.

„Moje slajdy?”

– Za twoją rozmowę. Przyjrzy się im.

Olive starała się nie gapić na niego. – Och... ty... . Nie jestem twoim absolwentem. Nie musisz.

„Wiem.”

– Naprawdę nie musisz... –

Chcę – powiedział ścisłym głosem i nawet kiedy spojrzał jej w oczy, Olive musiała odwrócić wzrok, bo coś było zbyt ciasne w jej klatce piersiowej.

„Dobra.” W końcu udało jej się oderwać luźną nić

na rękawie. „Jak prawdopodobne jest, że twoja opinia sprawi, że będę płakać pod prysznicem?”

„To zależy od jakości twoich slajdów”.

Uśmiechnęła się. „Nie myśl, że musisz się powstrzymać”.

– Uwierz mi, nie mam.

„Dobrze. Świetny.” Westchnęła, ale to było uspokajające, wiedząc

, że będzie sprawdzał jej pracę. „Przyjdiesz na moją rozmowę?” usłyszała swoje pytanie i była tak samo zaskoczona prośbą, jak wydawał się Adam.

„I . . . Czy chcesz abym?”

Nie. To będzie okropne, upokarzające i

prawdopodobnie katastrofa, a zobaczysz mnie w moim najgorszym i najsłabszym miejscu. Prawdopodobnie najlepiej będzie, jeśli zamkniesz się w łazience na cały czas trwania panelu. Żebyś przypadkiem nie zabłądził i nie zobaczył, jak robię z siebie głupca.

I jeszcze. Sam pomysł, by go tam mieć, siedzącego na widowni, sprawiał, że perspektywa wydawała się mniej męcząca. Nie był jej doradcą i nie byłby w stanie wiele zrobić, gdyby zasypała ją lawina niemożliwych pytań lub gdyby projektor przestał działać w połowie rozmowy. Ale może nie tego od niego potrzebowała.

Uderzyło ją wtedy, co było takiego wyjątkowego w Adamie. Że bez względu na jego reputację i to, jak trudne było ich pierwsze spotkanie, od samego początku Olive czuła, że jest po jej stronie.

W kółko i w sposób, którego nigdy by się nie spodziewała, sprawiał, że czuła się nieosądzona. Mniej samotny. Wypuściła powoli powietrze. Uświadomienie sobie powinno być wstrząsające, ale miało dziwnie uspokajający efekt. – Tak – powiedziała, myśląc, że to może się okazać w porządku.

Może nigdy nie dostanie tego, czego chciała od Adama, ale przynajmniej na razie był w jej życiu. To musiało wystarczyć.

"Ja wtedy."

Pochyliła się do przodu. „Czy zadasz rozwlekłe, wiodące pytanie, które spowoduje, że będę chaotycznie chaotycznie i stracę szacunek moich rówieśników, tym samym na zawsze podważając moje miejsce w dziedzinie biologii?”

"Prawdopodobnie." Uśmiechał się. „Czy powinienem ci kupić ten obrzydliwy” – Adam wskazał ręką na kasę – „szlam z dyni teraz?”

Uśmiechnęła się. "O tak. To znaczy, jeśli chcesz.

„Wolałbym kupić ci coś innego”.

„Szkoda”. Olive zerwała się na równe nogi i skierowała do lady, szarpiąc go za rękaw i zmuszając, by stanął razem z nią. Adam poszedł za nim potulnie, mamrocząc coś o czarnej kawie, co Olive postanowiła zignorować.

Dość, powtórzyła sobie. To, co masz teraz, będzie musiało wystarczyć.

Rozdział czternasty

HIPOTEZA: Ta konferencja będzie najgorszą rzeczą, jaka kiedykolwiek przydarzy mi się w mojej karierze zawodowej, ogólnym samopoczuciu i poczuciu zdrowia psychicznego.

W pokoju hotelowym były dwa łóżka.

Dokładnie dwa podwójne łóżka. Kiedy się na nie wpatrywała, Olive poczuła, że jej ramiona opadają z ulgą i musiała oprzeć się pokusie machnięcia pięścią. Weźcie to, głupi komesi. Może zakochała się w kolesiu, z którym zaczęła umawiać się na randki jak jakiś wczorajszy głupek, ale przynajmniej nie zamierzała dzielić z nim łóżka w najbliższym czasie. Biorąc pod uwagę jej katastrofalne kilka tygodni, naprawdę potrzebowała zwycięstwa.

Istniało kilka drobnych wskazówek, że Adam spał na łóżku najbliżej wejścia – książka na nocnym stoliku w języku przypominającym niemiecki, pendrive i ten sam iPad, z którym kilkakrotnie nosił go przy sobie. , ładowarkę iPhone'a zwisającą z gniazdka elektrycznego. Walizka wsunięta w nogę łóżka, czarna i kosztowna.

W przeciwieństwie do Olive prawdopodobnie nie został wyłowiony z kosza z przecenami w Walmart.

– W takim razie to chyba moje – mruknęła, siadając na łóżku najbliższej okna i podskakując kilka razy, żeby sprawdzić twardość materaca. To był ładny pokój. Nie było to śmiesznie wymyślne, ale Olive była nagle wdzięczna za sposób, w jaki Adam prychnął i spojrzał na nią jak na wariatkę, kiedy zaproponowała, że zapłaci za połowę tego. Przynajmniej miejsce było na tyle szerokie, że nie będą musieli ocierać się o siebie za każdym razem, gdy się poruszają. Przebywanie tu z nim nie przypominałoby wyjątkowo sadystycznej wersji siedmiu minut w niebie.

Nie żeby byli razem zbyt często. Miała zamiar wygłosić przemówienie za kilka godzin – ugh – a potem iść na towarzyski wydział i spędzać czas z przyjaciółmi do.... . .

tak długo, jak to możliwe. Wszystko wskazywało na to, że Adam miał już zaplanowanych mnóstwo spotkań, a może nawet się nie zobaczą. Olive będzie spała, kiedy wróci dziś wieczorem, a jutro rano jeden z nich będzie udawał, że się nie obudził, podczas gdy drugi będzie gotowy. Wszystko będzie dobrze. Niegroźny. Przynajmniej nie rób rzeczy gorszych niż były obecnie.

Jej zwykłym strojem konferencyjnym były czarne džinsy i najmniej wystrzępiony sweterek, ale kilka dni temu Anh wspomniała, że zespół może być zbyt swobodny na rozmowę. Po wielogodzinnych wzdychaniach Olive zdecydowała się przynieść czarną sukienkę

, którą kupiła na wyprzedazy przed rozmową kwalifikacyjną i czarne czółenka pożyczone od siostry Anh. Wtedy wydawało się to dobrym pomysłem, ale gdy tylko wślizgnęła się do łazienki, żeby założyć sukienkę, zdała sobie sprawę, że musiała się skurczyć, kiedy ją ostatnio prała. Nie uderzał już jej w kolana, nie o kilka cali. Jęknęła i zrobiła zdjęcie Anh i Malcolmowi, którzy wysłali jej odpowiednio SMS-a „Wciąż konferencja odpowiednia” i emoji ognia. Olive modliła się, żeby Anh miała rację, przeczesując fale we włosach i walcząc z wyschniętym tuszem do rzęs –

najwyraźniej jej winą za to, że kupiła makijaż w sklepie dolarowym. Właśnie wyszła z łazienki, ćwicząc

pod nosem swoją mowę, kiedy drzwi otworzyły się i ktoś – Adam, oczywiście Adam – wszedł do pokoju. Trzymał swoją kartę dostępu i pisał coś w telefonie, ale przerwał, gdy tylko podniósł wzrok i zauważył Olive. Otworzył usta

i

... To było to. Po prostu pozostał otwarty.

"Hej." Olive zmusiła się do uśmiechu. Jej serce robiło coś dziwnego w jej piersi. Bicie trochę za szybko. Prawdopodobnie powinna to sprawdzić, jak tylko wróci do domu. Nigdy nie można być zbyt ostrożnym, jeśli chodzi o zdrowie układu krążenia. "Cześć."

Zamknął usta i odchrząknął.

"Jesteś . . ." Przełknął ślinę i poruszył się na nogach. "Tutaj."

"Tak." Skinęła głową, wciąż się uśmiechając. "Właśnie przybył. O dziwo mój lot wylądował na czas.

Adam wydawał się trochę powolny. Może opóźniony po samolocie, a może ostatniej nocy wyszedł późno ze swoimi sławnymi

przyjaciółmi naukowcami albo z tajemniczą kobietą, o której mówił Holden. Patrzył tylko na Olive, milcząc przez kilka chwil, a kiedy się odezwał, powiedział tylko: – Wyglądasz... .”.

Spojrzała w dół na swoją sukienkę i szpilki, zastanawiając się, czy jej makijaż oczu był już rozmazany. Założyła go całe trzy minuty temu, więc było więcej niż prawdopodobne. "Profesjonalny?" „Nie o to chodzi. .”. Adam zamknął oczy i potrząsnął głową, jakby się pozbierał. "Ale tak. Ty robisz. Jak się masz?"

"Dobrze. Cienki. To znaczy, chciałbym umrzeć. Ale poza tym.

Zaśmiała się cicho i podszedł bliżej. "Będzie z Tobą dobrze."

Pomyślała, że swetry dobrze mu pasują, ale tylko dlatego, że nigdy nie widziała, żeby nosił marynarkę. Przez cały czas miał tajną broń, pomyślała, starając się nie patrzeć zbyt mocno.

A teraz go uwalnia. Niech go szlag.

"Zgoda." Odgarnęła włosy i uśmiechnęła się. „Po śmierci”.

"Jesteś w porządku. Masz scenariusz. Zapamiętałeś to. Twoje slajdy są dobre.

„Myślę, że były lepsze, zanim kazałeś mi zmienić tło PowerPointa”.

„Była kwaśna zielen”.

"Wiem. Uszczęśliwiło mnie to."

„Przyprawiało mnie to o mdłości”.

„Mm. W każdym razie jeszcze raz dziękuję, że pomogłeś mi to rozgryźć.

I za udzielenie odpowiedzi na 139 pytań, które zadałem. Dziękuję za poświęcenie mniej niż dziesięciu minut na odpowiedź na moje e-maile, za każdym razem, nawet gdy była 5:30 rano i błędnie napisałeś „konsensus”, co jest dla ciebie niezwykle i sprawia, że podejrzewam, że być może jeszcze w połowie spałeś. – I za to, że pozwoliłem mi się z tobą rozbić.

"Nie ma problemu."

Podrapała się w bok nosa. – Myślałem, że używasz tego łóżka, więc położyłem tutaj swoje rzeczy, ale jeśli... .”. Wskazała zmieszany na pokój.

– Nie, tam spałem ostatniej nocy.

"Dobra." Nie liczyła, ile centymetrów było między dwoma łózkami. Absolutnie nie. – Jak na razie konferencja?

"W tym samym wieku. Byłem głównie na Harvardzie na kilka spotkań z Tomem. Wróciłem tylko na lunch.

W żołądku Olive zaburczało głośno na wzmiankę o jedzeniu.

"Wszystko ok?"

"Tak. Chyba dziś zapomniałam zjeść”.

Jego brwi wygięły się w łuk. – Nie sądziłem, że jesteś zdolny.

"Hej!" Spojrzała na niego. „Utrzymujący się poziom rozpaczy, w który angażuję się przez ostatni tydzień, wymaga oszałamiającej liczby kalorii, na wypadek gdybyś... Co robisz?"

Adam pochylał się nad walizką, szukając czegoś, co podał Olive.

"Co to jest?"

„Kalorie. By podsycać twoje nawyki rozpaczy.

"Oh." Przyjęła to, a następnie przyjrzała się batonowi proteinowemu w swoich rękach, starając się nie wybuchnąć płaczem. To było tylko jedzenie.

Prawdopodobnie przekąskę, którą przyniósł na podróż samolotem i ostatecznie nie zjadł. W końcu nie musiał rozpaczać. Był to dr Adam Carlsen. "Dziękuję. Czy jesteś . . .". Opakowanie batonu zmarszczyło się, gdy przełożyła go z jednej ręki do drugiej. „Wciąż przychodzisz na moją rozmowę?”

"Oczywiście. Kiedy dokładnie jest?"

„Dzisiaj o czwartej, sala 278. Sesja trzecia-b. Dobrą wiadomością jest to, że częściowo pokrywa się z adresem przemówienia, co oznacza, że miejmy nadzieję, że pojawi się tylko garstka osób . . .”.

Jego kręgosłup wyraźnie zeszywniał. Olive zawahała się.

– Chyba że planowałeś pójście na przemówienie programowe?

Adam zwilżył usta. "I . . .”.

Jej oczy wybrały właśnie ten moment, by rzucić się na odznakę konferencyjną zwisającą z jego szyi.

dr Adam Carlsen

Przemawiająca na Uniwersytecie Stanforda

Opadła

jej szczęką.

"O mój Boże." Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami i... . .

O Boże. Przynajmniej miał łaskę, by wyglądać na zakłopotanego. „Jak nie powiedziałeś mi, że jesteś głównym mówcą?”

Adam podrapał się po szczęce, wydzielając dyskomfort. „Nie pomyślałem o tym”.

– O mój Boże – powtórzyła.

Szczerze mówiąc, to była na niej. Nazwisko głównego mówcy zostało prawdopodobnie wydrukowane czcionką 300 w programie, a także wszystkie materiały promocyjne, nie wspominając o aplikacji konferencyjnej i e-mailach. Olive musiała mieć głowę bardzo wysoko w tyłku, żeby nie zauważyć.

„Adamie”. Zmusiła się do przetarcia oczu palcami, a potem rozmyślała się. Cholerny makijaż. „Nie mogę być głównym prelegentem SBD, umawiającym się na randki”.

– Cóż, technicznie rzecz biorąc, jest trzech głównych mówców, a pozostali dwaj to mężatki po pięćdziesiątce, które mieszkają w Europie i Japonii, więc...

Olive skrzyżowała ramiona na piersi i

spojrzała na niego beznamiętnie, dopóki się nie uspokoił. Nie mogła powstrzymać śmiechu. „Jak to się nie stało?”

„To nic wielkiego”. Wzruszył ramionami. „Wątpię, czy byłam ich pierwszym wyborem”.

"Prawidłowy." Pewny. Ponieważ istniała osoba, która nie chciałaby być głównym mówcą w SBD. Przechyliła głowę. „Czy myślałeś, że jestem idiotą, kiedy zacząłem narzekać na moją dziesięciominutową rozmowę, w której weźmie udział czternaście i pół osoby?”

"Zupełnie nie. Twoja reakcja była zrozumiała. Pomyślał o tym przez chwilę. „Czasami myślę, że jesteś idiotą, głównie gdy widzę, jak nakładasz keczup i serek na bułeczki”.

„To świetna mieszanka”.

Wyglądał na zbolątego. „Kiedy prezentujesz w swoim panelu? Może jeszcze dam radę.

"Nie. Jestem dokładnie w połowie. Machnęła ręką,

mając nadzieję, że wygląda na obojętną. – Naprawdę jest w porządku. I to było.

„I tak będę musiał nagrać się moim iPhone”.

Przewróciła oczami. – Dla doktora Aslana. Nie mogła przyjść na konferencję, ale powiedziała, że chce wysłuchać mojego pierwszego wystąpienia. Mogę ci to wysłać, jeśli jesteś fanem jąkania się i zakłopotania z drugiej ręki.

"Chciałbym, aby."

Olive zarumieniła się i zmieniła temat. „Czy to dlatego masz pokój na całą konferencję, nawet jeśli nie zostajesz? Bo jesteś grubą rybą? Zmarszczył brwi. "Nie jestem."

„Czy mogę od teraz nazywać cię „wielkim strzałem”?”

Westchnął, podszedł do stolika nocnego i schował do kieszeni USB, które zauważyła wcześniej. „Muszę znieść slajdy na dół, mądralo”.

"Dobra." Mógł wyjść. To było fajne. Całkowicie w porządku. Olive nie pozwoliła, by jej uśmiech zmalął. – Chyba zobaczymy się po mojej rozmowie?

"Oczywiście."

– I po twoim. Powodzenia. I gratulacje. To ogromny zaszczyt.

Jednak Adam chyba o tym nie myślał. Zatrzymał się przy drzwiach, z ręką na klamce i spojrzał na Olive. Ich oczy zatrzymały się przez kilka chwil, zanim powiedział jej:

„Nie denerwuj się, dobrze?”

Zacisnęła usta i skinęła głową. „Zrobię to, co zawsze mówi doktor Aslan”.

"A co to jest?"

„Noś się z pewnością siebie przeciętnego białego człowieka”.

Uśmiechnęła się i... oto oni. Zapierające dech w piersiach dołączki. – Wszystko będzie dobrze, Olive. Jego uśmiech złagodniał. – A jeśli nie, to przynajmniej będzie po wszystkim.

Dopiero kilka minut później, kiedy siedziała na łóżku, wpatrując się w panoramę Bostonu i przeżuując swój lunch, Olive zdała sobie sprawę, że batonik proteinowy, który dał jej Adam, był pokryty czekoladą.

– Po raz

trzeci sprawdziła, czy ma odpowiedni pokój  
– nie ma to jak rozmowa o raku trzustki z tłumem  
, który spodziewał się, że prezentacja aparatu Golgiego zrobi wrażenie – a potem poczuła dłoń zaciskającą się na jej ramieniu. Odwróciła się, zauważyła, do kogo należał, i natychmiast się uśmiechnęła.

"Tomek!"

Miał na sobie grafitowy garnitur. Jego blond włosy były zaczesane do tyłu, przez co wyglądał starzej niż w Kalifornii, ale także profesjonalnie. Był przyjazną twarzą w morzu nieznanych, a jego obecność zmniejszyła jej intensywne pragnienie wymiotowania we własnym bucie.

– Hej, Oliwko. Przytrzymał dla niej otwarte drzwi. – Pomyślałem, że cię tu zobaczę.

"Oh?"

„Z programu konferencji”. Spojrzał na nią dziwnie.

„Nie zauważyłeś, że jesteśmy na tym samym panelu?”

O kurcze. – Uch... ja... Nawet nie przeczytałem, kto jeszcze był na panelu”. Ponieważ byłem zbyt zajęty panikowaniem.

"Bez obaw. To głównie nudni ludzie". Mrugnął, a jego ręka zsunęła się na jej plecy, prowadząc ją w stronę podium.

– Z wyjątkiem ciebie i mnie, oczywiście.

Jej rozmowa nie poszła źle.

Nie poszło też idealnie. Dwukrotnie natknęła się na słowo „rodopsyna kanałowa” i dzięki jakiejś dziwnej sztuczce projektora jej plama wyglądała bardziej jak czarna plama niż plasterek. „Na moim komputerze wygląda to inaczej” – powiedziała do publiczności Olive z napiętym uśmiechem. – Po prostu zaufaj mi w tej sprawie. Ludzie chichotali, a ona odprężyła się nieznacznie, wdzięczna, że spędziła wiele godzin na zapamiętywaniu wszystkiego, co miała powiedzieć. Pokój nie był tak pełny, jak się obawiała, a garstka ludzi – prawdopodobnie pracujących nad podobnymi projektami w innych instytucjach – robiła notatki i z uwagą słuchała każdego jej słowa. Powinno to być przytłaczające i wywoływać niepokój, ale mniej więcej w połowie zdała sobie sprawę, że dziwnie zakręciło jej się w głowie, wiedząc, że ktoś inny pasjonował się tymi samymi pytaniami badawczymi, które zajmowały większość ostatnich dwóch lat jej życia.

W drugim rządzie Malcolm udawał zafascynowany wyraz twarzy, podczas gdy Anh, Jeremy i grupa innych absolwentów ze Stanford entuzjastycznie kiwali głowami, ilekroć Olive spojrzała w ich kierunku. Tom na przemian wpatrywał się w nią intensywnie i sprawdzał swój telefon ze znużonym wyrazem twarzy – w porządku, skoro już przeczytał jej raport. Sesja się opóźniła, a moderatorka dała jej czas tylko na jedno pytanie

– łatwe. Na koniec dwóch innych panelistów – znanych badaczy raka, z którymi Olive musiała się powstrzymać, by nie przesadzać z fanką – uścisnęło jej rękę i zadało jej kilka pytań na temat jej pracy. Była jednocześnie zdenerwowana i zachwycona.

„Byłaś niesamowita” – powiedziała Anh, kiedy było po wszystkim, podnosząc się, by ją przytulić. „Ponadto wyglądasz atrakcyjnie i profesjonalnie, a kiedy rozmawiałeś, miałem wizję twojej przyszłości w środowisku akademickim”.

Olive owinęła ramiona wokół Anh. „Jaka wizja?”

„Byłeś naukowcem o dużej mocy, otoczonym przez studentów, którzy czepiali się każdego twojego słowa. A ty odpowiadałeś na wieloparagrafowy e-mail nie pisany wielkimi literami.

"Miły. Czy byłem szczęśliwy?"

"Oczywiście nie." Anh prychnęła. „To akademia”.

„Panie, dział socjalny zaczyna się za pół godziny”.

Malcolm pochylił się, by pocałować Olive w policzek i ścisnąć ją w tali. Kiedy nosiła szpilki, był tylko odrobinę niższy od niej. Zdecydowanie chciała mieć zdjęcie ich dwojga obok siebie. „Powinniśmy świętować ten jeden raz, kiedy Olive zdołała poprawnie wymówić „rodopsynę kanałową” popijając darmowym alkoholem.

– Ty kutasie.

Przyciągnął ją do siebie, mocno uściskał i szepnął jej do ucha:

„Świetnie się spisałaś, Kalamato”. A potem głośniej: „Chodźmy się zmarnować!”

„Dlaczego nie pójdziecie dalej? Wezmę moje USB i włożę swoje rzeczy z powrotem do hotelu.”

Olive przeszła przez pusty teraz pokój na podium, czując, jakby z jej ramion

spadł ogromny ciężar .

Była zrelaksowana i uspokojona. Zawodowo sprawy zaczynały się układać: jak się okazało, przy odpowiednim przygotowaniu potrafiła

na oczach innych naukowców ułożyć kilka spójnych zdań. Miała również środki na przeprowadzenie badań w przyszłym roku, a dwa wielkie nazwiska w jej dziedzinie właśnie skomplementowały jej pracę. Uśmiechnęła się, pozwalając swoim myślom wędrować do tego, czy powinna napisać do Adama, aby powiedzieć mu, że ma rację, wyszła żywa; powinna też zapytać, jak poszło jego przemówienie. Jeśli jego PowerPoint zadziałał i błędnie wymówił słowa takie jak „mikromacierze” lub „kariotypowanie”, czy planował pójść do działu społecznego. Pewnie spotykał się z przyjaciółmi, ale może mogłaby mu kupić drinka z podziękowaniem za jego pomoc. Zapłaciłaby nawet raz.

„Poszło dobrze” – powiedział ktoś.

Olive odwróciła się i zobaczyła Toma stojącego za nią z rękami skrzyżowanymi na piersi, gdy oparł się o stół. Wyglądał, jakby patrzył na nią przez chwilę. "Dziękuję Ci. Twoje też."

Jego przemówienie było bardziej skondensowaną powtórką tego, co wygłosił w Stanford, i Olive musiała przyznać, że trochę się oddaliła.

„Gdzie jest Adam?” on zapytał.

– Myślę, że nadal wygłaszam swoje przemówienie.

"Prawidłowy." Tom przewrócił oczami. Zapewne z sentymentem, choć Olive nie do końca wychwyciła to w jego wyrazie twarzy. – On to robi, prawda?

"Robi co?"

„Przewyższa cię”. Odsunął się od stołu, podchodząc bliżej. „Cóż, przewyższa wszystkich. To nie jest osobiste. Zmarszczyła brwi, zdezorientowana, chcąc zapytać Toma, co przez to rozumie, ale on kontynuował: „Myślę, że w przyszłym roku będziemy się świetnie dogadać”.

Przypomnienie, że Tom wierzył w jej pracę na tyle, by zabrać ją do swojego laboratorium, zmniejszyło jej dyskomfort. "Będziemy." Uśmiechnęła się.

„Dziękuję bardzo za danie mi i mojemu projektowi szansy. Nie mogę się doczekać rozpoczęcia z tobą współpracy.”

"Proszę bardzo." On też się uśmiechał. „Myślę, że możemy wiele od siebie zyskać. Nie zgodziłbyś się?

Olive wydawało się, że może na tym zyskać znacznie więcej niż on, ale i tak skinęła głową. "Mam nadzieję. Myślę, że obrazowanie i biomarkery krwi doskonale się uzupełniają i tylko łącząc je możemy...

– A ja mam to, czego potrzebujesz, prawda? Fundusze na badania.

Przestrzeń laboratoryjna. Czas i umiejętność odpowiedniego mentorowania.”

"Tak. Ty robisz. I . . .”

Nagle dostrzegła szarą obwódkę jego rogówki. Czy podszedł bliżej? Był wysoki, ale niewiele wyższy od niej. Zwykle nie czuł się tak narzucająco.

"Jestem wdzięczny. Tak wdzięczny. Jestem pewien, że... –

Poczuła w nozdrzach jego nieznany zapach, jego gorący i nieprzyjemny oddech w kąciku ust oraz ... palce, ciasny uścisk wokół ramienia i dłaczego

... co ? Czy on...

– Co... – Z sercem w gardle Olive uwolniła rękę i cofnęła się o kilka kroków. "Co ty robisz?" Jej ręka podniosła się do bicepsa i... bolało, gdzie ją uściśniętą.

Boże – czy on naprawdę to zrobił? Próbowalesz ją pocałować? Nie, musiała to sobie wyobrazić. Musiała oszaleć, bo Tom nigdy nie

... – Chyba przedpremierą.

Po prostu wpatrywała się w niego, zbyt oszołomiona i odrętwiała, by zareagować, dopóki nie zbliżył się i pochylił ponownie w jej stronę. Potem wszystko się powtórzyło.

Odepchnęła go.

Odepchnęła go tak mocno, jak tylko mogła, kładąc obie ręce na jego klatce piersiowej, aż cofnął się z okrutnym, protekcyjnym śmiechem. Nagle jej płuca zablokowały się i nie mogła oddychać.

– Zapowiedź... czego? Postradalesz rozum?"

"Daj spokój."

Dlaczego się uśmiechał? Dlaczego miał ten tłusty, nienawistny wyraz twarzy? Dlaczego patrzył na nią jak

... – Ładna dziewczyna, taka jak ty, powinna już znać wynik. Spojrzał na nią od stóp do głów, a sprośny błysk w jego oczach sprawił, że poczuła się obrzydliwie. – Nie okłamuj mnie i nie mów, że nie wybralesz tak krótkiej sukienki dla mojej korzyści. Przy okazji, ładne nogi. Rozumiem, dlaczego Adam marnuje z tobą czas.

– Co... Co ty...

– Olive. Westchnął, wkładając ręce do kieszeni. Powinien wyglądać nieszkodliwie, tak wylegując się. Ale czuł się jak wszystko, ale. – Chyba nie sądzisz, że przyjąłem cię do laboratorium, bo jesteś dobry, prawda?

Z opuszczoną szczęką cofnęła się o jeden krok. Jeden z jej obcasów prawie zahaczył o dywan i musiała trzymać się stołu, aby uniknąć upadku.

"Dziewczyna taka jak ty. Kto tak wcześniej w swojej karierze akademickiej zorientował się, że pieprzeni dobrze znani, odnoszący sukcesy uczeni są sposobem na awans. Nadal się uśmiechał. Ten sam uśmiech, który Olive kiedyś uważała za miły. Uspokajający. – Pieprzyłeś Adama, prawda? Oboje wiemy, że zerznieś mnie z tego samego powodu.

Zamierzała zwymiotować. W końcu miała zwymiotować w tym pokoju i nie miało to nic wspólnego z jej gadaniem. „Jesteś obrzydliwy”.

"Jestem?" Niewzruszony wzruszył ramionami. – To znaczy, że jest nas dwoje.

Wykorzystałeś Adama, żeby dostać się do mnie i do mojego laboratorium. Na tę konferencję też”.

– Nie. Nawet nie znałam Adama, kiedy składałam...

– Och, proszę. Mówisz mi, że myślałeś, że twój żaloszny abstrakt został wybrany na wykład ze względu na jego jakość i znaczenie naukowe? Zrobił niedowierzającą minę.

„Ktoś tutaj ma bardzo dobrą opinię o sobie, biorąc pod uwagę, że jej badania są bezużyteczne i pochodne i że ledwo potrafi ułożyć dwa słowa bez jąkania się jak idiotka”.

Zamarła. Jej żołądek opadł i skręcił się, a stopy przykleiły się do ziemi. – To nieprawda – szepnęła.

"Nie? Myślisz, że to nieprawda, że naukowcy w tej dziedzinie chcą zaimponować wielkiemu Adamowi Carlsenowi na tyle, by pocałować w tyłek tego, z kim w tej chwili się pieprzy? Z pewnością to zrobiłem, kiedy

powiedziałem jego bardzo przeciętnej dziewczynie, że może przyjść pracować dla mnie. Ale może masz rację – powiedział, kpiąc z uprzejmości.

„Może znasz akademię STEM lepiej niż ja”.

– Powiem o tym Adamowi. Zamierzam... - Jak najbardziej

. Tom rozszerzył ramiona. "Zacząć robić. Bądź moim gościem. Potrzebujesz pożyczyć mój telefon?"

"Nie." Jej nozdrza rozszerzyły się. Ogarnęła ją fala lodowatego gniewu

. "Nie." Odwróciła się i pomaszerowała do wejścia,

walcząc z mdłościami i żółcią podchodzącą do gardła. Zamierzała

znaleźć Adama. Zamierzała znaleźć

organizatorów konferencji i zgłosić Toma. Już nigdy nie zobaczy jego twarzy

.

"Szybkie pytanie. Jak myślisz, komu uwierzy Adam,

Olive?

Zatrzymała się gwałtownie, zaledwie kilka stóp od drzwi.

– Jakaś suka, z którą pieprzy się od około dwóch tygodni, czy

ktoś, kto jest bliskim przyjacielem od lat? Ktoś, kto

pomógł mu zdobyć najważniejszą stypendium w jego karierze?

Ktoś, kto miał plecy, odkąd był młodszy od ciebie

? Kogoś, kto jest naprawdę dobrym naukowcem?

Obróciła się, trzęsąc się z wściekłości. „Dlaczego to robisz

?”

"Bo mogę." Tom ponownie wzruszył ramionami. „Ponieważ

moja współpraca z Adamem była tak korzystna,

czasami jest to trochę irytujące, jak on musi być najlepszy we wszystkim, i podoba mi się pomysł,

by chociaż raz mu

coś odebrać .

Ponieważ jesteś bardzo ładna i nie mogę się doczekać,

aby spędzić z tobą więcej czasu w przyszłym roku. Kto by się

domyślił, że Adam miał tak dobry gust?

"Jesteś szalony. Jeśli myślisz, że będę pracować w twoim laboratorium, jesteś

... –

Och, Olive. Ale ty będziesz. Bo widzisz – chociaż twoja

praca nie jest szczególnie błyskotliwa, dobrze uzupełnia

projekty realizowane w moim laboratorium.

Wypuściła pojedynczy, gorzki śmiech. „Czy naprawdę jesteś tak

złudzony, że myślisz, że kiedykolwiek będę z tobą współpracować po

tym?”

„Mmm. Chodzi o to, że nie masz wyboru. Bo jeśli

chcesz dokończyć swój projekt, moje laboratorium jest twoją jedyną

szansą. A jeśli nie. . . dobrze. Przesłałeś mi

informacje o wszystkich swoich protokołach, co oznacza, że mogę je

łatwo powielić. Ale nie martw się. Może wspomnę o tobie

w sekcji z podziękowaniami.

Poczuła, jak ziemia zapada się pod jej stopami. – Nie zrobiłbyś tego –

szeptnęła. „To wykroczenie badawcze”.

– Posłuchaj, Olive. Moja życzliwa rada brzmi: wyslij to. Spraw

, by Adam był szczęśliwy i zainteresowany tak długo, jak to możliwe, a potem przyjdź

do mojego laboratorium, aby w końcu wykonać jakąś przyzwoitą pracę. Jeśli mnie

uszczęśliwisz, upewnię się, że uratujesz świat przed

rakiem trzustki. Twoja miła, szlochająca historyjka o śmierci twojej mamy, ciotki

albo głupiej przedszkolanki

doprowadzi cię tylko do tego. Jesteś przeciętny.

Olive odwróciła się i wybiegła z pokoju.

—

Kiedy usłyszała sygnał karty dostępu, natychmiast wytarła twarz rękawami sukienki. To nie załatwiło sprawy: płakała przez solidne dwadzieścia minut i nawet cała rolka ręcznika papierowego nie wystarczyłaby, by ukryć to, co kombinowała. Naprawdę jednak to nie była wina Olive. Była pewna, że Adam musiał wziąć udział w ceremonii otwarcia, a przynajmniej w wydziale towarzyskim po swoim przemówieniu. Czy nie był członkiem komitetu społeczno-sieciowego? Powinien być gdzie indziej. Towarzyskie. Sieć. Komisjonowanie. Ale oto był. Olive usłyszała kroki, gdy wszedł do środka, potem zatrzymał się przy wejściu do sypialni i.... . . Nie mogła przekonać swoich oczu, by spotkały jego. Była w końcu bałaganem, żalonym, katastrofalnym bałaganem. Ale powinna przynajmniej spróbować odwrócić uwagę Adama. Może mówiąc coś. Byle co.

"Hej." Spróbowała się uśmiechnąć, ale nadal wpatrywała się we własne ręce. „Jak poszedł twój adres?”

"Co się stało?" Jego głos był spokojny, niski.

„Czy dopiero co skończyłeś?” Jej uśmiech się utrzymał. Dobrze. Dobrze, to było dobre. – Jak poszło Q i A...

– Co się stało?

"Nic. I . . .".

Nie zdążyła dokończyć zdania. A uśmiech

– który, jeśli była ze sobą szczerą, nie był zbyt uśmiechem na początku – kruszył się. Olive usłyszała zbliżającego się Adama, ale nie spojrzała na niego. Jej zamknięte powieki były jedyną rzeczą, która trzymała słuzy zamknięte, a oni też nie radzili sobie dobrze.

Zaskoczyła go, gdy znalazła go klęczącego przed nią.

Tuż przy jej krześle, z głową na wysokości jej głowy, przyglądając się jej ze zmartwioną miną. Chciała ukryć twarz w dłoniach, ale jego dłoń podniosła się do jej podbródka i uniosła, aż nie miała innego wyjścia, jak spojrzeć mu w oczy. Potem jego palce zsunęły się na jej policzek, obejmując go, gdy ponownie zapytał: – Olive. Co się stało?

"Nic." Jej głos drżał. Ciągle gdzieś zniknął, topiąc się we łzach.

"Oliwa."

"Naprawdę. Nic."

Adam wpatrywał się w nią pytająco i nie puścił. „Czy ktoś kupił ostatnią paczkę chipsów?”

Wydobył się z niej śmiech, mokry i nie do końca pod jej kontrolą. "TAK. Czy to był Ty?"

"Oczywiście." Przesunął kciukiem po jej kości policzkowej, zatrzymując spadającą łzę. „Kupiłem je wszystkie”.

Ten uśmiech wydawał się lepszy niż ten, który ułożyła sobie wcześniej. „Mam nadzieję, że masz dobre ubezpieczenie zdrowotne, ponieważ masz cukrzycę typu 2”.

"Warto było."

"Ty potworze." Musiała opierać się o jego dłoń, bo znowu ją głąskał kciukiem. Bardzo delikatnie.

– Czy tak rozmawiasz ze swoim fałszywym chłopakiem? Wyglądał na tak zmartwionego. Jego oczy, linia ust. A jednak – taki cierpliwy. – Co się stało, Olive?

Potrząsnęła głową. "Ja tylko . . .".

Nie mogła mu powiedzieć. I nie mogła mu nie powiedzieć. Ale przede wszystkim nie mogła mu powiedzieć.

Jak myślisz, komu uwierzy Adam, Olive?

Musiała wziąć głęboki oddech. Wypchnij głos Toma z jej głowy i uspokój się, zanim przejdziesz dalej. Wymyśl coś do powiedzenia, coś, co nie sprawi, że niebo spadnie w tym pokoju hotelowym.

„Moja rozmowa. Myślałem, że poszło dobrze. Moi przyjaciele powiedzieli, że tak. Ale potem usłyszałem, jak ludzie o tym rozmawiali i powiedzieli... .”. Adam naprawdę powinien przestać jej dotykać. Musiała moczyć mu całą rękę. Rękaw jego marynarki też.

"Co powiedzieli?"

"Nic. Że to była pochodna. Nudy. Że

jąkałem się. Wiedzieli, że jestem twoją dziewczyną i powiedzieli, że to jedyny powód, dla którego zostałam wybrana do wygłoszenia przemówienia”. Pokręciła głową. Musiała to odpuścić. Wyrzucić to z jej głowy.

Zastanów się, co robić .

"Kto? Kim oni byli?"

Och, Adamie. "Ktoś. Nie jestem pewny."

„Widziałeś ich odznaki?"

"I . . . nie zwracał uwagi".

„Czy były na twoim panelu?"

Pod jego tonem było coś . Coś, co sugerowało

przemoc, wściekłość i połamane kości. Ręka Adama wciąż delikatnie dotykała jej policzka, ale jego oczy się zwęziły. W jego szczęce pojawiło się nowe napięcie i Olive poczuła dreszcz przebiegający wzdłuż jej kręgosłupa.

– Nie – skłamała. „To nie ma znaczenia. W porządku."

Jego usta zacisnęły się w prostą linię, a nozdrza rozdęły się, więc dodała: – I tak nie obchodzi mnie, co ludzie o mnie myślą.

– Dobrze – zadrwił.

Ten Adam, właśnie tutaj, był ponurym, irytującym Adamem, na który narzekali absolwenci jej programu. Olive nie powinna być zaskoczona, widząc go tak wściekłego, ale nigdy wcześniej tak się z nią nie zachowywał.

– Nie, naprawdę, nie obchodzi mnie, co ludzie mówią...

– Wiem, że nie. Ale na tym polega problem, prawda? Patrzył na nią i był tak blisko. Widziała, jak

żółcienie i zielenie mieszają się z czystym brązem jego oczu.

„To nie to, co mówią. Tak myślisz. Chodzi o to, że myślisz, że mają rację. Prawda?"

Jej usta były pełne bawełny. "I . . .".

"Oliwa. Jesteś wielkim naukowcem. A ty staniesz się jeszcze lepszym". Sposób, w jaki na nią patrzył, tak poważny i poważny – to ją złamie. – Cokolwiek

powiedział ten dupek, to nic o tobie nie mówi, ao wielu z nich. Jego palce przesunęły się na jej skórze, by przeczesać włosy za uchem. „Twoja praca jest genialna”.

Nawet tego nie przemyślała. A nawet gdyby to zrobiła, prawdopodobnie nie mogłaby się powstrzymać. Pochyliła się tylko do przodu i ukryła twarz w jego szyi, przytulając go mocno.

Straszny pomysł, głupi i niestosowny, a Adam z pewnością zamierzał ją odepchnąć, lada chwila, z wyjątkiem tego... .

Jego dłoń zsunęła się na jej kark, jakby chciał ją przycisnąć do siebie, a Olive pozostała tam przez długie minuty, wyplakując ciepłe łzy w jego gardło, czując, jak uziemiający, jak ciepły,

jak solidny był – pod jej palcami i w jej życiu.

Po prostu musiałeś iść i sprawić, żebym się w tobie zakochała, pomyślała, mrugając przy jego skórze. Ty absolutny tyłek.

Nie pozwolił jej odejść. Nie, dopóki nie odsunęła się i ponownie otarła policzki, czując, że może tym razem będzie w stanie utrzymać to razem. Pociągnęła nosem, a on pochylił się, by wziąć pudełko chusteczek ze stolika telewizyjnego. „Naprawdę czuję się dobrze”. Westchnął.

– No dobrze, może... . . może nie czuję się teraz dobrze, ale tak będzie”. Przyjęła chusteczkę, którą dla niej zerwał, i wydmuchała jej nos. „Potrzebuję tylko chwili, żeby... .”.

Przyjrzał się jej i skinął głową, jego oczy znów były nieczytelne.

"Dziękuję Ci. Za to, co powiedziałaś. Za to, że pozwoliłaś mi smarkać po całym twoim pokoju hotelowym.

Uśmiechnął się. „W każdej chwili”.

„I twoja kurtka też. Czy jesteś . . . Idziesz do działu socjalnego? zapytała, bojąc się chwili, kiedy będzie musiała wstać z tego krzesła. Z tego pokoju. Bądź szczery, wyszeptał ten rozsądny, wiecznie wszechwiedzący głos w jej wnętrzu. To jest jego obecność, z której nie chcesz wyjść.

"Czy jesteś?"

Wzruszyła ramionami. – Powiedziałem, że zrobię. Ale nie mam teraz ochoty z nikim rozmawiać”. Jeszcze raz osuszyła policzki, ale cudem ustał strumień. Adamowi Carlsenowi, odpowiedzialnemu za 90 procent łez w wydziale, udało się sprawić, że ktoś przestał płakać. Kto by pomyślał?

„Chociaż czuję, że darmowy alkohol może naprawdę pomóc”.

Przez chwilę wpatrywał się w nią w zamyśleniu, przygryzając wnętrze policzka. Potem skinął głową, jakby podjął jakąś decyzję, i stanął z wyciągniętą do niej ręką. "Daj spokój."

"Oh." Musiała podnieść szyję, żeby na niego spojrzeć. – Myślę, że poczekam trochę, zanim... –

Nie idziemy na spotkanie.

My? "Co?"

– Chodź – powtórzył i tym razem Olive chwyciła go za rękę i nie puściła. Nie mogła, ze względu na sposób, w jaki jego palce zaciskały się wokół jej. Adam spojrział wymownie na jej buty, aż zrozumiała aluzję i włożyła je, używając swojego ramienia, by utrzymać równowagę.

"Gdzie idziemy?"

„Aby dostać trochę darmowego alkoholu. No cóż – poprawił – za darmo dla ciebie.

Prawie sapnęła, kiedy zdała sobie sprawę, co miał na myśli. – Nie, ja... Adam, nie. Musisz iść do działu socjalnego. I na ceremonię otwarcia. Jesteś głównym mówcą!"

– A ja przemówiłem. Złapał jej czerwoną budrysówkę z łóżka i pociągnął ją w stronę wejścia. „Możesz chodzić w tych butach?"

– Ja... tak, ale...

– Mam swoją kartę dostępu; nie potrzebujemy twojego."

„Adamie”. Złapała go za nadgarstek, a on natychmiast odwrócił się, by na nią spojrzeć. „Adam, nie możesz pominąć tych wydarzeń. Ludzie powiedzą, że... –

Jego uśmiech był krzywy. „Że chcę spędzić czas z moją dziewczyną?"

Mózg Olive zatrzymał się. Właśnie tak. A potem zaczęło się od nowa i

... Świat był trochę inny.

Kiedy znów pociągnął ją za rękę, uśmiechnęła się i po prostu wyszła za nim z pokoju.

Rozdział piętnasty

HIPOTEZA: Nie ma w życiu takiego momentu, którego nie można by poprawić dzięki pożywieniu dostarczanemu przez taśmociąg.

Wszyscy je widzieli.

Ludzie, których Olive nigdy wcześniej nie spotkała, osoby, które poznała z wpisów na blogu i naukowego Twittera, osoby z jej wydziału, które były jej nauczycielami w poprzednich latach. Ludzi, którzy uśmiechali się do Adama, który zwracał się do niego po imieniu lub jako Dr Carlsen, który mówił mu „Świetna rozmowa” lub „Do zobaczenia”. Ludzi, którzy kompletnie ignorowali Olive i ludzi, którzy przyglądali się jej z ciekawością – ona, Adam i miejsce, w którym złączyły się ich ręce.

Adam w większości kiwnął głową, zatrzymując się tylko, by porozmawiać z Holdenem.

„Pomijacie nudne gówno?” zapytał z porozumiewawczym uśmiechem.

„Tak.”

– W takim razie upewnię się, że wypiję twoją gorzałę. I przeprosić.

„Nie ma potrzeby.”

– Powiem tylko, że miałeś nagły wypadek rodzinny. Holden mrugnął.

„Być może przyszłość rodzinna, jak to brzmi?”

Adam przewrócił oczami i wyciągnął Olive na zewnątrz. Musiała się spieszyć, żeby za nim nadążyć, nie dlatego, że szedł szczególnie szybko, ale dlatego, że jego nogi były tak długie, że jeden z jego kroków był wart około trzech jej.

„Um... . . Noszę szpilki, tutaj.

Odwrócił się do niej, jego oczy powędrowały w dół jej nóg, a potem szybko się oddaliły. „Wiem. Masz mniejsze wyzwania wertykalne niż zwykle”.

Jej oczy zwęziły się. – Hej, mam pięć lat. To jest naprawdę dość wysokie.

„Hm”. Wyraz twarzy Adama był niezobowiązujący.

„Co to za twarz?”

„Jaka twarz?”

„Twoja twarz.”

„Tylko moja zwykła twarz?”

„Nie, to twoja twarz typu „nie jesteś wysoki”.

Uśmiechnęła się tylko odrobinę. „Czy buty nadają się do chodzenia?

Czy powinniśmy wracać?

„Są w porządku, ale czy możemy zwolnić?”

Udawał westchnienie, ale to zrobił. Jego ręka puściła jej dłoń i pchnęła ją w dolną część pleców, by skierować ją w prawo. Musiała ukryć dreszcz.

„Więc . . .”. Wcisnęła pięści w kieszenie płaszczka, starając się nie zwracać uwagi na mrowienie w czubkach palców.

– Te darmowe drinki, o których wspomniałeś? Czy przychodzą z jedzeniem?

„Przyniosę ci obiad”. Usta Adama wygięły się nieco bardziej.

– Ale nie jesteś tanią randką.

Oparła się o jego bok i uderzyła ramieniem o

jego biceps. Trudno było nie zauważyć, że nie ma ustąpienia. „Naprawdę nie jestem. W pełni planuję jeść i pić swoje uczucia”. Jego uśmiech był bardziej nierówny niż kiedykolwiek. „Gdzie chcesz iść, mądralo?”

"Zobaczmy . . . Co lubisz? Oprócz wody z kranu i szpinaku na twardo?"

Rzucił jej brudne spojrzenie z boku. "Co powiesz na hamburgery?"

„Ja”. Wzruszyła ramionami. "Chyba. Jeśli nie ma nic więcej.

„Co jest nie tak z burgerami?"

"Nie wiem. Smakują jak stopa".

„Oni co?"

„A co z Meksykanką? Lubisz meksykański?"

– Burgery nie smakują jak...

– Albo włoskie? Pizza byłaby świetna. A może jest coś na bazie selera, co mógłbyś zamówić.

"To hamburgery."

Olive roześmiała się. „A co z chińskim?"

"Jadłem to na lunch."

– Cóż, ludzie w Chinach jedzą chińskie jedzenie kilka razy dziennie, więc nie powinieneś pozwolić, żeby cię to powstrzymało od... Och.

Adamowi zajęło całe dwa kroki, by zorientować się, że Olive zatrzymała się na środku chodnika. Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. "Co?"

"Tam." Wskazała na czerwono-biały znak po drugiej stronie drogi.

Spojrzenie Adama podążyło za nią i przez dłuższą chwilę po prostu patrzył, mrugając kilka razy. A potem: „Nie”.

– Tam – powtórzyła, czując, jak jej policzki rozszerzają się w uśmiech.

"Oliwa." Między jego

brwiami była głęboka pionowa linia. "Nie. Są o wiele lepsze restauracje, które możemy...

- Ale ja chcę iść do tej.

"Czemu? Jest..."

Przysunęła się do niego i chwyciła rękaw jego marynarki. "Proszę. Proszę?"

Adam zacisnął nos, westchnął i zacisnął usta. Ale niecałe pięć sekund później włożył rękę między jej łopatki, by poprowadzić ją przez ulicę.

-  
PROBLEM, wyjaśnił ściszym głosem, gdy czekali na miejsce, nie był pociąg do sushi, ale wszystko, co możesz zjeść za dwadzieścia dolarów.

– To nigdy nie jest dobry znak – powiedział jej, ale jego głos brzmiał bardziej zrezygnowany niż waleczny, a kiedy kelner wprowadził ich do środka, potulnie podążył za nią do budki. Olive podziwiała talerze krążące po taśmociągu przetaczającym się przez restaurację, nie mogąc powstrzymać uśmiechu z otwartymi ustami. Kiedy przypomniała sobie o obecności Adama i zwróciła się z powrotem na niego, patrzył na nią z wyrazem rozgoryczenia i pobłażliwości.

– Wiesz – powiedział jej, spoglądając na sałatkę z wodorostów przechodzącą przez jego ramię – moglibyśmy pójść do prawdziwej japońskiej restauracji. Bardzo się cieszę, że mogę zapłacić za to, ile sushi chcesz zjeść."

„Ale czy będzie się wokół mnie poruszać?"

Potrząsnął głową. – Cofam to: jesteś niepokojąco

tanią randką.

Zignorowała go i podniosła szklane drzwi, chwytając bułkę i czekoladowego pączka. Adam wymamrotał coś, co brzmiało jak „bardzo autentyczne”, a kiedy kelnerka wpadła do nas, zamówił im obojgu piwo.

– Jak myślisz, co to jest? Olive zanurzyła kawałek sushi w sosie sojowym. „Tuńczyk czy łosoś?”

„Prawdopodobnie mięso pająka”.

Włożyła go do ust. „Pyszne.”

„Naprawdę.” Wyglądał sceptycznie.

Tak naprawdę nie było. Ale było w porządku. I to

była świetna zabawa. Dokładnie to, czego potrzebowała, by opróżnić swój umysł

. . . wszystko. Wszystko oprócz tu i teraz. Z Adamem.

„Tak.” Pchnęła w jego stronę pozostały kawałek, w milczeniu wyzywając go, by spróbował.

Odłamał pałeczki z

wyrazem cierpienia i podniósł je, żując przez długi czas.

„Smakuje jak stopa”.

„Nie ma mowy. Tutaj.” Wyjęła z

pasa miskę edamame. – Możesz to mieć. To w zasadzie brokuły”.

Podniósł jeden do ust, udając, że

go nie nienawidzi. – Nawiasem mówiąc, nie musimy rozmawiać.

Olive przechyliła głowę.

– Powiedziałeś, że nie chcesz z nikim rozmawiać w

hotelu. Więc nie musimy, jeśli wolisz to zjeść –

spojrzał na talerze, które zgromadziła z wyraźną nieufnością – jedzenie w milczeniu.

Nie jesteś byle kim, wydawało się to niebezpieczne

, więc uśmiechnęła się. – Założę się, że jesteś świetny w milczeniu.

„Czy to wyzwanie?”

Potrząsnęła głową. „Chcę porozmawiać. Tylko, czy nie możemy rozmawiać

o konferencji? Czy nauka? Albo fakt, że świat jest

pełen dupków? I że niektórzy z nich są twoimi bliskimi przyjaciółmi

i współpracownikami?

Jego dłoń zacisnęła się w pięść na stole, zacisnęła szczęki,

gdy skinął głową.

„Wspaniały. Moglibyśmy porozmawiać o tym, jak ładne jest to miejsce... -

To przerażające.

– ...albo smak sushi...

– Stopa.

– ...lub najlepszy film z serii Szybcy i Wściekli...

– Szybka Piątka. Chociaż mam przecucie, że zamierzasz powiedzieć...

– Tokyo Drift.

„Prawidłowy.” Westchnął i wymienili mały uśmiech. A

potem uśmiech zniknął i po prostu wpatrywali się w siebie,

coś gęstego i słodkiego barwiło powietrze między nimi,

magnetyczne i po prawej stronie znośnego. Olive musiała oderwać

wzrok od jego wzroku, ponieważ... nie. Nie

. Odwróciła się i jej wzrok padł na parę przy stoliku

kilka stóp po ich prawej stronie. Były lustrzanym odbiciem Adama

i Olive, siedzących po obu stronach ich boks, wszystkie ciepłe spojrzenia

i niepewne uśmiechy. – Myślisz, że są na fałszywej randce?

zapytała, opierając się o swoje siedzenie.

Adam podążył za jej spojrzeniem na parę. „Myślałem, że dotyczyły one

głównie kawiarni i kremów przeciwstłonecznych?”

„Nie. Tylko najlepsi”.

Zaśmiał się cicho. "Dobrze." Skupił się na stole i na ustawieniu pałeczek tak, by były równoległe do siebie . „Zdecydowanie mogę go polecić.”

Olive opuściła podbródek, by ukryć uśmiech, a potem pochyliła się, by ukraść jedną edamame.

W WINDZIE chwyciła go za

bicepsy i zdjęła

pięty, tracąc przy tym fatalne wdzięki, gdy przyglądał się jej i potrząsał głową. – Myślałem, że powiedziałaś, że nie boli? Brzmiał zaciekawiony. Rozbawiony? Czuły?

– To było wieki temu. Olive podniosła je i pozwoliła, by zwisały jej z palców. Kiedy się wyprostowała, Adam znów był niemożliwie wysoki. „Teraz jestem bardzo gotów odrąbać sobie stopy”.

Winda zabręczczała i drzwi się otworzyły. „To wydaje się nieproduktywne”.

– Och, nie masz pojęcia... Hej, co ty...?

Jej serce podskoczyło, jak się wydawało, jak tuzin uderzeń, kiedy Adam porwał ją do pełnego ślubnego noszenia. Krzyknęła, a on zaniósł ją do ich pokoju, wszystko dlatego, że miała pęcherz na małym palcu. Nie mając większego wyboru, zacisnęła ramiona wokół jego szyi i opadła na niego, starając się upewnić, że przeżyje, jeśli zdecyduje się ją rzucić. Jego dłonie były ciepłe wokół jej pleców i kolan, przedramiona napięte i mocne.

Pachniał niesamowicie. Czuł się jeszcze lepiej.

– Wiesz, pokój jest tylko dwadzieścia metrów dalej...

– Nie mam pojęcia, co to znaczy.

„Adamie”.

„My Amerykanie myślimy stopami, Kanada”.

„Jestem za ciężki”.

"Ty naprawdę jesteś." Łatwość, z jaką przesunął ją w ramionach, by przesunąć kluczową kartę, przeczyła jego słowom. „Powinnaś wyciąć z diety napoje o smaku dyni”.

Pociągnęła go za włosy i uśmiechnęła się do jego ramienia. "Nigdy."

Ich plakietki nadal leżały na stoliku telewizyjnym, dokładnie tam, gdzie je zostawili, a

na łóżku Adama był na wpół otwarty program konferencji, nie wspominając o torbach na zakupy i

górze

bezużytecznych ulotek. Olive zauważyła je natychmiast i to było

jak tysiąc drzazg wciśniętych głęboko w świeżą ranę. Przywołało każde słowo, które Tom do niej powiedział, wszystkie jego kłamstwa, jego prawdy i szydercze obelgi i... . .

Adam musiał wiedzieć. Gdy tylko ją postawił, zebrał wszystko, co dotyczyło konferencji i położył to na

krześle naprzeciwko okien, gdzie było ukryte przed ich

wzrokiem i Olive. . . Mogła go przytulić. Nie

zamierzała – już to zrobiła, dwa razy dzisiaj – ale naprawdę mogła...

mieć. Zamiast tego zdecydowanie wypchnęła wszystkie te małe drzazgi

ze swojego umysłu, opadła na brzuch i

wpatrywała się w sufit.

Pomyślała, że bycie z nim w

tak małej przestrzeni przez całą noc byłoby niezręczne. I to było trochę, a

przynajmniej tak było, kiedy przyjechała po raz pierwszy dzisiaj, ale

teraz czuła się spokojna i bezpieczna. Podobnie jak jej świat, ciągle gorączkowy

, bałaganiarski i wymagający, zwalniał. Odpręż się, tylko trochę.

Narzuta na łóżko zaszeleściła pod jej głową, gdy odwróciła się, by spojrzeć na Adama. Wyglądał na zrelaksowanego, gdy ułożył kurtkę na oparciu krzesła, po czym zdjął zegarek i położył go schludnie na biurku. Ta swobodna domowość – myśl, że jego dzień i jej dzień skończą się w tym samym miejscu, w tym samym czasie – uspokajała ją jak powolna pieśczość wzdłuż kręgosłupa.

"Dziękuję Ci. Za kupowanie mi jedzenia.

Spojrzał na nią, marszcząc nos. „Nie wiem, czy chodziło o jedzenie”.

Uśmiechnęła się, przewracając się na bok. – Nie wyjdiesz znowu?

"Na zewnątrz?"

"Tak. Spotkać innych bardzo ważnych ludzi nauki? Zjeść jeszcze siedem funtów edamame?"

„Myślę, że na tę dekadę wystarczy mi networkingu i edamame”. Zdjął buty i skarpetki i ułożył je równo przy łóżku.

– W takim razie zostajesz?

Zatrzymał się i spojrzał na nią. – Chyba że wolisz być sam?

Nie chciałbym. Podparła się na łokciu.

"Obejrzymy film."


Adam zamrugnął na nią. "Pewnie." Wydawał się zaskoczony, ale nie niezadowolony. – Ale jeśli twój gust filmowy jest podobny do gustu restauracyjnego, prawdopodobnie...

Nie zauważył, jak poduszka leci na niego. Odbiła się od jego twarzy, a potem spadła na podłogę, sprawiając, że Olive zachichotała i zeskoczyła z łóżka. – Nie masz nic przeciwko temu, żebym wcześniej wziął prysznic?  
– Ty mądralo.

Zaczęła grzebać w walizce. „Możesz wybrać film! Nie obchodzi mnie, który, byleby nie było scen, w których konie są zabijane, bo to... Gównno.

"Co?"

„Zapomniałam piżamy”. Poszukała telefonu w kieszeniach płaszcza. Nie było go tam i zdała sobie sprawę, że nie zabrała go ze sobą do restauracji. – Widziałeś mój... Och, jest.

Bateria była prawie wyczerpana, prawdopodobnie dlatego, że po rozmowie zapomniała wyłączyć nagrywanie. Nie sprawdziła swoich wiadomości od kilku godzin i znalazła kilka nieprzeczytanych SMS-ów – głównie od Anh i Malcolma, pytających ją, gdzie jest i czy nadal planuje przyjść na spotkanie towarzyskie, prosząc ją, by jak najszybciej się tam dostała, ponieważ „gorzałka płynie jak rzeka”, a potem, w końcu, po prostu informując ją, że wszyscy idą do centrum do baru. W tym momencie Anh musiała być na dobrej drodze do zmarnowania, ponieważ jej ostatnia wiadomość brzmiała: Clallif, chcesz dołączyć  do nas, Olive „Zapomniałam piżamy i chciałam zobaczyć, czy mogę coś pożyczyć od moich znajomych, ale nie nie sądzę, że wrócą za kilka godzin. Chociaż może Jess nie pojechała z nimi, pozwól, że napiszę i zobaczę, czy...

– Tutaj. Adam położył na

jej łóżku coś czarnego i starannie złożonego. „Możesz tego użyć, jeśli chcesz”.

Studiowała to sceptycznie. "Co to jest?"

"Koszulka. Spałam w nim wczoraj, ale to chyba lepsze niż sukienka, którą masz na sobie. Mam na myśli, żeby spać – dodał z lekkim rumieńcem na policzkach.

"Oh." Podniosła go i koszulka się rozłożyła. Od razu zauważyła trzy rzeczy: był duży, tak duży, że sięgałby jej do połowy uda lub nawet niżej; pachniało niebiańsko, mieszanką skóry Adama i detergentu do prania, która sprawiła, że miała ochotę zanurzyć w nim twarz i wdychać tygodniami; a na froncie było napisane dużymi białymi literami . . .

– „Ninja biologii”?

Adam podrapał się po karku. „Nie kupiłem tego”.

"Czy ty . . . ukraść to?"

„To był prezent”.

"Dobrze." Uśmiechnęła się. „To piekielny prezent. Doktor ninja.

Patrzył na nią beznamiętnie. „Jeśli komuś powiesz, zaprzeczę”.

Zachichotała. „Jesteś pewien, że to w porządku? Co będziesz nosić?"

"Nic."

Musiła gapić się na niego trochę za dużo, bo rzucił jej rozbawione spojrzenie i potrząsnął głową.

"Żartuję. Pod koszulą mam koszulkę.

Skinęła głową i pospieszyła do łazienki, starając się nie patrzeć mu w oczy.

Samotnie pod gorącym strumieniem prysznic znacznie trudniej było skoncentrować się na nieświeżym sushi i nierównym uśmiechu Adama, a także zapomnieć, dlaczego pozwolił jej przytulić się do siebie przez całe trzy godziny. To, co Tom jej dzisiaj zrobił, było podłe i będzie musiała to zgłosić. Będzie musiała powiedzieć Adamowi.

Musiła coś zrobić . Ale za każdym razem, gdy próbowała myśleć o tym racjonalnie, słyszała w głowie jego głos – przeciętne i ładne nogi , bezużyteczną, wtórną i szlochającą historyjkę – tak głośną, że bała się, że jej czaszka rozpadnie się na kawałki.

Więc wzięła prysznic tak szybko, jak to możliwe, rozpraszając się, czytając etykiety szamponu i płynu do mycia ciała Adama (coś hipoalergicznego i o zrównoważonym pH, co powodowało, że przewracała oczami) i wycierając się tak szybko, jak to tylko możliwe. Wyjęła kontakty, a potem ukradła trochę jego pasty do zębów. Jej spojrzenie padło na jego szczoteczkę do zębów; był czarny jak węgiel, aż po szczecinę, a ona nie mogła powstrzymać chichotu.

Kiedy wyszła z łazienki, siedział na skraju łóżka, ubrany w spodnie od piżamy w kratę i biały T-shirt. W jednej ręce trzymał pilota do telewizora, a w drugiej telefon, spoglądając między dwa ekrany ze zmarszczonymi brwiami.

– Zrobiłbyś.

– A co? zapytał z roztargnieniem.

„Miej czarną szczoteczkę do zębów”.

Jego usta drgnęły. „Będziesz zszokowany, słysząc, że nie ma kategorii Netflix dla filmów, w których konie nie umierają”.

– Nieprzyzwoitość, prawda? Jest to bardzo potrzebne”. Zmięła swoją zbyt krótką sukienkę w kulkę i wepchnęła ją do torby,

fantazując, że zapycha gardło Toma. „Gdybym był Amerykaninem, całkowicie startowałbym do Kongresu na tej platformie”.

„Czy powinniśmy fałszywie się ożenić, aby uzyskać obywatelstwo?”

Jej serce się zabiło. "O tak. Myślę, że nadszedł czas, aby udawać -przenieść się na wyższy poziom.

„Więc” – stuknęła w telefon – „Po prostu googluję „martwy koń” plus tytuł dowolnego filmu, który brzmi dobrze.

„To jest to, co zwykle robię”. Przeszła przez pokój, aż stanęła obok niego. "Co masz?"

– Ten dotyczy profesora lingwistyki, który został poproszony o pomoc w rozszyfrowaniu obcego... –

Podniósł wzrok znad telefonu i natychmiast zamilkł.

Jego usta otworzyły się, a potem zamknęły, a jego oczy przesunęły się na jej uda, stopy, podkolanówki w jednoróżce i szybko z powrotem na

twarz. Nie, nie jej twarz: jakiś punkt nad jej ramieniem. Odchrząknął

, zanim powiedział: „Cieszę się, że...” . . . pasuje”. Znowu

patrzył na swój telefon. Jego uścisk na pilocie

zacieśnił się.

Minęło dużo czasu, zanim zdała sobie sprawę, że miał

na myśli swoją koszulkę. "O tak." Uśmiechnęła się. „Dokładnie mój rozmiar,

prawda?” Była tak duża, że zakrywała prawie taką samą

ilość skóry jak jej sukienka, ale była miękka i wygodna

jak stary but. „Może tego nie oddam”.

"To wszystko Twoje."

Kołysała się na piętach i zastanawiała się, czy byłoby w porządku

, gdyby teraz usiadła obok niego. Było to tylko wygodne, ponieważ

musieli wspólnie wybrać film. „Czy naprawdę mogę w nim spać w tym tygodniu?”

"Oczywiście. W każdym razie jutro mnie nie będzie.

"Oh." Oczywiście wiedziała o tym. Wiedziała

, kiedy powiedział jej po raz pierwszy, kilka tygodni temu; Wiedziała tego

ranka, kiedy wsiadła do samolotu w San Francisco, i

wiedziała zaledwie kilka godzin temu, kiedy wykorzystała tę dokładną

informację, by pocieszyć się, że bez względu na to, jak

niezręcznie i stresująco, pozostanie z Adam byłby przynajmniej

krótkotrwały. Tyle że teraz nie było to niezręczne. I nie było to

stresujące. Nie tak bardzo, jak myśl o rozłące z

nim przez kilka dni. Bycia tutaj, ze wszystkich miejsc, bez niego.

„Jak duża jest twoja walizka?”

„Hm?”

"Czy mogę iść z tobą?"

Spojrzał na nią, wciąż się uśmiechając, ale musiał zauważyć

coś w jej oczach, za żartem i próbą

poczucia humoru. Coś bezbronno i błagającego, że nie udało

jej się odpowiednio zakopać w sobie.

"Oliwa." Rzucił telefon i pilota na łóżko.

„Nie pozwól im”.

Po prostu przechyliła głowę. Nie zamierzała znowu płakać.

Nie miało to sensu. A ona nie była taka – ta

delikatna, bezbronna istota, która na

każdym kroku zastanawiała się nad sobą. Przynajmniej nie była. Boże, nienawidziła Toma

Bentona.

"Pozwól im?"

„Nie pozwól, żeby zepsuli ci tę konferencję. Albo nauka. Albo

sprawi, że poczujesz się mniej dumny ze swoich osiągnięć”.

Spojrzała w dół, wpatrując się w żółty kolor swoich skarpetek, gdy zagrzebała palce u stóp w miękkim dywanie. A potem znowu do niego.

„Wiesz, co jest w tym naprawdę smutnego?”

Potrząsnął głową, a Olive kontynuowała.

„Chwila tam, podczas rozmowy... . Naprawdę dobrze się bawiłem. Spanikowałem. Na pewno blisko wymiotowania. Ale kiedy rozmawiałem z tą ogromną grupą ludzi o mojej pracy, moich hipotezach i pomysłach i wyjaśniałem moje rozumowanie, próby i błędy oraz dlaczego to, co badam, jest tak ważne, ja... . Czułem się pewnie. Czułem się w tym dobrze. Wszystko było w porządku i było zabawne. Tak jak nauka powinna być, gdy się nią dzielisz”. Objęła się ramionami. – Może mógłbym zostać nauczycielem akademickim w przyszłości. Prawdziwy. I może coś zmienić”.

Skinął głową, jakby wiedział dokładnie, co miała na myśli. –

Szkoda, że tam nie byłem, Olive.

Mogła powiedzieć, że naprawdę. Że żałował, że z nią nie był. Ale nawet Adam – nieugięty, zdecydowany, zawsze kompetentny Adam – nie mógł być w dwóch miejscach naraz i faktem był, że nie widział jej przemowy.

Nie mam pojęcia, czy jesteś wystarczająco dobry, ale nie o to powinieneś sobie zadawać. Liczy się to, czy twój powód, by być w środowisku akademickim, jest wystarczająco dobry. To właśnie powiedział jej wiele lat temu w łazience. To, co powtarzała sobie od lat, ilekroć uderzała w ścianę. Ale co, jeśli przez cały czas się mylił? A jeśli istnieje coś takiego, jak wystarczająco dobre? A jeśli to było najważniejsze?

„A jeśli to prawda? A jeśli naprawdę jestem przeciętny?”

Nie odpowiadał przez dłuższą chwilę. Po prostu patrzył, z nutą frustracji w wyrazie twarzy, z zamyśloną linią na ustach. A potem, niski i równy, powiedział: „Kiedy byłem w drugiej klasie szkoły podstawowej, mój doradca powiedział mi, że jestem nieudacznikiem, który nigdy nic nie osiągnie”.

„Co?” Czegokolwiek się spodziewała, to nie to. „Czemu?”

„Z powodu niewłaściwego projektu podkładu. Ale to nie był pierwszy ani ostatni raz. I nie był to najbanalniejszy powód, dla którego mnie zbeształ. Czasami publicznie poniżał swoich absolwentów bez powodu. Ale ten konkretny czas utkwił mi w pamięci, bo pamiętam, że myślałem . . .”. Przełknął, a jego gardło zadziało. „Pamiętam, że byłem pewien, że miał rację. Że nigdy do niczego nie dojdzie”.

„Ale ty . . .”. Opublikowałem artykuły w Lancecie. Mieć kadencję i miliony dolarów w grantach badawczych. Były głównym mówcą na dużej konferencji. Olive nie była nawet pewna, o czym ma mówić, więc zdecydowała się: „Byłeś stypendystą MacArthura”.

„Byłem.” Zaśmiał się. „Pięć lat przed stypendium MacArthura, na drugim roku mojego doktoratu, spędziłem cały tydzień przygotowując podania na studia prawnicze, ponieważ byłem pewien, że nigdy nie zostanę naukowcem”.

– Zaczekaj... więc to, co powiedział Holden, było prawdą? Nie mogła w to uwierzyć. „Dlaczego szkoła prawnicza?”

Wzruszył ramionami. „Moi rodzice by to pokochali. A jeśli nie mogłem być naukowcem, nie obchodziło mnie, kim się stanę”.

– Co cię zatem powstrzymało?

Westchnął. „Holden. I Toma.”

– Tom – powtórzyła. Jej żołądek skręcił się jak ołów.  
„Zrezygnowałbym z mojego doktoratu. program gdyby  
nie dla nich. Nasz doradca był znany w terenie  
jako sadysta. Przypuszczam, że taki jak ja. Jego usta wykrzywiły się  
w gorzkim uśmiechu. „Zdawałem sobie sprawę z jego reputacji przed rozpoczęciem  
pracy doktorskiej. Rzecz w tym, że był też genialny. Najlepsze. I  
pomyślałem . . . Pomyślałem, że mógłbym to przyjąć, cokolwiek by  
mi rzucił, i że byłoby warto. Myślałem, że będzie to  
kwestia poświęcenia, dyscypliny i ciężkiej pracy”. W  
głosie Adama było napięcie, jakby temat nie był tematem, do którego był  
przyzwyczajony.

Olive próbowała być delikatna, kiedy zapytała: – A nie było?

Potrząsnął głową. „W pewnym sensie odwrotnie”.

„przeciwieństwo dyscypliny i ciężkiej pracy?”

„Oczywiście ciężko pracowaliśmy. Ale dyscyplina. . . dyscyplina  
zakładałaby ściśle określone oczekiwania. Zdefiniowane są idealne kodeksy  
zachowań, a nieprzestrzeganie ich jest  
rozwiązywane w sposób produktywny. Przynajmniej tak myślałem.  
Co jeszcze myślę. Powiedziałaś, że jestem brutalny wobec absolwentów i  
może masz rację...

- Adam, ja...

- Ale staram się wyznaczać im cele i pomagać im je  
osiągnąć. Jeśli zdają sobie sprawę, że nie robią tego, co  
wspólnie uzgodniliśmy, należy zrobić, mówię im, co jest nie tak,  
a co muszą zmienić. Nie pielęgnuję ich, nie ukrywam  
krytyki w pochwałach, nie wierzę w te  
bzdury z informacją zwrotną o ciasteczkach Oreo, a jeśli uznają mnie za przerażającego lub  
wrogięgo

z tego powodu, niech tak będzie. Wziął głęboki oddech. „Ale ja też  
nigdy nie robię tego z nimi. Zawsze chodzi o pracę.  
Czasami jest dobrze zrobione, innym razem nie, a jeśli  
nie. . . pracę można powtórzyć. Może się poprawić. Nie chcę,  
żeby przywiązywali swoją wartość do tego, co produkują”. Zatrzymał się i  
spojrzał... nie, czuł się daleko. Jakby to były rzeczy, nad którymi poświęcał  
wiele uwagi, jakby chciał tego dla swoich uczniów.

„Nienawidzę, jak to wszystko wydaje się ważne, ale nauka to  
poważny biznes i... . . uważam, że to mój obowiązek jako naukowca.

"I . . .". Nagle w pokoju hotelowym zrobiło się zimno.

To ja mu powiedziałam, pomyślała, czując, jak jej żołądek się  
trzę. To ja wielokrotnie powtarzałem mu, że jest przerażający  
i wrogi, i że wszyscy jego uczniowie go nienawidzą. – A  
twój doradca nie?

„Nigdy do końca nie rozumiałem, co myśli. Teraz, po latach, wiem  
, że był agresywny. Pod jego okiem wydarzyło się wiele strasznych rzeczy  
– naukowcom nie przyznano uznania za  
ich pomysły ani autorstwo prac, na które zasłużyli. Ludzie byli  
publicznie lekceważeni za popełnianie błędów, które byłyby normalne  
dla doświadczonych badaczy – nie mówiąc już o praktykantach. Oczekiwania  
były gwiazdne, ale nigdy w pełni nie zdefiniowane. Niemożliwe terminy  
wyznaczano arbitralnie, niespodziewanie, a absolwenci byli karani  
za ich niedotrzymanie. doktorat studenci byli ciągle przypisywani  
do tych samych zadań, potem rzucali się przeciwko sobie i proszono o  
współzawodnictwo, ku rozbawieniu mojego doradcy. Kiedyś umieścił Holdena  
i mnie w tym samym projekcie badawczym i powiedział nam, że kto  
pierwszy uzyska wyniki do publikacji, otrzyma fundusze na

następny semestr”.

Próbowała sobie wyobrazić, jak by to było, gdyby doktor Aslan otwarcie promował rywalizację między Olive i jej kohortami. Ale nie – Adam i Holden byli bliskimi przyjaciółmi przez całe życie, więc sytuacja nie była porównywalna. To byłoby tak, jakby powiedziano jej, że aby otrzymać pensję w następnym semestrze, Olive będzie musiała prześcignąć Anh. "Co zrobisz?"

Przeczesał palcami włosy i pasmo opadło mu na czoło. „Połączyliśmy się w pary. Doszliśmy do wniosku, że mamy uzupełniające się umiejętności – ekspert od farmakologii może osiągnąć więcej z pomocą biologa obliczeniowego i na odwrót. I mieliśmy rację. Przeprowadziliśmy naprawdę dobre badanie. To było wyczerpujące, ale także podniecające, spędzanie całych godzin na nogach, aby dowiedzieć się, jak naprawić nasze protokoły. Wiedząc, że jako pierwsi coś odkryliśmy”. Przez chwilę wydawał się cieszyć wspomnieniem. Ale potem zacisnął usta, poruszając szczęką.

„A pod koniec semestru, kiedy przedstawiliśmy nasze odkrycia naszemu doradcy, powiedział nam, że oboje będziemy bez funduszy, ponieważ współpracując nie postępowaliśmy zgodnie z jego wytycznymi. Następującą wiosnę spędziliśmy na nauczaniu sześciu części Wprowadzenia do biologii tygodniowo – oprócz pracy w laboratorium. Holden i ja mieszkaliśmy razem. Przysięgam, że kiedyś słyszałem, jak we śnie mamrocze „mitochondria to elektrownia komórki”. "Ale . . . dałeś swojemu doradcy to, czego chciał". Adam potrząsnął głową. „Chciał grać o władzę. I w końcu to zrozumiał: ukarał nas za to, że nie tańczyliśmy do jego melodii i opublikował wyniki, które mu przynieśliśmy, nie uznając naszej roli w ich uzyskaniu”. "I . . .". Zacisnęła palce na luźnym materiale pożyczonej koszulki. – Adamie, tak mi przykro, że cię do niego porównałem. Nie chciałem... – W porządku. Uśmiechnął się do niej, mocno, ale uspokajająco. Nie było w porządku. Tak, Adam potrafił być bezpośredni, boleśnie taki. Uparty, tępy i bezkompromisowy. Nie zawsze uprzejmy, ale nigdy przebiegły czy złośliwy. Wręcz przeciwnie: był uczciwy aż do przesady i wymagał od innych tej samej dyscypliny, którą sam sobie wyraźnie narzucał. Chociaż jego absolwenci narzekali na jego surowe opinie lub długie godziny pracy, o które zostali poproszeni w laboratorium, wszyscy uznali, że był praktycznym mentorem, nie będąc mikromenedżerem. Większość z nich ukończyła szkołę z kilkoma publikacjami i przeszła do doskonałych posad akademickich. – Nie wiedziałeś. „Ale ja... .”. Przygryzła wargę, czując się winna. Poczucie porażki. Złość na doradcę Adama i Toma za traktowanie środowiska akademickiego jak własnego placu zabaw. Na siebie, za to, że nie wiedziała, co z tym zrobić. „Dlaczego nikt go nie zgłosił?” Na chwilę zamknął oczy. „Ponieważ znalazł się na krótkiej liście do Nagrody Nobla. Dwa razy. Ponieważ miał potężnych przyjaciół na wysokich stanowiskach i sądziliśmy, że nikt nam nie uwierzy. Ponieważ mógł robić lub przerywać kariery. Ponieważ czuliśmy, że nie istnieje żaden prawdziwy system proszenia o pomoc”. Jego szczęka była kwaśna i już na nią nie patrzył. To było tak surrealistyczne, że Adam Carlsen czuł się bezsilny. A jednak jego oczy opowiadały inną historię. „Byliśmy przerażeni i prawdopodobnie gdzieś w głębi duszy byliśmy przekonani, że zapisaliśmy się na to i zasłużyliśmy na to. Że byliśmy porażkami, które nigdy niczego nie osiągnęły”. Jej serce bolało dla niego. Dla Niej. "Tak mi przykro." Znowu potrząsnął głową, a wyraz jego twarzy nieco się rozjaśnił. „Kiedy powiedział mi, że przegrałem, pomyślałem, że ma rację. Byłem gotów zrezygnować z jednej rzeczy, na której mi zależało. A Tom i Holden – oczywiście mieli własne problemy z naszym doradcą. Wszyscy to zrobili. Ale mi pomogli. Z jakiegoś powodu mój doradca zawsze zdawał się wiedzieć, kiedy coś złego dzieje się z moimi studiami, ale Tom dużo pośredniczył między nami. Wziął dużo gówna, więc nie musiałbym. Był ulubieńcem mojego doradcy i wstawił się, by uczynić laboratorium mniej strefą bitwy. Adam mówiący o Tomie, jakby był bohaterem, wywołał u niej mdłości, ale milczała. Tu nie chodziło o nią. – A Holden... . Holden ukradł moje podania do szkoły prawniczej i zrobił z nich papierowe samoloty. Był na tyle odsunięty od tego, co się ze mną działo, że mógł mi pomóc obiektywnie widzieć rzeczy. Tak jak zostałem usunięty z tego, co ci się dzisiaj przydarzyło. Jego oczy były teraz na niej. Było w nich światło, którego nie rozumiała. – Nie jesteś przeciętna, Olive. Nie zaproszono

Cię do przemawiania, ponieważ ludzie myślą, że jesteś moją dziewczyną – nic takiego nie istnieje, ponieważ streszczenia SBD przechodzą przez proces ślepej recenzji. Wiedziałbym, ponieważ w przeszłości byłem wkuty w przeglądanie ich. A praca, którą przedstawiłeś, jest ważna, rygorystyczna i genialna". Wziął głęboki oddech. Jego ramiona unosiły się i opadały w rytm łomotu jej serca. „Chciałbym, żebyś mógł zobaczyć siebie tak, jak ja cię widzę”. Może to były słowa, a może ton. Może to był sposób, w jaki właśnie powiedział jej coś o sobie, albo jak ujął ją wcześniej za rękę i uratował ją przed nieszczęściem. Jej rycerz w czarnej zbroi. Może to nic z tego, może to wszystko, może to się zawsze wydarzy. Mimo to – to nie miało znaczenia. Nagle po prostu nie miało znaczenia, dlaczego i jak. Po. Jedyne, na czym zależało Olive, to to, że chciała tego właśnie teraz, a to wystarczyło, by wszystko było w porządku. To wszystko było takie powolne: krok do przodu, który zrobiła, by stanąć między jego kolanami, uniesienie jej dłoni do jego twarzy, sposób, w jaki jej palce obejmowały jego szczękę. Na tyle wolno, że mógł ją powstrzymać, mógł się wycofać, mógł coś powiedzieć – a nie zrobił tego. Po prostu spojrzął na nią, jego oczy były jasne, płynnie brązowe, a serce Olive natychmiast podskoczyło i uspokoiło się, gdy przechylił głowę i oparł się o jej dłoń. Nie zdziwiło jej to, jak miękka była jego skóra pod nocnym zarostem, o ile cieplejsza niż jej. A kiedy się pochyliła, tym razem wyższa od niego, kształt jego ust pod jej wargami był jak stara piosenka, znajoma i łatwa. W końcu to nie był ich pierwszy pocałunek. Chociaż było inaczej. Spokojna, niepewna i cenna dłoń Adama spoczywała na jej talii, gdy podniósł do niej podbródek, chętny i napierający, jakby to było coś, o czym myślał – jakby też tego chciał. To nie był ich pierwszy pocałunek, ale był to ich pierwszy pocałunek i Olive rozkoszowała się nim przez długie chwile. Tekstura, zapach, bliskość. Delikatne szarpnięcie w oddechu Adama, dziwne pauzy, sposób, w jaki ich usta musiały trochę popracować, zanim znalazły odpowiednie kąty i jakąś formę koordynacji. Widzieć? Chciała powiedzieć triumfalnie. Do kogo, nie była pewna. Widzieć? Zawsze tak miało być. Olive uśmiechnęła się do jego ust. A Adam... Adam już kręcił głową, kiedy się odsunęła, jakby od zawsze czekało w jego ustach, nawet gdy odwzajemniał jej pocałunek. Jego palce zacisnęły się mocno wokół jej nadgarstka, odsuwając jej dłoń od jego twarzy. „To nie jest dobry pomysł”. Jej uśmiech zbladł. On miał rację. Miał całkowitą rację. On też się mylił. "Czemu?" "Oliwa." Znowu potrząsnął głową. Potem jego ręka opuściła jej talię i podniosła się do ust, jakby chciał dotknąć pocałunku, który właśnie podzielili, upewnić się, że to się naprawdę stało. "To jest . . . nie." Naprawdę miał rację. Ale . . . "Czemu?" powtórzyła. Palce Adama przycisnęły się do jego oczu. Jego lewa ręka wciąż trzymała jej nadgarstek i zastanawiała się z roztargnieniem, czy był tego świadomy. Gdyby wiedział, że jego kciuk przesuwają się tam i z powrotem po jej pulsie. „Nie po to tu jesteśmy”. Czuła, jak rozszerzają się jej nozdrza. – To nie znaczy, że ... – Nie myślisz jasno. Widocznie przełknął ślinę. – Jesteś zdenerwowany, pijany i... – Wypiłem dwa piwa. Godzinę temu." – Jesteś studentem studiów magisterskich i obecnie zależy ci na mnie, jeśli chodzi o zakwaterowanie, a nawet jeśli nie, władza, jaką mam nad tobą, mogłaby łatwo zmienić to w przymusową dynamikę, która... – Ja... – roześmiała się Olive. – Nie czuję się zmuszany, ja... – Jesteś zakochany w kimś innym! Prawie się cofnęła. Sposób, w jaki wypowiadał te słowa, był tak gorący. Powinno ją to zniechęcić, odepchnąć, raz na zawsze wbite w jej głowę, jak absurdalny to był, jak fatalny pomysł. Tak się jednak nie stało. Do tej pory kapryśny, rozdrażniony tyłek Adam tak dobrze dogadał się z jej Adamem, tym, który kupował jej ciasteczka, sprawdzał jej slajdy i pozwalał jej płakać w szyję. Być może był czas, kiedy nie potrafiła pogodzić tych dwóch rzeczy, ale teraz wszyscy byli tak wyraźni, wiele jego twarzy. Nie chciałyby zostawić żadnego z nich. Niejeden. "Oliwa." Westchnął ciężko, zamykając oczy. Myśl, że mógł myśleć o kobiecie, o której wspomniał Holden, przemknęła jej przez głowę i wymknęła się, zbyt bolesna, by ją zabawiać. Powinna mu po prostu powiedzieć. Powinna być z nim szczerą, przyznać, że Jeremy jej nie obchodził, że nie było nikogo innego. Nigdy nie było. Była jednak przerażona, sparaliżowana strachem, a po dniu, który miał, tak łatwo było jej złamać serce. Tak krucho. Adam mógł ją rozbić na tysiąc kawałków, a mimo to nie być mądrzejszym. – Olive, tak się teraz czujesz. Za miesiąc, za tydzień, jutro, nie chcę, żebyś żałował... – A czego chcę? Pochyliła się do przodu, pozwalając jej słowom zanurzyć ciszę na długie sekundy. „A co z faktem, że tego chcę? Chociaż może cię to nie obchodzi. Wyprostowała ramiona, mrugając szybko z powodu mrowienia w oczach. – Bo tego nie chcesz, prawda? Może po prostu nie jestem dla ciebie atrakcyjna, a ty tego nie chcesz ... To prawie sprawiło, że straciła równowagę, sposób, w jaki szarpnął ją za nadgarstek i przyciągnął jej rękę do siebie, przyciskając jej dłoń do pachwiny, by ją pokazać. że . . . Oh. Oh. Tak. Jego szczeka wykrzywiła się, gdy

wytrzymał jej spojrzenie. – Nie masz kurwa pojęcia, czego chcę. To wszystko zapało jej dech. Niski, gardłowy ton jego głosu, grube prążki pod jej palcami, wściekły, głodny ton w jego oczach. Niemal natychmiast odepchnął jej rękę, ale było już za późno. Nie chodziło o to, że Olive tego nie zrobiła. . . pocałunki, które wymienili, zawsze były fizyczne, ale teraz było tak, jakby coś zostało włączone. Przez długi czas uważała Adama za przystojnego i atrakcyjnego. Dotykała go, siadała mu na kolanach, rozważała niejasną możliwość intymności z nim. Myślała o nim, o seksie, o nim i seksie, ale to zawsze było abstrakcyjne. Zamglony i nieokreślony. Jak czarno-biała grafika liniowa: tylko podstawa rysunku, który nagle zaczął kolorować od wewnątrz. Teraz było jasne, w wilgotnym bólu zbierającym się między jej udami, w jego oczach, które były wszystkie źrenice, jak to będzie między

ich. Mocna, spocona i śliska. Wyzywający. Robili dla siebie różne rzeczy, żądali od siebie rzeczy. Byliby niesamowicie blisko. A Olive – teraz, kiedy to zobaczyła, naprawdę, naprawdę tego pragnęła.

Podeszła bliżej, jeszcze bliżej. "No więc." Jej głos był niski, ale wiedziała, że ją słyszy.

Zamknął mocno oczy. – Nie dlatego poprosiłem cię, żebyś ze mną pokój.

"Wiem." Olive odgarnęła czarny kosmyk włosów z czoła. „Nie dlatego też się zgodziłem”.

Jego usta były rozchylone i wpatrywał się w jej rękę, tę, która przed chwilą prawie owinęła się wokół jego erekcji. – Powiedziałeś, że nie ma seksu.

Powiedziała to. Pamiętała, jak myślała o swoich zasadach, wymieniając je w jego gabinecie, i pamiętała, że była pewna, że nigdy, przenigdy, nie będzie zainteresowana widywaniem Adama Carlsena dłużej niż dziesięć minut tygodniowo. „Powiedziałem też, że będzie to sprawa na terenie kampusu. I po prostu wyszliśmy na kolację. Więc." Mógł wiedzieć, co było najlepsze, ale to, czego chciał, było inne. Prawie widziała szczątki jego kontroli, czuła, jak powoli eroduje.

"Ja nie . . .". Wyprostował się w nieskończoność. Linia jego ramion, szczęka – był taki napięty, wciąż unikał jej wzroku. „Nic nie mam”.

To było trochę zawstydzające, ile czasu zajęło jej przeanalizowanie tego znaczenia. "Oh. To nie ma znaczenia. Jestem na kontroli urodzeń. I czysty." Zagryzła wargę. „Ale mogliśmy też zrobić . . . inne rzeczy.”

Adam dwukrotnie przełknął ślinę, a potem skinął głową. Nie oddychał normalnie.

A Olive wątpiła, by w tym momencie mógł odmówić. Że nawet by chciał. Włożył jednak sporo wysiłku. – A jeśli potem mnie za to nienawidzisz? A jeśli wrócimy i zmienisz zdanie...

– Nie zrobię tego. I . . .". Podeszła – Boże, jeszcze bliżej. Nie będzie o tym myśleć później. Nie mogłem, nie chciałem. „Nigdy niczego nie byłem pewien. Może z wyjątkiem teorii komórek. Uśmiechnęła się, mając nadzieję, że on odwzajemni uśmiech.

Usta Adama pozostały proste i poważne, ale to nie miało większego znaczenia: następnym razem, gdy Olive poczuła jego dotyk, był na zbiegu jej kości biodrowej, pod bawełnianą koszulką, którą jej podarował.

Rozdział szesnasty

HIPOTEZA: Wbrew temu, co wszyscy mówią, seks nigdy nie będzie czymś więcej niż tylko umiarkowaną przyjemnością... Och.

Oh.

To było jak oderwana warstwa.

Adam jednym płynnym

ruchem ściągnął koszulę, którą miał na sobie, i wydawało się, że biała bawełna była tylko jedną z wielu rzeczy rzuconych w kącie pokoju. Olive nie знаła

nazwy na inne rzeczy; wiedziała

tylko, że kilka sekund wcześniej wydawał się niechętny, prawie nie chciał jej dotykać, a teraz był... . . nie.

Teraz prowadził show. Owinął swoje duże dłonie

wokół jej talii, wsunął koniuszki palców pod gumkę jej

zielonych majtek w kropki i pocałował ją.

Całuje, pomyślała Olive, jak człowiek z głodu. Jakby

czekał przez cały ten czas. Powstrzymując. Na przykład możliwość, że zrobiliby

to we dwoje, przyszło mu do głowy w przeszłości,

ale odłożył to na bok, ukrył w głębokim, ciemnym miejscu, gdzie wyrosło na coś przerażającego i poza kontrolą.

Olive myślała, że wie, jak to będzie – w końcu całowali się już

wcześniej. Tylko, że teraz zdała sobie sprawę, że to ona zawsze go pocałowała.

Może była fantazyjna. Co ona w ogóle wiedziała o

różnych rodzajach pocałunków? Mimo to, coś w jej brzuchu

drżało i rozpływało się, kiedy jego język lizał jej język,

kiedy ugryzł delikatny punkt na jej szyi, kiedy wydał

gardłowy dźwięk z tyłu gardła, gdy jego palce obejmowały

jej tyłek przez jej majtki. Pod jej koszulą jego ręka powędrowała

do jej klatki piersiowej. Olive sapnęła i uśmiechnęła się do jego ust.

– Zrobiłeś to już wcześniej.

Zamrugnął, zdezorientowany, źrenice rozszerzone i ciemne.

"Co?"

– Tej nocy, kiedy cię pocałowałem na korytarzu. Ty też to zrobiłeś tamtej nocy.

„Co zrobiłem?"

– Dotknąłeś mnie. Tutaj." Jej dłoń wsunęła się w jej żebra, aby zakryć jego rękę przez bawełnę.

Spojrzał na nią spod ciemnych rzęs i zaczął podnosić

róg jej koszuli, w górę jej ud i poza biodro, aż

znalazł się tuż pod jej piersią. Pochylił się nad nią, przyciskając

usta do najniższej części jej żeber. Oliwka sapnęła. I

znów sapnęła, kiedy ugryzł ją delikatnie, a potem polizał to samo miejsce.

"Tutaj?" on zapytał. Robiła się oszołomiona. Może to

być to, jak blisko był, albo upał w pokoju. Albo fakt,

że była prawie naga, stojąc przed nim tylko w

majtkach i skarpetkach. "Oliwa." Jego usta powędrowały w górę, mniej

niź cał, zęby ocierały się o skórę i kości. "Tutaj?" Nie

sądziła, że zmoczy to tak szybko. Albo w ogóle. Z drugiej strony, przez ostatnie kilka lat

nie myślała zbyt wiele o seksie. „Uważaj, kochanie”. Ssał spód jej piersi. Musiała trzymać się jego

ramion, inaczej ugięłyby się jej kolana. „Tutaj?” "I . . .". Skupienie się zajęło chwilę, ale skinęła

głową. "Może. Tak, tam. To było . . . to był dobry pocałunek. Zamknęła oczy i nawet nie walczyła,

kiedy całkowicie zdjął z niej koszulkę. W końcu był jego. A sposób, w jaki ją obserwował, nie znosił

z jej strony samoświadomości. „Pamiętasz to?” To on był teraz rozkojarzony. Wpatrywał się w jej

piersi, jakby były czymś spektakularnym, jego usta były rozchylone i oddychał szybko i płytko.

„Pamiętasz co?” "Nasz pierwszy pocałunek." Nie odpowiedział. Zamiast tego spojrzał na nią w

górę i w dół, zaszklonymi oczami, i powiedział: „Chcę cię zatrzymać w tym pokoju hotelowym przez

tydzień”. Jego ręka podniosła się, by objąć jej pierś, niezbyt delikatnie. Tylko ta strona jest zbyt

silna i Olive poczuła, że zaciska się wokół niczego. "Przez rok." Przycisnął dłoń do jej łopatek, by

wygiąć się ku niemu, a potem zamknął usta na jej piersi, ze wszystkimi zębami i językiem i cudownym, rozkosznym ssaniem. Olive jęknęła w grzbiet jej dłoni, bo nie wiedziała, nie sądziła, że będzie taka wrażliwa, ale jej sutki były napięte, podrażnione i prawie obolałe, a jeśli czegoś nie zrobił, to ona. d— „Jesteś jadalna, Olive”. Jego dłoń przycisnęła się do jej kręgosłupa, a Olive wygięła się nieco bardziej w łuk. Rodzaj oferty. — To pewnie zniewaga — wydyszała z uśmiechem — biorąc pod uwagę, że lubisz tylko trawę pszeniczną i brokuły... Och. Mógł zmieścić w ustach całą jej pierś. Wszystko. Jęknął z głębi gardła i było jasne, że chciałby ją połknąć w całości. Olive też powinna go dotknąć — to ona prosiła o to, a co za tym idzie, powinna się upewnić, że przebywanie z nią nie jest dla niego obowiązkiem. Może położyła rękę z powrotem tam, gdzie ją wcześniej ciągnął i pogłaskała? Mógłby ją poinstruować, jak mu się to podobało. Może to była jednorazowa sprawa i nigdy więcej o tym nie porozmawiają, ale Olive nie mogła się powstrzymać — po prostu chciała, żeby to mu się spodobało. Polubić ją. "To dobrze?" Musiała zatrzymać się zbyt długo w swojej głowie, ponieważ patrzył na nią ze zmarszczonym czołem, jego kciuk machał tam iz powrotem po jej kości biodrowej. — Jesteś spięty. Jego głos był napięty. Trzymał swojego penisa prawie z roztargnieniem, głaszcząc i chwytając raz na jakiś czas — kiedy jego wzrok padł na twarde punkty jej sutków, kiedy drżała, kiedy wierciła się na nogach, by pocierać o siebie uda. — Nie musimy... — Chcę. Powiedziałem, że tak. Jego gardło podskoczyło. — Nieważne, co powiedziałeś. Zawsze możesz zmienić zdanie". „Nie będę”. Ze sposobu, w jaki na nią patrzył, Olive była pewna, że znowu zaprotestuje. Ale on po prostu oparł czoło na jej mostku, jego ciepły oddech dotykał skóry, którą właśnie zlizał, i pozwolił opuszkom palców objąć gumkę jej majtek, zanurzając się pod cienką bawełną. — Myślę, że zmieniłem zdanie — mruknął. Zesztywniała. — Wiem, że nic nie robię, ale jeśli powiesz mi, co lubisz, mogę... — W końcu mój ulubiony kolor musi być zielony. Wypuściła powietrze, kiedy jego kciuk wcisnął się między jej nogi, ocierając się o tkaninę, która była już ciemna i mokra. Wypuściła powietrze w pośpiechu, aż zabrakło powietrza, zakłopotanie ogarnęło ją na myśl, że teraz musi dokładnie wiedzieć, jak bardzo tego chciała — i z przyjemnością jego palca, dużego i tępego, przesuwającego się po jej szwie. Zdecydowanie wiedział. Ponieważ spojrzął na nią ze szklistymi oczami i oddychał szybko. — Cholera — powiedział cicho. "Oliwa." "Czy ty . . .". Jej usta były suche jak pustynia. — Chcesz, żebym je zdjął? "Nie." Potrzęsnał głową. "Jeszcze nie." — Ale jeśli... — Zahaczył palcem o gumkę i odsunął bawełnę na bok. Była błyszcząca, spuchnięta i pulchna jak na własne oczy, o wiele za daleko, biorąc pod uwagę, że prawie nic nie zrobili. Zbyt chętny. To było krępujące. "Przykro mi." Istniały dwa rodzaje ciepła, jeden wijący się ciasno u dołu jej brzucha i ten wznoszący się na policzki. Olive ledwo mogła ich odróżnić. "Jestem . . .". "Idealny." Tak naprawdę nie rozmawiał z nią. Bardziej dla siebie, podziwiając sposób, w jaki jego palec tak łatwo zapadał się między jej fałdy, rozdzielając je i przesuwając w tę i z powrotem, aż Olive odrzuciła głowę i zamknęła oczy, ponieważ przyjemność płynęła, rozciągała się, dudniła przez nią, a ona nie mogła . , nie mogła, nie mogła ... - Jesteś taka piękna. Słowa brzmiały przytłumione, wyrwane z niego. Jakby nie miał zamiaru ich powiedzieć. "Czy mogę?" Zajęło jej kilka uderzeń serca, zanim zdała sobie sprawę, że miał na myśli swój środkowy palec, sposób, w jaki krążył wokół jej wejścia i stukał w niego. Lekki docisk bezpośrednio do obręczy. Tak mokro już. Oliwka jęknęła. "Tak. Cokolwiek — wydyszała. Polizał jej sutek w cichym podziękowaniu i wepchnął. A przynajmniej spróbował. Olive syknęła, podobnie jak Adam, stłumionym, ochrypłym „Kurwa”. Miał duże palce — pewnie dlatego nie pasowały. Pierwszy knykcie był po prostu nieśmiały, szczypanie i uczucie wilgotnej, nieprzyjemnej pełności. Przesunęła się na piętach, próbując się dostosować i zrobić miejsce, a potem przesunęła się jeszcze trochę, aż musiał chwycić ją za biodro drugą ręką, aby utrzymać ją nieruchomo. Olive trzymała się jego ramion, pot śliskiwał mu się i palił pod jej dłońmi. „Ćśś.” Musnął ją kciukiem, a ona jęknęła. "W porządku. Zrelaksować się." Niemożliwy. Chociaż, jeśli Olive miała być szczerą, sposób, w jaki jego palec zakrzywił się w jej wnętrzu, już się poprawiał. Teraz nie jest tak bolesny, a może nawet bardziej mokry, a gdyby tam jej dotknął. . . Jej głowa opadła do tyłu. Zaciśnęła paznokcie na jego mięśniach. "Tam? Czy to dobre miejsce? Olive chciała mu powiedzieć, że nie, to za dużo, ale zanim zdążyła otworzyć usta, zrobił to ponownie, aż nie mogła już dłużej milczeć, wszystkie jęki, jęki i mokre, nieprzyzwoite dźwięki. Dopóki nie spróbował wejść trochę głębiej do środka, a ona nie mogła powstrzymać grymasu. "Co to jest?" Jego głos był jego zwykłym głosem, ale milion razy bardziej chrapliwym. "Czy to boli?" — Nie... Och. Podniósł wzrok, cała zarumieniona, blada skóra na tle ciemnych fal. — Dlaczego jesteś taka spięta, Olive? Robiłeś to już wcześniej, prawda? "Ja tak." Nie była pewna, co skłoniło ją do

kontynuowania. Każdy idiota widział z odległości mili, że to okropny pomysł, ale teraz, kiedy stali tak blisko, nie było już miejsca na kłamstwa. Więc wyznała: „Kilka razy. Na studiach. Adam unieruchomił się. Całkowicie nieruchomo. Jego mięśnie napięły się, zwinęły mocno pod jej dłońmi, a potem po prostu pozostały, napięte i nieruchome, gdy patrzył na nią. "Oliwa." – Ale to nie ma znaczenia – dodała pospiesznie, ponieważ już potrząsał głową, odsuwając się od niej. To naprawdę nie miało znaczenia. Nie dla Olive, a zatem nie powinno też dotyczyć Adama. – Mogę to rozgryźć – w ciągu kilku godzin nauczyłem się metody patch clamp całych komórek; seks nie może być dużo trudniejszy. I założę się, że robisz to cały czas, więc możesz mi powiedzieć, jak ... – Przegrałbyś. W pokoju było chłodno. Jego palec nie był już w niej, a jego ręka opuściła jej biodro. "Co?" „Przegrałbyś zakład”. Westchnął, wycierając dłonią twarz. Drugi, ten, który był w niej, przesunął się w dół, by poprawić swojego penisa. Wyglądało teraz na ogromne i skrzywił się, gdy go dotknął. – Oliwko, nie mogę. "Oczywiście, że możesz." Potrząsnął głową. "Przykro mi." "Co? Nie. Nie, ja... – W zasadzie jesteś vir... – Nie jestem!" "Oliwa." "Nie jestem." – Ale tak blisko, że... – Nie, to nie tak działa. Dziewictwo nie jest zmienną ciągłą, jest kategoryczne. Dwójkowy. Nominalny. Dychotomiczny. Porządkowa, potencjalnie. Mówię o chi- kwadracie, może o korelacji Spearmana, regresji logistycznej, modelu logitowym i tej głupiej funkcji sigmoidalnej i . . .". Minęły tygodnie i wciąż zapierało jej dech w piersiach, nierówny wyraz jego uśmiechu. Jakże zawsze było to nieoczekiwane, jakie tworzyły dołeczki. Olive została pozbawiona powietrza, gdy jego duża dłoń objęła bok jej twarzy i opuściła ją, by powolny, ciepły, roześmiany pocałunek. – Jesteś taką mądralą – powiedział przy jej ustach. "Może." Ona też się uśmiechała. I odwzajemniając pocałunek. Przytuliła go, owinęła ramiona wokół jego szyi i poczuła dreszcz przyjemności, kiedy wciągnął ją głębiej w siebie. – Olive – powiedział cofając się krok po kroku – jeśli z jakiegoś powodu seks jest czymś, co... . . że nie czujesz się z tym komfortowo, albo że wolałbyś nie mieć go poza związkim, to... – Nie. Nie, to nic takiego. Ja... – Wzięła głęboki oddech, szukając sposobu, by się wytłumaczyć. „Nie chodzi o to, że nie chcę uprawiać seksu. Ja tylko . . . nie szczególnie chcę go mieć. Jest coś dziwnego w moim mózgu, moim ciele i... nie wiem, co jest ze mną nie tak, ale wydaje mi się, że nie potrafię doświadczyć przyciągania jak inni ludzie. Jak normalni ludzie. Próbowałem po prostu . . . po prostu to zrobić, skończyć z tym, a facet, z którym to zrobiłem, był miły, ale prawda jest taka, że po prostu nie czuję żadnego... .". Zamknęła oczy. Trudno było to przyznać. „Nie czuję żadnego pociągu seksualnego, chyba że naprawdę zaufam i polubię osobę, co z jakiegoś powodu nigdy się nie zdarza. Albo prawie nigdy. Nie było, nie od dawna, ale teraz – naprawdę cię lubię i naprawdę ci ufam i po raz pierwszy od miliona lat chcę... Nie mogła już gadać, bo on się całował. znowu ją, tym razem twardą i posiniaczoną, jakby chciał ją w siebie wchłonąć. „Chcę to zrobić”, powiedziała, gdy tylko mogła. "Z Tobą. Naprawdę." – Ja też, Olive. Westchnął. "Nie masz pojęcia." – W takim razie proszę. Proszę, nie mów nie. Przygryzła wargę, a potem jego. A potem ugryzł go w szczękę. "Proszę?" Wziął głęboki oddech i skinął głową. Uśmiechnęła się i pocałowała zgięcie jego szyi, a jego dłoń dotknęła jej dolnej części pleców. „Ale” – powiedział – „Prawdopodobnie powinniśmy podejść do tego trochę inaczej”. – Najwięcej czasu zajęło jej zrealizowanie jego intencji. Nie dlatego, że była głupia, nieświadoma seksu lub naiwna w kwestii seksu, ale dlatego, że... . . Może była trochę naiwna w kwestii seksu. Ale naprawdę nie myślała o tym przez wieki przed Adamem, a nawet wtedy nigdy nie było to całkiem w tych kategoriach – on nad nią, rozchylając jej szeroko nogi, z dłońmi na jej wewnętrznej stronie ud, a potem kłękając między nimi. Ześlizguje się, nisko. – Co ty... Sposób, w jaki rozdzielił ją językiem, wyglądał, jakby była masłem i zamierzał przeciąć ją jak gorący nóż. Był powolny, ale pewny i nie zatrzymywał się, kiedy udo Olive zeszywniało na jego dłoni albo kiedy próbowała się odsunąć. Po prostu chrząknął, bogaty i niski; potem wbił nos w skórę w miejscu jej podbrzusza, głęboko wdychając; a potem polizał ją jeszcze raz. – Adam, przestań – błagała i przez chwilę tylko muskał twarzą w jej fałdy, jakby nie miał zamiaru zrobić czegoś takiego. Potem podniósł głowę z zamglonymi oczami, jakby świadom, że powinien jej słuchać. „Mmm?” Jego usta wibrowały przy niej. "Może . . . może powinienś przestać?" Znieruchomiał, jego dłoń zacisnęła się na jej udzie. „Czy zmieniłeś zdanie?" "Nie. Ale powinniśmy to zrobić. . . inne rzeczy." Zmarszczył brwi. – Nie podoba ci się to? "Nie. TAK. Cóż, nigdy... .". Linia między jego brwiami pogłębiła się. – Ale to ja cię do tego namówiłem, więc powinniśmy robić rzeczy, w które ty jesteś, a nie rzeczy dla mnie... .". Tym razem to był płaski jego język na jej łechtaczce, przyciskając ją na tyle, by zacisnęła się i wypuściła powietrze w pośpiechu. Czubek krążył wokół niego, co – tak mały ruch, a mimo to wysłał jej rękę prosto do ust, sprawił, że

ugryzła mięsistą część dłoni. „Adamie!” Jej głos brzmiał jak ktoś inny. „Czy słyszałeś, co ja? . . ? – Powiedziałeś, żebym zrobił coś, co mnie interesuje. Jego oddech był przy niej gorący. "Jestem." – Nie możesz chcieć... – Ścisnął jej nogę. „Nie pamiętam chwili, w której bym tego nie zrobił”. To po prostu nie było standardowe, coś tak intymnego. Ale trudno było zaprotestować, kiedy wyglądał na oczarowanego, wpatrując się w nią, w jej twarz, nogi i resztę ciała. Jego ręka była duża, otwarta na jej brzuchu i przytrzymująca ją, o kilka centymetrów wyżej i bliżej jej piersi, ale nigdy wystarczająco blisko. Leżąc w ten sposób, Olive była trochę zakłopotana tym, jak wklęsły był jej żołądek. Ze sposobu, w jaki wystawały jej zębra. Adam jednak nie wydawał się mieć nic przeciwko. – Czy nie wolałbyś... Uszczypnąć . "Nie." – Nawet nie powiedziałem... – Podniósł wzrok. „Nie ma nic, co wolałbym zrobić”. – Ale... – Zassał jedną z jej warg z głośnym, mokrym dźwiękiem, a ona sapnęła. A potem jego język był w niej, a ona jęknęła, na wpół zaskoczona, na wpół z powodu... Tak. TAK. – Kurwa – powiedział ktoś. To nie była Olive, więc musiał to być Adam. "Pierdolić." To było niesamowite. Nie z tego świata. Jego język wsuwał się i wysuwał, okrężał i chlupotał, jego nos dotykał jej skóry i ciche dźwięki, które wydawał z głębi klatki piersiowej, gdy tylko się skurczyła, a Olive zamierzała... ona ... . Nie była pewna, czy przyjdzie. Nie z inną osobą w pokoju dotykającą jej. – To może chwilę potrwać – powiedziała przepaszająco, nienawidząc tego, jak cienki brzmiał jej głos. „Kurwa, tak”. Jego język przesunął całą jej ciało długim, szerokim pociągnięciem. "Proszę." Nie sądziła, by kiedykolwiek słyszała go tak entuzjastycznie nastawionego do czegośkolwiek, nawet do pisania czy biologii obliczeniowej. Kopnął ją o kilka stopni wyżej, a sytuacja pogorszyła się, gdy zauważyła jego ramię. Ten, który nie obejmował policzka jej tyłka i nie trzymał jej otwartej. Nie zdjął jeszcze spodni, co Olive mogła zobaczyć, i nie było to niesprawiedliwe, ponieważ była dla niego rozpięta. Ale sposób, w jaki poruszała się jego ręka, jak jego ręka powoli poruszała się w górę i w dół, był po prostu nie do zniesienia. Wygięła się dalej, jej kręgosłup wygiął się idealnie, gdy tył jej głowy uderzył w poduszkę. "Oliwa." Odchylił się o kilka centymetrów i pocałował wewnątrz jej drżącego uda. Wziął głęboki oddech nosem, jakby chciał zatrzymać w sobie jej zapach. – Nie możesz jeszcze przyjść. Jego usta otarły się o jej fałdy, gdy ponownie zanurzył język, a ona zacisnęła powieki. W jej brzuchu rozkwitał płonący płyn, który rozlewał się po niej. Jej palce wpiły się w prześcieradło, chwytając się kotwicy. To było niemożliwe. Krnąbrny. „Adamie”. – Nie rób tego. Jeszcze dwie minuty. Ssał... Boże, tak. Tam. "Przykro mi." "Jeszcze jeden." – Nie mogę... – Skup się, Olive. W końcu to jego głos zrujnował wszystko. Ten cichy, zaborczy ton, nuta porządku w cichym zgrzycie jego słów i przyjemność ogarnęła ją jak fala oceanu. Jej umysł załamał się i nie była całkowicie sobą przez sekundy, a potem minuty, a kiedy odzyskała poczucie świata, nadal ją lizał, tylko wolniej, jakby nie mając celu poza smakowaniem jej. „Chcę cię rzucić, dopóki nie zemdlejesz”. Jego usta były tak miękkie na jej skórze. "Nie." Olive chwyciła poduszkę w pięść. – Ja... nie możesz. "Czemu?" "Muszę . . .". Nie potrafiła jasno myśleć, jeszcze nie całkiem. Jej umysł był przyćmiony, jąkał się. Prawie krzyknęła, kiedy wsunął do środka jeden palec. Tym razem zapadła się jak kamień w wodę, gładko i bez przeszkód, a jej ściany zacisnęły się na niej, jakby na powitanie Adama i zatrzymanie go w środku. "Jezus." Znowu polizał jej łechtaczkę, a ona była na to zbyt wrażliwa. Może. „Jesteś” – wsadził w nią palec, przyciskając sklepienie jej kanału, a przyjemność wezbrała w niej, obmywając jej krawędzie – „tak mała, ciasna i ciepła”. Ciepło znów ją zalało, wyrzuciło powietrze z płuc, pozostawiając otwarte usta, jaskrawe kolory pękające pod powiekami. Jęknął coś, co nie było całkiem spójne, i wsunął kolejny palec na koniec jej orgazmu, a napięcie tego było rujnujące. Jej ciało rozkwitło w coś, co już do niej nie należało, coś z jasnych, wysokich szczytów i bujnych dolin. To sprawiło, że była ciężka i pozbawiona kości, i nie była pewna, ile czasu upłynęło, zanim zniósłaby uniesienie dłoni do jego czoła i delikatne odepchnięcie go, by się zatrzymał. Rzucił jej posępne spojrzenie, ale posłuchał, a Olive podciągnęła go – ponieważ wyglądał, jakby w każdej chwili mógł zacząć od nowa, i dlatego, że byłoby miło mieć go obok siebie. Może myślał tak samo: uniósł się nad nią, opierając swój ciężar na przedramieniu; jego klatka piersiowa napierała na jej pierś, jedno duże udo utkwiono mocno między jej nogami. Wciąż miała na sobie swoje głupie podkolanówki i Boże, Adam prawdopodobnie myślał, że była najsłabszym świeckim, jakiego kiedykolwiek ... - Mogę cię pieprzyć? Powiedział to, a potem pocałował ją, nie przejmując się tym, gdzie były jego usta zaledwie kilka sekund wcześniej. Zastanawiała się, czy powinno ją to zniechęcać, ale wciąż drżała z przyjemności, kurczyła się z wstrząsami wtórnymi na wspomnienie tego, co właśnie zrobił. Nie mogła się tym przejmować i miło było go tak pocałować. Tak miło. „Mmm.” Jej dłonie uniosły się, by objąć jego twarz i zaczęła

wodzić kciukami po jego kościach policzkowych. Były czerwone i gorące. "Co?" „Mogę cię pieprzyć?” Ssał podstawę jej gardła. "Proszę?" Odetchnął nim w jej ucho i... nie było tak, że mogła odmówić. Albo chciał. Skinęła głową na zgodę i sięgnęła po jego kutasa, ale on ją pokonał i ściągnął spodnie, zaciskając wokół niego pięść. Był duży. Większy niż myślała, że będzie, niż sądziła, że ktokolwiek może być. Wciąż czuła, jak jego serce bije szybko w piersi, gdy dopasowywał się do niej i szturchnął głową w jej otwór i ... Olive była teraz rozluźniona. I giętki. I wciąż nie dość luźny. „Ach.” Nie bardzo bolało, ale było prawie za dużo. Zdecydowanie nie jest to łatwe. A jednak to uczucie, naciskanie go na każdą jej część, zawierało w sobie obietnicę. „Jesteś taki duży”. Jęknął w jej szyję. Całe jego ciało wibrowało napięciem. "Możesz to wziąć." – Mogę – odpowiedziała piskliwym głosem i wstrzymała oddech w połowie drugiego słowa. W końcu kobiety rodziły. Tyle że go nie było, nie bardzo. Nawet połowy. I po prostu nie było już miejsca. Olive spojrzała na niego. Jego oczy były zamknięte, ciemne półksiężycy na skórze, a szczęka była napięta. „A jeśli to za dużo?” Adam zbliżył usta do jej ucha. "Następnie . . .". Spróbował pchnąć i może to było za dużo, ale tarcie było cudowne. – W takim razie cię przelecę w ten sposób. Zacisnęła powieki, kiedy uderzył w miejsce, które sprawiło, że zaczęła skomleć. „Boże, Oliwko”. Całe jej ciało pulsowało. „Czy jest coś, czym powinienem być... .”. "Tylko . . .". Pocałował ją w obojczyk. Ich oddechy były teraz nieregularne, głośne w ciszy pokoju. „Uspokój się na chwilę. Więc już nie przychodzę. Olive wykrzywiła biodra, a on znowu pocierał to miejsce. Zadrżały jej uda i próbowała je szerzej otworzyć. Zaprosić go do środka. "Może powinieneś." "Powiniennem?" Skinęła głową. W tym momencie byli zbyt oszołomieni, by całować się z jakąkolwiek koordynacją, ale jego usta były gorące i miękkie, kiedy ocierały się o jej. "TAK." "W Tobie?" – Jeśli... – dłoń Adama uniosła się za kolano Olive i podeszła tak, by rozłożyć jej nogi w sposób, o którym po prostu nie pomyślała. Mocno trzymając ją otwartą. "Jeśli chcesz." „Jesteś tak doskonała, że doprowadzasz mnie do szaleństwa”. Jej wnętrzości otworzyły się przed nim bez ostrzeżenia. Witali go i ciągnęli, aż osiągnął dno, aż został zaklinowany głęboko i rozciągał ją do punktu, który powinien pękać, ale po prostu sprawiał, że czuła się wypełniona, zapieczętowana, idealna. Oboje wydychali powietrze. Olive uniosła dłoń i zacisnęła ją drżąco na spoconym karku Adama. "Hej." Uśmiechnęła się do niego. Odwzajemnił uśmiech, tylko trochę. "Hej." Jego oczy były nieprzezroczyste, jak witraż. Poruszył się w niej, tylko ślad pchnięcia i sprawiło, że całe jej ciało zacisnęło się wokół niego, aż poczuła, jak jego kutas drga i pulsuje wewnątrz niej, jak bęben. Jej głowa opadła na poduszkę, a ktoś jęczał, coś gardłowego i poza kontrolą. Potem Adam wycofał się, wepchnął z powrotem i unicestwili zasadę zakazu seksu. W ciągu kilku sekund jego pchnięcia zmieniły się z niepewnych, odkrywczych, w szybkie i całkowicie-

zaciemnienie. Jego ręka ześlizgnęła się na jej plecy, podnosząc ją do siebie, gdy wkładał ją i wsuwał, i ponownie, ocierając się o nią, zmuszając przyjemność do wibrowania jej kręgosłupa. "Czy to w porządku?" – zapytał przy jej uchu, nie do końca zdołał się zatrzymać.

Olive nie mogła odpowiedzieć. Nie pomijając ostrego szarpnięcia jej oddechu, sposobu, w jaki jej palce desperacko wbijały się w prześcieradło. Znowu wzrosło w niej ciśnienie, nabrzmiało duże i pochłaniające. – Musisz mi powiedzieć, jeśli ci się nie podoba – wychrypiał. „Co robie”. Był chętny, trochę niezdarny, tracił kontrolę i wymykał się z niej, musiał wepchnąć swojego kutasa z powrotem do środka; on był nieostry, ale ona też, zbyt zalana tym, jak dobrze się czuł, jak oszalałająca przyjemność, jak płynnie wsuwał się i wysuwał. Jak dobrze się to czuło.

- Ja...

- Olive, musisz... Urwał z chrząknięciem, ponieważ przechyliła biodra i zacisnęła się wokół niego. Chwyć go mocniej, ssać głębiej.

"Lubię to." Sięgnęła, by zacisnąć palce w jego włosach. Aby przykuć jego wzrok, upewnij się, że zwraca uwagę, gdy mówi: „Kocham to, Adamie”.

Jego kontrola wylała się. Wydał szorstki dźwięk i

zadrzał, pompując mocno i mamrocząc bzdury w jej skórę – jaka była doskonała, jaka piękna, jak długo tego pragnął, jak nigdy, przenigdy nie mógłby jej puścić. Olive poczuła, jak jego orgazm wznosi się w górę, oślepiająca, paląca przyjemność, gdy drżał na niej.

Uśmiechnęła się. A kiedy nowe dreszcze zaczęły spływać po jej kręgosłupie, ugryzła Adama w ramię i wpuściła się pod wodę.

Rozdział siedemnasty

HIPOTEZA: Kiedy pomyślę, że doszedłem do dna, ktoś poda mi łopatę. Tym kimś jest prawdopodobnie Tom Benton.

Olive odpłynęła po raz pierwszy i śniła o wielu dziwnych, bezsensownych rzeczach. Rolki sushi w kształcie pajaków.

Pierwsze opady śniegu w Toronto, w zeszłym roku z matką. Dołączki Adama. Szyderstwo Toma Bentona, gdy wypluł słowa „mała, szlochająca historyjka”. Adam znowu, tym razem poważny, wypowiadając jej imię w swój wyjątkowy sposób.

Potem poczuła, jak materac się zapada i odgłos czegoś umieszczanego na nocnym stoliku. Powoli zamrugowała i obudziła się, zdezorientowana w przyćmionym świetle pokoju. Adam siedział z boku łóżka, zakładając jej kosmyk włosów za ucho.

"Cześć." Uśmiechnęła się.

"Hej."

Jej ręka sięgnęła, by dotknąć jego uda przez spodnie, których nigdy nie udało mu się zdjąć. Nadal był ciepły, wciąż solidny. Wciąż tam.

„Jak długo spałem?”

"Nie długo. Może trzydzieści minut.

"Hmm." Wyciągnęła się lekko na materacu, z rękami nad głową i zauważyła szklankę świeżej wody na nocnym stoliku. "Czy to dla mnie?"

Skinął głową, podał jej go, a ona oparła się na łokciu, żeby go wypić, uśmiechając się w podziękowaniu. Zauważyła, że jego wzrok zatrzymuje się na jej piersiach, wciąż tkliwych i obolałych od ust, a potem odpycha do jego własnych dłoni.

Oh. Może teraz, kiedy uprawiali seks – dobry seks, pomyślała Olive, niesamowity seks, choć kto wiedział o Adamie? – potrzebował własnej przestrzeni. Może chciał mieć własną cholerną poduszkę. Oddała pustą szklankę i usiadła. „Powinienem przenieść się do łóżka”.

Potrząsnął głową z intensywnością, która sugerowała, że nie chciał, żeby szła, nigdzie, nigdy. Jego wolna ręka zacisnęła się mocno wokół jej talii, jakby chciał ją do siebie przywiązać. Olive nie miała nic przeciwko.

"Jesteś pewien? Podejrzewam, że mogę być przykrywką.

"W porządku. Biegam rozgrzany. Odgarnął kosmyk włosów z jej czoła. „A według kogoś wyglądam, jakbym mogła chrapać”.

Sapnęła w udawanym oburzeniu. "Jak oni mogli? Powiedz mi, kto to powiedział, a ja osobiście cię pomszczę... Krzyknęła, kiedy przyłożył jej lodowatą szklankę do szyi, a potem roześmiała się, podciągnęła kolana i próbowała odwrócić się od niego. „Przepraszam, nie chrapiasz! Śpisz jak książkę!”

"Cholerna racja." Postawił szklankę na szafce nocnej, uspokojony, ale Olive pozostała zwinięta w kłębek, z zarumienionymi policzkami i

ciężko oddychała, by go odeprzeć. Uśmiechał się. Z dołeczkami też. Ten sam uśmiech, którym wcześniej uśmiechał się w jej szyję, na jej skórze, ten, który ją łaskotał i rozśmieszał.

– Nawiasem mówiąc, przepraszam za skarpetki. Skrzywiła się. „Wiem, że to kontrowersyjny temat”.

Adam spojrzał na tęczy material

rozciągnięty wokół jej tydek. „Skarpetki są kontrowersyjne?”

„Nie skarpetki jako takie. Tylko trzymanie ich podczas seksu?”

„Naprawdę?”

„Całkowicie. Przynajmniej według wydania Cosmopolitan trzymamy się w domu, żeby łapać karaluchy.

Wzruszył ramionami, jak człowiek, który czytał tylko New England Journal of Medicine i może Truck-Pushing Digest.

„Dlaczego ktokolwiek miałby się tym przejmować?”

„Może nie chcą nieświadomie uprawiać seksu z ludźmi o okropnych, zniekształconych palcach u nóg?”

„Czy masz zniekształcone palce u nóg?”

„Naprawdę groteskowe. Godny cyrku. Przeciwny seksowi.

Zasadniczo wbudowany środek antykoncepcyjny.”

Westchnął, wyraźnie rozbawiony. Starał się utrzymać swój nastrojowy, ponury, intensywny akt, a Olive to uwielbiała.

„Widziałem cię wiele razy w klapkach. Które, nawiasem mówiąc, nie są zgodne z laboratorium.

„Musisz się mylić.”

„Naprawdę.”

– Nie podoba mi się to, co insynuujesz, doktorze Carlsen. Bardzo poważnie traktuję wytyczne Stanford dotyczące ochrony środowiska i bezpieczeństwa i... Co ty...

Był od niej o wiele większy, mógł trzymać ją

jedną ręką na jej brzuchu, wrywając ją ze skarpetek,

i z jakiegoś powodu kochała każdą jego chwilę. Stała

dobrą walkę i może jutro będzie miał kilka siniaków

, ale kiedy w końcu udało mu się je zdjąć,

Olive nie mogła złapać tchu od śmiechu. Adam z czcią pieścił jej stopy

, jakby były delikatne i doskonale wyprofilowane,

a nie należały do kogoś, kto biegał dwa maratony

rocznie.

– Miałeś rację – powiedział. Unosząc klatkę piersiową, spojrzała na niego z zaciekawieniem. „Twoje stopy są okropne”.

„Co?” Sapnęła i uwolniła się, pchając jego

ramię, aż wylądował na plecach pod nią. Z pewnością

mógł ją wyrzucić z posadzki, olbrzymem, jakim był. I jeszcze. „Zabierz to z powrotem”.

– Powiedzieliś to pierwszy.

– Zabierz to z powrotem. Moje stopy są urocze.”

– Może w ohydny sposób.

„To nie jest rzecz”.

Jego śmiech rozgrzał jej policzek. „Prawdopodobnie

jest na to niemieckie słowo. Słodki, ale wyjątkowo brzydki.

Przygryzła jego wargę na tyle, żeby to poczuł, a Adam...

wydawał się tracić ten uścisk, który zawsze miał na sobie. Wydawał

się nagle chcieć więcej i przerzucał je, aż znalazła

się pod nim, zamieniając ugryzienie w pocałunek. A może to

była sama Olive, odkąd jej język lizał jego wargę, dokładnie

tam, gdzie go użądlił.

Powinna prawdopodobnie powiedzieć mu, żeby przestał. Była spocona i lepka i powinna przeprosić i wziąć prysznic. Tak, to brzmiało jak dobra etykieta seksu. Ale czuł się ciepły i silny, pozytywnie promienny. Cudownie pachniał, nawet po tym wszystkim, co zrobili, a ona nie mogła powstrzymać się od odwrócenia uwagi i puszczania ramion wokół jego szyi. Pociągnij go w dół.

– Ważysz tonę – powiedziała mu. Chciał się podnieść i odsunąć, ale ona owinęła nogi wokół jego talii, trzymając go blisko. Czowała się przy nim tak bezpieczna. Niezwyciężony. Prawdziwy pogromca. Zmienił ją w potężną, okrutną osobę, która przed śniadaniem może zniszczyć Toma Bentona i raka trzustki.

„Nie, kocham to. Zostań, proszę.” Uśmiechnęła się do niego i zobaczyła, że jego oddech przyspiesza.

„Jesteś przykrywką”. U podstawy jej szyi było miejsce, które znalazł wcześniej, miejsce, które sprawiło, że westchnęła, wygięła się w łuk i wtopiła w poduszkę. Zaatakował ją, jakby to była jego nowa prawdziwa północ. Miał sposób całowania jej, na wpół ostrożny, na wpół nieskrępowany, co sprawiło, że zaczęła się zastanawiać, dlaczego myślała, że całowanie jest nudną, bezcelową czynnością.

– Powinnam się posprzątać – powiedziała, ale nie wykonała żadnego ruchu. Ześlizgnął się w dół, zaledwie kilka cali, na tyle, by rozproszyć jej obojczyk, a potem krągłość jej piersi. „Adamie”.

Zignorował ją i przeszedł jej wystające kości biodrowe, jej żebra, napiętą skórę brzucha. Całował każdy pieg, jakby chciał zachować je w swojej pamięci, a było ich tak wiele. – Jestem cały lepki, Adamie. Lekko się wierciła.

W odpowiedzi jego dłoń przesunęła się na jej tyłek. Aby utrzymać ją nieruchomo.

„Cisz. Sam cię umyję.

Włożył w nią palec, a ona sapnęła, ponieważ... O Boże. Oh. O Boże. Słyszała tam na dole mokre odgłosy, pochodzące od siebie i jego własnego, i powinien być tym zniesmaczony, ona też powinna, a jednak ... Nie była. I jęczał, jakby satysfakcja z tego, że narobiła jej bałagan wewnątrz niej, że wiedziała, że mu na to pozwoliła, była dla niego uderzająca. Olive zamknęła oczy i zanurzyła się, czując, jak liże skórę między jej udem a brzuchem, słysząc niskie jęki i westchnienia wydobywające się z jej ust, wsuwając palce w jego włosy, by mocniej go przytulić.

Zanim przyszła, była zdecydowanie czysta, z powolnymi skurczami, które pęczniały w duże fale, a jej uda trzęsły się wokół jego głowy, i wtedy zapytał: „Czy mogę cię znowu pieprzyć?”

Spojrzała na niego, zarumieniona i zamglona od orgazmu, i przygryzła wargę. Chciała. Naprawdę chciała mieć go na sobie, wewnątrz siebie, pierś wpychała ją w materac, a ramiona owijały się wokół jej ciała. To poczucie bezpieczeństwa, wreszcie przynależności, które wydawało się tym bardziej intensywne, im bardziej się do niej zbliżał.

„Chcę.” Jej ręka podniosła się, by dotknąć jego ramienia, tego, na którym się trzymał. – Po prostu... jestem po prostu obolała i... – natychmiast pożałował, że zapytał. Mogła powiedzieć po tym, jak jego ciało znieruchomiało, zanim zszedł z niej, jakby chciał jej nie tłoczyć, jakby chciał dać jej przestrzeń, której nie chciała.

– Nie – spanikowała. – To nie tak... –

Hej. Zauważył, jak bardzo była zdenerwowana, i pochylił się, żeby ją pocałować.

– Chcę... –

Olive. Owinął się wokół niej. Jego kutas otarł się o jej dolną część pleców, ale natychmiast odsunął biodra. – Masz rację. Chodźmy spać."

"Co? Nie." Usiadła, marszcząc brwi. „Nie chcę iść spać”.

Widział, że walczył. Próbuje ukryć swoją erekcję. Staram się nie patrzeć na jej nagie ciało. – Twój lot był dziś wcześniej rano. Prawdopodobnie jesteś spóźniony...

– Ale mamy tylko jedną noc. Jedna noc. Jednej nocy

Olive zawiesić świat zewnętrzny. Żeby nie myśleć o Tomie, o tym, co wydarzyło się dzisiaj, io tajemniczej kobiecie, w której zakochał się Adam. Pewnej nocy zapomnieć, że jakiegokolwiek uczucia do niego żywiła, nie były wzajemne.

"Hej." Sięgnął w górę, odgarniając jej włosy za ramię. – Nie jesteś mi nic winien. Prześpijmy się i...

- Mamy jedną noc. Zdeterminowana przycisnęła dłoń do jego klatki piersiowej, siadając na nim okrakiem. Bawełna jego spodni była miękka w jej fałdach. „Chcę całą noc”. Uśmiechnęła się do niego, dotykając jego czołem, a jej włosy oddzielały ich od świata zewnętrznego. Swego rodzaju sanktuarium. Chwycił ją w tali, jakby nie mógł się powstrzymać, przyciągając ją do siebie i och, tak dobrze do siebie pasują. „Chodź, Adamie. Wiem, że jesteś stary, ale jeszcze nie możesz zasnąć.

– Ja... – Wydawało się, że zapomniał, co miał powiedzieć, gdy jej ręka wsunęła się w jego spodnie. Zamknął oczy, odetchnął gwałtownie i... tak. Dobrze. "Oliwa."

"TAK?"

Ciągle ześlizgiwała się po jego ciele. I szarpanie za spodnie. I zrobił kilka beznamiętnych wysiłków, by ją powstrzymać, ale nie wydawał się w pełni panować nad sobą i w końcu pozwolił jej zdjąć pozostałe ubrania. Odgarnęła włosy i usiadła na piętach między jego udami.

Adam próbował odwrócić wzrok i zawiódł. "Jesteś taka piękna."

Słowa były ciche i ściszone, jakby wyslizgnęły się z jego ust. Luźny i nieproszony, tak jak wszystko inne w tym temacie.

„Nigdy tego nie robiłam” – wyznała. Nie czuła się nieśmiała, prawdopodobnie dlatego, że to był Adam.

"Nie. Chodź tu."

„Więc prawdopodobnie nie będzie to dobre."

– Ty... Olive. Nie musisz. Nie powinieneś.

"Odnutowany." Wycisnęła pocałunek na jego biodrze, a on jęknął, jakby zrobiła coś wyjątkowego. Jakby to było ponad wszystko. – Ale jeśli masz jakieś życzenia.

"Oliwa. Zamierzam... Chrząkać. Zamierzał stęknąć,

dudniący dźwięk dobiegał z głębi jego klatki piersiowej. Przesunęła nosem po skórze jego brzucha, kątem oka

widząc, jak jego kutas drga. „Uwielbiam sposób, w jaki pachniesz”. "Oliwa." Powoli, precyzyjnie owinęła dłoń wokół podstawy jego erekcji i przyjrzała się jej spod rzes. Głowa już błyszczała i... niewiele wiedziała, ale wydawał się być blisko. Wydawał się bardzo twardy, a nad nią unosiła się jego klatka piersiowa, jego usta były rozchylone, a skóra zarumieniona. Wydawało się, że to

niewiele zajmie, co... . Dobry. Ale także Olive chciała spędzić z nim czas. Tak bardzo pragnęła czasu z Adamem. – Ktoś ci to już kiedyś zrobił? Prawidłowy?" Skinął głową, tak jak się tego spodziewała. Jego ręka zacisnęła się na prześcieradłach, lekko drżąc. "Dobrze. Więc możesz mi powiedzieć, jeśli to schrzanię. Powiedziała ostatnie słowo na wale i wydawało się, że oscylują, wibrują na jakiejś krótkofalowej częstotliwości, która pęka i pęka, kiedy naprawdę go dotknęła. Zanim rozchyliła usta na czubku jego kutasa, spojrzała na niego i posłała mu mały uśmiech, co wydawało się go dopaść. Jego plecy wygięły się w łuk. Jęknął i rozkazał jej przyciszonym tonem, żeby się zadowolić, dać mu chwilę, iść powoli, nie pozwolić mu przyjść, a Olive zastanawiała się, czy jego kręgosłup nie rozplywa się w tej samej płynnej, palącej przyjemności, którą czuła wcześniej. Prawdopodobnie nie mogło być bardziej oczywiste, że nigdy tego nie zrobiła. A jednak wydawało się, że podnieciło go to nie do uwierzenia. Najwyraźniej nie mógł się powstrzymać – rzucił się do przodu, wplótł palce w jej włosy, przycisnął jej głowę, aż jej gardło zacisnęło się wokół niego. Jęczał, mówił i przykuwał jej wzrok, jakby nieustannie zafascynowany sposobem, w jaki na niego patrzyła. Wybełkotał chrapliwe słowa, mamrocząc: „Oliwka, tak”. „Poliz... .”. – Weź to tylko... głębiej. Zmusz mnie, żebym przyszedł. Usłyszała pochwały i czułe słowa wychodzące z jego ust – jaka była dobra, jaka piękna, jaka doskonała; nieprzyzwoitości na jej ustach, ciele i oczach, i może byłaby zawstydzona, gdyby nie rozkosz, która obfitowała w ich oboje, przepelniając ich mózgi. To było naturalne, kiedy Adam pytał o to, czego chciał. Aby mu to dać. "Czy mogę?" Jej zęby zadrapały spód głowy, a on chrząknął gwałtownie. "W Twoich ustach." Musiała tylko się do niego uśmiechnąć, a jego przyjemność wydawała się nuklearna, uderzając w niego i obmywając całe jego ciało. To, co Olive czuła wcześniej, rozpalone do białości i po prostu nieśmiałe. Wciąż ssała delikatnie, kiedy odzyskał kontrolę nad swoimi kończynami i objął jej policzek. „Rzeczy, które chcę ci zrobić. Nie masz pojęcia.” „Myślę, że może tak”. Oblizła usta. – Przynajmniej niektóre. Jego oczy były szkliste, gdy gładził kącik jej ust i Olive zastanawiała się, jak mogłaby to zrobić z nim w ciągu zaledwie kilku godzin. "Wątpię." Pochyliła się do przodu, ukrywając uśmiech w zagłębieniu jego uda. – Możesz, wiesz. Skubnęła twardą płaszczyznę jego brzucha, a potem spojrzała na niego. „Zrób je”. Nadal się uśmiechała, kiedy przyciągnął ją do piersi i przez kilka minut udało im się zasnąć. – NAPRAWDĘ BYŁ ładny pokój hotelowy, pomyślała. Głównie duże okna. I widok Bostonu po zmroku, ruch uliczny, chmury i poczucie, że coś się tam dzieje, coś, w czym nie musiała brać udziału, ponieważ była tutaj. Z Adamem. "Co to za język?" przyszło jej do głowy zapytać. Nie mógł patrzeć na jej twarz, nie z głową wsuniętą pod jego brodę, więc kontynuował rysowanie opuszkami palców na jej biodrze. "Co?" „Książka, którą czytasz. Z tygrysem na okładce. Niemiecki?" "Holenderski." Poczwała, jak jego głos wibruje z jego klatki piersiowej i przez jej ciało. „Czy to podręcznik dotyczący taksydermii?" Lekko uszczypnęła ją w biodro, a ona zachichotała. „Czy trudno było się nauczyć? Mam na myśli holenderskie. Wciągnął zapach jej włosów, zastanawiając się przez chwilę. "Nie jestem pewny. Zawsze o tym wiedziałem". „Czy to było dziwne? Dorastas z dwoma językami?" "Nie całkiem. Myślałem głównie po holendersku, dopóki nie wróciliśmy tutaj. „Ile to było lat?" „Mmm. Dziewięć?" To sprawiło, że się uśmiechnęła, pomysł dziecka Adama. „Czy rozmawiałeś z rodzicami po holendersku?" "Nie." Przerwał. „Przeważnie były au pair. Wiele z nich. Olive podniosła się, by na niego spojrzeć, opierając podbródek na dłoniach i dłoniach na jego klatce piersiowej. Patrzyła, jak ją obserwuje, ciesząc się grą świateł ulicznych na jego silnej twarzy. Zawsze był przystojny, ale teraz, w godzinach czarów, zapierał jej dech w piersiach. „Czy twoi rodzice byli zajęci?" Westchnął. „Byli bardzo zaangażowani w swoją pracę. Niezbyt dobry w znajdowaniu czasu na cokolwiek innego. Mruczała cicho, przywołując obraz w myślach: pięcioletni Adam pokazujący rysunek patyczkowaty wysokim, rozkojarzonym rodzicom w ciemnych garniturach otoczonych przez tajnych agentów przemawiających przez słuchawki. Nie wiedziała nic o dyplomatach. „Czy byłeś szczęśliwym dzieckiem?" "Jego . . . skomplikowany. To było trochę podręcznikowe wychowanie. Jedyne dziecko bogatych finansowo, ale ubogich emocjonalnie rodziców. Mogłem robić, co chciałem, ale nie miałem z kim tego zrobić". Brzmiało to smutno. Olive i jej mama zawsze miały bardzo mało, ale nigdy nie czuły się samotne. Aż do raka. – Z wyjątkiem Holdena? Uśmiechnął się. – Z wyjątkiem Holdena, ale to było później. Myślę, że do tego czasu byłem już ustawiony na swoich drogach. Nauczyłem się bawić z . . . rzeczy. Zainteresowania. Zajęcia. Szkoła. A kiedy miałam być z ludźmi, byłam... . antagonistyczne i niedostępne". Przewróciła oczami i wgrzyła się delikatnie w jego skórę, sprawiając, że zachichotał. „Stałem się jak moi rodzice” – zadumał się. „Wyłącznie oddany mojej pracy”. „To nieprawda. Jesteś bardzo

dobry w znajdowaniu czasu dla innych. Dla mnie." Uśmiechnęła się, ale on odwrócił wzrok, jakby zakłopotany, i postanowiła zmienić temat. „Jedyne, co mogę powiedzieć po holendersku, to „ik hou van jou”. Jej wymowa musiała być słaba, bo Adam przez dłuższą chwilę nie mógł jej przeanalizować. Potem to zrobił, a jego oczy rozszerzyły się. – Mój współlokator z college'u miał plakat z napisem „Kocham cię” w każdym języku – wyjaśniła Olive. – Naprzeciw mojego łóżka. Pierwszą rzeczą, którą widziałem każdego ranka po przebudzeniu. „A pod koniec czwartego roku znałeś wszystkie języki?” „Koniec pierwszego roku. Dołączyła do bractwa jako student drugiego roku, co było najlepsze.” Spuściła wzrok, wtuliła twarz w jego pierś, a potem spojrzała na niego. „To dość głupie, jeśli się nad tym zastanowić”. „Głupi?” „Kto powinien wiedzieć, jak powiedzieć „kocham cię” w każdym języku? Ludzie ledwo go potrzebują w jednym. Czasami nawet w jednym.” Odgarnęła palcami jego włosy. „„Gdzie jest toaleta?” z drugiej strony . . .”. Pochylił się pod jej dotykiem, jakby go ukoił. „Waar to de WC?” Olive zamrugnęła. „Byłoby to 'Gdzie jest toaleta?' ” wyjaśnił. – Tak, pomyślałem. Tylko . . . Twój głos . . .”. Odchrząknęła. Lepiej jej się powodziło, nie wiedząc, jak atrakcyjnie brzmiał, kiedy mówił w innym języku. „W każdym razie. To byłby przydatny plakat. Dotknęła palcem jego czoła. „Skąd to jest?” „Moja twarz?” „Mała blizna. Ten nad twoją brwią. „Ach. Tylko głupia walka. „Walka?” Zachichotała. – Czy któryś z twoich absolwentów próbował cię zabić? – Nie, byłem dzieckiem. Chociaż widziałem, jak moi absolwenci wlewają acetonitryl do mojej kawy. „Och, całkowicie”. Skinęła głową na zgodę. – Ja też mam. Założyła włosy za ramię i pokazała mu małą linię w kształcie półksiężyca tuż obok jej skroni. „Wiem.” „Wiesz, że? O mojej bliźnie? Pokiwał głową. „Kiedy zauważyłeś? Jest naprawdę słaby”. Wzruszył ramionami i zaczął wodzić po nim kciukiem. „Skąd to jest?” „Nie pamiętam. Ale moja mama powiedziała, że kiedy miałam cztery lata, w Toronto była wielka burza śnieżna. Całe po całe piętrzy się śniegu, najbardziej intensywnego od pięciu dekad, znasz to ćwiczenie. I wszyscy wiedzieli, że to nadchodzi, a ona przygotowywała mnie od wielu dni, mówiąc, że możemy skończyć w domu na kilka dni. Byłem tak podekscytowany, że wybiegłem na zewnątrz i zanurkowałem głową w śnieg – z wyjątkiem tego, że zrobiłem to około pół godziny po rozpoczęciu burzy i skończyłem uderzając głową o kamień. Zaśmiała się cicho, tak samo jak Adam. To była jedna z ulubionych historii jej matki. A teraz Olive była jedyną osobą, która mogła to powiedzieć. Żył w niej i w nikim innym. „Tęsknię za śniegiem. Kalifornia jest piękna, a ja nienawidzę zimna. Ale naprawdę tęsknię za śniegiem”. Kontynuował głaskanie jej blizny, z lekkim uśmiechem na ustach. A potem, kiedy wokół nich zapadła cisza, powiedział: „W Bostonie będzie śnieg. Następny rok.” Jej serce waliło. „Tak.” Tyle że nie pojedzie do Bostonu, już nie. Będzie musiała znaleźć inne laboratorium. Albo w ogóle nie pracować w laboratorium. Dłoń Adama powędrowała w górę jej szyi, zamykając się delikatnie wokół jej karku. „Są dobre szlaki do uprawiania turystyki pieszej, gdzie Holden i ja chodziliśmy w szkole średniej”. Zawahał się, zanim dodał: „Chciałbym cię zabrać”. Zamknęła oczy i przez chwilę pozwoliła sobie to sobie wyobrazić. Czerń włosów Adama na tle białego śniegu i głębokiej zieleni drzew. Jej buty zapadają się w miękką ziemię. Zimne powietrze płynące do jej płuc i ciepła dłoń owijająca się wokół jej własnej. Niemal widziała płatki trzepoczące pod jej powiekami. Rozkosz. – Ale będziesz w Kalifornii – powiedziała z roztargnieniem. Pauza. Za długo. Olive otworzyła oczy. – Adamie? Wsunął język pod policzek, jakby zastanawiał się uważnie nad swoimi słowami. „Jest szansa, że przeprowadzę się do Bostonu”. Zamrugnęła, zdezorientowana. Poruszający? Będzie się ruszał? „Co?” Nie. Co on mówił? Adam nie zamierzał opuścić Stanford, prawda? Nigdy nim nie był – ryzyko ucieczki nigdy nie było realne. Prawidłowy? Tyle że nigdy tego nie powiedział. Olive wróciła myślami do ich rozmów i... skarżył się na to, że wydział wstrzymuje jego fundusze na badania, że podejrzewają, że zamierza odejść, na przypuszczenia, które ludzie poczynili w związku z jego współpracą z Tomem, ale... . . nigdy nie powiedział, że się mylili. Powiedział, że zamrożone fundusze zostały przeznaczone na badania – na bieżący rok. Dlatego chciał, żeby je uwolniono tak szybko, jak to możliwe. – Harvard – szepnęła, czując się niesamowicie głupio. – Przeprowadzasz się na Harvard. „Jeszcze nie zdecydowano”. Jego ręka wciąż była owinięta wokół jej szyi, kciukiem przesuwając tam i z powrotem po pulsie u podstawy jej gardła. „Poproszono mnie o rozmowę, ale nie ma oficjalnej oferty”. „Kiedy? Kiedy przeprowadzisz rozmowę kwalifikacyjną?” zapytała, ale tak naprawdę nie potrzebowała jego odpowiedzi. Wszystko zaczęło nabierać sensu w jej głowie. „Jutro. Nie idziesz do domu. Nigdy nie powiedział, że to robi. Powiedział jej tylko, że wcześniej opuści konferencję. O Boże. Głupi, Oliwkowy. Głupi. – Jedziesz na Harvard. Na wywiad przez resztę tygodnia. „To był jedyny sposób, aby uniknąć jeszcze większej podejrzliwości departamentu

" – wyjaśnił. „Konferencja była dobrą przykrywką”. Skinęła głową. Nie było dobrze – było idealnie. I Boże, czuła mdłości. I słabe kolano, nawet leżąc. – Zaproponuj ci stanowisko – mruknęła, chociaż on już musiał wiedzieć. W końcu był Adamem Carlsenem. I został poproszony o wywiad. Zabiegali się o niego. „Jeszcze nie jest to pewne”. To było. Oczywiście, że tak. „Dlaczego Harvard?” wypaliła. – Dlaczego... dlaczego chcesz opuścić Stanford? Jej głos lekko drżał, chociaż starała się brzmieć spokojnie. „Moi rodzice mieszkają na Wschodnim Wybrzeżu i chociaż mam z nimi problemy, prędzej czy później będą mnie potrzebować”. Przerwał, ale Olive wiedziała, że jeszcze nie skończył. Zebrała się w sobie. „Głównym powodem jest Tom. I stypendium. Chcę przejść do wykonywania bardziej podobnej pracy, ale będzie to możliwe tylko wtedy, gdy osiągniemy dobre wyniki. Bycie w tym samym dziale co Tom sprawiłoby, że bylibyśmy nieskończenie bardziej produktywni. Zawodowo przeprowadzka nie wymaga myślenia”. Przygotowała się, ale nadal czuła się jak cios w mostek, który pozbawił ją powietrza, spowodował, że skręcił jej się żołądek, a serce opadło. Tomek. Chodziło o Toma. – Oczywiście – szepnęła. Dzięki temu jej głos brzmiał bardziej stanowczo. "To ma sens." „Mógłbym też pomóc ci się zaaklimatyzować” – zaoferował, znacznie bardziej nieśmiało. "Jeśli chcesz. Do Bostonu. Do laboratorium Toma. Oprowadzić cię po okolicy, jeśli... . . jeśli czujesz się samotny. Kupię ci te rzeczy z dyni. Nie mogła na to odpowiedzieć. Ona naprawdę – nie mogła na to odpowiedzieć. Więc zwiesiła na chwilę głowę, kazała sobie nabrać sił i ponownie uniosła ją, by się do niego uśmiechnąć. Mogła to zrobić. Zrobiłaby to. „O której jutro wyjeżdżasz?” Prawdopodobnie właśnie przeprowadzał się do innego hotelu, bliżej kampusu Harvardu. "Wczesny." "Dobra." Pochyliła się i ukryła twarz w jego gardle. Nie kładli się spać, ani jednej sekundy. To byłaby taka strata. „Nie musisz mnie budzić, kiedy wychodzisz”. – Nie zniesiesz moich toreb na dół? Zaśmiała się w jego szyję i zatopiła się w nim głębiej. To, pomyślała, to będzie ich idealna noc. I ich ostatni. Rozdział osiemnasty

HIPOTEZA: Serce pęknie jeszcze łatwiej niż najłabsze z wiązań wodorowych.

To nie słońce wysoko na niebie ją obudziło, ani sprzątanie – prawdopodobnie dzięki Adamowi i napisowi „Nie przeszkadzać” na drzwiach. To, co wyniosło Olive z łóżka, chociaż naprawdę, naprawdę nie chciała stawić czoła dnu, to szalone brzęczenie na nocnym stoliku.

Ukryła twarz w poduszce, wyciągnęła rękę, by po omacku dotrzeć do telefonu, a potem przyłożyła go do ucha.

"Tak?" zabeczała, tylko po to, by stwierdzić, że to nie był telefon, ale bardzo długi ciąg powiadomień. Zawierał jeden e-mail od dr Aslana z gratulacjami za przemówienie i prośbę o nagranie, dwa teksty od Grega (Widziałeś pipetę wielokanałową? Nvm ją znalazł.), jeden od Malcolma (zadzwoń do mnie, gdy to zobaczysz) i . . .

Sto czterdzieści trzy z Anh.

"Co . . . ? Mrugnęła na ekran, odblokowała telefon i zaczęła przewijać w górę. Czy to może być sto czterdzieści trzy przypomnienia o stosowaniu kremu przeciwsłonecznego?

Anh: O

Anh: M

Anh: G

Anh: OMG

Anh: Omg omg OMFG

Anh: Gdzie do diabła jesteś

Anh: OLIWKA

Anh: OLIWKA LOUISE SMITH

Anh: (JK wiem, że nie masz drugiego imienia)

Anh: ( Ale gdybyś to zrobiła byłaby to Louise FIGHT ME, wiesz, że mam rację)

Anh: Gdzie jesteś?!?!?

Anh: Tęsknisz tak bardzo Tęsknisz tak bardzo

Anh: GDZIE DO PIEKŁA JEST TWÓJ POKÓJ PRZYCHODZĘ DO CIEBIE



Holden Rodrigues – wypaliła niecierpliwie Anh. „Spotkał się z Rodriguesem na wydziale socjalnym. Ol, z ogromnym żalem informuję, że zostałeś zdetronizowany i nie jesteś już prezesem klubu Hot for Teacher. Czy przejdziesz na emeryturę ze wstydem, czy przyjmiesz stanowisko skarbnika?

Olive zamrugła. Kilka razy. Niesamowita ilość razy. A potem usłyszała, jak mówi: „Wow”.

– Czy to nie najdziwniejsze...

– Najfajniejsze, Anh – wtrącił Malcolm. „Najfajniejsza”.

„Rzeczy mogą być dziwne w fajny sposób”.

– Zgadza się, ale to jest czyste, w stu procentach chłodne, w zero procent dziwne...

– Zatrzymaj się – przerwała Olive. Jej ból głowy rósł o rozmiar lub dwa. – Holdena nie ma nawet w wydziale. Dlaczego był na spotkaniu towarzyskim?

„Nie mam pojęcia, ale przywołujesz doskonały punkt, który polega na tym, że ponieważ jest w farmakologii, możemy robić, co chcemy, bez konieczności nikomu o tym mówić”.

Anh przechyliła głowę. „Czy tak jest?”

„Tak. Sprawdziliśmy przepisy socjalizacji Stanforda w drodze do CVS po prezerwatywy. Zasadniczo gra wstępna”. Zamknął oczy w błogości. „Czy kiedykolwiek wejdziesz do apteki, nie dostając bonera?”

Olive odchrząknęła. „Tak bardzo cieszę się twoim szczęściem.” Naprawdę była. Chociaż było to trochę dziwne. „Jak to się stało?”

„Uderzyłem go. To było wspaniałe”.

„Był bezwstydnym, Ol. I chwalebnie. Zrobiłem kilka zdjęć”.

Malcolm sapnął z oburzenia. – W porządku, to nielegalne i mogę cię pozwać. Ale jeśli dobrze w nich wyglądam, odeślij je w moją stronę”.

– Zrobi się, kochanie. A teraz opowiedz nam o płci.

Fakt, że Malcolm, zwykle bardzo szczery w

szczegółach swojego życia seksualnego, po prostu zamknął oczy i uśmiechnął się, mówił wiele. Anh i Olive wymieniły długie, pod wrażeniem spojrzenia.

„A to nawet nie jest najlepsza część. Chce mnie znowu zobaczyć. Dziś. Randka. Użył słowa „randka” bez wezwania”.

Opadł na materac. „On jest taki gorący. I śmieszne. I miło. Słodka, brudna bestia.

Malcolm wyglądał na tak szczęśliwego, że Olive nie mogła się oprzeć: przetknęła gułą, która zagnieździła się w jej gardle zeszłej nocy i wskoczyła na łóżko obok niego, przytulając go tak mocno, jak tylko mogła. Anh poszła za nim i zrobiła to samo.

– Tak się cieszę, Malcolm.

„Podobnie.” Głos Anh był przytłumiony we włosach.

„Ja też się cieszę. Mam nadzieję, że mówi poważnie. Wiesz, kiedy powiedziałem, że trenuję na złoto? Cóż, platyna Holdena.

– Powinieneś zapytać Carlse, Ol – zasugerowała Anh. – Jeśli wie, jakie są intencje Holdena.

Prawdopodobnie w najbliższym czasie nie będzie miała okazji. „Będę.”

Malcolm poruszył się nieco i odwrócił do Olive. „Czy naprawdę zasnęłaś zeszłej nocy? A może ty i Carlse świętowaliście w

niewypowiedziany sposób?

„Świętujesz?”

„Powiedziałem Holdenowi, że się o ciebie martwię, a on powiedział, że prawdopodobnie świętujecie. Coś o

uwolnieniu funduszy Carlsena? Swoją drogą, nigdy mi nie powiedziałaś, że Carlsen i Holden byli najlepszymi przyjaciółmi – to chyba informacja, którą chciałbyś podzielić się ze swoim Holdenem-Rodriguesem -założycielem-fan-klubu-i-najbardziej wokalnym współlokatorem...

"Czekać." Olive usiadła z szeroko otwartymi oczami. „Fundusze, które zostały uwolnione, są... . . mrożone? Te, które Stanford zataił?

"Może? Holden powiedział coś o tym, że krzesło wydziału wreszcie się rozluźniło. Starłem się uważać, ale mówienie o Carlsen to trochę bzdura – bez obrazy. Poza tym ciągle gubiłem się w oczach Holdena.

– I jego tyłek – dodał Anh.

– I jego tyłek. Malcolm westchnął radośnie. „Taki ładny tyłek.

Ma małe dołeczki w dolnej części pleców.

„O mój Boże, Jeremy też! Chcę je ugryźć.

„Czy nie są najśodsze?”

Olive przestała słuchać i wstała z łóżka, chwytając telefon, żeby odczytać datę.

dwudziestego dziewiątego września.

Był dwudziesty dziewiąty września.

Oczywiście wiedziała. Od ponad miesiąca wiedziała

, że dzisiaj nadchodzi, ale w zeszłym tygodniu była

zbyt zajęta rozmową, by skupić się na czymkolwiek innym, a

Adam jej nie przypomniał. Biorąc pod uwagę wszystko, co wydarzyło się

w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, nie było zaskoczeniem, że

zapomniał wspomnieć, że jego fundusze zostały uwolnione. Ale jednak.

Konsekwencje tego były . . .

Zamknęła oczy, zacisnęła mocno, podczas gdy

podekscytowana paplanina Anh i Malcolma narastała w tle.

Kiedy je otworzyła, jej telefon zaświecił się nowym

powiadomieniem. Od Adama.

Adam: Mam spotkania kwalifikacyjne do 4:30, ale mam wolny

wieczór. Masz ochotę na obiad? W pobliżu kampusu jest kilka dobrych restauracji

(choć haniebnym brakiem taśmociągów). Jeśli nie jesteś

zajęty, mógłbym oprowadzić cię po kampusie, może nawet laboratorium Toma.

Adam: Oczywiście bez presji.

Była prawie druga po południu. Olive miała wrażenie, że jej

kości ważą dwa razy więcej niż poprzedniego dnia. Wzięła

głęboki oddech, wyprostowała ramiona i zaczęła pisać

odpowiedź Adamowi.

Wiedziała, co musi zrobić.

Punktualnie o

piątej zapukała do jego drzwi, a on odpowiedział zaledwie

kilka sekund później, wciąż ubrany w spodnie i zapięcie na guziki,

które musiały być jego strojem na rozmowę kwalifikacyjną i... . .

Uśmiechając się do niej. Nie jedna z tych niedopieczonych rzeczy,

do których przywykła, ale prawdziwy, prawdziwy uśmiech. Z dołeczkami,

zmarszczkami wokół oczu i prawdziwym szczęściem, że ją widzi. Roztrzaskał jej

serce na milion kawałków, zanim zdążył się odezwać.

"Oliwa."

Nadal nie zrozumiała, dlaczego sposób, w jaki wypowiedział jej

imię, był tak wyjątkowy. Za nim było coś spakowanego, coś, co nie do końca wydostało się na powierzchnię. Poczucie możliwości. Głębokości. Olive zastanawiała się, czy to było prawdziwe, czy miała halucynacje, czy był tego świadomy. Olive zastanawiała się nad wieloma rzeczami, a potem kazała sobie przestać. Teraz to nie może mieć mniejszego znaczenia

"Wejź."

Był to jeszcze bardziej wytworny hotel i Olive przewróciła oczami, zastanawiając się, dlaczego ludzie odczuwają potrzebę marnowania tysięcy dolarów na zakwaterowanie dla Adama Carlsena, kiedy ledwo zwracał uwagę na otoczenie. Powinni po prostu dać mu łóżeczko i przekazać pieniądze na szczytne cele. Zagrożone wieloryby. Łuszczyca. Oliwa.

— Przyniosłem to... zakładam, że to twoje. Zrobiła kilka kroków w jego stronę i wyciągnęła ładowarkę do telefonu, pozwalając, by końcówka kabla zwisała, upewniając się, że Adam nie będzie musiał jej dotykać.

"To jest. Dziękuję Ci."

„To było za lampką nocną, prawdopodobnie dlatego o tym zapomniałeś”. Zacisnęła usta. — A może to starość.

Może demencja już się pojawiła. Wszystkie te płytki amyloidowe.

Spojrzał na nią gniewnie, a ona próbowała się nie uśmiechać, ale już to zrobiła, a on przewracał oczami i nazywał ją mądrą

i

... Oto oni. Znowu to robię. Cholera.

Pozwoliła swoim oczom oddalić się, ponieważ... nie. Nigdy więcej.

„Jak przebiegła rozmowa kwalifikacyjna?”

"Dobrze. Ale to tylko pierwszy dzień.

„Z ilu?”

"Za dużo." Westchnął. „Mam też zaplanowane spotkania z Tomem”.

Tomek. Prawidłowy. Oczywiście. Oczywiście — dlatego tu była. Wyjaśnić mu, że...

— Dziękuję za przybycie — powiedział cichym i poważnym głosem. Jak gdyby wskakując do pociągu i zgadzając się na spotkanie z nim, Olive sprawiła mu ogromną przyjemność. — Pomyślałem, że możesz być zajęty swoimi przyjaciółmi.

Potrząsnęła głową. "Nie. Anh wyszła z Jeremym.

— Przykro mi — powiedział, szczerze żałując jej, i minęło kilka chwil, zanim Olive przypomniała sobie jej kłamstwo i jego założenie, że jest zakochana w Jeremy'm. Zaledwie kilka tygodni wcześniej, ale wydawało się to już tak dawno, kiedy nie potrafiła sobie wyobrazić niczego gorszego niż Adam odkrywający jej uczucia do niego. To brzmiało tak głupio po wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku dni. Naprawdę powinna się przyznać, ale o co jej teraz chodziło? Niech Adam myśli, co mu się podobało. W końcu służyłoby mu to lepiej niż prawda

.

— A Malcolm jest z... . Holden.

"O tak." Skinął głową, wyglądając na wyczerpanego.

Olive pokrótce fantazjowała o tym, że Holden wysyłał do Adama sms-a, który odpowiadał temu, na co Olive i Anh były poddawane przez ostatnie dwie godziny, i uśmiechnęła się. "Jak bardzo jest źle?"

"Zły?"

– Ta sprawa między Malcolmem a Holdenem?

„Ach.” Adam oparł ramię o ścianę, krzyżując ręce na piersi. „Myślę, że to może być bardzo dobre. Przynajmniej dla Holdena. Naprawdę lubi Malcolma.

– Powiedział ci?

„On się z tym nie zamknął”. Przewrócił oczami. – Wiedziałeś, że Holden ma potajemnie dwanaście lat?

Zaśmiała się. – Podobnie jak Malcolm. Dużo umawia się na randki i zazwyczaj dobrze radzi sobie z oczekiwaniami, ale ta sprawa z Holdenem – zjadłem kanapkę na lunch, a on przypadkowo zgłosił się na ochotnika, że Holden ma alergię na orzeszki ziemne. To nie było nawet PB i J!”

„Nie jest uczulony, udaje, bo nie lubi orzechów”.

Masował swoją skroń. „Dziś rano obudziło mnie haiku o łokciach Malcolma. Holden wysłał go o trzeciej nad ranem

. – Czy było dobrze?

Uniósł jedną brew, a ona znów się roześmiała.

„Oni są . . .”.

„Najgorsze.” Adam potrząsnął głową. – Ale myślę, że Holden może tego potrzebować. Kogoś, na kim się troszczy, komu też zależy na nim.”

– Malcolm też. Ja tylko . . . obawiasz się, że może chcieć więcej, niż Holden jest w stanie zaoferować?

„Uwierz mi, Holden jest bardzo gotowy do wspólnego rozliczania podatków”.

„Dobrze. Cieszę się.” Uśmiechnęła się. A potem poczuła, jak jej uśmiech znika równie szybko. „Jednostronne relacje są naprawdę... . . niedobrze”. Chciałbym wiedzieć. I może ty też.

Przyjrzał się swojej dłoni, niewątpliwie myśląc o kobiecie, o której wspomniał Holden. „Nie. Nie, nie są.”

To był dziwny ból, zazdrość. Zagmatwane, nieznanne, nie do czego była przyzwyczajona. Na wpół cięta, na wpół dezorientująca i bezcelowa, tak różna od samotności, którą czuła, odkąd skończyła piętnaście lat. Olive codziennie tęskniła za matką, ale z czasem udało jej się okiełznać ból i przekuć go w motywację do pracy. Do celu.

Ale zazdrość . . . jego nędza nie przyniosła żadnych korzyści. Tylko niespokojne myśli i coś ściskającego w piersi, ilekroć jej myśli zwracały się do Adama.

– Muszę cię o coś zapytać – powiedział. Powaga jego tonu sprawiła, że podniosła wzrok.

„Pewnie.”

„Ludzie, których podsłuchałeś wczoraj na konferencji. . .”.

Zesztywniała. – Wolałbym nie...

– Nie będę cię do niczego zmuszać. Ale kimkolwiek byli, chcę . . . Myślę, że powinieneś rozważyć złożenie skargi.

O Boże. Bóg. Czy to był jakiś okrutny żart? – Naprawdę lubisz narzekania, prawda? Roześmiała się raz, słaba próba humoru.

– Mówię poważnie, Olive. A jeśli zdecydujesz, że chcesz to zrobić, pomogę ci, jak tylko mogę. Mogę pójść z tobą i porozmawiać z organizatorami SBD albo przejrzeć biuro Stanford Title IX... –

Nie . I . . . Adamie, nie. Nie zamierzam składać skargi”.

Przetarła oczy czubkami palców, czując,

jakby to był jeden wielki, bolesny dowcip. Tyle że Adam nie miał pojęcia. Właściwie chciał ją chronić, podczas gdy Olive chciała tylko... . . by go chronić. „Już zdecydowałem. Wyrządziłoby to więcej szkody niż pożytku”.

„Wiem, dlaczego tak myślisz. Tak samo czułam się na studiach z moim mentorem. Wszyscy to zrobiliśmy. Ale są na to sposoby . Kimkolwiek jest ta osoba, oni...

– Adam, ja... – Przesunęła dłonią po twarzy. – Musisz to rzucić. Proszę.”

Przyglądał się jej w milczeniu przez kilka minut, a potem skinął głową.

„Dobra. Oczywiście.” Odepchnął się od ściany i wyprostował, wyraźnie niezadowolony z odpuszczenia tematu, ale starał się to zrobić. „Chcesz iść na obiad? W pobliżu jest restauracja meksykańska. Albo sushi – prawdziwe sushi. I kino. Może jest jeden lub dwa filmy, w których konie nie umierają”.

„Nie jestem . . . Właściwie nie jestem głodny.

„Oh.” Jego wyraz twarzy był drażniący. Delikatny. „Nie wiedziałem , że to możliwe”.

„Ja również nie.” Zachichotała słabo, a potem zmusiła się do kontynuowania. „Dzisiaj jest dwudziesty dziewiąty września”.

Bicie. Adam przyglądał się jej, cierpliwie i ciekawie. „To jest.”

Przygryzła dolną wargę. „Czy wiesz, co krzesło zdecydowało o twoich funduszach?”

– Och, racja. Fundusze zostaną odmrożone.” Wydawał się szczęśliwy, jego oczy błyszczały w niemal chłopięcy sposób. To trochę złamało jej serce .

– Chciałem ci powiedzieć dziś wieczorem przy kolacji.

„To wspaniale.” Udało jej się uśmiechnąć, mały i żaloszny w

jej narastającym niepokoju. – To naprawdę świetnie, Adamie. Cieszę się z twojego powodu.”

– To musiały być twoje umiejętności w zakresie ochrony przeciwsłonecznej.

„Tak.” Jej śmiech brzmiał sztucznie. „Będę musiał umieścić je w moim CV . Fałszywa dziewczyna z dużym doświadczeniem. Microsoft Office i doskonałe umiejętności ochrony przeciwsłonecznej. Dostępne od zaraz, tylko poważni rozmówcy.”

„Nie od razu.” Spojrzał na nią z ciekawością. Delikatnie.

– Powiedziałbym, że nie przez jakiś czas.

Ciężar, ten, który uciskał jej

żołądek, odkąd zdała sobie sprawę, co należy zrobić, opadł jeszcze

bardziej. Teraz – to było to. Koda. W chwili, gdy wszystko się skończyło.

Olive mogłaby to zrobić, i zrobiłaby to, i byłoby

lepiej.

„Myślę, że powinienem”. Przełknęła i poczuła jak kwas

w gardle. „Do dyspozycji.” Przeskanowała jego twarz, zauważyła jego zmieszanie i zacisnęła pięść na rąbku swetra.

„Wyznaczyliśmy sobie termin, Adamie. I osiągnęliśmy

wszystko, czego chcieliśmy. Jeremy i Anh są solidni – wątpię

, czy pamiętają, że Jeremy i ja kiedyś umawialiśmy się na randki. A twoje

fundusze zostały uwolnione, co jest niesamowite. Prawda jest taka . . .”.

Pieką ją oczy. Zamknęła je mocno, zdołała odepchnąć

łzy. Ledwie.

Prawda jest taka, Adamie, że twój przyjaciel, twój współpracownik,

osoba, którą wyraźnie kochasz i której jesteś blisko, jest okropna i

godna pogardy. Powiedział mi rzeczy, które mogą być prawdą, a może

kłamstwami – nie wiem. Nie jestem pewny. Nie jestem już niczego pewien

i bardzo chciałbym cię zapytać. Ale boję się, że może mieć rację i że mi nie uwierzysz.

I jeszcze bardziej się boję, że mi uwierzysz i że to, co ci powiem, zmusi cię do rezygnacji z czegoś, co jest dla ciebie bardzo ważne: twojej przyjaźni i pracy z nim. Boję się wszystkiego, jak widać. Więc zamiast powiedzieć ci tę prawdę, powiem ci inną prawdę. Prawda, która moim zdaniem będzie dla ciebie najlepsza. Prawda, która wyrwie mnie z równania, ale poprawi jego wynik. Bo zaczynam się zastanawiać, czy na tym polega bycie zakochanym. Zgoda na rozrywanie się na strzępy, aby druga osoba mogła pozostać w całości. Odetchnęła głęboko. „Prawda jest taka, że poszło nam świetnie. I nadszedł czas, abyśmy to zrezygnowali”.

Mogła stwierdzić po tym, jak jego usta się rozchyliły, po zdezorowanych oczach szukających jej, że jeszcze nie analizował tego, co powiedziała. „Nie sądzę, abyśmy musieli komuś wyraźnie mówić” – kontynuowała. „Ludzie nie zobaczą nas razem, a po chwili pomyślą, że . . . że to nie wyszło. Że zerwaliśmy. A może ty . . .”. To była najtrudniejsza część. Ale zasłużył, żeby to usłyszeć. W końcu powiedział jej to samo, kiedy wierzył, że zakochała się w Jeremy'm. „Życzę ci wszystkiego najlepszego, Adamie. Na Harvardzie i . . . z twoją prawdziwą dziewczyną. Kogokolwiek zechcesz. Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś nie odwzajemniał twoich uczuć”.

Potrafiła dokładnie określić moment, w którym mu to zaświtało.

Potrafiła oddzielić uczucia walczące na jego twarzy – zaskoczenie, zmieszanie, nutę uporu, ułamek sekundy bezbronności, które rozplynęły się w pustym, pustym wyrazie twarzy. Wtedy widziała, jak działa jego gardło.

– Dobrze – powiedział. "Prawidłowy." Wpatrywał się w swoje buty, absolutnie nieruchomy. Powoli akceptując jej słowa.

Olive cofnęła się o krok i zakołysała na piętach. Na zewnątrz zadzwonił iPhone, a kilka sekund później ktoś wybuchnął śmiechem. Normalne odgłosy, w normalny dzień. Wszystko to normalne.

– Tak będzie najlepiej – powiedziała, ponieważ cisza między nimi... tego po prostu nie mogła znieść. – Na to się umówiliśmy.

"Cokolwiek chcesz." Jego głos był ochryply i wydawał się... . . nieobecny. Wycofał się do jakiegoś miejsca w sobie.

"Czegokolwiek potrzebujesz." „Nie mogę ci wystarczająco podziękować za wszystko, co dla mnie zrobiłeś .

Nie tylko o Anh. Kiedy się spotkaliśmy, czułem się taki samotny i... . ”. Przez chwilę nie mogła kontynuować. „Dziękuję za

całą przyprawę dyniową, za tę zachodnią plamę i za ukrycie swoich wypchanych wiewiórek, kiedy odwiedziłem, i... . ”.

Nie mogła się już dłużej zmusić do kontynuowania, nie bez dławienia się swoimi słowami. Pieczenie w jej oczach paliło teraz, grożąc rozlaniem się, więc skinęła raz, zdecydowanie, kropką do tego zwisającego zdania, bez końca.

I to by było na tyle. Na pewno byłyby to koniec. Zostawiliby to na tym, gdyby Olive nie minęła go w drodze do drzwi. Gdyby nie wyciągnął ręki i nie powstrzymał jej ręką na jej nadgarstku. Gdyby nie natychmiast cofnął tę rękę i wpatrywał się w nią z przerażeniem, jakby zszokowany, że odważył się jej dotknąć, nie prosząc wcześniej o pozwolenie.

Gdyby nie powiedział: „Oliwka. Jeśli kiedykolwiek będziesz czegoś potrzebował, w ogóle czegokolwiek. Byle co. Zawsze, gdy. Możesz do mnie przyjść.”

Jego szczęka działała, jakby były inne słowa, słowa, które trzymał w sobie. „Chcę, żebyś do mnie przyszedł”.

Prawie nie zarejestrowała wycierania wilgoci z policzka wierzchem dłoni ani przysuwania się do niego. To jego zapach pobudził jej czujność – mydło i coś mrocznego, subtelnego, ale tak znajomego. Jej mózg zmapował go, przechowywał we wszystkich zmysłach. Oczy do jego prawie uśmiechu, ręce do jego skóry, jego zapach w nozdrzach. Nie musiała nawet myśleć o tym, co robić, po prostu podniosła się na palcach, przycisnęła palce do jego bicepsa i delikatnie pocałowała go w policzek. Jego skóra była miękka, ciepła i lekko kłująca; nieoczekiwane, ale nie niepożądane.

Trafne pożegnanie, pomyślała. Właściwy. Do przyjęcia.

I tak też jego ręka sięgała do jej pleców, przyciągając ją do swojego ciała i powstrzymując ją przed ześlizgnięciem się na piętach, albo sposób, w jaki odwrócił głowę, dopóki jej usta nie muskały już skóry jego policzka. Jej oddech urwał się, chrapanie w kąciku jego ust i przez kilka cennych sekund po prostu delektowała się tym, głęboką przyjemnością, która przepłynęła przez nich oboje, gdy zamknęli oczy i pozwolili sobie po prostu być tutaj, ze sobą.

Cichy. Nadal. Ostatnia chwila.

Potem Olive otworzyła usta i odwróciła głowę, oddychając w jego usta. – Proszę.

Adam jęknął głęboko w piersi. Ale to ona zamknęła przestrzeń między nimi, pogłębiła pocałunek, wsunęła dłonie w jego włosy, drapiąc krótkie paznokcie jego czaszkę. To ona przyciągnęła go jeszcze bliżej, a on pchnął ją z powrotem na ścianę i jęknął w jej usta.

To było przerażające. Przerażające, jak dobrze to było. Jak łatwo byłoby nigdy nie przestać. Aby czas się rozciągnął i rozluźnił, zapomnij o wszystkim innym i po prostu pozostań w tym momencie na zawsze.

Ale Adam cofnął się pierwszy, patrząc jej w oczy, próbując się pozbierać.

– Było dobrze, prawda? – spytała Olive z małym, tęsknym uśmiechem.

Sama nie była pewna, do czego ma na myśli. Może jego ramiona wokół niej. Może ten ostatni pocałunek. Może wszystko inne. Krem przeciwstłoneczny, jego śmieszne odpowiedzi na temat ulubionego koloru, ciche rozmowy późno w nocy... . . . wszystko to było bardzo dobre.

"To było." Głos Adama brzmiał zbyt głęboko, by mógł być jego własnym.

Kiedy po raz ostatni przycisnął usta do jej czoła, poczuła, że jej miłość do niego nabrzmiewa pełniejszą niż rzeka w powodzi.

– Myślę, że powinnam wyjść – powiedziała łagodnie, nie patrząc na niego. Pozwolił jej odejść bez słowa, więc to zrobiła.

Kiedy usłyszała kliknięcie zamykających się za nią drzwi, poczuła się jak upadek z dużej wysokości.

Rozdział dziewiętnasty

HIPOTEZA: W razie wątpliwości pytanie przyjaciela uratuje mi tyłek.

Olive spędziła następny dzień w hotelu, śpiąc, płacząc i robiąc to samo, co wpędziło ją w ten bałagan : kłamać. Powiedziała Malcolmowi i Anh, że przez cały dzień będzie zajęta przyjaciółmi z college'u, zaciągnęła razem zasłony, a potem pogrzebała się w łóżku. Które, technicznie rzecz biorąc, było łóżkiem Adama. Nie pozwoliła sobie za dużo myśleć o sytuacji.

Coś w niej – jej serce, bardzo możliwe – zostało złamane na kilka dużych kawałków, nie tyle roztrzaskanych, ile zgrabnie przełamanych na pół, a potem znowu na pół. Wszystko, co mogła zrobić, to usiąść pośród gruzu swoich uczuć i pograżyć się w tarapatach. Spanie przez większość dnia bardzo pomogło złagodzić ból.

Szybko zaczęła zdawać sobie sprawę, że odrętwienie było dobre.

Kłamała też dzień później. Udało, że w ostatniej chwili dr Aslan poproszono o przyłączenie się do jej przyjaciół na konferencji lub w wycieczkach po Bostonie, a następnie wzięła głęboki, wzmacniający oddech. Odsunęła zasłony, zmusiła krew, by znów zaczęła płynąć (z pięćdziesięcioma brzuskami, pięćdziesięcioma pajacykami i pięćdziesięcioma pompkami, choć na ostatnim zdradziła, klękając), potem wzięła prysznic i umyła zęby przed pierwszym. czas za trzydzieści sześć godzin.

Nie było to łatwe. Widok koszulki Adama Biology Ninja w lustrze wywołał u niej łzy, ale przypomniała sobie, że dokonała wyboru. Postanowiła postawić dobro Adama na pierwszym miejscu i nie żałowała tego. Ale byłaby przeklęta, gdyby pozwoliła Tomowi Pieprzonemu Bentonowi wziąć kredyt za projekt, nad którym pracowała od lat. Projekt, który oznaczał dla niej cały świat. Może jej życie było tylko małą historyjką szlochów, ale to była jej mała historyjka.

Jej serce może być złamane, ale jej mózg radził sobie dobrze.

Adam powiedział, że powodem, dla którego większość profesorów nie zadała sobie trudu z odpowiedzią, a może nawet przeczytaniem jej e-maila, było to, że była studentką. Posłuchała więc jego rady: wysłała e-mail do dr Aslana i poprosiła, by przedstawiła Olive wszystkim badaczom , z którymi wcześniej się kontaktowała, oraz dwóm osobom, które uczestniczyły w jej panelu i wykazały zainteresowanie jej pracą. Dr Aslan była bliska przejścia na emeryturę i mniej więcej zrezygnowała z uprawiania nauk ścisłych, ale nadal była profesorem na Stanford. To musiało coś znaczyć.

Następnie Olive obszernie wyszukiwała w Google etykę badawczą, plagiat i kradzież pomysłów. Sprawa była trochę niejasna, biorąc pod uwagę, że Olive – całkiem lekkomyślnie, jak sobie teraz uświadomiła – szczegółowo opisała wszystkie swoje protokoły w swoim raporcie dla Toma. Ale kiedy zaczęła badać sytuację z jaśniejszym umysłem, uznała, że nie jest tak straszna, jak początkowo sądziła.

Raport, który napisała, był przecież dobrze skonstruowany i dokładny. Po kilku poprawkach mogła przekształcić go w publikację naukową. Miejmy nadzieję, że zostanie szybko przejrzana przez recenzentów, a wyniki zostaną zapisane pod jej nazwiskiem.

Postanowiła się skupić na tym, że pomimo wszystkich obelg i niegrzecznych komentarzy Tom, jeden z czołowych badaczy raka w Stanach Zjednoczonych, wyraził zainteresowanie kradzieżą jej pomysłów badawczych. Uznała to za bardzo, bardzo dwulicowy komplement.

Spędziła następne kilka godzin, unikając

myśli o Adamie, a zamiast tego badając innych potencjalnych naukowców, którzy mogliby ją wesprzeć w następnym roku. To był strzał z daleka, ale musiała spróbować. Kiedy ktoś zapukał do jej drzwi, było już popołudnie, a

ona dodała do swojej listy trzy nowe nazwiska. Szybko ubrała się, żeby odpowiedzieć, oczekując sprzątnięcia. Kiedy Anh i Malcolm wpadli do środka, przeklęła się za to, że nigdy nie sprawdziła judasza. Naprawdę zasłużyła na to, żeby ją rozwalił seryjny morderca.

– Dobra – powiedziała Anh, rzucając się na wciąż pościelone łóżko Olive – masz dwa zdania, żeby przekonać mnie, że nie powinnam być na ciebie zła za to, że zapomniałam zapytać, jak poszło moje spotkanie informacyjne.

"Gównol!" Olive zakryła usta dłonią. „Tak mi przykro. Jak poszło?"

"Idealny." Oczywiście Anh błyszczały szczęściem. „Mieliśmy tak świetną frekwencję i wszystkim się to podobało. Myślimy o uczynieniu tego coroczną rzeczą i formalnym założeniu organizacji. Mentoring peer-to-peer! Posłuchaj tego: każdemu absolwentowi przypisuje się dwóch studentów. Po dostaniu się do szkoły wyższej, każdy z nich jest mentorem dla dwóch kolejnych studentów. A za dziesięć lat przejmujemy cały cholerny świat.

Olive spojrzała na nią oniemiała. "To jest . . . jesteś niesamowity."

„Jestem, prawda? Dobra, teraz twoja kolej na płaszczenie się. I idź.

Olive otworzyła usta, ale przez długi czas nic tak naprawdę nie wyszło. „Tak naprawdę nie mam wymówki. Byłem po prostu zajęty . . . coś, o co prosił mnie doktor Aslan.

"To jest niedorzeczne. Jesteś w Bostonie. Powinieneś być w irlandzkim pubie udając, że kochasz Red Sox i jeść Dunkies, a nie pracować. Dla twojego szefa.

– Technicznie rzecz biorąc, jesteśmy tu na konferencji roboczej – zauważyła Olive.

„Szmonkonferencyjne" Malcolm dołączył do Anh na łóżku.

„Czy możemy wyjść we trójkę?" – błagał Anh.

„Zróbmy Szlak Wolności. Z lodami. I piwo.

„Gdzie jest Jeremy?"

„Prezentuje swój plakat. I jestem znudzony. Uśmiech Anh był psotny.

Olive nie była w nastroju do spotkań towarzyskich, piwa ani szlaków wolności, ale w pewnym momencie będzie musiała nauczyć się produktywnie poruszać się po społeczeństwie ze złamanym sercem. Uśmiechnęła się i powiedziała: „Pozwól mi sprawdzić pocztę, a potem możemy iść". W niewytłumaczalny sposób zgromadziła około piętnastu wiadomości w ciągu trzydziestu minut od ostatniego sprawdzenia, z których tylko jedna nie była spamem.

Dzisiaj, 15:11

OD: Aysegul-Aslan@stanford.edu

DO: Olive-Smith@stanford.edu

TEMAT: Kontaktując się z naukowcami w ramach projektu dotyczącego raka trzustki Olive,

z przyjemnością przedstawię i zapytam naukowców o możliwości w ich laboratoriach. Zgadzam się, że mogą być bardziej przyjaźni, jeśli e-mail pochodzi ode mnie. Prześlij mi swoją listę, proszę.

BTW, nadal nie wysłałeś nagrania swojej przemowy. Nie mogę się doczekać, żeby tego posłuchać!

Serdecznie,

dr Aysegul Aslan

Olive wykonała kilka obliczeń w pamięci, aby ustalić, czy uprzejmie było wysłać listę, a nie nagranie (prawdopodobnie nie), westchnęła i zaczęła przerzucać plik na laptopa. Kiedy zdała sobie sprawę, że trwało to kilka godzin, bo zapomniała wyłączyć telefon po rozmowie, jej westchnienie przekształciło się w jęk. – To trochę potrwa, chłopaki. Muszę wysłać doktorowi Aslanowi plik audio i muszę go wcześniej edytować.

– Dobrze – prychnął Anh. – Malcolm, chciałbyś zabawić nas opowieściami o twojej randce z Holdenem?

„Dobrze, po pierwsze, miał na sobie najładniejszą błękitną koszulę z guzikami”.

„Niebieska?”

„Zamknij usta tym sceptycznym tonem. Potem dał mi jeden kwiatek.

„Skąd wziął kwiat?”

„Niepewny.”

Olive grzebała w MP3, zastanawiając się, gdzie wyciąć plik. Zakończenie było minutę po minucie ciszy, odkąd zostawiła telefon w pokoju hotelowym.

„Może ukradł go z bufetu?” powiedziała z roztargnieniem.

„Wydaje mi się, że widziałem na dole różowe goździki”.

„Czy to różowy goździk?”

„Może.”

Anh zachichotał. „I mówią, że romans umarł”.

„Zamknij się. Potem, na początku randki,

coś się wydarzyło. Coś katastrofalnego, co mogło się przytrafić tylko mnie, biorąc pod uwagę, że cała moja cholerna rodzina ma obsesję na punkcie nauki i dlatego uczestniczy we wszystkich konferencjach. Wszyscy.”

„Nie. Powiedz mi, że nie...”

– Tak. Kiedy dotarliśmy do restauracji, zastaliśmy mamę, ojca, wujka i dziadka. Kto nalegał, abyśmy do nich dołączyli. Co oznacza, że moja pierwsza randka z Holdenem była szaloną kolacją z okazji Święta Dziękczynienia.

Olive podniosła wzrok znad laptopa i wymieniła z Anh przerażone spojrzenie. „Jak źle było?”

„Zabawne, że pytasz, ponieważ

muszę powiedzieć, że z najwyższym zmieszaniem: to było cholernie spektakularne. Kochali go – ponieważ jest niezłym naukowcem i jest

gładszy niż organiczny koktajl – iw ciągu dwóch godzin jakoś pomógł mi przekonać moich rodziców

, że mój plan bycia naukowcem w branży to bomba. Nie

żartuję – dziś rano zadzwoniła moja mama i

zastanawiała się, jak dorosłam jako osoba i wreszcie mam kontrolę nad swoją przyszłością i jak odzwierciedlają to moje wybory randkowe. Powiedziała, że

tata się zgadza. Czy możesz w to uwierzyć? W każdym razie. Po kolacji dostaliśmy lody, a potem wróciliśmy do pokoju hotelowego Holdena i

sześćdziesiąt dziewięć, jakby świat miał się wkrótce skończyć...

– Dziewczyna taka jak ty. Kto tak wcześniej w swojej karierze akademickiej zorientował się, że pieprzeni dobrze znani, odnoszący sukcesy uczeni są sposobem na awans. Pieprzyłeś Adama, prawda? Oboje wiemy, że zamierzasz mnie pieprzyć z tych samych powodów...

Olive nacisnęła spację, natychmiast przerywając odtwarzanie nagrania. Serce waliło jej w piersi – najpierw z zakłopotania, potem z uświadomienia sobie tego, co nieumyślnie nagrała, iw końcu ze złości na ponowne usłyszenie tych słów. Podniosła drżącą dłoń do ust, próbując wyrzucić głos Toma z głowy. Spędziła dwa dni , próbując dojść do siebie, a teraz...

– Do diabła to było? – zapytał Malcolm.

„Stary?” Niepewny głos Anh przypomniał jej, że nie jest sama w pokoju. Podniosła wzrok i stwierdziła, że jej przyjaciele usiedli. Patrzyli na nią szeroko otwartymi oczami z troską i szokiem.

Olive pokręciła głową. Nie chciała – nie, nie miała siły, by to wyjaśnić. "Nic. Tylko . . .".

– Rozpoznaję – powiedziała Anh, podchodząc, by usiąść obok niej. „Rozpoznaję głos. Od tej rozmowy, do której poszliśmy”. Zatrzymała się, szukając oczu Olive. – To był Tom Benton, prawda?

– Co do... – Malcolm wstał.

W jego głosie pojawił się prawdziwy niepokój . Złość też. „Ol, dlaczego masz nagranie Toma Bentona mówiącego takie gówna? Co się stało?

Olive spojrzała na niego, potem na Anh, a potem znowu na niego.

Przyglądali się jej z wyrazem zmartwienia i niedowierzania.

Anh musiała w pewnym momencie wziąć Olive za rękę. Powiedziała sobie, że musi być silna, pragmatyczna, zdrętwiała, ale... . .

"Ja tylko . . .".

Próbowała. Naprawdę próbowała. Ale jej twarz zmarszczyła się, a ostatnie kilka dni roztrzaskało się i spaliło ją. Olive pochyliła się, schowała głowę na kolanach Anh i rozplakała się

## OLIWKA

NIE miała zamiaru usłyszeć, jak Tom znów wypluwa truciznę, więc dała przyjaciółom słuchawki, poszła do łazienki i odkręciła kran, dopóki nie skończą słuchać. Zajęło to mniej niż dziesięć minut, ale przez cały czas szlochowała. Kiedy Malcolm i Anh weszli, usiedli obok niej na podłodze.

Anh też płakała, tłuste, gniewne krople spływały jej po policzkach.

Przynajmniej jest wanna, którą możemy zalać, pomyślała Olive, podając jej rolkę papieru toaletowego, którą trzymała.

„Jest najbardziej obrzydliwym, obrzydliwym, haniebnym, haniebnym człowiekiem” – powiedział Malcolm. „Mam nadzieję, że

podczas rozmowy ma wybuchową biegunkę. Mam nadzieję, że dostanie brodawek narządów płciowych. Mam nadzieję, że

musi żyć osiodłany przez największy, najbardziej bolesny hemoroid we wszechświecie. Mam nadzieję, że...

Anh mu przerwała. „Czy Adam wie?”

Olive pokręciła głową.

– Musisz mu powiedzieć. A potem oboje musicie zgłosić dupę Bentona i wyrzucić go z akademii.

„Nie, ja... . . nie mogę.

„Ol, posłuchaj mnie. To, co powiedział Tom, to molestowanie seksualne.

Nie ma mowy, żeby Adam ci nie uwierzył – nie wspominając o tym, że masz nagranie.

„To nie ma znaczenia”.

"Oczywiście, że tak!"

Olive otarła policzki dłońmi. „Jeśli powiem Adamowi, nie będzie chciał już współpracować z Tomem, a projekt, nad którym pracują, jest dla niego zbyt ważny. Nie wspominając o tym, że w przyszłym roku chce przenieść się na Harvard i... Anh prychnęła. – Nie, nie wie.

"Tak. Powiedział mi, że...

– O! widziałem, jak na ciebie patrzy. Ma głowę nad stopami. Nie ma mowy, żeby zechciał przeprowadzić się do Bostonu, jeśli ty nie jedziesz – i jestem pewna, że nie pozwoli ci pracować dla tego gówna. . . Co?" Jej oczy przesunęły się od Olive do Malcolma, który wymieniał długie spojrzenia. „Dlaczego tak na siebie patrzycie? I dlaczego robisz swoje żartobliwe miny?

Malcolm westchnął, ściskając grzbiet nosa. „Ok Anh, słuchaj uważnie. I zanim zapytasz – nie, nie zmyślam tego. To jest prawdziwe życie." Wziął głęboki oddech, zanim zaczął. – Carlsen i Olive nigdy się nie spotykali. Udawali, żebyś uwierzył, że Olive nie była już w Jeremy'm – czego nigdy nie była. Nie wiem, co Carlsen wyszedł z umowy, zapomniałem zapytać. Ale w połowie udawanej randki Olive wychwyciła uczucia do Carlsena, zaczęła go okłamywać na ten temat i udawała, że jest zakochana w kimś innym. Ale wtedy . . .". Rzucił Olive okiem z boku. "Dobrze. Nie chciałem być wścibski, ale sądząc po tym, że poprzedniego dnia tylko jedno łóżko w tym pokoju hotelowym było niepościelone, jestem prawie pewien, że było. . . ostatnie zmiany."

Było to tak boleśnie dokładne, że Olive musiała schować twarz w kolanach. W samą porę, by usłyszeć Anh mówiącą: „To nie jest prawdziwe życie”.

"To jest."

– Nie, uch. To jest film Hallmarka. Albo kiepsko napisana powieść dla młodych dorosłych. To nie będzie się dobrze sprzedawać. Olive, powiedz Malcolmowi, żeby zachował swoją codzienną pracę, nigdy nie zostanie pisarzem.

Olive zmusiła się do podniesienia wzroku, a zmarszczenie brwi Anh było najgłębsze, jakie kiedykolwiek widziała. – To prawda, Anh. Tak mi przykro, że cię okłamałem. Nie chciałem, ale... –

Umawiałeś się z Adamem Carlsenem?

Olive skinęła głową.

„Boże, widziałem, że ten pocałunek był dziwny”.

Uniosła ręce obronnie. – Ach, przepraszam...

– Ty fałszywie umawiałeś się Adamie. Pierdolony. Carlsen?

– Wydawało się, że to dobry pomysł i...

– Ale widziałem, jak go pocałowałeś! Na parkingu przy budynku biologii!

– Tylko dlatego, że zmusiłeś mnie do...

– Ale siedziałeś mu na kolanach!

– Po raz kolejny zmusiłeś mnie do... nawiasem mówiąc, nie najfajniejszego momentu w naszej przyjaźni... –

Ale nałożyłeś na niego krem przeciwsłoneczny! Na oczach co najmniej stu osób!"

– Tylko dlatego, że ktoś mnie do tego namówił. Czy wyczuwasz jakiś wzór?

Anh potrząsnęła głową, jakby nagle przerażona własnym postępowaniem. – Ja po prostu... tak dobrze razem wyglądaliście! To było tak oczywiste ze sposobu, w jaki Adam na ciebie patrzył, że był szalony

za tobą. I odwrotnie – patrzyłeś na niego, jakby był jedynym facetem na ziemi, a potem – zawsze wydawało ci się, że zmuszasz się do powstrzymania się od niego i chciałem, żebyś wiedziała, że możesz wyrazić swoje uczucia, jeśli chcesz ... Naprawdę myślałem, że ci pomagam, i... ty fałszywie umawiałeś się z Adamem Carlsenem?

Oliwka westchnęła. „Słuchaj, przepraszam, że skłamałem. Proszę, nie nienawidź mnie, ja... –

Nie nienawidzę cię.

Oh? "Ty . . . nie?"

"Oczywiście nie." Anh była oburzona. „Nienawidzę siebie za to, że zmuszam cię do robienia tych wszystkich rzeczy. No, może nie „nienawiść”, ale napisałbym sobie mocno sformułowany e-mail. I jestem niesamowicie pochlebiony, że zrobiłeś dla mnie coś takiego. To znaczy, to było błędne, śmieszne i niepotrzebnie zawiłe, a ty jesteś żywą, oddychającą maszyną do rom-comów i... . .

Boże, Ol, jesteś takim idiotą. Ale bardzo sympatyczny idiota i mój idiota. Potrząsnęła głową z niedowierzaniem, ale ścisnęła dłoń na kolanie Olive i spojrzała na Malcolma. "Czekać. Czy twoja sprawa z Rodriguesem jest prawdziwa? A może wy dwoje udajecie kości, żeby sędzia przekazał mu opiekę nad jego niedawno osieroconymi chrześniakami?"

"Bardzo prawdziwe." Uśmiech Malcolma był zadowolony z siebie. „Pieprzemy się jak króliczki”.

"Fantastyczny. Cóż, Ol, porozmawiamy o tym więcej. Dużo więcej. Prawdopodobnie porozmawiamy tylko o największym wydarzeniu fałszywych randek XXI wieku, które nadejdą tysiąclecia, ale na razie powinniśmy skupić się na Tomie i... . . to nic nie zmienia, czy ty i Adam jesteście razem. Nadal myślę, że chciałby wiedzieć. Chciałbym wiedzieć. Ol, jeśli sytuacja byłaby odwrócona, gdybyś był tym, który stał, by coś stracić, a Adam był molestowany seksualnie...

- Ja nie.

– Tak, Ol, masz. Oczy Anh były poważne, płonęły w jej oczach i wtedy Olive przyszło do głowy ogrom tego, co się wydarzyło. O tym, co zrobił Tom.

Wzięła drżący oddech. „Gdyby sytuacja była odwrócona, chciałbym wiedzieć. Ale jest inaczej”.

„Dlaczego jest inaczej?”

Bo jestem zakochana w Adamie. I nie jest we mnie zakochany . Olive masowała skronie, starając się myśleć o narastającym bólu głowy. „Nie chcę odbierać mu czegoś, co kocha . Adam szanuje i podziwia Toma i wiem, że Tom miał plecy Adama w przeszłości. Może lepiej, żeby nie wiedział.

„Gdyby tylko istniał sposób, aby dowiedzieć się, co woli Adam” – powiedział Malcolm.

W odpowiedzi Olive pociągnęła nosem. "Tak."

– Gdyby tylko był ktoś, kto bardzo dobrze zna Adama , o co moglibyśmy zapytać – powiedział Malcolm, tym razem głośniej.

– Tak – powtórzyła Anh – byłoby świetnie. Ale nie ma, więc

...

– Gdyby tylko był w tym pokoju ktoś, kto niedawno zaczął spotykać się z najbliższym przyjacielem Adama od prawie trzech dekad – Malcolm prawie wrzasnął, pełen bierno-agresywnej pogardy, a

Anh i Olive wymienili szeroko. spojrzenie oczu.

„Holden!”

„Możesz poprosić Holdena o radę!”

Malcolm prychnął. „Wy dwoje możecie być tacy mądrzy, a jednocześnie tacy powolni”.

Olive nagle coś sobie przypomniała. „Holden nienawidzi Toma”.

– Uch? Dlaczego go nienawidzi?

„Nie wiem.” Wzruszyła ramionami. – Adam nazwał to dziwnym dziwactwem osobowości Holdena, ale...

– Hej. Osobowość mojego mężczyzny jest idealna.

„Może jest coś jeszcze?”

Anh energicznie skinęła głową. – Malcolm, gdzie Olive może w tej chwili znaleźć Holdena?

„Nie wiem. Ale – stuknął w telefon z zadowolonym uśmiechem – tak się składa, że mam tutaj jego numer.

–

HOLDEN (LUB HOLDEN BubbleButt, jak Malcolm uratował go w kontaktach) właśnie kończył swoją przemowę. Olive wyłapała ostatnie pięć minut – coś o krystalografii, której ani nie rozumiała, ani nie chciała – i nie była całkowicie zaskoczona tym, jak gładki i charyzmatyczny był mówcą. Podeszła do niego na podium, kiedy skończył odpowiadać na pytania, a on uśmiechnął się, gdy zauważył, że wchodzi po schodach, wyglądając na naprawdę uszczęśliwionego jej widokiem.

„Oliwa. Moja nowa współlokatorka!

„Prawidłowy. TAK. Um, świetna rozmowa. Kazała sobie przestać załamywać ręce. „Chciałem ci zadać pytanie . . .”.

„Czy chodzi o kwasy nukleinowe na czwartym slajdzie? Ponieważ totalnie zepsułem sobie przez nie drogę. Mój doktorat Student zrobił figurę, a ona jest o wiele mądrzejsza ode mnie.

„Nie. Pytanie dotyczy Adama

... Wyraz twarzy Holdena wyjaśniał.

– Cóż, właściwie chodzi o Toma Bentona.

Równie szybko ściemniało. – A co z Tomem?

Prawidłowy. A co dokładnie z Tomem? Olive nie była do końca pewna, jak podejść do tematu. Nie była nawet pewna, o co

miała zapytać. Jasne, mogła wykarmić całą

historię swojego życia dla Holdena i błagać go, by naprawił dla niej ten bałagan, ale jakoś nie wydawało się to dobrym pomysłem. Przez chwilę łamała sobie głowę

, po czym wylądowała: „Czy wiesz, że Adam myśli o przeprowadzce do Bostonu?”

„Tak.” Holden przewrócił oczami i wskazał na wysokie

okna. Były tam duże, złowrogie chmury, które mogły

ekspłodować ulewnym deszczem. Wiatr, chłodny już we

wrześniu, potrząsał samotnym drzewem hikorowym. „Kto nie chciałby przeprowadzić się tutaj z Kalifornii?” szydził.

Olive podobał się pomysł pół roku, ale zachowała tę myśl dla

siebie. „Czy myślisz . . . Myślisz, że byłby tutaj szczęśliwy?”

Holden przyglądał się jej intensywnie przez minutę. – Wiesz, byłaś

już moją ulubioną dziewczyną Adama – nie żeby było

ich wiele; jesteś jedyną kobietą, która może konkurować z

modelowaniem obliczeniowym od około dziesięciu lat – ale to pytanie

zdobywa ci dożywotnią plakietkę numer jeden”. Zastanawiał się nad tą

sprawą przez minutę. – Myślę, że Adam mógłby być tutaj szczęśliwy –

oczywiście na swój własny sposób. Zamyślony, bez entuzjazmu szczęśliwy.

Ale tak, szczęśliwy. Pod warunkiem, że ty też tu jesteś.

Olive musiała powstrzymać się od parskania.

– Pod warunkiem, że Tom się zachowa.

"Dlaczego to mówisz? O Tomie? I . . . Nie chcę się podważać, ale kazałeś mi pilnować z nim pleców w Stanford.

Ty . . . nie lubisz go?

Westchnął. – Nie chodzi o to, że go nie lubię, chociaż nie lubię. Chodzi o to, że mu nie ufam."

– Ale dlaczego? Adam opowiedział mi o tym, co zrobił dla niego Tom, kiedy twój doradca był obraźliwy.

„Widzisz, tutaj pojawia się duża część mojej nieufności”.

Holden martwił się dolną wargą, jakby zastanawiał się, czy i jak kontynuować.

„Czy Tom wielokrotnie wstawiał się, by ratować tyłek Adama? Pewny. To niezaprzeczalne. Ale jak zaczęły się te okazyje? Nasz doradca był kawałkiem

roboty, ale nie był mikromenedżerem. Zanim

dołączyliśmy do jego laboratorium, był zbyt zajęty byciem sławnym dupkiem, by wiedzieć, co się dzieje w jego codziennej pracy w laboratorium. Dlatego

miął doktorantów, takich jak Tom, mentorów, takich jak

Adam i ja, i de facto prowadził laboratorium. A jednak wiedział

o każdej drobnej wpadce Adama. Co kilka

tygodni przychodził i opowiadał Adamowi, że jest pomyłką

człowieka w drobnych sprawach, takich jak zamiana odczynników lub

upuszczenie zlewki, a potem Tom, najbardziej zaufany

postdoktor naszego doradcy, publicznie interweniował w imieniu Adama i uratować

dzień. Wzór był niesamowicie specyficzny i tylko dla Adama

– który był zdecydowanie najbardziej obiecującym uczniem w naszym programie.

Przeznaczony do wielkości i tak dalej. Początkowo trochę mnie

podejrzało, że Tom celowo sabotował Adama. Ale

w ostatnich latach zastanawiałem się, czy to, czego chciał, nie było

czymś zupełnie innym. . . ”.

– Powiedziałaś Adamowi?

"Tak. Ale nie miałem dowodu, a Adam... . . dobrze, znasz

go. Jest uparcie, niezachwianie lojalny i był bardziej

niż trochę wdzięczny Tomowi. Wzruszył ramionami. „Skończyło się na

tym, że zostali braćmi i od tego czasu są bliskimi przyjaciółmi”.

„Czy to ci przeszkadzało?”

„Nie per se, nie. Zdaję sobie sprawę, że mogę brzmieć zazdrosny o ich

przyjaźń, ale prawda jest taka, że Adam zawsze był zbyt

skupiony i zdecydowany, by mieć wielu przyjaciół. Byłbym

naprawdę szczęśliwy z jego powodu. Ale Tom. . . ”.

Olive skinęła głową. Tak. Tomek. „Dlaczego miałby to zrobić? Ten . . .

dziwna zemsta na Adamie?”

Holden westchnął. „Dlatego Adam odrzucił moje obawy.

Naprawdę nie ma oczywistego powodu. Prawda jest taka, że nie sądzę, żeby

Tom nienawidził Adama. A przynajmniej nie sądzę, żeby to było takie proste. Ale

wierzę, że Tom jest bystry i bardzo, bardzo przebiegły. Że

prawdopodobnie jest w tym jakaś zazdrość, jakaś chęć

wykorzystania Adama, może kontrolowania go lub posiadania nad nim władzy.

Adam ma tendencję do bagatelizowania swoich osiągnięć, ale jest jednym z

najlepszych naukowców naszego pokolenia. Mieć na niego wpływ

. . . to przywilej i nie lada wyczyn.”

"Tak." Znowu skinęła głową. Pytanie, które

przyszła tu zadać, zaczęło nabierać kształtu w jej umyśle.

„Wiedząc to wszystko. Wiedząc, jak ważny jest Tomek dla

Adama, gdybyś miał dowód... . . . jaki naprawdę jest Tom, pokażesz Adamowi?

Trzeba przyznać, że Holden nie pytał, jaki jest dowód, ani dowód czego. Przyjrzał się twarzy Olive z zamyśloną miną, a kiedy się odezwał, jego słowa były ostrożne.

– Nie mogę odpowiedzieć na to za ciebie. Myślę, że nie powinienem. Zabębnił palcami w podium, jakby głęboko zamyślony.

„Ale chcę ci powiedzieć trzy rzeczy. Pierwszy, który prawdopodobnie już znasz: Adam jest przede wszystkim naukowcem. Ja też jestem i ty też. A dobra nauka ma miejsce tylko wtedy, gdy wyciągamy wnioski na podstawie wszystkich dostępnych dowodów – nie tylko tych, które są łatwe lub potwierdzają nasze hipotezy. Nie zgodziłbyś się?

Olive skinęła głową, a on kontynuował.

„Druga jest czymś, czego możesz być świadomy lub nie, ponieważ ma związek z polityką i akademią, które nie są łatwe do zrozumienia, dopóki nie będziesz siedział na pięciogodzinnych zebraniach wykładowców co drugi tydzień. Ale oto sprawa: współpraca między Adamem i Tomem przynosi więcej korzyści Tomowi niż Adamowi. Dlatego Adam jest głównym wykonawcą przyznanego im grantu. Tom jest . . . dobrze, wymienny. Nie zrozum mnie źle, to bardzo dobry naukowiec, ale większość jego sławy zawdzięcza temu, że był najlepszym i najzdolniejszym doradcą naszego byłego doradcy. Odziedziczył laboratorium, które

już dobrze naoliwioną maszyną i utrzymywał je w ruchu. Adam stworzył od podstaw własną linię badawczą i . . . Myślę, że zapomina, jaki jest dobry. I to chyba najlepiej, bo jest już dość nieznośny. Prychnął. „Czy możesz sobie wyobrazić, że on też miał wielkie ego?”

Olive roześmiała się, a dźwięk wydał się dziwnie mokry.

Kiedy podniosła ręce do policzków, nie była zaskoczona, że błyszczą. Najwyraźniej cichy płacz był jej nowym stanem wyjściowym.

– Ostatnia rzecz – kontynuował Holden, nie przejmując się wodociągami – to coś, czego prawdopodobnie nie wiesz. Przerwał

. „Adam był w przeszłości rekrutowany przez wiele instytucji

. Dużo. Zaoferowano mu pieniądze, prestiżowe stanowiska, nieograniczony dostęp do obiektów i sprzętu. Włącznie z Harvardem – ten rok nie był ich pierwszą próbą ściągnięcia go tutaj. Ale to pierwszy raz, kiedy zgodził się na wywiad. A

zgodził się dopiero po tym, jak postanowiłeś iść do pracy w laboratorium Toma. Posłał jej łagodny uśmiech, a potem odwrócił wzrok, zaczynając zbierać swoje rzeczy i wsuwać je do plecaka. – Zrób to, co chcesz, Olive.

Rozdział dwudziesty

HIPOTEZA: Ludzie, którzy mnie przekroczą, będą tego żałować.

Musiała kłamać.

Ponownie.

To stawało się trochę przyzwyczajeniem i podczas gdy ona snuła skomplikowaną opowieść dla sekretarza wydziału biologii Harvardu , w której była absolwentką doktora

Carlsena, która musiała go natychmiast wysledzić, aby osobiście przekazać kluczową wiadomość przysięgała sobie, że to

będzie ostatni raz. To było zbyt stresujące. Zbyt trudne. Nie warte wysiłku dla jej zdrowia sercowo-naczyniowego i psychofizycznego. Poza tym była do niczego. Sekretarka wydziału nie wyglądała, jakby wierzyła w ani jedno słowo w to, co powiedziała Olive, ale musiała uznać, że nie ma nic złego w powiedzeniu jej, dokąd wydział biologii zabrał Adama na kolację – według Yelp, eleganckiej restauracji, która była mniej niż dziesięć minut jazdy Uberem. Olive spojrzała na swoje podarte dżinsy i liliowe conversy i zastanawiała się, czy ją wpuścili. Potem zastanawiała się, czy Adam byłby zły. Potem zastanawiała się, czy nie popełniła błędu i schrzaniła swoje życie, życie Adama, życie swojego kierowcy Ubera. Kusiło ją, żeby zmienić miejsce docelowe na hotel konferencyjny, kiedy samochód podjechał do krawężnika, a kierowca – według aplikacji Sarah Helen – odwrócił się z uśmiechem. „Oto jesteśmy”.

"Dziękuję Ci." Olive zaczęła wstawać z siedzenia pasażera i stwierdziła, że nie może poruszać nogami.

"Czy wszystko w porządku?" – spytała Sarah Helen.

"Tak. Po prostu, un. . .".

„Zamierzasz wymiotować w moim samochodzie?”

Olive pokręciła głową. Nie tak. "Może?"

„Nie rób tego, bo zniszczę twoją ocenę”.

Olive skinęła głową i spróbowała wyslizgnąć się z siedzenia. Jej kończyny nadal nie reagowały.

Sarah Helen zmarszczyła brwi. „Hej, co się dzieje?”

"Ja tylko . . .". W gardle miała gulę. „Muszę coś zrobić . Nie chcę tego robić.

Sarah Helen nuciła. „Czy to praca, czy miłość?”

„Uch... . . Zarówno."

„Jej”. Sarah Helen zmarszczyła nos. „Podwójne zagrożenie. Możesz to odłożyć?”

"Nie, nie bardzo."

„Czy możesz poprosić kogoś innego, aby zrobił to za ciebie?”

"Nie."

„Czy możesz zmienić nazwisko, wypalić opuszki palców, wejść do programu ochrony świadków i zniknąć?”

– Um, nie jestem pewien. Nie jestem jednak obywatelem amerykańskim.

– W takim razie prawdopodobnie nie. Czy możesz powiedzieć „pieprzyć to” i poradzić sobie z konsekwencjami?”

Olive zamknęła oczy i pomyślała o tym. Jakie dokładnie byłyby konsekwencje, gdyby nie zrobiła tego, co planowała? Po pierwsze, Tom mógłby dalej być absolutnym głównym. A Adam nigdy się nie dowie, że

został wykorzystany. Przeprowadzi się do Bostonu. A Olive już nigdy nie będzie miała szansy z nim porozmawiać, a wszystko, co dla niej znaczył, skończy się... . .

W kłamstwie.

Kłamstwo, po wielu kłamstwach. Tyle kłamstw, które powiedziała, tyle prawdziwych rzeczy, które mogła powiedzieć, ale nigdy tego nie zrobiła, wszystko dlatego, że za bardzo bała się prawdy, odciągania od siebie ludzi, których kochała . Wszystko dlatego, że bała się ich stracić. Wszystko dlatego, że nie chciała znowu być sama.

Cóż, kłamstwo nie wyszło zbyt dobrze. W rzeczywistości ostatnio był do niczego. Czas więc na plan B.

Czas na trochę prawdy.

"Nie. Nie chcę ponosić konsekwencji".

Sarah Helen uśmiechnęła się. „W takim razie, mój przyjacielu, lepiej idź robić swoje”. Nacisnęła guzik i drzwi pasażera

otworzyły się ze szczękiem. „I lepiej daj mi doskonałą ocenę. Za darmową psychoterapię.”

Tym razem Olive zdołała wysiąść z samochodu. Dała

Sarah Helen 150 procent napiwku, wzięła głęboki oddech i udała się do restauracji.

—

Natychmiast znalazła Adama. W końcu był duży, a restauracja nie, co spowodowało dość szybkie przeszukanie. Nie wspominając już o tym, że siedział z około dziesięcioma osobami, które wyglądały jak bardzo poważni profesorowie Harvardu. I oczywiście Tom.

Pieprzyć moje życie, pomyślała, prześlizgując się obok zajętej gospodyni i idąc w stronę Adama. Uznała, że jej jasnoczerwona budrysówka przyciągnie jego uwagę, a potem gestykuluje, żeby sprawdził telefon i napisała do niego SMS-a, proszę, proszę, daj jej pięć minut swojego czasu, kiedy skończy się kolacja.

Uznała, że powiedzenie mu dziś wieczorem jest najlepszą opcją – jego rozmowa dobiegnie końca i będzie mógł podjąć decyzję, mając do dyspozycji prawdę. Pomyślała, że jej plan może zadziałać.

Nie przypuszczała, że Adam zauważy ją podczas rozmowy z młodym, pięknym członkiem wydziału. Nie przypuszczała, że nagle przestanie mówić, otwierając oczy i rozchylając usta; że mruczy „Przepraszam”, patrząc na Olive i wstaje od stołu, ignorując zaciekawione spojrzenia w jego kierunku; że pomaszerował do wejścia, gdzie znajdowała się Olive, szybkimi, długimi krokami i wyrazem zatroskania.

– Olive, wszystko w porządku? zapytał ją i

... Och. Jego głos. I jego oczy. I sposób, w jaki jego dłonie uniosły się, jakby chciał jej dotknąć, by upewnić się, że jest nienaruszona i naprawdę jest na miejscu – chociaż tuż przed tym, jak jego palce zdążyły zacisnąć się wokół jej bicepsa, zawahał się i pozwolił im opaść z powrotem na boki.

To trochę złamało jej serce.

"Jestem w porządku." Spróbowała się uśmiechnąć. "I . . . Przepraszam, że przeszkadzam. Wiem, że to ważne, że chcesz przeprowadzić się do Bostonu, i... to niestosowne. Ale teraz albo nigdy i nie byłam pewna, czy będę miała odwagę...". Włóczyła się.

Więc wzięła głęboki oddech i zaczęła od nowa. „Muszę ci coś powiedzieć. Coś, co się wydarzyło. Z...

– Hej, Olive.

Tomek. Ale oczywiście. "Cześć Tom." Olive zatrzymała spojrzenie Adama i nie spojrzała na niego. Nie zasługiwał na to, by na niego patrzeć.

„Czy możesz dać nam chwilę prywatności?” Kątem oka widziała jego tłusty, sztuczny uśmiech.

– Olive, wiem, że jesteś młoda i nie wiesz, jak to działa, ale Adam przyszedł na rozmowę kwalifikacyjną na bardzo ważne stanowisko i nie może po prostu... – Odejść – rozkazał Adam niskim i zimnym głosem.

Olive zamknęła oczy i skinęła głową, cofając się o krok. Cienki.

To było fajne. Adam miał prawo z nią nie rozmawiać. "Dobra.

Przepraszam, ja ...

– Nie ty. Tomek, zostaw nas.

Oh. Oh. No więc.

- Stary - powiedział Tom, brzmiąc na rozbawionego - nie możesz po prostu wstać od stołu w środku obiadu z wywiadu i...

- Wyjść - powtórzył Adam.

Tom roześmiał się bezczelnie. "Nie. Nie, chyba że jedziesz ze mną. Jesteśmy współpracownikami i jeśli będziesz zachowywał się jak dupek podczas kolacji z moim wydziałem z powodu jakiegoś studenta, którego pieprzysz, to źle na mnie wpłynie. Musisz wrócić do stołu i...

– Ładna dziewczyna, taka jak ty, powinna już znać wynik. Nie okłamuj mnie i nie mów, że nie wybrałaś tak krótkiej sukienki dla mojej korzyści. Przy okazji, ładne nogi. Rozumiem, dlaczego Adam marnuje z tobą czas.

Ani Adam, ani Tom nie widzieli, jak Olive wyjmowała telefon ani nie naciskała Play. Oboje walczyli przez sekundę, zdezorientowani – wyraźnie słyszeli te słowa, ale nie byli pewni, skąd pochodzą. Do czasu wznowienia nagrywania.

"Oliwa. Chyba nie sądzisz, że przyjąłem cię do laboratorium, bo jesteś dobry, prawda? Dziewczyna taka jak ty. Kto tak wcześnie w swojej karierze akademickiej zorientował się, że pieprzeni dobrze znani, odnoszący sukcesy uczeni są sposobem na awans. Pieprzyłeś Adama, prawda? Oboje wiemy, że zerznieś mnie z tego samego powodu.

– Co do... Tom zrobił krok do przodu z wyciągniętą ręką, by zabrać telefon od Olive. Nie uszedł daleko, bo Adam odepchnął go z dłonią na piersi, przez co potknął się kilka kroków do tyłu.

Nadal nie patrzył na Toma. I nie w Olive. Wpatrywał się w jej telefon, w jego wyrazie twarzy było coś mrocznego, niebezpiecznego i przerażająco nieruchomego. Powinna się prawdopodobnie bać. Może trochę była.

– ...mówisz mi, że myślałeś, że twój żalony abstrakt został wybrany na wykład ze względu na jego jakość i znaczenie naukowe? Ktoś tutaj ma o sobie bardzo dobre zdanie, biorąc pod uwagę, że jej badania są bezużyteczne i pochodne i że ledwo potrafi ułożyć dwa słowa, nie jękając się jak idiotka...

- To był on - szepnął Adam. Jego głos był niski, ledwie szept, zwodniczo spokojny. Jego oczy, nie do odczytania. – To był Tom. Powód, dla którego płakałaś.

Olive mogła tylko skinąć głową.

W tle nagrany głos Toma powtarzał i powtarzał. Mówiąc o tym, jaka była przeciętna. Jak Adam nigdy by jej nie uwierzył. Wołając jej imiona.

"To jest niedorzeczne." Tom znów się zbliżał, ponownie usiłując odebrać telefon. – Nie jestem pewien, na czym polega problem tej suki, ale wyraźnie... –

wybuchnął Adam tak szybko, że nawet nie widziała, jak się porusza. W jednej chwili stał przed nią, a w następnej przygniatał Toma do ściany.

– Zabiję cię – wycodził, niewiele więcej niż warczenie. „Jeśli powiesz jeszcze słowo o kobiecie, którą kocham, jeśli na nią spojrzysz, jeśli nawet o niej pomyślisz –

zabiję cię, kurwa”.

– Adam... – wykrztusił Tom.

– Właściwie i tak cię zabiję.

Ludzie biegli w ich kierunku. Gospodyni, kelner, kilku wykładowców ze stołu Adama. Tworzyli tłum, krzycząc zdezorientowani i próbując odciągnąć Adama od Toma – bez powodzenia. Myśli Olive powędrowały do Adama pchającego ciężarówkę Cherie i prawie się roześmiała w chwili hysterii. Prawie.

– Adam – zawołała. Jej głos był ledwo słyszalny w chaosie, który wokół nich panował, ale to właśnie do niego dotarło. Odwrócił się, by na nią spojrzeć, a w jego oczach pojawiły się całe światy. – Adam, nie rób tego – szepnęła. "On nie jest tego wart."

Tak po prostu Adam cofnął się o krok i puścił Toma. Starszy pan – prawdopodobnie dziekan Harvardu – zaczął się w niego wciskać, prosząc o wyjaśnienia, mówiąc mu, jak niedopuszczalne jest jego zachowanie. Adam zignorował go i wszystkich innych. Skierował się prosto do Olive i...

Objął jej głowę obiema rękami, palcami przeczesał jej włosy i przytulając ją mocno, gdy zbliżył czoło do jej. Był ciepły i pachniał sobą, jak bezpieczny i dom. Jego kciuki przeczesały łzy na jej policzkach. "Przykro mi. Tak mi przykro. Nie wiedziałem i przepraszam, przepraszam, przepraszam..."

– To nie twoja wina – zdołała wymamrotać, ale on zdawał się jej nie słyszeć.

"Przykro mi. Jestem..."

– Dr. Carlsen – zagrzmiał głośno za nimi męski głos i poczuła, jak ciało Adama sztywnieje przy jej ciele. „Żądam wyjaśnień”.

Adam nie zwrócił na niego uwagi i dalej trzymał Olive.

"Dr. Carlsen – powtórzył – to niedopuszczalne..."

– Adamie – szepnęła Olive. – Musisz mu odpowiedzieć.

Adam odetchnął. Potem złożył długi, powolny pocałunek na czole Olive, po czym niechętnie się wyplątał.

Kiedy w końcu mogła mu się dobrze przyjrzeć, wydawał się bardziej podobny do siebie.

Spokojna. Zły na cały świat. Odpowiedzialny.

– Natychmiast wyślij mi to nagranie – mruknął do niej. Skinęła głową, a on zwrócił się do starszego mężczyzny, który właśnie do nich podszedł. "Musimy porozmawiać. Prywatnie. Twoje biuro?"

Drugi mężczyzna wyglądał na zszokowanego i urażonego, ale skinął sztywno głową. Za nim Tom robił awanturę, a Adam zacisnął szczękę. „Trzymaj go z dala ode mnie”. Odwrócił się do Olive przed wyjściem, pochylając się bliżej niej i zniżając głos. Jego dłoń była ciepła przy jej łokciu.

„Zajmę się tym” – powiedział jej.

W jego oczach było coś zdeterminowanego, poważnego. Olive nigdy nie czuła się bezpieczniejsza ani bardziej kochana. „A potem przyjdę cię znaleźć i zaopiekuję się tobą”.

Rozdział dwudziesty pierwszy

HIPOTEZA: Noszenie przeterminowanych soczewek kontaktowych spowoduje infekcje bakteryjne i/lub grzybicze, które będą mieć reperkusje przez wiele lat.

– Holden wysłał ci wiadomość.

Olive odwróciła wzrok od okna i spojrzała na Malcolma, który wyłączył tryb samolotowy w chwili, gdy wylądowali w Charlotte na postój. – Holdena?

"Tak. Cóż, technicznie rzecz biorąc pochodzi od Carlsena.

Jej serce podskoczyło.

„Zgubił ładowarkę do telefonu i nie może do ciebie pisać, ale on i Holden są w drodze powrotnej do SFO”.

„Ach.” Skinęła głową, czując lekki przyływ ulgi. To wyjaśniało milczenie Adama. Nie kontaktował się od zeszłej nocy. Martwiła się, że został aresztowany i zastanawiała się nad opróżnieniem jej konta oszczędnościowego, aby pomóc w spłacie kaucji. Całe dwanaście dolarów i szesnaście centów. „Gdzie jest ich postój?”

“Brak postaju.” Malcolm przewrócił oczami. "Bezpośredni lot.

Będą w SFO dziesięć minut po nas, chociaż dopiero teraz wyjeżdżają z Bostonu. Jedź bogatych.

– Czy Holden mówił coś o... .”.

Malcolm potrząsnął głową. „Ich samolot zaraz odlatuje, ale możemy na nich poczekać w SFO. Jestem pewien, że Adam będzie miał dla ciebie kilka aktualizacji.

„Chcesz po prostu obściskać się z Holdenem, prawda?”

Malcolm uśmiechnął się i oparł głowę o jej ramię.

„Moja kalamata dobrze mnie zna”.

Wydawało się niemożliwe, żeby nie było jej niecały tydzień. Że cały chaos rozwinął się w ciągu kilku dni. Olive była oszołomiona, zszokowana, jakby jej mózg był nakręcony po biegu w maratonie. Była zmęczona i chciała spać. Była głodna i chciała jeść. Była zła i chciała zobaczyć, jak Tom dostaje to, na co zasłużył. Była niespokojna, nerwowa jak uszkodzony nerw i chciała się przytulić. Najlepiej od Adama.

W San Francisco włożyła swój bezużyteczny płaszcz do walizki i usiadła na nim. Sprawdziła telefon pod kątem nowych wiadomości, podczas gdy Malcolm poszedł kupić butelkę dietetycznej coli. Kilka z Anh meldowało się właśnie z Bostonu i jeden od właściciela mieszkania, że winda nie działa. Przewróciła oczami, przełączyła się na akademicki e-mail i znalazła kilka nieprzeczytanych wiadomości oznaczonych jako ważne.

Stuknęła w czerwony wykrzyknik i otworzyła jeden.

Dzisiaj, 17:15

OD: Anna-Wiley@berkeley.edu

DO: Aysegul-Aslan@stanford.edu

CC: Olive-Smith@stanford.edu

TEMAT: Re: Projekt raka trzustki

Aysegul,

Dziękuję za skontaktowanie się ze mną. Miałem zaszczyt zobaczyć wystąpienie Olive Smith na SBD – byliśmy w tym samym panelu – i byłem pod wielkim wrażeniem jej pracy nad narzędziami do wczesnego wykrywania raka trzustki. Bardzo chciałbym mieć ją w moim laboratorium w przyszłym roku! Może niedługo we trójkę będziemy mogli więcej rozmawiać przez telefon?

Najlepiej,

Anna

Olive sapnęła. Zakryła usta dłonią i natychmiast otworzyła kolejną wiadomość.

Dzisiaj,

15:19 OD: Robert-Gordon@umn.edu

DO: Aysegul-Aslan@stanford.edu, Olive-Smith@stanford.edu

TEMAT: Projekt raka trzustki

Dr Aslan, pani Smith,

Twoja praca nad rakiem trzustki jest fascynująca i z radością przyjmę możliwość współpracy. Powinniśmy zorganizować spotkanie Zoom.

-R

Były jeszcze dwa e-maile. Łącznie cztery od badaczy raka, wszyscy podążyli za wstępną wiadomością dr Aslana i powiedzieli, że chcieliby mieć Olive w swoich laboratoriach. Poczuli przypływ szczęścia tak gwałtownego, że prawie zakręciło jej się w głowie.

„Ol, spójrz na kogo wpadłam”.

Olive zerwała się na nogi. Malcolm był tam, trzymając Holdena za rękę i ledwie krok za nimi

... Adam. Wyglądał na zmęczonego, przystojnego i tak wielkiego w prawdziwym życiu, jak był w jej umyśle przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny.

Patrzę prosto na nią. Olive przypomniła sobie słowa, które wypowiedział wczoraj wieczorem w restauracji, i poczuła, jak jej policzki płoną, klatkę piersiową się ściska, a serce bije ze skóry.

- Wysłuchaj mnie - zaczął Holden, nawet się nie przywitając - nasza czwórka: podwójna randka. Dziś wieczorem."

Adam zignorował go i stanął obok Olive. „Jak się masz?” zapytał niskim tonem.

"Dobrze." Po raz pierwszy od wielu dni to nawet nie było kłamstwo.

Adam był tutaj. A wszystkie te e-maile były w jej skrzynce odbiorczej.

"Ty?"

- Dobrze - odpowiedział z półuśmiechem, a ona miała dziwne przeczucie, że podobnie jak ona, on nie kłamał. Jej serce przyspieszyło jeszcze bardziej.

„A co z chińskim?” - wtrącił Holden. - Wszyscy tu lubią Chińczyków?

- Nie mam nic przeciwko chińskiemu - mruknął Malcolm, choć pomysł podwójnej randki nie wydawał się entuzjastyczny. Prawdopodobnie dlatego, że nie chciał siedzieć naprzeciwko Adama przez cały posiłek i przeżywać traumę posiedzeń

komitetu doradczego absolwentów. "Oliwa?" „Um... . . . Lubię chiński." "Idealny. Adam też, więc... - Nie wychodzę na kolację - powiedział Adam. Holden zmarszczył brwi. "Czemu?" „Mam lepsze rzeczy do roboty”. "Jak co? Olive też przyjdzie. - Zostaw Olive w spokoju. Jest zmęczona, a my jesteśmy zajęci. - Mam dostęp do twojego Kalendarza Google, dupku. Nie jesteś zajęty. Jeśli nie chcesz się ze mną spotykać, możesz być po prostu szczerzy. „Nie chcę się z tobą spotykać”. - Ty mały gówniarze. Po tygodniu właśnie mieliśmy. I w moje urodziny. Adam cofnął się lekko. "Co? To nie twoje urodziny. "Tak to jest." „Twoje urodziny są dziesiątego kwietnia”. "Jest to chociaż?" Adam zamknął oczy, drapiąc się w czoło. - Holden, rozmawialiśmy codziennie przez ostatnie dwadzieścia pięć lat i byłem na co najmniej pięciu twoich przyjęciach urodzinowych z motywem Power Rangers. Ostatni miał miejsce, gdy skończyłaś siedemnaście lat. Malcolm próbował ukryć śmiech kaszlem. „Wiem, kiedy są twoje urodziny”. „Zawsze się myliłeś, byłem zbyt miły, żeby ci powiedzieć”. Schwycił Adama za ramię. „Więc Chińczycy świętują błogosławieństwo moich narodzin?” "Dlaczego nie tajski?" - wtrącił Malcolm, zwracając się do Holdena i ignorując Adama. Holden wydał z siebie jęśliwy dźwięk i zaczął mówić coś o braku dobrego larbu w Stanford, coś, co normalnie chciałyby usłyszeć, gdyby nie to... Adam znów na nią patrzył. Kilka centymetrów nad głowami Holdena i Malcolm Adam patrzył na nią z wyrazem na wpół przepraszającym, na wpół zirytowanym i... . . . wszystko intymne, naprawdę. Coś znajomego, którym dzielili się wcześniej. Olive poczuła, jak coś się w niej rozplywa, i stłumiła uśmiech. Nagle obiad wydał mi się świetnym pomysłem. Będzie fajnie, powiedziała bezgłośnie, podczas gdy Holden i Malcolm byli zajęci kłótnią

o to, czy powinni po prostu spróbować tego nowego knajpki z burgerami. To będzie rozdzierające, odrzucił usta, ledwo rozchylając usta, wyglądając na zrezygnowanego i przybranego i tak zdumiewająco Adama, że Olive nie mogła powstrzymać się od wybuchu śmiechu. Holden i Malcolm przestali się kłócić i zwrócili do niej. "Co?" – Nic – odparła Olive. Kącik ust Adama również się podwinął. „Dlaczego się śmiejesz, Oli?” Otworzyła usta, żeby się odbić, ale Adam ją pokonał. "Cienki. Pójdziemy." Powiedział „my”, jakby on i Olive były „my”, jakby to nigdy nie było fałszywe, i oddech uwiązał jej w gardle. „Ale jestem zwolniony z wszelkich urodzinowych wycieczek w przyszłym roku. Właściwie zrób to przez następne dwa. I weto w sprawie nowej knajpki z burgerami. Holden uderzył pięścią i zmarszczył brwi. „Dlaczego weto w sprawie hamburgerów?” – Ponieważ – powiedział, patrząc w oczy Olive – hamburgery smakują jak stopa. - POWINNIŚMY ZACZAĆ od zaadresowania rzeczy oczywistych - powiedział Holden, przezuwając bezpłatne przekąski, a Olive napięta się na swoim miejscu. Nie była pewna, czy chciałaby przedyskutować sytuację Toma z Malcolmem i Holdenem, zanim porozmawia o tym z samym Adamem. Jak się okazało, nie powinna się martwić. „Co oznacza, że Malcolm i Adam nienawidzą się nawzajem”. Obok niej w budce Adam zmarszczył brwi zmieszany. Malcolm, który siedział naprzeciwko Olive, zakrył twarz dłońmi i jęknął. – Jestem rzetelnie poinformowany – kontynuował nie zniechęcony Holden – że Adam nazwał eksperymenty Malcolma „niechlujnymi” i „nadużyciem funduszy na badania” podczas posiedzenia komisji i że Malcolm to obraził. Adam, mówiłem Malcolmowi, że prawdopodobnie miałeś po prostu zły dzień – może któryś z twoich absolwentów podzielił się bezkolicznikiem w e-mailu, albo twoja sałatka z rukoli nie była wystarczająco organiczna. Czy masz coś do powiedzenia dla siebie? „Uch... .”. Smutek Adama pogłębił się, podobnie jak twarz Malcolma. Holden czekał wymownie na odpowiedź, a Olive obserwowała, jak to wszystko się rozwija, zastanawiając się, czy powinna wyjąć telefon i sfilmować ten wypadek samochodowy. „Nie pamiętam tego spotkania komisji. Chociaż brzmi to jak coś, co bym powiedział. "Świetny. A teraz powiedz Malcolmowi, że to nie było osobiste, żebyśmy mogli iść dalej i zjeść smażony ryż. – O mój Boże – mruknął Malcolm. – Holden, proszę. – Nie mam smażonego ryżu – powiedział Adam. „Możesz jeść surowy bambus, podczas gdy normalni ludzie mają smażony ryż. Ale w tej chwili mój chłopak myśli, że chłopak jego BFF i moja własna BFF mają to dla niego, a to krępuje mój styl podwójnych randek, więc proszę. Adam zamrugał powoli. „Najlepsi przyjaciele?” „Adamie”. Holden wskazał kciukiem skrzywionego Malcolma. „Teraz proszę.” Adam westchnął ciężko, ale zwrócił się do Malcolma. „Cokolwiek powiedziałem lub zrobiłem, nie było to osobiste. Powiedziano mi, że mogę być niepotrzebnie wrogi. I niedostępna”. Olive nie widziała reakcji Malcolma. Ponieważ była zajęta przyglądaniem się Adamowi i lekkiemu podkręceniu na jego ustach, tym, które stało się niemal uśmiechem, kiedy spojrzał na Olive i napotkał jej oczy. Przez sekundę, krótką chwilę, na którą spojrzała mu w oczy, zanim odwrócił wzrok, byli tylko oni dwoje. I taką wspólną przeszłość, ich głupie wewnętrzne żarty, sposób, w jaki dokuczali sobie w późnym letnim słońcu. "Idealny." Holden klasnął w dłonie, natrętnie głośno. – Bułki jajeczne na przystawkę, tak? To był dobry pomysł, ta kolacja. Ta noc, ten stół, ta chwila. Siedząc obok Adama, wachając petrichor, obserwując ciemne plamy na szarej bawełnie jego Henleya z burzy, która zaczęła się w chwili, gdy wśliznęli się do restauracji. Będą musieli później porozmawiać, poważnie porozmawiać o Tomie i wielu innych rzeczach. Ale na razie między Adamem a nią było tak, jak zawsze: jak włożenie ulubionej sukienki, którą uważała za zagubioną w swojej szafie, i odkrycie, że pasuje tak samo wygodnie, jak kiedyś. „Chcę bułki z jajkami”. Spojrzała na Adama. Jego włosy znów zaczęły się wydłużać, więc zrobiła to, co wydawało się naturalne: wyciągnęła rękę i spłaszczyła jego kosmyk. „Zamierzam zgadywać i założyć, że nienawidzisz bułek jajecznych, tak jak wszystko inne, co dobre na świecie”. Mówił bezgłośnie prosto, gdy kelner przynosił im wodę i ustawiał menu na stole. Ścisłe mówiąc, trzy menu. Holden i Malcolm wzięli po jednym, a Olive i Adam wymienili obciążone, rozbawione spojrzenia i chwycili pozostałe, aby się nimi podzielić. Działo idealnie: pochylił ją tak, że część z warzywami była po jego stronie, a wszystkie rodzaje smażonych przystawek były na jej. To było dość przypadkowe, że wybuchnęła śmiechem. Adam postukał palcem wskazującym w sekcję z napojami. – Spójrz na tę obrzydliwość – mruknął. Jego usta znajdowały się blisko jej ucha – podmuch gorącego powietrza, intymny i przyjemny w wybuchającym prądzie zmiennym. Uśmiechnęła się. "Nie ma mowy." "Przerażający." – Niesamowite, masz na myśli. "Ja nie." "To moja nowa ulubiona restauracja." „Nawet jeszcze tego nie próbowałeś”. „To będzie spektakularne”. – To będzie straszne ... Gardło odchrząknął, przypominając im, że nie są sami. Malcolm i Holden

wpatrywali się w nich – Malcolm z bystrym, podejrzliwym wyrazem twarzy, a Holden z porozumiewawczym uśmiechem. „O co w tym wszystkim chodzi?” „Oh.” Policzki Olive trochę się rozgrzały. „Nic. Mają po prostu herbatę bąbelkową z przyprawami dyniowymi. Malcolm udawał, że się krztusi. „Uch, Ol. Brutto.” „Zamknij się.” „To brzmi świetnie.” Holden uśmiechnął się i pochylił do Malcolma. „Powinniśmy rozdzielić jeden”. „Przepraszam?” Olive starała się nie śmiać z przerażonego wyrazu twarzy Malcolma. - Nie każ Malcolmowi zaczynać od przyprawy dyniowej - powiedziała Holdenowi przesadnym szeptem. „O cholera”. Holden chwycił się za pierś z udawanym przerażeniem. „To poważna sprawa”. Malcolm rzucił swoje menu na stół. „Przyprawa dyniowa to łupież Szatana, zwiastun apokalipsy i smakuje jak osioł – nie w dobry sposób”. Obok Olive Adam wolno skinął głową, będąc pod ogromnym wrażeniem przemowy Malcolma. – Jedna latte z przyprawami dyniowymi zawiera taką samą ilość cukru, jak w pięćdziesięciu Skittles – i wcale nie zawiera dyni. Sprawdź to. Adam wpatrywał się w Malcolma z czymś bardzo podobnym do podziwu. Holden spojrzał Olive w oczy i powiedział jej konspiracyjnie: „Nasi chłopcy mają tak wiele wspólnego”. „Tak. Uważają, że nienawiść do całych nieszkodliwych rodzin żywności jest cechą osobowości”. „Przyprawa dyniowa nie jest nieszkodliwa. To radioaktywna, przytłaczająca bomba cukrowa, która wdziera się do każdego rodzaju produktu i jest w pojedynkę odpowiedzialna za wyginięcie mniszek karaibskich. A ty – wskazał palcem na Holdena – jesteś na cienkim lodzie. „Co dlaczego?” „Nie mogę umawiać się z kimś, kto nie szanuje mojego stanowiska w sprawie przyprawy dyniowej”. - Szczerze mówiąc, to nie jest zbyt przyzwoita postawa... Holden zauważył spojrzenie Malcolma i obronnie uniósł ręce. – Nie miałem pojęcia, kochanie. „Powinieneś mieć.” Rozbawiony Adam cmoknął językiem. – Tak, Holden. Rób lepiej”. Oparł się na siedzeniu i otarł ramieniem o Olive. Holden podał mu palec. – Adam zna i szanuje stanowisko Olive wobec hamburgerów, a oni nie są nawet... Cokolwiek Malcolm chciał powiedzieć, miał rozsądek, żeby się powstrzymać. „Cóż, jeśli Adam wie, powinieneś wiedzieć o przyprawie dyniowej”. „Czy Adam nie był futem aż do dwunastu sekund temu?” – Jak gramofony – mruknął Adam. Olive wyciągnęła rękę, by uszczypnąć go w bok, ale powstrzymał ją, obejmując ją ręką na nadgarstku. Zło, wyszeptała do niego. Uśmiechnął się tylko złośliwie, przyglądając się Malcolmowi i Holdenowi trochę zbyt radośnie. „Daj spokój. To nawet nie jest porównywalne – mówił Holden. „Olive i Adam są razem od lat. Spotkaliśmy się niecały tydzień temu”. – Nie zrobili – poprawił go Malcolm, machając palcem. Dłoń Adama wciąż zacisnęła się na jej nadgarstku. „Zaczęli się spotykać na jakiś miesiąc przed nami”. - Nie - upierał się Holden. „Adam był w niej od wieków. Prawdopodobnie potajemnie przestudiował jej nawyki żywieniowe, skompilował siedemnaście baz danych i zbudował algorytmy uczenia maszynowego, aby przewidzieć jej preferencje kulinarne... Olive wybuchnęła śmiechem. „Nie zrobił.” Wypiła tyk wody, wciąż się uśmiechając. „Dopiero zaczęliśmy się spotykać. Na początku semestru jesiennego.” – Tak, ale znaliście się wcześniej. Holden zmarszczył brwi. „Poznaliście się rok przed rozpoczęciem studiów doktoranckich. tutaj, kiedy przyszedłeś na rozmowę kwalifikacyjną i od tego czasu tęskni za tobą. Olive potrząsnęła głową i zaśmiała się, odwracając się do Adama, by podzielić się jej rozbawieniem. Tyle że Adam już się na nią gapił i nie wyglądał na rozbawionego. Spojrzał . . . coś innego. Może się martwię, przepraszam, albo zrezygnowałam. Paniczny? I tak po prostu w restauracji panowała cisza. Szum deszczu w oknach, gwar ludzi, brzęk sztućców – wszystko ucichło; podłoga przechyliła się, trochę się zatrzęsa, a klimatyzacja była po tej stronie zbyt zimna. W pewnym momencie palce Adama puściły jej nadgarstek. Olive wróciła myślami do incydentu w łazience. Na piekące oczy i mokre policzki zapach odczynnika i czystą, męską skórę. Rozmycie dużej, ciemnej postaci stojącej przed nią z jego głębokim, uspokajającym, rozbawionym głosem. Panika, że ma dwadzieścia trzy lata i jest sama i nie ma pojęcia, co powinna robić, dokąd się udać, jaki był właściwy wybór. Czy mój jest wystarczającym powodem, aby iść do szkoły? To najlepszy. Nagle wszystko wydawało się dość proste. W końcu to był Adam. Olive miała rację. Nie miała racji co do tego, czy ją pamiętał. – Tak – powiedziała. Już się nie uśmiechała. Adam był wciąż trzymając jej wzrok. – Chyba tak.

Rozdział dwudziesty drugi

HIPOTEZA: Mając do wyboru A (powiedzenie kłamstwa)

i B (powiedzenie prawdy), nieuchronnie wybiorę . . .

Nie tym razem.

Olive nie miała wątpliwości, że opowieści Holdena były bardzo

upiękzone i były wynikiem wieloletnich warsztatów komediowych, ale wciąż nie mogła powstrzymać śmiechu głośniejszego niż kiedykolwiek wcześniej.

– A budzi mnie ten wodosпад spływający na mnie

...

Adam przewrócił oczami. „To była kropla”.

– I zadaję sobie pytanie, dlaczego w kabinie pada deszcz, kiedy zdaję sobie sprawę, że pada z górnej pryczy i że

Adam, który miał wtedy jakieś trzynaście lat...

– Sześć. Miałem sześć lat, a ty siedem.

„Zsikał łóżko, a siki przeciekały przez materac na mnie”.

Ręce Olive uniosły się, by zakryć jej usta, nie do końca

udało jej się ukryć rozbawienie – tak jak zawiodła,

gdy Holden opowiadał, że szczeniak z dalmatyńczyka ugryzł kiedyś tyłek Adama przez jego dżinsy lub że został wybrany

„Najprawdopodobniej żeby ludzie płakali” w swoim roczniku seniora.

Przynajmniej Adam nie zachowywał się zakłopotany i nie tak

zdeenerwowany, jak wydawał się, gdy Holden mówił, że tęskni

za nią. Co wyjaśniło. . . tak wiele rzeczy.

Może wszystko.

"Człowiek. Sześciolatek." Malcolm potrząsnął głową i otarł oczy.

"Byłem chory."

"Nadal. Wygląda na to, że stary miał wypadek?"

Adam po prostu wpatrywał się w Malcolma, dopóki nie opuścił wzroku.

– Ech, może nie aż tak stary – mruknął.

Przy kasie stała duża miska ciasteczek z wróżbą.

Olive zauważyła to, wychodząc z restauracji, wydała z siebie

zachwycony pisk i zanurzyła rękę, żeby wyłowić cztery

plastikowe paczki. Wręczyła po jednym Malcolmowi i

Holdenowi, a drugą podała Adamowi z psotnym

uśmiechem. – Nienawidzisz tego, prawda?

"Ja nie." Przyjął ciastko. „Po prostu myślę, że smakują jak styropian”.

„Prawdopodobnie mają też podobne wartości odżywcze” –

mruknął Malcolm, gdy wyslizgiwali się w chłodną wilgoć

wczesnej nocy. Co zaskakujące, on i Adam znaleźli wiele

wspólnego języka.

Nie padało już, ale ulica błyszczała w

świecie latarni; delikatna bryza sprawiła, że liście zaszeleściły

, a zabłąkane krople wody rozsypały się na ziemię. Powietrze

w płucach Olive było świeże, przyjemne po godzinach spędzonych w

restauracji. Rozwinęła rękawy, przypadkowo muskając

dłonią brzuch Adama. Uśmiechnęła się do niego żartobliwie

przepraszająco; zarumienił się i odwrócił oczy.

„Temu, kto śmieje się z samego siebie, nigdy nie brakuje rzeczy do

śmiechu”. Holden włożył do ust kawałek ciasteczka z

wrózbą, mrugając, słysząc wiadomość w środku. „Czy to odcień?” Rozejrzał

się oburzony. – Czy to ciasteczko z wróżbą

rzuciło na mnie cień?

– Brzmi na to – odpowiedział Malcolm. „Mój mówi: „Dlaczego nie

zafundować sobie dobrej zabawy, zamiast czekać

, aż zrobi to ktoś inny?”. Myślę, że moje ciastko po prostu cię oceniło, kochanie.

„Co jest nie tak z tą partią?” Holden wskazał na Adama

i Olive. „Co mówią twoje?”

Olive już otwierała swoje, skubiąc róg, gdy wyciągała gazetę. To było bardzo banalne, a jednak jej serce biło szybciej. - Mój jest normalny - poinformowała Holdena.

"Kłamiesz."

"Nie."

"Co to mówi?"

– „Nigdy nie jest za późno, by powiedzieć prawdę”. Wzruszyła ramionami i odwróciła się, żeby wyrzucić plastikowe opakowanie. W ostatniej chwili postanowiła zatrzymać pasek papieru i wsunąć go do tylnej kieszeni dżinsów.

„Adamie, otwórz swoją”.

„Nie”.

"Daj spokój."

„Nie zamierzam jeść kawałka tektury, ponieważ zrani to twoje uczucia”.

– Jesteś głównianym przyjacielem.

– Według branży ciasteczek z wróżbą jesteś głównianym chłopakiem, więc...

– Daj to – wtrąciła Olive, wrywając ciastko z ręki Adama. – Zjem to. I przeczytaj.

Parking był zupełnie pusty, z wyjątkiem samochodów Adama i Malcolma. Holden jechał z Adamem z lotniska, ale on i Malcolm planowali spędzić noc w mieszkaniu Holdena, żeby wyprowadzić Fleminga, jego psa.

– Adam cię podwozi, prawda, Ol?

"Nie ma potrzeby. To mniej niż dziesięć minut drogi do domu.

– Ale co z twoją walizką?

– Nie jest ciężki, a ja... – Urwała nagle, przez chwilę zamartwiała się wargą, rozważając możliwości, a potem poczuła, że się uśmiecha, jednocześnie niepewny i zdecydowany.

„Właściwie to Adam odprowadzi mnie do domu. Prawidłowy?”

Przez chwilę milczał i nieprzenikniony. Potem spokojnie powiedział: – Oczywiście – wsunął klucze do kieszeni dżinsów i wsunął pasek torby Olive przez ramię.

"Gdzie mieszkasz?" zapytał, kiedy Holden nie był już w zasięgu słuchu.

Wskazała w milczeniu. – Jesteś pewien, że chcesz nosić moją torbę? Słyszałem, że po osiągnięciu pewnego wieku

łatwo jest wyrzucić plecy. Spojrzał na nią gniewnie, a Olive zaśmiała się, dołączając do niego, gdy wyjeżdżali z parkingu. Na ulicy panowała cisza, z wyjątkiem podeszw jej conversów

zaczepiających o mokry beton i przejeżdżającego obok nich samochodu Malcolma kilka sekund później. – Hej – zapytał Holden z okna pasażera. „Co powiedział ciasteczko z wróżbą Adama?”

„Mmm.” Olive zrobiła pokaz, żeby spojrzeć na pasek. „Niewiele. Tylko „Dr Holden Rodrigues to przegrany”.

Malcolm przyspieszył w chwili, gdy Holden ją zrzucił, sprawiając, że wybuchnęła śmiechem. „Co to naprawdę mówi?” – zapytał Adam, kiedy w końcu zostali sami. Olive wręczyła mu zmiętą kartkę i milczała, gdy przechylała ją, żeby przeczytać w świetle lampy. Nie była

zaskoczona, gdy zobaczyła, jak mięsień podskakuje mu w szczęce ani kiedy wsuwa fortunę do kieszeni dżinsów. W końcu wiedziała, co mówi. Możesz się zakochać: ktoś cię złapie. „Możemy porozmawiać o Tomie?” zapytała, omijając kałużę. „Nie musimy, ale jeśli możemy... ”. „Możemy.

Powinniśmy.” Widziała, jak działa jego gardło. – Oczywiście Harvard go zwolni. Wciąż są ustalane inne środki dyscyplinarne – spotkania odbywały się do późnych godzin nocnych”.

Rzucił jej szybkie spojrzenie. – Dlatego nie zadzwoniłem do ciebie wcześniej. Koordynator Harvardu ds. Tytułu IX powinien wkrótce się z wami skontaktować. Dobrze. – A co z twoją stypendium? Zacisnął szczękę.

"Nie jestem pewny. Coś wymyślę – albo nie. W tej chwili nie obchodzi mnie to szczególnie." To ją zaskoczyło. A potem tak się nie stało, nie kiedy uznała, że zawodowe implikacje zdrady Toma nie

mogły dotknąć tak głęboko, jak osobiste. – Przepraszam, Adamie. Wiem, że był twoim przyjacielem... - Nie był. Adam nagle zatrzymał się na środku ulicy. Odwrócił się do niej, jego oczy były jasne, ciemnobrązowe. – Nie miałem pojęcia, Olive. Myślałem, że go znam, ale... .”. Jabłko jego Adama podskoczyło. – Nigdy nie powinienem był mu ufać przy tobie. Przykro mi." Powiedział to – „z tobą” – jakby Olive była dla niego czymś wyjątkowym, wyjątkowo cennym. Jego ukochany skarb. To sprawiło, że miała ochotę się trząść, śmiać i płakać w tym samym czasie. To sprawiło, że była szczęśliwa i dezorientowana. "Byłem . . . Bałem się, że możesz być na mnie zły. Za rujnowanie rzeczy. Twój związek z Tomem, a może... . . może nie będziesz już mógł przeprowadzić się do Bostonu. Potrząsnął głową. "Nie obchodzi mnie to. Nic mnie to nie obchodziło ". Przez dłuższą chwilę patrzył jej w oczy, jego usta pracowały, jakby połykał resztę swoich słów. Ale nigdy nie kontynuował, więc Olive skinęła głową i odwróciła się, znów zaczynając iść. „Myślę, że znalazłem inne laboratorium. Aby dokończyć moje studium. Bliżej, żebym nie musiał się przeprowadzać w przyszłym roku”. Założyła włosy za ucho i uśmiechnęła się do niego. Było coś nieodłącznie przyjemnego w posiadaniu go obok niej, tak fizycznego i niezaprzecznego. Poczwała to na jakimś pierwotnym, trzeźwym poziomie, zawrotne szczęście, które zawsze towarzyszyło jego obecności. Nagle Tom był ostatnią rzeczą, o której chciała rozmawiać z Adamem. „Kolacja była miła. A tak przy okazji, miałeś rację. „O szlamie dyniowym?” „Nie, to było niesamowite. O Holdenie. On naprawdę jest nieznośny”. „Rośnie na tobie po mniej więcej dekadzie”. "Czy on?" „Nie. Nie całkiem.” „Biedny Holden”. Wypuściła cichy śmiech. – Nawiasem mówiąc, nie tylko ty pamiętałeś. Spojrzał na nią. – Co pamiętasz? "Nasze spotkanie. Ten w łazience, kiedy przyszedłem na rozmowę kwalifikacyjną. Olive pomyślała, że może jego krok załamał się na ułamek sekundy. A może nie. Mimo to w głębokim oddechu, który wziął, pojawił się cień niepewności. "Czy ty naprawdę?" "Tak. Chwilę zajęło mi uświadomienie sobie, że to ty. Dlaczego nic nie powiedziałeś? Była tak ciekawa, co działo się w głowie Adama w ciągu ostatnich kilku dni, tygodni, lat. Zaczęła trochę sobie wyobrażać, ale niektóre rzeczy... . . niektóre rzeczy musiałby dla niej wyjaśnić. – Ponieważ przedstawiłaś się, jakbyśmy się nigdy wcześniej nie spotkali . Pomyślała, że może trochę się rumieni. Może nie. Może na bezgwiezdnym niebie i słabych żółtych światłach nie dało się tego stwierdzić . – A ja byłem... . . Myślałem o tobie. Przez lata. A ja nie chciałem. . .”. Mogła tylko sobie wyobrazić. Mijali się na korytarzach, brali razem udział w niezliczonych sympozjach naukowych i seminariach. Nic o tym nie pomyślała, ale teraz... . . teraz zastanawiała się, co myślał. Od lat powtarzał o tej niesamowitej dziewczynie, ale obawiał się, że będzie na tym samym wydziale, powiedział Holden. A Olive tak wiele założyła. Tak bardzo się myliła. – Wiesz, nie musiałeś kłamać – powiedziała, nie oskarżając. Poprawił pasek jej walizki na ramieniu. – Nie zrobiłem. – Tak jakby to zrobiłeś. Przez pominięcie". "Prawdziwe. Czy jesteś . . .". Zaciśnął usta. „Jesteś zdenerwowany?” "Nie, nie bardzo. To naprawdę nie jest takie złe kłamstwo. "To nie jest?" Przez chwilę przygryzała paznokieć. – Sam powiedziałem o wiele gorzej. Nie wspominałem też o naszym spotkaniu, nawet po nawiązaniu kontaktu. – Mimo to, jeśli czujesz... – Nie jestem zdenerwowana – powiedziała łagodnie, ale stanowczo. Spojrzała na niego, chcąc, by zrozumiał. Próbuje wymyślić, jak mu to powiedzieć. Jak mu pokazać. "Jestem . . . inne rzeczy." Uśmiechnęła się. – Na przykład cieszę się. Że pamiętasz mnie od tamtego dnia. "Ty . . .". Pauza. „Jesteś bardzo niezapomniany.” „Ha. Naprawdę nie jestem. Byłem nikim – częścią ogromnej nadchodzącej kohorty. Parsknęła i spojrzała w dół. Jej kroki musiały być znacznie szybsze niż jego, aby nadążyć za jego dłuższymi nogami. „Nienawidziłem mojego pierwszego roku. To było bardzo stresujące”. Spojrzał na nią zaskoczony. „Pamiętasz swoje pierwsze seminarium?” "Ja robię. Czemu?" – Twoja prezentacja windy... nazwałaś to prezentacją turbowindy. Na slajdach umieściłeś zdjęcie z The Next Generation. "O tak. Zrobiłem." Roześmiała się cicho. „Nie wiedziałem, że jesteś Trekkie.” „Miałem fazę. I tegoroczny piknik, kiedy padało . Grałeś w freeze tag z czyimiś dziećmi godzinami. Kochali cię – musieli fizycznie oderwać od ciebie najmłodszego, żeby wsadzić go do samochodu. "Dr. Dzieci Mossa. Spojrzała na niego z zaciekawieniem. Lekki wietrzyk uniósł się i zmierzwił jego włosy, ale wydawało się, że to nie przeszkadza. – Nie sądziłem, że lubisz dzieci. Właściwie odwrotnie. Uniósł jedną brew. „Nie lubię dwudziestopięciolatek, którzy zachowują się jak małe dzieci. Nie przeszkadzają mi, jeśli faktycznie mają trzy lata. Olive uśmiechnęła się. – Adamie, fakt, że wiedziałeś, kim jestem... . . Czy miało to coś wspólnego z twoją decyzją, by udawać, że się ze mną umawiasz? Około tuzina wyrazów twarzy przemknęło przez jego twarz, gdy szukał odpowiedzi, a ona nie mogła rozróżnić ani jednego. – Chciałem ci pomóc, Olive. "Wiem. Wierzę w

to." Potarła palcami usta. – Ale czy to wszystko? Zaciśnięta usta. Wydechany. Zamknął oczy i przez ułamek sekundy wyglądał, jakby miał zęby i wyciągniętą duszę. Potem zrezygnowany powiedział: „Nie”. – Nie – powtórzyła w zamyśleniu. – Nawiasem mówiąc, to jest moje miejsce. Wskazała na wysoki ceglany budynek na rogu. "Prawidłowy." Adam rozejrzał się, przyglądając się jej ulicy. „Czy mam zanieść twoją torbę na górę?” "I . . . Może później. Muszę ci coś powiedzieć. Zanim."

"Oczywiście." Zatrzymał się przed nią, a ona spojrzała na niego, na rysy jego przystojnej, znajomej twarzy. Między nimi był tylko świeży powiew i odległość, jaką Adam uznał za stosowną zachować. Jej uparty, ręciovaty fałszywy chłopak. Cudownie, idealnie niepowtarzalny. Rozkosznie jedyny w swoim rodzaju. Olive poczuła przepelnione serce. Wzięła głęboki oddech. – Chodzi o to, Adamie... . Byłem głupi. I źle. Bawiła się nerwowo kosmykiem włosów, a potem opuściła rękę na brzuch i... dobrze. Dobra. Zamierzała mu powiedzieć. Zrobiłaby to. Ale już. – To jak... to jak testowanie hipotez statystycznych. Błąd typu I. To przerażające, prawda? Zmarszczył brwi. Mogła powiedzieć, że nie miał pojęcia, dokąd z tym zmierza. „Błąd typu I?” „Fałszywy pozytyw. Myślenie, że coś się dzieje, kiedy tak nie jest”. – Wiem, jaki typ błędu mam... – Tak, oczywiście. To poprostu . . . w ciągu ostatnich kilku tygodni przerażała mnie myśl, że mogę źle odczytać sytuację. Żebym mógł przekonać się o czymś, co nie było prawdą. Zobacz coś, czego nie było tylko dlatego, że chciałem to zobaczyć. Najgorszy koszmarnik naukowca, prawda? "Prawidłowy." Zmarszczył brwi. – Dlatego w swoich analizach ustalasz poziom istotności, który jest... – Chodzi o to, że błąd typu II też jest zły. Jej oczy wbiły się w jego, niepewne i nagłe jednocześnie. Była przerażona – tak przerażona tym, co miała powiedzieć. Ale także zachwycona, że w końcu się dowiedział. Zdeterminowany, aby to wydobyć. – Tak – zgodził się powoli, zdezorientowany. „Fałszywe negatywy też są złe”. „Tak właśnie jest z nauką. Jesteśmy wpajani, by wierzyć, że fałszywe alarmy są złe, ale fałszywe negatywy są równie przerażające”. Przełknęła. „Nie możesz czegoś zobaczyć, nawet jeśli masz to przed oczami. Celowo oślepiasz tylko dlatego, że boisz się zobaczyć za dużo”. „Czy mówisz, że statystyki absolwentów studiów są niewystarczające?” Wypuściła śmiech, nagle zarumieniona, nawet w ciemnym chłodzie nocy. Jej oczy zaczęły piekać. "Może. Ale także . . . Myślę, że byłem nieadekwatny. I już nie chcę, już nie." "Oliwa." Zrobił krok bliżej, zaledwie kilka cali. Za mało, by się tłoczyć, ale wystarczająco dużo, by poczuła jego ciepło. „Czy wszystko w porządku?” "Były . . . tak wiele rzeczy, które się wydarzyły, zanim jeszcze cię spotkałem, i myślę, że trochę mnie pomieszały. Żyłem głównie w strachu przed samotnością i... . Opowiem ci o nich, jeśli chcesz. Po pierwsze, muszę sam to rozgryźć, dlaczego zastanianie się mnóstwem kłamstw wydawało się lepszym pomysłem niż przyznanie się do choćby jednej uncji prawdy. Ale myślę . . .". Wzięła głęboki, drżący oddech. Była łąza, pojedyncza łąza, którą czuła spływając po policzku. Adam to zobaczył i bezgłośnie wymówił jej imię. „Myślę, że gdzieś po drodze zapomniałem, że jestem kimś. Zapomniałem się”. To ona podeszła bliżej. Ta, która położyła rękę na rąbku jego koszuli, która delikatnie szarpnęła i przytrzymała go, która zaczęła go dotykać, płakać i uśmiechać się jednocześnie. „Chcę ci powiedzieć dwie rzeczy, Adamie”. – Co mogę... – Proszę. Po prostu pozwól, że ci powiem. Nie był w tym zbyt dobry. Stojąc tam i nic nie robiąc, jej oczy wypełniały się coraz pełniej. Mogła powiedzieć, że czuł się beużyteczny, jego ręce zwiślały w pięści po bokach, a ona... . . kochała go za to jeszcze bardziej. Za patrzenie na nią, jakby była początkiem i końcem każdej jego myśli. „Pierwszą rzeczą jest to, że cię okłamałem. A moje kłamstwo nie wynikało tylko z przeoczenia”. – Olive... – To było prawdziwe kłamstwo. Zły. Głupi. Pozwoliłem ci... nie, sprawiłem, że pomyślałeś, że żywię uczucia do kogoś innego, kiedy tak naprawdę ... . Nie. Nigdy nie zrobiłem." Jego ręka podniosła się, by objąć bok jej twarzy. – Co ty ... – Ale to nie jest bardzo ważne. "Oliwa." Przyciągnął ją bliżej, przyciskając usta do jej czoła. „To nie ma znaczenia. Cokolwiek to jest, nad czym płaczesz, naprawię to. Naprawię to. Ja... – Adam – przerwała mu z mokrym uśmiechem. „To nie jest ważne, ponieważ druga rzecz, to jest to, co naprawdę się liczy”. Byli teraz tak blisko. Czuła jego zapach i jego ciepło, a jego dłonie obejmowały jej twarz, a kciuki przesuwaly w przód i w tył, by osuszyć jej policzki. – Kochanie – mruknął. „Jaka jest druga rzecz?” Nadal płakała, ale nigdy nie była szczęśliwsza. Więc powiedziała to, prawdopodobnie z najgorszym akcentem, jaki kiedykolwiek słyszał. – Ik hou van jou, Adamie. EPILOG WYNIKI: Dokładne analizy zebranych danych, uwzględniające potencjalne pomyłki, błąd statystyczny i stronniczość eksperymentatora, pokazują, że kiedy się zakochuje. . . sprawy nie okazują się być takie złe. Dziesięć miesięcy później „Stań tam. Stałeś właśnie tam. "Czy byłem?" Ubóstwiał ją. Trochę. To cudownie ułożone wyrażenie stało się ulubionym wyrazem Olive w ciągu ostatniego roku. „Nieco bliżej fontanny. Idealny."

Cofnęła się o krok, by podziwiać swoje dzieło, a potem mrugnęła do niego, gdy wyjęła telefon, by zrobić szybkie zdjęcie. Przez chwilę rozważała zamianę go na swój obecny wygaszacz ekranu – selfie ich dwojga w Joshua Tree kilka tygodni wcześniej, Adam mrużący oczy w słońcu i Olive przyciskająca usta do jego policzka – ale potem się rozmyśliła. Ich lato było pełne pieszych wycieczek, pysznych lodów i nocnych pocałunków na balkonie Adama, śmiejąc się, dzieląc nieopowiedziane historie i spoglądając w gwiazdy, o wiele jaśniejsze niż te, na które Olive kiedyś wspięła się po drabinie, żeby się przykleić do sufitu jej sypialni. Za niecały tydzień miała rozpocząć pracę w laboratorium onkologicznym w Berkeley, co oznaczałoby bardziej napięty, bardziej stresujący harmonogram i trochę dojazdów. A jednak nie mogła czekać. – Po prostu stój tam – rozkazała. „Wyglądaj wrogo i nieprzystępnie. I powiedz „przyprawa dyniowa”. Przewrócił oczami. „Jaki masz plan, jeśli ktoś wejdzie?” Olive rozejrzała się po budynku biologii. Korytarz był cichy i pusty, a przyćmione światła po godzinach sprawiały, że włosy Adama wydawały się prawie niebieskie. Było późne lato, a w dodatku weekend: nikt nie miał zamiaru wchodzić. Nawet gdyby przyszli, Olive Smith i Adam Carlsen byli już starymi wiadomościami. „Jak kto?” – Może się pojawić Anh. Aby pomóc ci odtworzyć magię.” – Jestem całkiem pewna, że wyszła z Jeremym. – Jeremy? Facet, w którym jesteś zakochany? Olive pokazała mu język i spojrzała na telefon. Szczęśliwy. Była taka szczęśliwa i nawet nie wiedziała dlaczego. Tyle że wiedziała. „Dobra. Za minutę. „Nie możesz znać dokładnej godziny”. Ton Adama był cierpliwy i pobłażliwy. „Nie co do minuty”. „Zło. Przeprowadziłem tamtej nocy Western blot. Spojrzałem na moje dzienniki laboratoryjne i zrekonstruowałem zarówno kiedy, jak i gdzie aż do słupków błędów. Jestem dokładnym naukowcem.” „Hm”. Adam skrzyżował ręce na piersi. „Jak poszło to wymazywanie?” – Nie o to chodzi. Uśmiechnęła się. – A tak przy okazji, co tu robisz? „Co masz na myśli?” „Rok temu. Dlaczego chodziłeś nocami po wydziale?” „Nie pamiętam. Może miałem termin. A może wracałem do domu. Wzruszył ramionami i rozejrzał się po korytarzu, aż jego wzrok padł na fontannę. „Może byłem spragniony”. „Może.” Zrobiła krok bliżej. – Może potajemnie liczyłeś na pocałunek. Rzucił jej długie, rozbawione spojrzenie. „Może.” Zrobiła kolejny krok i kolejny i kolejny. A potem jej alarm zabręczał, raz, dokładnie w chwili, gdy stanęła przed nim. Kolejna ingerencja w jego osobistą przestrzeń. Ale tym razem, kiedy podniosła się na palcach, kiedy owinęła ramiona wokół jego szyi, ręce Adama wciągnęły ją głębiej w siebie. Minął rok. Dokładnie rok. A teraz jego ciało było jej tak znajome, że znała szerokość jego ramion, drapanie jego zarostu, zapach jego skóry, wszystko na pamięć; czuła uśmiech w jego oczach. Olive zatopiła się w nim, pozwoliła mu podtrzymać swój ciężar, a potem przesunęła się, aż jej usta znalazły się prawie na wysokości jego ucha. Przycisnęła usta do jego skorupy i szepnęła cicho w jego skórę. – Czy mogę cię pocałować, doktor Carlsen? Od autora Piszę opowiadania osadzone w środowisku akademickim, ponieważ akademia jest wszystkim, co znam. Może to być bardzo odosobnione, pochłaniające wszystko, izolujące środowisko. W ciągu ostatniej dekady miałem doskonałych menterek (kobiet), którzy nieustannie mnie wspierali, ale mogę wymienić dziesiątki przypadków, w których czułem się, jakbym poniósł ogromną porażkę, błędząc jej w nauce. Ale to, jak każdy, kto tam był, wie, to studia magisterskie: stresujące, wymagające dużej presji, konkurencyjne przedsięwzięcie. Akademia ma swój własny sposób na rozrywanie równowagi między życiem zawodowym a prywatnym, wyniszczanie ludzi i sprawianie, że zapominają, że są warci więcej niż liczba publikowanych przez nich prac lub pieniędzy z dotacji, które są w stanie zgarnąć. Biorąc to, co kocham najbardziej (pisanie historii miłosnych) i nadanie mu tła akademickiego STEM było zaskakująco terapeutyczne. Moje doświadczenia nie były takie same jak Olive (żadnych akademickich fałszywych randek dla mnie, boo), ale mimo to udało mi się przelać wiele moich frustracji, radości i rozczarowań w jej przygody. Podobnie jak Olive, w ciągu ostatnich kilku lat czułam się samotna, zdeterminowana, bezradna, przestraszona, szczęśliwa, osaczona, nieodpowiednia, niezrozumiana, entuzjastyczna. Napisanie Hipotezy Miłości dało mi możliwość odwrócenia tych doświadczeń z humorystycznym, czasem pobłażliwym zwrotem i uświadomienia sobie, że mogę spojrzeć na własne nieszczęścia z innej perspektywy – czasami nawet się z nich śmiać! Z tego powodu – i wiem, że prawdopodobnie nie powinienem tego mówić – ta książka znaczy dla mnie tyle samo, co mój doktorat. rozprawa zrobiła. Dobra – to kłamstwo. To znaczy o wiele więcej. Jeśli nie jesteś zaznajomiony z tym tematem, kilka słów na temat, który pojawia się w książce: Tytuł IX to amerykańskie prawo federalne, które zakazuje wszelkiego rodzaju dyskryminacji ze względu na płeć we wszystkich instytucjach otrzymujących fundusze federalne (tj. większość uniwersytetów).

Prawnie zmusza szkoły do reagowania i naprawienia sytuacji niewłaściwego postępowania, od wrogiego środowiska pracy po nękanie i napaści. Szkoły objęte programem mają koordynatorów Title IX, których zadaniem jest rozpatrywanie skarg i naruszeń oraz edukowanie społeczności instytucji o ich prawach. Tytuł IX był i ma obecnie kluczowe znaczenie dla zagwarantowania równego dostępu do edukacji oraz ochrony studentów i pracowników przed dyskryminacją ze względu na płeć. Wreszcie: kobiety w organizacjach STEM, o których wspomina Anh w książce, są fabularyzowane, ale na większości uniwersytetów znajdują się rozdziały podobnych organizacji. Aby zapoznać się z prawdziwymi zasobami na temat wspierania kobiet akademickich w STEM, odwiedź [awis.org](http://awis.org). Aby uzyskać zasoby, które w szczególności wspierają kobiety akademickie BIPOC w STEM, odwiedź stronę [sswoc.org](http://sswoc.org). Podziękowania Po pierwsze, pozwólcie, że powiem: asgfgsfasdgfadg. Nie mogę uwierzyć, że ta książka istnieje. Naprawdę, afgjsdfafksjfadg. Po drugie, pozwólcie, że powiem dalej: ta książka nie istniałaby, gdyby około dwieście osób nie trzymało mnie za rękę przez ostatnie dwa lata. \*Cue końcowe napisy końcowe utworu.\* W bardzo niezorganizowanej kolejności muszę przyznać: Thao Le, mój cudowny agent (Twój DM zmienił moje życie, na najlepsze); Sarah Blumenstock, moja fantastyczna redaktorka (która nie jest tego rodzaju redaktorką); Rebecca i Alannah, moje pierwsze bety (i krzyczeć do Alannah o tytuł!); moje gremliny, za bycie gremalistycznym i za nieustanną obronę k.p.; Daddy Lucy i Jen (dziękuję za wszystkie odczyty, SM i nieskończone trzymanie za ręce), Claire, Court, Julie, Katie, Kat, Kelly, Margaret i moja żona Sabine (ALIMONE!) (jak również Jess, Shep i Trix, moje honorowe gremmy). My Words Are Hard Buds, za jęczące wsparcie: Celią, Kate, Sarah i Victoria. Moi TMerzy, którzy wierzyli we mnie od samego początku: Court, Dani, Christy, Kate, Mar, Marie i Rachelle; Caitie, za to, że byłam pierwszą osobą IRL, która sprawiła, że poczułam, że mogę o tym wszystkim mówić; Margo Lipschultz i Jennie Conway za cenne uwagi dotyczące wczesnych wersji roboczych; Frankie, za najbardziej aktualne podpowiedzi; Psi, za zainspirowanie mnie swoim pięknym pismem; Berkletowie do robienia kupy i robienia węzłów; Sharon Ibbotson za nieoceniony wkład redakcyjny i zachętę; Stephanie, Jordan, Lindsey Merrill i Kat za przeczytanie w wersji beta mojego rękopisu i pomoc w jego naprawie; Lilith, za oszałamiającą grafikę i niesamowitą okładkę, a także podglądaczy z Penguin Creative; Bridget O'Toole i Jessice Brock za to, że pomogły mi sprawić, by ludzie myśleli, że mogą chcieć przeczytać tę książkę; wszyscy w Berkley, którzy pomogli w dopracowaniu tego rękopisu za kulisami; Rianowi Johnsonowi za zrobienie rzeczy, która zainspirowała mnie do zrobienia wszystkiego. Prawda jest taka, że nigdy nie widziałem siebie jako kogoś, kto kiedykolwiek napisałby coś innego niż artykuły naukowe. I prawdopodobnie nigdy bym nie zrobił, gdyby nie wszyscy autorzy fanfiction, którzy zamieszczali niesamowite utwory w Internecie i zachęcali mnie do samodzielnego pisania. I z pewnością nie miałbym odwagi zacząć pisać oryginalnej powieści, gdyby nie wsparcie, wiwaty, zachęty, krytyka, które dostałem od Fandomy Star Trek i Star Wars/Reylo. Wszystkim, którzy pozostawili komentarz lub wyrazy uznania do moich fików, którzy pozdrowili mnie w mediach społecznościowych, którzy skontaktowali się z DM, którzy narysowali dla mnie grafikę lub stworzyli moodboard, którzy mnie dopingowali, którzy poświęciłem czas na przeczytanie czegoś, co napisałem: dziękuję. Naprawdę bardzo dziękuję. Wiele ci zawdzięczam. Na koniec i bądźmy prawdziwi, też zdecydowanie najmniej: trochę połowicznie dzięki Stefanowi, za całą miłość i cierpliwość. Lepiej tego nie czytaj, pretensjonalny hipsterze.

Nie przegap

Love on the Brain

wkrótce od Berkley Jove!

„Przy okazji, możesz zarazić się trądem od pancerników”.

Odrywam nos od okna samolotu i zerkam

na Rocío, mojego asystenta badawczego. "Naprawdę?"

"Tak. Dostali go od ludzi tysiące lat temu, a teraz

oddają go nam. Ona wzrusza ramionami. "Zemsta i zimne

dania i tak dalej."

Przyglądam się jej pięknej twarzy, szukając wskazówek, że kłamie. Jej duże ciemne oczy, mocno obramowane eyelinerem, są nieodgadnione.

Jej włosy są tak Vantablack, że pochłaniają 99 procent światła widzialnego.

Jej usta są pełne, zakrzywione w dół w typowym nadęciu.

Nie. Nie mam niczego. "Czy to się dzieje naprawdę?"

„Czy kiedykolwiek bym cię okłamał?”

– W zeszłym tygodniu przysięgałeś mi, że Stephen King pisze spin-off Kubusia Puchatka. I uwierzyłem jej. Tak jak wierzyłem, że Lady Gaga jest znaną satanistką, albo że rakiety do badmintonu są zrobione z ludzkich kości i jelit. Chaotyczna gotycka mizantropia i przerażający sarkazm martwej powagi to jej znaki rozpoznawcze i powinienem wiedzieć lepiej, żeby nie traktować jej poważnie. Problem polega na tym, że co jakiś czas wrzuca szalenie brzmiącą historię

, która po dalszej inspekcji (np. wyszukiwaniu w Google) okazuje się prawdziwa. Na przykład, czy wiesz, że Teksaska masakra piłą mechaniczną została zainspirowana prawdziwą historią? Przed Rocío nie.

A spałem znacznie lepiej.

– W takim razie mi nie wierz. Wzruszy ramionami, wracając do swojej książki przygotowawczej do matury. „Idź pogłaskać trędowatych pancerników i umrzyj”.

Ona jest taka dziwaczka. Ja uwielbiam ją.

– Hej, jesteś pewien, że nic ci nie będzie, z dala od Alexa przez kilka następnych miesięcy? Czuję się trochę winny, że zabrałem ją jej chłopakowi. Kiedy miałam dwadzieścia dwa lata, gdyby ktoś poprosił mnie, żebym rozstała się z Timem na miesiąc, weszłabym do morza. Z drugiej strony, z perspektywy czasu udowodniono ponad wszelką wątpliwość, że byłem kompletnym idiotą, a Rocío wydaje się być zachwycony tą szansą. Jesienią planuje zgłosić się do

programu neurologicznego Johnsa Hopkinsa, a linia NASA w jej CV nie zaszkodzi. Uściskała mnie nawet, kiedy ją zaprosiłem, by ze mną poszła – chwila słabości, której z pewnością bardzo żałuje.

"Cienki? Żartujesz?" Patrzy na mnie, jakbym był szalony.

„Trzy miesiące w Teksasie, czy wiesz, ile razy będę mógł zobaczyć La Llorona?”

„La... . Co?”

Przewraca oczami i wskakuje w AirPods. „Naprawdę nic nie wiesz o słynnych duchach feministycznych”.

Powstrzymuję uśmiech i odwracam się do okna. W 1905 roku dr Curie postanowiła zainwestować pieniądze z Nagrody Nobla w zatrudnienie swojego pierwszego asystenta badawczego. Zastanawiam się, czy ona też skończyła pracować z lekko przerażającą, czcicielką Cthulhu emodzievczyną. Wpatruję się w chmury, aż się nudzę, a potem wyjmuję telefon z kieszeni i podłączam się do bezpłatnego Wi-Fi podczas lotu. Zerkam na Rocío, upewniając się, że nie zwraca na mnie uwagi, i odchylam ekran.

Nie jestem bardzo skrytą osobą, głównie z lenistwa:

odmawiam podjęcia kognitywnej pracy polegającej na śledzeniu kłamstw i przeoczeń. Mam jednak jeden sekret. Jedna

informacja, której nigdy nikomu nie udostępniłem – nawet mojej siostrze. Nie zrozum mnie źle, ufam Reike swoim życiem, ale znam ją też na tyle dobrze, żeby wyobrazić sobie tę scenę: ma na sobie zwiewną sukienkę i flirtuje z owczarkiem szkockim, którego spotkała w trattorii na Wybrzeżu Amalfi. Postanawiają zrobić grzyby, które właśnie kupili od białoruskiego rolnika, a w połowie podróży przypadkowo wyrzuca jedną rzecz, której wyraźnie zabroniono jej powtarzać: jej siostra bliźniaczka, Bee, prowadzi jedno z najbardziej popularnych i kontrowersyjnych kont na Akademickim

Twitterze . Kuzyn szkockiego owczarka jest zamkniętym działaczem na rzecz praw mężczyzn, który wysłał mi pocztą martwego oposa i wydaje mnie swoim szalonym przyjaciołom, a ja zostaje zwolniona. Nie, dziękuję. Za bardzo kocham swoją pracę (i oposów)

Stworzyłem @WhatWouldMarieDo podczas mojego pierwszego semestru studiów podyplomowych

. Prowadziłem zajęcia z neuroanatomii i postanowiłem dać moim studentom anonimową ankietę w połowie semestru, aby poprosić o szczerą informację zwrotną na temat tego, jak ulepszyć

kurs. To, co dostałem, to . . . nie to. Powiedziano mi, że moje wykłady byłyby ciekawsze, gdybym je wygłaszał nago. Że powinnam przytyć, dostać pracę na cyckach, przestać farbować włosy na „nienaturalne kolory”, pozbyć się kolczyków. Dostałem nawet numer telefonu, pod który mogłem zadzwonić, gdybym „kiedykolwiek miał ochotę na dziesięciocalowego kutasa”. (Tak, racja.)

Wiadomości były dość przerażające, ale to, co sprawiło, że szlochałem w kabinie w łazience, to reakcje innych uczniów z mojej kohorty – w tym Tima. Śmiali się z komentarzy jako nieszkodliwych żartów i odradzali mi zgłoszenie ich do przewodniczącego wydziału, mówiąc, że będę śmierdzić o nic.

Oczywiście wszyscy byli mężczyznami.  
(Poważnie: Dlaczego mężczyźni?)

Tej nocy zasnąłem z płaczem. Następnego dnia wstałam, zastanawiałam się, ile innych kobiet w STEM czuło się tak samotne jak ja , i impulsywnie ściągnęłam Twittera i stworzyłam

@WhatWouldMarieDo. Uderzyłem w kiepsko przerobione zdjęcie dr Curie w okularach przeciwsłonecznych i jednowierszową biografię: Czynienie układu okresowego pierwiastków bardziej dziewczęcym od 1889 roku (ona/ona). Chciałem tylko krzyczeć w pustkę. Szczerze, nie sądziłem, że ktokolwiek zobaczy mojego pierwszego tweeta. Ale byłem w błędzie.

@WhatWouldMarieDo Co zrobiłaby dr Curie, pierwsza kobieta -profesor na Sorbonie, gdyby jedna z jej studentek poprosiła ją o wygłaszanie wykładów nago?

@198888 Skróciłaby jego okres półtrwania.

@annahhh SZCZURUJ GO NA PIERRE!!!

@emily89 Włóż mu trochę polonu do spodni i patrz, jak jego kutas się kurczy.

@bioworm55 Nuke go Nuke GO

@lucyinthesea Czy ci się to przydarzyło? Boże, tak mi przykro. Kiedyś student powiedział coś o moim tyłku i było to tak obrzydliwe, że nikt mi nie uwierzył.


Ponad pół dekady później, po kilku przytaknięciach Chronicle of Higher Education, artykuły w New York Times i około milionie obserwujących, WWMD jest moim szczęśliwym miejscem. Najlepsze jest to, że myślę, że to samo dotyczy wielu innych. Konto przekształciło się w pewnego rodzaju społeczność terapeutyczną, wykorzystywaną przez kobiety w STEM do opowiadania swoich historii, wymiany porad i... . . suka.

Och, my suko. Dużo sukamy i to jest wspaniałe.

@BiologySarah Hej, @WhatWouldMarieDo, gdyby nie przyznano jej autorstwa w projekcie, który pierwotnie był jej pomysłem i nad którym pracowała przez ponad rok? Wszyscy inni autorzy to mężczyźni, bo

\*oczywiście\* są.

„Jej”. Marszczę twarz i cytuję Sarah.

Marie dodawała do kawy trochę radu. Rozważałyby również zgłoszenie tego do Biura ds. Uczciwości Badań w swojej instytucji , upewniając się, że dokumentuje każdy etap procesu  Wciskam

„Wyślij”, bębnię palcami po podłokietniku i czekam. Moje odpowiedzi nie są główną atrakcją relacji, bynajmniej

. Prawdziwym powodem, dla którego ludzie sięgają po broń masowego rażenia, jest . . . Tak. Ten. Czuję, jak mój uśmiech się rozszerza, gdy zaczynają napływać odpowiedzi

@DrAllixx To też mi się przydarzyło. Byłam jedyną kobietą i jedynym POC w składzie autorskim, a moje nazwisko nagle zniknęło podczas powtórek. DM, jeśli chcesz porozmawiać, Sarah.

@AmyBernard Jestem członkinią Stowarzyszenia Kobiet w Nauce i na naszej stronie internetowej mamy porady dotyczące takich sytuacji (są one niestety powszechne)!

@TheGeologist Przechodzenie przez tę samą sytuację rn @BiologySarah. Zgłosiłem to do ORI i nadal się to rozwija, ale z przyjemnością porozmawiam, jeśli potrzebujesz upustu.

@SteveHarrison Koles, najświeższe wiadomości: okłamujesz samego siebie.

Twój wkład nie jest wystarczająco WARTOŚCIOWY, aby uzasadnić autorstwo. Twój zespół wyświadczył ci przysługę, pozwalając ci się dogadać przez chwilę, ale jeśli nie jesteś wystarczająco mądry, odpadasz. Nie wszystko polega na byciu kobietą, czasami jesteś po prostu PRZEGRANY

. Powszechnie uznawana jest prawda, że społeczności kobiet, które starają się pilnować swoich spraw, musi brakować opinii przypadkowego mężczyzny.

Od dawna nauczyłem się, że angażowanie się w mieszkających w piwnicach STEMLordów, którzy wchodzą do sieci w poszukiwaniu walki, nigdy nie jest dobrym pomysłem – ostatnią rzeczą, jakiej chcę, jest zapewnienie darmowej rozrywki dla ich kruchego ego. Jeśli chcą się wyszaleć, mogą wykupić karnet na siłownię lub zagrać w gry wideo typu trzecioosobowa strzelanka. Jak normalni ludzie.

Staram się ukryć wspaniały wkład @SteveHarrison, ale zauważ, że ktoś mu odpowiedział.

@Shmacademics Tak, Marie, czasami jesteś po prostu nieudacznikiem. Steve by wiedział. Chichoczę.

@WhatWouldMarieDo Aw, Steve. Nie bądź dla siebie zbyt surowy.

@Shmacademics Jest tylko chłopcem, stojąc przed dziewczyną, prosząc ją, aby wykonała dwa razy więcej pracy niż kiedykolwiek, aby udowodnić, że jest godna zostania naukowcem.

@WhatWouldMarieDo Steve, stary romantyku.

@SteveHarrison Pieprz się. Ten absurdalny nacisk na kobiety w STEM rujnuje STEM. Ludzie powinni dostać pracę, bo są dobrzy, NIE PONIEWAŻ MAJĄ POCHWĘ. Ale teraz ludzie czują, że muszą zatrudniać kobiety i dostają pracę zamiast mężczyzn, którzy są BARDZIEJ WYKWALIFIKOWANI. To już koniec STEM I JEST NIEPRAWIDŁOWE.

@WhatWouldMarieDo Widzę, że jesteś tym zdenerwowany, Steve.

@Shmacademics Tam, tam.

Steve blokuje nas obu, a ja znowu chichoczę, ściągając zaciekawione spojrzenie od Rocío. @Shmacademics to kolejne niezwykle popularne konto na Academic Twitterze i zdecydowanie moje ulubione.

Głównie tweetuje o tym, jak powinien pisać, naśmiewa się z elitaryzmu i naukowców z wieży z kości słoniowej oraz wskazuje na złą lub

stronniczą naukę. Początkowo byłem do niego trochę nieufny – jego biografia mówi „on/on” i wszyscy wiemy, jak cis mężczyźni mogą być w Internecie. Ale on i ja stworzyliśmy swego rodzaju sojusz. Kiedy STEMLordowie obrażają się na samą ideę kobiet w STEM i zaczynają się widywać w moich wzmiankach, pomaga mi je trochę ośmieszyć. Nie jestem pewien, kiedy zaczęliśmy wysyłać bezpośrednie wiadomości, kiedy przestałem się bać, że potajemnie jest emerytowanym Gamergaterem, który chce mnie dorwać, ani kiedy zacząłem uważać go za przyjaciela. Ale kilka lat później, oto jesteśmy, rozmawiając o pół tuzina różnych rzeczy kilka razy w tygodniu, nawet nie wymieniając prawdziwych imion. Czy to dziwne, wiedzieć, że Shmac miał wszy trzy razy w drugiej klasie, ale nie w jakiej strefie czasowej mieszka? Trochę. Ale to także wyzwala. Ponadto posiadanie opinii online może być bardzo niebezpieczne. Internet jest morzem pełnym przerażających, cyberprzestępczych ryb i jeśli Mark Zuckerberg zdoła zakryć kamerę internetową swojego laptopa kawałkiem taśmy, zastrzegam sobie prawo do zachowania boleśnie anonimowości. Stewardesa podaje mi szklankę wody z tacy. Kręcę głową, uśmiecham się i DM Shmac.

Marie: Myślę, że Steve nie chce już z nami grać.

Shmac: Myślę, że Steve nie był wystarczająco trzymany jako kijanka.

Marie: Lol!

Shmac: Jak tam życie?

Marie: Dobrze! Fajny nowy projekt od przyszłego tygodnia. Mój bilet od mojego obrzydliwego szefa

Shmac: Mam nadzieję. Nie mogę uwierzyć, że koleś wciąż tu jest.

Marie: Siła połączeń. I bezwładność. A ty?

Shmac: Praca jest interesująca.

Marie: Dobrze interesujące?

Shmac: Interesujące politycznie. Więc nie.

Marie: Boję się zapytać. Jak reszta?

Shmac: Dziwne.

Marie: Czy twój kot znowu narobił ci kupy w bucie?

Shmac: Nie, ale któregoś dnia znalazłem pomidora w moim bucie.

Marie: Następnym razem wyślij zdjęcia! Co się dzieje?

Shmac: Tak naprawdę nic.

Marie: Och, chodź!

Shmac: Skąd w ogóle wiesz, że coś się dzieje?

Marie: Twój brak wykrzykników!

Shmac: !!!!!!!11!!1!!!!!!

Marie: Szmac.

Shmac: FYI, głęboko wzdycham.

Marie: Założę się. Powiedz mi!

Shmac: To dziewczyna.

Marie: Oooch! Powiedz mi WSZYSTKO!!!!!!11!!1!!!!!!

Shmac: Nie ma wiele do powiedzenia.

Marie: Dopiero ją poznałeś?

Shmac: Nie. Jest kimś, kogo znam od dawna, a teraz wróciła.

Shmac: I jest mężatką.

Marie: Tobie?

Shmac: Przygnębiająco, nie.

Shmac: Przepraszam – przebudowujemy laboratorium. Muszę iść, zanim ktoś zniszczy 5 milowy sprzęt. Porozmawiamy później.

Marie: Jasne, ale chcę wiedzieć wszystko o twoim romansie z

mężatką

. Shmac: Chciałbym.

Miło wiedzieć, że Shmac jest zawsze na wyciągnięcie ręki, zwłaszcza teraz, gdy lecę na mroźne, nieprzyjemne okrążenie Wardassa.

Przełączam się na moją aplikację pocztową, aby sprawdzić, czy Levi w końcu odpowiedział na e-mail, który wysłałem trzy dni temu. To było tylko kilka linijek – Hej, dawno się nie widzieliśmy, nie mogę się doczekać ponownej współpracy, czy chciałbyś się spotkać i porozmawiać o BLINK w ten weekend? – ale musiał być zbyt zajęty, by odpowiedzieć. Albo zbyt pełen pogardy. Lub obie.

Fuj.

Opieram się o zagłówek i zamykam oczy, zastanawiając się, jak doktor Curie poradzi sobie z Levim Wardem. Pewnie ukryłaby w jego kieszeniach jakieś radioaktywne izotopy, chwyciłaby popcorn i patrzyła, jak rozpad atomowy działa jak magia.

Tak, brzmi dobrze.

Po kilku minutach zasypiam. Śni mi się, że Levi jest po części pancernikiem: jego skóra świeci bladą, ziemistą zielenią, a on wykopuje pomidora z buta za pomocą drogiego sprzętu. Mimo tego wszystkiego, najdziwniejsze w nim jest to, że w końcu jest dla mnie miły.

—

UMIEJEMY SIĘ w małych, umeblowanych mieszkaniach w obiekcie noclegowym na obrzeżach Johnson Space Center, zaledwie kilka minut od Sullivan Discovery Building, gdzie będziemy pracować. Nie mogę uwierzyć, jak krótka będzie moja droga do pracy.

– Założę się, że nadal będziesz się spóźniać cały czas – mówi mi Rocío, a ja wpatruję się w nią, otwierając drzwi. To nie moja wina, że sporą część moich formacyjnych lat spędziłem we Włoszech, gdzie czas jest tylko grzeczną sugestią.

To mieszkanie jest znacznie ładniejsze niż mieszkanie, które wynajmuję – może z powodu incydentu z szopem, prawdopodobnie dlatego, że kupuję 90 procent moich mebli w kąciku przecen w

Ikei. Ma balkon, zmywarkę i – ogromną poprawę jakości mojego życia – toaletę, która spłukuje w 100% przypadków, gdy naciskam dźwignię. Prawdziwa zmiana paradygmatu. Z podnieceniem otwieram i zamykam każdą szafkę (wszystkie są puste; nie jestem pewien, czego się spodziewałam), robię zdjęcia, aby wysłać Reike i moim współpracownikom, przyklejam do lodówki mój ulubiony magnes Marie Curie (zdjęcie, na którym trzyma zlewkę z napisem „Jestem całkiem fajny”), powiesić mój karmnik dla kolibra na balkonie, a potem . . .

Wciąż jest dopiero wpół do trzeciej Ugh.

Nie żebym była jedną z tych osób, które nienawidzą wolnego czasu. Mógłbym z łatwością spędzić pięć solidnych godzin na drzemce, ponownie oglądając cały sezon The Office, jedząc Twizzlers lub

przechodząc do kroku 2 planu z kanapy do 5K. Nadal jestem bardzo . . .

w porządku, trochę oddany. Ale jestem tutaj! W Houston! W pobliżu Centrum Kosmicznego! Zaraz zaczynam najfajniejszy projekt w moim życiu!

Jest piątek i mam się zameldować dopiero w poniedziałek, ale jestem pełen nerwowej energii. Piszę więc do Rocío z pytaniem, czy chce ze mną odwiedzić Centrum Kosmiczne (nie) czy zjeść razem kolację (jem tylko zwłoki zwierząt).

Ona jest taka wredna. Kocham ją.

Moje pierwsze wrażenie z Houston jest: duże. Tuż za

nim: wilgotno, a potem: wilgotno duży. W stanie Maryland resztki śniegu wciąż przywierają do ziemi, ale Centrum Kosmiczne jest już bujne i zielone, a na wystawie wystawiono mieszankę otwartych przestrzeni i dużych budynków oraz starych samolotów NASA. Odwiedzają mnie rodziny, co przypomina mi trochę wesołe miasteczko. Nie mogę uwierzyć, że przez następne trzy miesiące będę widział rakiety w drodze do pracy.

To z pewnością bije na głowę zбочonego strażnika przejścia, który pracuje w kampusie NIH.

Budynek Discovery znajduje się na obrzeżach centrum.

Jest szeroka, futurystyczna i trzypiętrowa, ze szklanymi ścianami i skomplikowanym systemem schodów, którego nie potrafię rozgryźć. Wchodzę do marmurowego holu, zastanawiając się, czy moje nowe biuro będzie miało okno. Nie jestem przyzwyczajony do naturalnego światła; nagłe spożycie witaminy D mogłoby mnie zabić.

„Jestem Bee Königswasser”. Uśmiecham się do recepcjonistki. „Zaczynam tu pracę w poniedziałek i zastanawiałam się, czy mogłabym się rozejrzeć?”

Posyła mi przepaszający uśmiech. „Nie mogę cię wpuścić, jeśli nie masz identyfikatora. Laboratoria inżynierskie znajdują się na górze – obszary o zaostrowym rygorze.

Prawidłowy. TAK. Laboratoria inżynierskie. Laboratoria Leviego. Pewnie tam jest, ciężko pracuje. Inżynieria. Labiryntowanie. Nie odpowiadam na moje e-maile.

„Nie ma problemu, to zrozumiałe. Po prostu...”

– Dr. Königswasser? Pszczoła?”

Obracam się. Za mną stoi młody blondyn. Jest niegroźny przystojny, średniego wzrostu, uśmiecha się do mnie, jakbyśmy byli starymi przyjaciółmi, chociaż nie wygląda znajomo.

“... Cześć?”

– Nie chciałem podsłuchiwać, ale wyłapałem twoje imię

i... . Jestem facetem. Guy Kowalsky?

Nazwa klika natychmiast. Uśmiecham się. "Facet!

Miło jest poznać cię osobiście. Kiedy po raz pierwszy poinformowano mnie o BLINK, Guy był moim punktem kontaktowym w sprawach związanych z logistyką i kilka razy wysyłał mi e-maile tam i z powrotem.

Jest astronautą – prawdziwym astronautą! – pracuje nad BLINK, gdy jest uziemiony. Wydawał się tak zaznajomiony z projektem, że początkowo zakładałem, że będzie moim współprowadzącym.

Ciepło ściska moją dłoń. "Kocham twoją pracę! Przeczytałem wszystkie twoje artykuły – będziesz takim atutem w projekcie.

"Podobnie. Nie mogę się doczekać współpracy."

Gdybym nie był odwodniony po locie, prawdopodobnie bym się rozpłakał. Nie mogę uwierzyć, że ten człowiek, ten miły, miły człowiek, który w ciągu jednej minuty dał mi więcej pozytywnych interakcji niż dr Wardass w ciągu jednego roku, mógł być moim współprzewodniczącym. Musiałem wkurzyć jakiegoś boga. Zeus? Eros? To musi być Posejdon. Nie powinienem był sikać w Bałtyku w czasie mojej straconej młodości.

„Dlaczego nie oprowadzę cię po okolicy? Możesz wejść jako mój gość. Kiwa głową recepcjonistce i gestykuje, żebym poszła za nim.

– Nie chciałbym cię zabierać z... . astronauta?

„Jestem między misjami. Zorganizowanie wycieczki bije od debugowania każdego dnia”. Wzrusza ramionami, ma w sobie coś chłopięco czarującego. Świetnie się dogadamy, już to wiem.

– Od dawna mieszkasz w Houston? – pytam, kiedy wchodzimy do windy.

– Około ośmiu lat. Przyjechał do NASA zaraz po ukończeniu szkoły. Zgłosiłem się do Korpusu Astronautów, odbyłem szkolenie, a potem misję. Robię trochę matematyki w mojej głowie. Postawiłby go po trzydziestce, starszym, niż początkowo sądziłem. „W ciągu ostatnich dwóch lub więcej pracowałem nad prekursorem BLINK. Inżynieria struktury hełmu, rozpracowywanie systemu bezprzewodowego. Ale dotarliśmy do punktu, w którym potrzebowaliśmy na pokładzie eksperta od neurostymulacji”. Posyła mi ciepły uśmiech.

„Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, co razem ugotujemy”. Nie mogę się również doczekać, aby dowiedzieć się, dlaczego Levi został liderem tego projektu nad kimś, kto jest w nim od pięciu lat. To po prostu wydaje się niesprawiedliwe. Do Guy i do mnie.

Drzwi windy otwierają się, a on wskazuje na osobliwie wyglądającą kawiarnię w rogu. – To miejsce tam – niesamowite kanapki, najgorsza kawa na świecie. Jesteś głodny?”

"Nie, dziękuję."

"Jesteś pewien? Ja stawiam. Kanapki z jajkiem są prawie tak dobre, jak kawa jest zła”.

„Tak naprawdę nie jem jajek”.

„Niech zgadnę, weganinem?”

Przytakuję. Staram się przełamywać stereotypy, które dręczą moich ludzi i nie używać słowa „veganin” w pierwszych trzech spotkaniach z nowym znajomym, ale jeśli to oni o tym wspominają, wszystkie zakłady są nieważne.

– Powinienem przedstawić cię mojej córce. Niedawno ogłosiła, że nie będzie już jeść produktów pochodzenia zwierzęcego”. Wzdycha . „W zeszły weekend wlałem jej zwykłe mleko do płatków , sądząc, że nie zauważy różnicy. Powiedziała mi, że jej zespół prawny będzie w kontakcie”.

"Ile ona ma lat?"

„Właśnie skończył sześć lat”.

Śmieję się. "Powodzenia z tym."

Przestałem jeść mięso o siódmej, kiedy zdałem sobie sprawę, że pyszne nuggetsy pollo, które moja sycylijska babcia serwowała prawie codziennie, a słodkie galliny wypasane na farmie były bardziej . . . podłączony niż pierwotnie podejrzewałem.

Wiem, oszałamiający zwrot akcji . Reike nie był aż tak zrozpaczony: kiedy gorączkowo wyjaśniałem, że „Świnie też mają rodziny. Mama , tata i rodzeństwo, które będzie za nimi tęsknić”, tylko pokiwała głową w zamyśleniu i powiedziała: „Mówisz, że powinniśmy zjeść całą rodzinę?”. Kilka lat później przeszedłem na weganizm.

Tymczasem moja siostra postawiła sobie za cel swojego życia jedzenie wystarczającej ilości produktów zwierzęcych dla dwojga.

Razem emitujemy ślad węglowy jednej normalnej osoby.

„Laboratoria inżynierskie znajdują się w tym korytarzu” – mówi Guy.

Przestrzeń stanowi ciekawą mieszankę szkła i drewna i widzę wewnątrz niektórych pokoi. „Trochę zagracony, a większość ludzi dzisiaj wyjechała – przierzucamy sprzęt i reorganizujemy przestrzeń. Mamy wiele projektów w toku, ale BLINK to ulubione dziecko wszystkich. Inni astronauta wpadają co jakiś czas, by zapytać, ile czasu minie, zanim ich fantazyjny łup będzie gotowy.

Uśmiecham się. "Na serio?"

"Tak."

Robienie fantazyjnego łupu dla astronautów to mój dosłowny opis pracy. Mogę to dodać do mojego profilu LinkedIn. Nie żeby ktokolwiek korzystał z LinkedIn.

– Laboratoria neurobiologiczne – twoje laboratoria – będą po prawej. W ten sposób są... – Dzwoni jego telefon. „Przepraszam, możesz to wziąć?”

"Zupełnie nie." Uśmiecham się do jego etui na telefon z bobrem („Inżynier natury”) i odwracam wzrok.

Zastanawiam się, czy Guy pomyślałby, że jestem kiepski, gdybym zrobił kilka zdjęć budynku moim znajomym. Postanawiam, że mogę z tym żyć, ale kiedy wyjmuję telefon, słyszę hałas z korytarza. Jest miękki i rzeński i brzmi jak . . .

"Miauczeć."

Zerkam na Guya. Jest zajęty wyjaśnianiem komuś bardzo młodemu, jak założyć Vaianę, więc postanawiam zbadać sprawę.

Większość pomieszczeń jest opuszczona, laboratoria pełne dużego, zawilego sprzętu, który wygląda na to, do którego należy. . . dobrze. NASA. Gdzieś w budynku słyszę męskie głosy, ale nie ma śladu...

„Miau”.

Obracam się. Kilka metrów dalej, wpatruje się we mnie z zaciekawieniem, piękny, młody perkal.

„A kim możesz być?” Powoli wyciągam rękę. Kociak podchodzi bliżej, delikatnie obwąchuje moje palce i zaprasza mnie głową.

Śmieję się. – Jesteś taką słodką dziewczyną. Kucam, żeby podrapać ją pod brodą. Uszczypnie mnie w palec, żartobliwie miłosny kęs.

„Czy nie jesteś najbardziej mrużącym małym dzieckiem? Czuję się taki futrzany, że cię poznałem.

Posyła mi pogardliwe spojrzenie i odwraca się. Myślę, że rozumie kalambury.

„Daj spokój, byłem tylko kociakiem”. Kolejne oburzone spojrzenie. Potem wskazuje na pobliski wózek, zavalony po sufit pudłami i ciężkim, niepewnym sprzętem. "Gdzie idziesz?"

Mrugam, próbując dowiedzieć się, gdzie zniknęła, i wtedy zdaję sobie z tego sprawę. Element wyposażenia? Ten wyglądający na niepewny? To właściwie jest niepewne. A kot szturchnął go na tyle, by go wyrzucić. I spada mi na głowę.

Prawidłowy.

O.

Ale już.

Mam mniej niż trzy sekundy na odejście. A szkoda

, bo całe moje ciało jest nagle z kamienia i nie reaguje na polecenia mojego mózgu. Stoję tam przerażony, sparaliżowany i zamykam oczy, gdy pomieszany chaos myśli wije się przez moją głowę. Czy z kotem wszystko w porządku? Czy umrę?

O Boże, umrę. Zgnieciony przez wolframowe kowadło jak

Wile E. Coyote. Jestem Pierre'm Curie XXI wieku,

który zaraz zmiażdży mi czaszkę wozem konnym. Tyle że nie mam katedry na wydziale fizyki Uniwersytetu

Paryskiego, którą mógłbym zostawić mojej kochanej małżonki Marie. Tyle że zrobiłem zaledwie jedną dziesiątą całej nauki, którą zamierzałem zrobić. Tyle że pragnęłam tyłu rzeczy i już nigdy nie o mój Boże

...

Coś uderza w moje ciało, odpychając mnie na bok i o ścianę.

Wszystko jest bólem.

Przez kilka sekund. Potem ból się kończy i wszystko jest hałasem: metal brzęczący, gdy spada na podłogę, przerażone krzyki, przeraźliwe „miauczenie” gdzieś w oddali i bliżej mojego ucha. . . ktoś dyszy. Mniej niż cal ode mnie.

Otwieram oczy, łapiąc oddech i... . .

Zielony.

Wszystko, co widzę, jest zielone. Nie ciemno, jak trawa na zewnątrz; nie nudne, jak pistacje, które miałem w samolocie. Ta zieleń jest lekka, przesywająca, intensywna. Znajome, ale trudne do umiejscowienia, nie inaczej ... Oczy. Patrę w najbardziej zielone oczy, jakie kiedykolwiek widziałem.

Oczy, które widziałem wcześniej. Oczy otoczone falującymi czarnymi włosami i twarz o ostrych krawędziach i pełnych ustach, twarz, która jest obraźliwie, niedoskonale przystojna. Twarz przytwierdzona do dużego, solidnego ciała – ciała, które przyszpila mnie do ściany, ciała zbudowanego z szerokiej klatki piersiowej i dwóch ud, które mogą świecić księżycem jak sekwoje. Łatwo. Jeden jest wciśnięty między moje nogi i podtrzymuje mnie. Nieustępliwy. Ten człowiek nawet pachnie lasem – a te usta. Te usta wciąż ciężko oddychają na mnie, prawdopodobnie od wysiłku wyciągnięcia mnie spod siedmiuset funtów

narzędzi inżynierii mechanicznej i

... Znam te usta.

Lewiego.

Lewiego.

Nie widziałem Levi Warda od sześciu lat. Sześć błogosławionych, błogich lat. A teraz jest, wpycha mnie w ścianę pośrodku Centrum Kosmicznego NASA, i wygląda... . . on wygląda . . .

„Levi!” ktoś krzyczy. Brzęk milknie. To, co miało spaść, opadło na podłogę. "Czy wszystko w porządku?"

Levi nie rusza się ani nie odwraca wzroku. Jego usta działa, podobnie jak jego gardło. Rozchyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nie wydobywa się żaden dźwięk. Zamiast tego ręka, jednocześnie pospieszna i delikatna, sięga, by objąć moją twarz. Jest tak duży, że czuję się idealnie przytulony. Otoczony zielonym, przytulnym ciepłem. Jęczę, kiedy opuszcza moją skórę, żalostny, mimowolny dźwięk z głębi gardła, ale przestaję, gdy zdaję sobie sprawę, że przenosi się tylko na tył mojej czaszki. Do zagłębienia mojego obojczyka. Do czoła, odgarniając włosy.

To ostrożny dotyk. Prasowanie, ale delikatne. Długotrwałe, ale pilne. Jakby mnie studiował. Próbuje się upewnić, że jestem cały w jednym kawałku. Zapamiętywanie mnie.

Podnoszę oczy i po raz pierwszy zauważam głęboką, nie zamaskowaną troskę w oczach Lewiego.

Jego usta poruszają się i myślę, że może... czy wymawia bezgłośnie moje imię? Raz i znowu? Jakby to była jakaś modlitwa?

– Lewi? Levi, czy ona... Zamykam powieki i wszystko ciemnieje.

Zdjęcie dzięki uprzejmości autora

Ali Hazelwood jest wielokrotnie publikowanym autorem – niestety – recenzowanych artykułów na temat nauki o mózgu, w których nikt

się nie rozumie, a wieczność nie zawsze jest szczęśliwa. Pochodziła z Włoch, mieszkała w Niemczech i Japonii, zanim przeniosła się do Stanów Zjednoczonych, aby kontynuować studia doktoranckie. w neuronauce. Niedawno została profesorem, co ją absolutnie przeraża. Kiedy Ali nie jest w pracy, można ją znaleźć biegającą, jedzącą ciastka lub oglądając filmy science fiction ze swoimi dwoma kocimi władcami (i jej nieco mniej kocim mężem).

CONNECTONLINE

AliHazelwood.com

EverSoAli

AliHazelwood

Czy jest następny na

Twojej liście lektur?

Odkryj kolejną

świetną lekturę!

Otrzymuj spersonalizowane propozycje książek i aktualne wiadomości o tym autorze.

Zapisz się teraz.